

Michael McCollum

Więcej niż Nieskończoność

1

CZY marzyliście o tym, że dokonujecie w swoim życiu wielkich rzeczy? Rozumiecie co mam na myśli — czy chcieliście na przykład wynaleźć penicylinę, odkrywać kontynenty, lub być wielkim generałem? Takim właśnie facetem jest Hal Benson, czyli mój przełożony a zarazem przyjaciel. Hal, gdy się do czegoś zapalił, potrafił dać z siebie wszystko. Nie sądzicie jednak, że właśnie marzy o którejś z wymienionych przeze mnie rzeczy. Nie, jego dążenia były zdecydowanie bliższe duchowi naszych czasów. Zresztą, w odróżnieniu od innych ludzi Hal robił wszystko, żeby jego marzenia się skończyły. To wszystko uczyniło zeń lekkiego dziwaka. Naprawdę Hal był kimś w rodzaju wariata.

Mój szef oprócz interesów, które prowadził z niezmiennym szczęściem, miał jeszcze jedno hobby: wierzył, że na innych planetach istnieje jakieś życie. Był lokalnym guru działającym w miejscowym fan-klubie science-fiction oraz w Stowarzyszeniu Twórczego Anachronizmu, ale jego oczkiem w głowie był niewątpliwie Klub Tropicielei UFO, który założył i któremu prezesował już kilka lat. Te trzy stowarzyszenia jednoczyły w sobie różnorodnych miłośników Nieznanego, przemykających przez życie w swych własnych intymnych światach i nie zważających na to, co cała reszta społeczeństwa o nich sądzi.

I tak dość okrężną drogą zbliżam się do mojej historii. Co prawda Hal Benson nie bierze w niej udziału, ale on był niejako sprawcą wszystkich wydarzeń .

Była zima. Po ulicach toczył się mroźny wiatr ze wschodu, z nad pustyni, a księżyc oświetlał ziemię perłowobiałym blaskiem. Hal wyjechał właśnie na kongres science-fiction, zaś tropiciele UFO zebrali się na tradycyjnym comiesięcznym spotkaniu w jednym ze zniszczonych domów starszej części Tempe położonym w pobliżu uniwersytetu. Od czasu gdy zostałem jedynym

mieszkańcem tego budynku, bo reszta bohaterów wyjechała na ferie międzysemestralne zajmowałem się pracą polegającą na niedopuszczeniu do całkowitego zniszczenia domu i zapewniania policjantom iż nikt się tutaj nie narkotyzuje.

Zaczęli schodzić się około ósmej. W chwili, gdy oficjalnie rozpoczęto obrady, po kątach tego starego domu było rozmieszczonych pięćdziesiąt dziwnych osób. O to wiecie o mi chodzi: Pięćdziesiąt dziwnych osób! Pod nieobecność Hala spotkanie prowadził Weasel Martin. Weasel jest niskim, brodatym studentem o charakterystycznej wystającej szczęce. Młodzieniec dla zwrócenia uwagi stuknął parę razy drewnianą łyżką w stół i poprosił wszystkich o spokój.

Znajdowałem się wtedy w kuchni i przygotowywałem frytki. Pomagała mi Jane Dugway wyciągając ziemniaki z opakowań oraz otwierając puszki. W przedziwny sposób puszki znikają w sąsiednim pokoju, gdy tylko Jana rozpruwała blachę,

Po raz pierwszy spotkałem ją na uniwersytecie, kiedy władze uczelni zdecydowały, że trzeba „uczłowieczyć” studentów nauk ścisłych, do których ja się zaliczałem, poprzez przydzielenie im zajęć z przedmiotów mających uczynić ten proces szybszym. Wybrałem kurs antropologii. Zajęcia odbywały się w grupach dyskusyjnych. I Jane jako absolwentka wydziału antropologii prowadziła z nami spotkania przez jeden semestr. Zdecydowanie nie należała do kobiet cieszących się powodzeniem ze względu na swą urodę. Miała średnio długie kręcone włosy i profil, którego nie były w stanie upiększyć duże okulary. Jednak za tą męską twarzą krył się nieprzeciętny umysł.

Wnieśliśmy tace z frytkami i kukurydzą, w chwili gdy Weasel Martin usiłował zapanować nad zgromadzeniem. Pee Jay Schwarz zerwał się z miejsca i zaczął z egzaltacją opowiadać o farmerze z Alabamy przysięgającym, że latające talerze zawiozły go na Księżyc. Weasel starał się go uciszyć, ale Pee Jay, tęgi byczek o niezdrowej cerze nic sobie nie robił z jego protestów. Poczerwieniał tylko na twarzy i mówił coraz głośniej i szybciej.

Weasel zrobił kilka kroków w kierunku chłopaka, zaciskając pięści tak, jakby miał go zdzielić. Nerwowy skurcz na jego twarzy powtarzał się z coraz większą częstotliwością. Gordon Trackmann, łysy mężczyzna o wyglądzie dobrodusznego dziadka, stanął pomiędzy nimi i obiecał Pee Jayowi., że będzie mógł mówić w pierwszej kolejności, kiedy tylko dojdą do odnośnego punktu porządku obrad.

Po tym małym starciu zakończonym pokojowo zebranie zaczęło przypominać posiedzenie Ligi Kobiet lub cokolwiek związanego z tą organizacją. Przestałem interesować się tym rozgardiaszem w chwili, gdy Jod Peterson zdecydował się rozpocząć wieczorną debatę. Jod jest pedantycznym specjalistą, socjologiem noszącym wiązany krawat do brudnej drelichowej koszuli Levisa. Był jednym z nielicznych sceptyków w klubie. I jego specjalnością były zręczne wypowiedzi wzbudzające sprzeciw wśród członków stowarzyszenia.

- Nie wierzę w UFO — zadeklarował wielkim głosem. — Nie wierzę w żadne wizyty z innych układów planetarnych.

Wśród zebranych rozległ się cichy pomruk, mniej więcej taki, jak w kinie przed dobrze znaną dalszą sceną, zaś Weasel Martin przygotowywał się do walki z niedowiarkiem

— Zatem jesteś głupszy, niż na to wygląda — powiedział.

Przez salę przebiegł szum zadowolenia.

- Sądząc po spojrzeniu to musi być rzeczywiście niezły dureń - mruknął ktoś dość głośno

Ja byłem po stronie Jod'a. On tymczasem użył swoich najcięższych argumentów.

— Na jakiej podstawie twierdzisz, że UFO istnieje? Czy widziałeś choćby jedno?

To był dobry atak. Chociaż nieliczni członkowie klubu utrzymywali, że zetknęli się z UFO, wszyscy wiedzieli, iż Wesel Martin nigdy nie widział przybyszów i że potraktował ten argument jako osobistą obrazę.

Ta rutynowa już kłótnia trwała jeszcze około pół godziny, aż wreszcie znudziła się Weeselowi.

- W porządku, przemądrzały ośle! Jeśli oni nie są przybyszami z innych gwiazd, to kim są? I nie mów mi tylko, te to złudzenia!

Przez chwilę panowała cisza. Jod z dumą rozejrzał się po zebranych

— jego pułapka zadziałała.

— To są podróżnicy w czasie, goście z przyszłości lub równoległego świata — odparł z triumfem w głosie.

Tym razem odpowiedzią były gwizdy i tupania. Wesał miał już gotowy kontrargument, gdy Sam Grohs otworzył drzwi do kuchni i skupił na sobie uwagę wszystkich.

— Hej, co się stało z piwem? - spytał od niechcienia.

— Skończyło się — rzekłem.

- Skończyło się? - Umieram z pragnienia !

W tym momencie dołączył do niego chór głosów. -

- NIE MA PIWA! NIE MA PIWA! CHCEMY PIWA!

Weasel przerwał debatę i rozejrzał się dookoła. Znalazł gdzieś porzucony kowbojski kapelusz i rzucił go w kierunku zgromadzonych..

- W porządku, przerwa na. piwo — obwieścił.

Gdy kapelusz wykonał pełne okrążenie sali, Joel rozejrzał się niepewnie

- Czy ktoś ma ochotę pójść po piwo?

- D. MacElroy - powiedział ktoś z tyłu. - On nic nie robi.

Chór Natychmiast to podchwycił.

— DUNCAN, DUNCAN, DUNKAN — skandowała sala.

Tak, to moje imię. Nie miałem jednak ochoty wychodzić na zewnątrz , na mróz.

— Co ty na to, MacElroy ? - spytał Weasel. Masz ochotę skoczyć po piwo?

— Czemu nie ? — wzruszyłem ramionami. — Ale nie przyniosę tego wszystkiego sam.

— Pójdę z tobą.

Odwróciłem się i zobaczyłem wstającą ze swego miejsca Jane Dugway. Mogłem przewidzieć że zgłosi się właśnie ona. Jane jest jedną z tych osób należących do klubu, które zawsze gotowe są udzielić braterskiego wsparcia.

- W porządku, Jane. Zaczekaj chwilę, tylko się ubiorę.

Jane czekała na mnie na chodniku przed wejściem do budynku. Ubrana była w czarne futro, przez jedno ramię przewiesiła swoją skórzaną torebkę.

— Wzięłaś pieniądze ? - spytałem.

Skinęła głową.

— Jedziemy?

Rozejrzałem się. W tłumie samochodów stojących przed domem dostrzegłem swojego Jaguara, zaparkowanego między innymi wozami.

- Mój wóz stoi w środku — powiedziałem.

— Mój także, chyba więc pójdziemy pieszo !

— Też tak myślę, sklep jest dwie przecznice stąd .

Ruszyliśmy wolnym krokiem wzdłuż ogrodzenia w kierunku czerwonych i białych znaków świecących nad naszym domem towarowym. Wszystkie inne domy na tej ulicy były ciemne — trwała przerwa międzysemestralna. Każdą parę bloków oświetlała jedna stojąca na rogu ulicy lampa rtęciowa, ale długie przerwy między nimi pozostawały w mroku rozjaśnionym tylko przez migoczące światło Księżyca. Chodnik w tym miejscu był ścieżką wydeptaną w śniegu wiodącą między starymi drzewami.

Lada chłodnicza z napojami alkoholowymi była raczej niewielka. Kupiliśmy w końcu pół tuzina sześciopaków w czterech gatunkach. Załadowaliśmy to wszystko do toreb i ruszyliśmy w kierunku domu

Rozmowa zeszła na antropologię. Szedłem zwrócony twarzą do Jane wyczuwając raczej niż widząc drogę. Mówiliśmy o teorii, która szczególnie utkwiała mi w pamięci, wywodzącej współczesnego Amerykanina od jakiś dziwnych wesołków i totalnych głupków. Nagle poczułem na swoich plecach bolesny dotyk ciężkiej pięści I w tym samym momencie niczym bohater teksańskich opowieści uniosłem się w powietrze. Wylądowałem na brzuchu, a razem ze mną piwo, które uderzyło o zamrożoną ziemię z metalicznym trzaskiem. Dwie puszkę otworzyły się oblewając mnie zimnym prysznicem ekstraktu chmielu..

Wyplułem z ust mieszaninę trawy i śniegu, po czym obróciłem się. W cieniu żywopłotu było ciemno, ale udało mi się dostrzec Jane. Leżała rozciągnięta na brzuchu i wpatrywała się w coś po drogiej stronie ulicy.

— Co to było? — krzyknąłem nieco przerażony.

— Cicho ! .. — syknęła.

— Co tu się dzieje, do cholery? — spytałem ponownie unosząc się ziemi i strząsając resztki piwa z kurtki. Skrzywiłem się od rozprzestrzeniającego się puszek zapachu

Jane podczołgała się do domu i pchnęła mnie na chodnik. Poczułem ból stłuczonego ramienia w miejscu, gdzie mnie uderzyła..

— Jeśli choć trochę cenisz swoje życie, nie podnoś się. Otworzyłem już usta, żeby znowu o coś spytać, lecz natychmiast się przymknąłem, gdyż spostrzegłem broń.

Nie, to chyba nie był pistolet. Nawet w słabym rozproszonym świetle Księżyca mogłem być tego pewny. Jednak przedmiot w ręku Jane wyglądał na jakiś rodzaj broni. Miał rączkę, spust i celownik, ale lufę stanowiła cienka szklana rurka, świecąca fosforyzującym niebieskim

światłem. Po kilku sekundach dopiero uświadomiłem sobie, skąd się bierze ten blask. Promieniowanie Czerenkowa ! Był to blask jaki wydobywa się z reaktora atomowego zanurzonego dwadzieścia siedem metrów pod wodą..

- Co się dzieje? — zapytałem po raz trzeci.

- Spójrz tam – powiedziała wskazując w kierunku płotu po przeciwnej stronie ulicy między blokami. — Tam przy tych oleandrach, jakieś pięć metrów od końca.

Wyteńczyłem wzrok czując zimny wiatr na ciele, zwłaszcza tam, gdzie rozlane piwo przemoczyło mi odzież. Miejsce wskazane przez Jane było nieźle oświetlone przez sterczącą na rogu ulicy latarnię.

- Do diabła, nic nie widzę..

— Tam nisko, tam jest pulsujące światło.

Zmrużyłem oczy . Nie byłem pewien, ale chyba dostrzegłem to, o czym mówiła. Słabutki błysk w kępie bezlistnych krzaków rozjaśniający się i przygasający w miarę wpatrywania się. Sprawiający wrażenie, jakby znajdował się pod falującą wodą.

— Widzę... widzę go. . -

- To jest antypole Dalgirów. Jeden z nich pilnuje twojego domu.

— Co to jest Dalgir ? — spytałem myśląc, że Jane kpi sobie ze mnie.

- Prawie Człowiek, a zarazem mój śmiertelny wróg - odparła wodząc wzrokiem w górę i w dół. - Soczewki w jej okularach odbijały blask ulicznych latarni oświetlając jej twarz bladoniebieską poświatą. Wyglądała zbyt pocieszenie, by mieć wrogów .

— Kiedy będzie mógł spróbuje mnie zabić — mówiła. — Obawiam się, że ciebie także, jeżeli widział nas razem.

— Jane, co tu się dzieje kpisz sobie? Naczytałaś się książek ?...

— Ciii... — przyłożyła palec do ust. - Ty się nie podnoś.

Nie czekając na odpowiedź odczołgała się i zniknęła , a ja słuchałem szumu lodowatego wiatru miotającego potężnymi konarami drzew. Za mną rozległ się pisk opon.

Leżałem na chodniku czekając jeszcze około pięciu minut i z każdą sekundą czując się coraz głupiej . Przypuszczałem, że to był kawał. Światelko w krzakach spreparował prawdopodobnie Joel Peterson . Teraz cały Klub Tropicieli UFO stoi prawdopodobnie w jednym z tych ciemnych okien na górze i zarykuje się ze śmiechu. Moje policzki oblewały się czerwienią . Wziąłem się w garść i pewny kawału klubu Tropicieli UPO spojrzałem w górę uśmiechając się.

Przed moimi oczyma rozblysnął nagle piorun.

Nie towarzyszył mu jednak żaden odgłos. A silne światło niczym z potężnego teatralnego reflektora kłuło me oczy i po chwili uderzyła we mnie fala gorąca. Przerażony przekreśliłem się na brzuch. Noc znowu stała się normalną nocą. Ciemności zamknęły się nade mną i tylko przed oczyma tańczyły plamy światła, zaś do odoru piwa dołączył inny zapach – ciężka woń ozonu. To nie kawał, zaczęło docierać do mnie. Przez kolejnych parę minut nic się nie działo więc uniosłem głowę. Kaskada bieli przesywała me źrenice co nie przeszkodziła mi dostrzec pochylonej postaci, biegnącej w poprzek ulicy tam, gdzie na chodniku po drugiej stronie wyrosła kępa oleandrów. To była Jane . Po chwili zniknęła w ciemnościach. Odczekałem jeszcze

kilkadziesiąt sekund po czym podniosłem się i pobiegłem za nią . Znalazłem ją klęczącą nad ciałem mężczyzny. Z pewnością nie był on przystojny za życia, a śmierć uczyniła go jeszcze obrzydliwszym. Leżał wpatrując się niewidzącym wzrokiem w Księżyc a w miejscu jego piersi była wypalona dziura. Śmierdziało spalonym mięsem. Zaciśnąłem zęby zatrzymując w żołądku piwo i frytki nagle podnosząc się do góry .

— Na Boga, Jane coś ty zrobiła ?.

Spojrzała na mnie przez ramię.

— Mówiłam ci chyba, żebyś został tam gdzie byłeś ?

—Zabiłaś go !

- On chciał zabić mnie, I kto wie czy nie ciebie...

- W jaki sposób ? Skąd wiesz, że to nie jakiś biedny podglądacz ?...

Pochyliła się nad zwłokami . I sięgnęła tam, gdzie ręka trupa ginęła w ciemnościach. Uniosła ją w dwóch palcach do góry. W rękach mężczyzny widniał pistolet bliźniaczo podobny do tego, jaki miała ona.

— O co tu chodzi? . . .

- Nie czas na wyjaśnienia, Duncan - Obróciła się i spojrzała mi w oczy. - Potrzebuję twojej pomocy! Tam, gdzie jest jeden Dalgir, należy spodziewać się także innych. Czy mogę na ciebie liczyć ?

- Bardzo mi przykro, ale gdy dochodzi do morderstwo mam ustalony sposób postępowania - mówiąc to cofnąłem poblize ogrodzenia mając zamiar uciec.

-Zaczekaj!

Kiedy się odwróciłem poczułem nieprzyjemne ukłucie w okolicach kręgosłupa.

Zdaje się, że prawie zapomniałem o jej broni... Ponownie wyczułem zwrot napięcia .

- Posłuchaj mnie. Potem jak będziesz chciał odejdziesz.

— Dobrze. Mów . Nie miałem innego wyjścia.

- Więc, po pierwsze... to jest Dalgir, prawie człowiek.

- Tak. Już mi to mówiłaś. Ale kim jest ten...no, Dalgir ?

- Ty mógłbyś nazwać go Neandertalczykiem przedstawicielem gatunku. który w tym strumieniu czasu wyginał tysiące lat temu. W innych strumieniach gatunek ten przetrwał i rozwinął się. Jest to ta odnoga czasu, z którą ja i moi ludzie walczyliśmy.

Spojrzałem za ciało. Niech to, on rzeczywiście miał coś z Neandertalczyka znanego mi z muzeum. Wystające łuki brwiowe, spłaszczone pochyłe czoło, przygarbiona sylwetka... nawet po śmierci . Ale neandertalskie eksponaty z muzeum nie są ubrane w strój sportowy prosto z najmodniejszych katalogów.

I nie noszą ze sobą pistoletów za szklanymi lufami emitujących promienie Czerenkowa.

- Strumień...Czasu ?

- Alternatywny, równoległy wszechświat z własną kulturą, historią, techniką. Joel Peter mówił na ten temat niecałe pół godziny temu.

- Fajnie byłoby gdybyś przed przybyciem policji wymyśliła lepszą historyjkę — powiedziałem robiąc gest, jakbym chciał odejść, choć chyba nie miałem na to ochoty.

— Jeśli nie pochodzę z innego wszechświata to w jaki sposób wyjaśnisz to - wskazała na trzymaną w ręku broń.

Tu miała mnie. Zetknąłem się kiedyś z paroma książkami na temat broni laserowej - po długich wywodach każdy z autorów przyznawał w końcu, że pistolet laserowy jest teoretycznie możliwy do skonstruowania, ale praktycznie jest to chwilowo niewykonalne. A tu martwy facet leżący u moich stóp miał wypaloną dziurę w piersiach, ani chybi tego rodzaju bronią.

- Dobrze - odparłem. Założmy, że mówisz prawdę. Czego ode mnie chcesz ?...

— Ten Dalgir urządził na mnie zasadzkę. Oni nie powinni wiedzieć o istnieniu tego strumienia czasu. Trzeba zawiadomić o tym na spotkaniu.

- Zawiadom – powiedziałem. - Ale zabierz ze sobą ciało, jeśli chcesz gdzieś iść.

— Potrzebuję cię, Duncan. Musisz pomóc mi ukryć tego trupa. On nie może zostać odkryty przez policję !

Uniosłem w zdumieniu brwi. Ja praworządny człowiek , który do tej pory nie zapłacił nawet mandatu za nieprawidłowe parkowanie, zostałem poproszony o pomoc przez kogoś, kto z zimną krwią zamordował człowieka! Dlaczego więc zdecydowałem się jej pomóc? Nie wiem tego do dziś. Z pewnością powodem nie była jej uroda. Być może, gdzieś w głębi siebie uwierzyłem w jej opowieść.

— W porządku. — Decyzji tej żałowałem już w momencie, gdy ją podejmowałem. - Wiesz, nie znam się na tego typu drakach, ale co sam robić ?

— Musisz ukryć ciało tak, aby nie odnaleziono go przed upływem ośmiu godzin.

Uniosłem lewe ramię i wskazałem na zachód.

— Tam jest zarośnięty rów biegnący równoległe do Południowej Alei.

— Może być. Złap go za ramiona, ja za nogi.

— Nie.

— Dlaczego? — spytała ze zdumieniem.

— Nie. Nie, dopóki trzymasz w ręku ten.. miotacz.

Przez jej twarz przebiegł cień niezdecydowania.

— Posłuchaj, Jane, Zaufaj mi, ostatecznie zgodziłem się zostać współnikiem. Nie masz wyboru.

- A nie będziesz próbował zrobić czegoś przeciwko mnie?

— Nie wiem dlaczego, ale wierzę w tę absurdalną historię... — Otworzyła usta aby coś powiedzieć, ale ja tylko uniosłem swą rękę w niemym geście. Uderzyła w mą dłoń. — Wiem, że

dostałaś ten miotacz od Bucka Rogersa. Może to ci wystarczy, może nie. Oddasz mi oba pistolety albo odchodzę.

Nie zdołała opanować swych uczuć, jednak wyciągnęła do mnie ręce z miotaczami. Wziąłem je. Gdy dotknąłem ich powierzchni, poczułem ciepło.

— Czy samoczynnie nie odstrzelą mi czegoś ?

Pokręciła głową.

— Nie, obydwa są dobrze zabezpieczone.

Schowałem oba pistolety pod kurtkę, za pasek.

— No, a teraz pozbędziemy się tego ptaszka — powiedziałem.

Neandertalczyk był cięższy, niż na to wyglądał. Miał zaledwie półtora metra wzrostu, lecz był bardzo krępy. Wpół niosąc, wpół wlokąc bezwładne ciało brnęliśmy przez puste ulice i zaśmieczone aleje. Gdy wreszcie dotarliśmy z nim do wysypiska, zatrzymałem się i westchnąłem z ulgą.

— Rozbierz go — rozkazała Jana, rozpinając skórzany pas, spinający mężczyznę w talii. Ze środka wysypało się kilkanaście pudełek i dziewczyna natychmiast zaczęła je zbierać.

- Co to jest?— spytałem z trudem obdzierając małpoluda z bielizny.

— Plecak z wyposażeniem — odparła wyciągając z każdego pojemnika nieznane mi urządzenia sprawdzając je i wkładając z powrotem na miejsce. Po solidnej szamotaninie udało mi się ściągnąć z niego koszulę. Dziewczyna wyglądała tak, jakby znalazło to czego szukała. Przedmiot wyglądał jak nabój do pistoletu gazowego.

- W porządku - powiedziałem ściągając z ciała ostatnią część garderoby. - Co teraz ?

Dalgir przedstawiał sobą okropny widok, nie z powodu nagości bynajmniej, ale ogromnego krateru w klatce piersiowej .

- Odwróć go twarzą do dołu, W kierunku śmieci i cofnij się — komenderowała. Popatrzyła groźnie na leżącego przed nią wroga, włożyła rękawiczki ostrożnie uniosła trzymany w ręku „nabój”

— Co to za przedmiot? — zapytałem.

— Specjalna mutacja baterii. Jeśli byś się tym zaraził umarłbyś, i w ciągu godziny nic by z ciebie nie zostało.

Cofnąłem się pośpiesznie o ładnych parę metrów zabierając ze sobą zawiniątko z odzieżą. Jane tymczasem pochyliła się nad ciałem.

Jak można rozwiązać problem wprowadzania jakichś zarazków do wnętrza ustroju ? Możecie o to spytać wszystkie ofiary i niewolników pigulek. Jednak czasami zapominamy , że usta są tylko jednym z dwóch głównych otworów ciała . Otóż Jane wykorzystwała ten drugi .

Dziewczyna podbiegła do mnie. ściągając rękawiczki, następnie owinęła je w ubranie mężczyzny po czym wepchnęła zawiniątko w starą samochodową oponę.

— Wracajmy po piwo. Mogą się zacząć niepokoić .

Gdy odwróciła się i zaczęła iść, na jej twarz padło światło i zobaczyłem krople potu na jej czole, mimo mrozu i zimnego wiatru .

— I co z tym? — wskazałem kciukiem w kierunku śmietnika ?

- W ciągu ośmiu godzin po Dalgirze nie zostanie nawet śladu. Teraz musimy złożyć raport .

— Jak? — spytałem — Obawiam się, że moje nadprzestrzenne radio jeszcze nie funkcjonuje !

Dziewczyna wybuchnęła krótkim śmiechem. Zrozumiała dowcip.

— Musimy polegać na telefonie. Zadzwonimy z domu.

*

Zebranie cały czas przebiegało w przyjemnej atmosferze. Przytargałem piwo do kuchni, zaś Jane została w hallu przy telefonie. Sznur był długi, więc przeniosła się do łazienki i zamknęła drzwi. Ja zostałem na zewnątrz pełniąc obowiązki strażnika. Stojąc z uchem przyciśniętym do ściany słyszałem każde wypowiedane przez nią słowo. Nie na wiele mi to jednak przydało. Jane mówiła szybko w języku przypominającym francuski. Po kilku minutach rozmowy będącej w zasadzie monologiem dziewczyny z pauzami ciszy, powiedziała po angielsku „do widzenia.” i odłożyła słuchawkę.

Gdy otworzyła drzwi, ja znajdowałem się już w hallu i przywitałem ją krótkim:

— No i co ?

— Przyślą statek, żeby mnie zabrać, Powinni być tu jutro po zachodzie słońca

— Gdzie?

- Na Mogollon Rim, na północ od Payson.

- Wiem, gdzie to jest. Jeden z moich wujów ma dom w okolicy.

— Czy zabierzesz mnie tam ? Nie mogę pojechać swoim samochodem, bo mogą mnie śledzić i zastawić pułapkę .

- Tym razem nasz pecha, moja droga

- Cały północny obszar kraju jest zasypany śniegiem już od dłuższego czasu. Mój Jaguar nie jest stworzony do tego, aby być pługiem. Musimy postarać się o jeepa .

W tym momencie zbliżył się do nas Tony Minetti, który zamierzał skorzystać z łazienki Usłyszał ostatnie zdanie z naszej rozmowy

— Jeepa ? — spytał.

W tym momencie uświadomiłem sobie, że Tony posiada ten zabytek jeszcze z ostatniej wojny zaparkowany przed jego mieszkaniem kilka ulic dalej .

— Hm... — mruknąłem. — Obiecałem Jane, że zawiozę ją dzisiaj wieczorem do Payson, Przypomniała sobie, że jej ciotka Agata spodziewa się jej odwiedzin podczas ferii Cóż ty na to Tony ? Czy moglibyśmy pożyczyć twego jeepa?

— Nie wiem człowieku. Mówisz teraz o mojej dumie i radości — potarł dłonią nos.

— Ależ chłopcze, ty pachniesz jak browar ?

- Rozlałem na siebie trochę piwa - odparłem, po czym wziąłem głęboki oddech i argument ostateczny. — Pożyczę ci mojego XKE.

Od czasu, gdy znam Toma, zawsze spoglądał na mój wóz łakomym wzrokiem.

— To jest. myśl

Wymieniliśmy się kluczami. Czułem się tak, jakbym popełniał straszliwy błąd. Poszliśmy z Jane do mojej sypialni i wygrzebaliśmy z szafy kilka ciepłych ubrań. Gdy byliśmy już należycie opatuleni, Jane w futro, a ja w grubą skórzaną kurtkę i wysokie ciepłe buty, wyszliśmy na korytarz. W pokoju Joel Paterson wrzeszczał coś o równoległych wszechświatach starając się przekrzyczeć swoich adwersarzy.

2.

ARIZONA wyschnięta ziemia, gorąca pustynia i ojczyzna dziesiątków rodzajów jadowitych insektów, węży i jaszczurek, gdzie deszcz nie pada czasami po pół roku, zaś powietrze pozwala zwierzętom na przeskoczenie z jednej chłodnej kryjówki do drugiej. Zgadza się?

Owszem, ale tylko w połowie. Ten obrazek pasuje jedynie do leżącej na południu pustyni. Pozostałą północną część tego kraju, pokrywają góry i bujne lasy. Jadąc z Detroit w głąb stanu byłem zdumiony, widząc, jak gwałtowne mogą być zmiany klimatu na przestrzeni stu kilometrów.

Tym razem było jednak inaczej. Jechałem jak szalowiec czterdziestoletnim jeepem, którego brezent nie wytrzymał wieloletniego użytkowania w pustynnym słońcu. Dzięki kilku dziurom przewiew powietrza całkowicie wywiewał ciepło rozchodzące się z wysłużonego grzejnika. Gdy ujrzelśmy przed sobą żółte ściany myśliwskiego domu wuja byliśmy zupełnie sini z zimna.

Skierowałem samochód w głęboki śnieg otaczający chatę. Silnik zachłystywał się, kiedy zaczęliśmy przedzierać się przez ostatnie zwalę białego puchu blokującego drogę. Dźwięk gasnącego silnika przypominał mi westchnienia ulgi. Nie wygaszałem świateł, aby móc odszukać drogę do wejścia.. Szczękająca zębami Jane podążała za mną.

Była trzecia nad ranem.

Otworzyłem drzwi i wprowadziłem dziewczynę do środka, a następnie wróciłem do jeepa aby zgasić światła. Gdy wszedłem do domku, Jane uruchamiała właśnie jakieś urządzenie – emitujące perłowobiałe światło. Rozpoznałem jeden z przedmiotów, które zabraliśmy Dalgirowi. Podszedłem do kominka i wziąłem się za rozpalanie pieca. Po paru minutach płomienie obejmowali już kawałki drewna .

— Pilnuj ognia — powiedziałem. — Ja pójdę włączyć generator.

Poszedłem przez śnieg na tyły budynku. Przy każdym kroku rozlegało się ciche skrzypienie zmrożonego śniegu. Dotarłem do szopy. Dyszałem ciężko z powodu dużej wysokości i wysiłku. Dawna szopa rozrosła się i przekształciła w podręczny magazyn. Mimo zimna czułem na plecach krople potu. Zdjąłem swoją podbitą futrem kurtkę i powiesiłem na gwoździu.

Skontrolowałem poziom paliwa i oleju w starej prądnicy. po czym poświeciłem latarką w kierunku chaty. Skrzyżowałam palce i nacisnąłem rozrusznik. Motor ruszył od razu. Stuknąłem parę razy w rurę oczekując aż motor przestanie rzezić. Zacząłem dla rozrywki rzucać dużym nożem w przeciwległą ścianę, wsłuchując się w coraz bardziej jednostajny dźwięk pracującego silnika. Jego stan zdecydowanie pogorszył się od czasu, gdy byłem tu poprzednim razem. Przez miarowe buczenie przebijało wyraźne klekotanie.

Kiedy znów znalazłem się w domku, ogień buszował na całego emanując miłym ciepłem, a żarówki świeciły jasnym, równym blaskiem. Wziąłem się do rozsznurowywania butów. To była piekielna noc i byłem porządnie zmęczony. Jane kręciła się po pokoju wykonując dziwne czynności, których znaczenia nie potrafiłem zdefiniować. Po pewnym czasie woda napełniła zbiorniki i mogliśmy się wreszcie umyć.

Dokładałem właśnie drew do kominka , gdy usłyszałem za sobą kroki Jane.

— Więc o tym myślisz? — spytała.

Odwrociłam się.

— O czym ?

Zatkało mnie.

Dziewczyna zawinięta w ciepły pled stała przodem do ognia w pozie takiej, jak modelki z „Mademoiselle”. W jej wyglądzie zaszły niezwykle zmiany. Gęste, starannie uczesane włosy spływały lekkimi falami na oczy.. oczy nie były już koloru coca-coli, lecz stały się fioletowe. A były kiedyś brązowe, Odmieniła także swoją twarz, nie umiałem powiedzieć dokładnie co, ale jej rysy stały się znacznie bardziej delikatne niż te, które znałem do tej pory. Nie stała się wielką pięknoscią, jednak nie była już brzydka. Nie będąc władnym wykszusić z siebie ani słowa i przyglądając się tej metamorfozie spostrzegłem że jej figura również się zamieniła na lepsze.

— Podoba ci się ? — zapytała okręcając się na pięcie.

— Co się stało?

— Jak to się mówi w telewizji? Zostałam zdemaskowana i nie muszę już bawić się w całą tę maskaradę.

Jej odpowiedź sprawiła, że uświadomiłem sobie swoją sytuację.

— Coś mi się przypomniało — powiedziałem. — Opowiedz mi o innych Alternatywnych światach.

Jane zagryzła wargi. Wyglądała teraz na zakłopotaną.

— Chyba rzeczywiście jestem ci winna wyjaśnienie, Duncan.

Wyciągnęła się na tapczanie i pogłaskała. leżącą tam poduszkę. Ja usiadłem przy niej i po raz pierwszy odkryłem zapach jej perfum. Moje serce zaczęło bić szybciej.

— Możesz zacząć kiedy zechcesz — rzekłem zmieniając zdecydowanie przedmiot zainteresowań.

Dziewczyna wpatrywała się w podłogę.

- Chyba powinnam to robić choć jest to wbrew przepisom mówiącym o rozmowach dotyczących Transteptoru z autochtonami .

— Czyż my oboje nie jesteśmy małą cząstką tego wszystkiego ?

— Małą cząstką ? — spojrzała zdziwiona, ale po chwili rozluźniła się .

- Wiem, co masz na myśli. W zasadzie po wydarzeniach ostatniej nocy wszystkie przepisy nie mają już sensu .

— Właśnie .

— Nie chcę zanudzać cię technicznymi szczegółami posługiwania się energią temporalną i uderzeniami fal entropii. Musisz mi także uwierzyć, że twoja koncepcja istnienia wszechświatów równoległych jest wielkim uproszczeniem prawdziwej. Strumienie Czasu nie mogą być do siebie równoległe. - Naszym największym problemem – kontynuowała - jest energia. To właśnie ze względu na nie nią większość Strumieni Czasu jest dla nas niedostępne. Dopiero gdy wartość energii temporalnej spadnie poniżej pewnego poziomu formuje się, jak my to nazywamy Brama Transtemporalna. Zazwyczaj ma ona powierzchnię kilką mil kwadratowych. Żywotność takich bram może wynosić od paru milisekund do tysięcy lat. Na przykład Brama między Twoim a moim ojczystym czasem, a Republiką Gestetni, liczy sobie już sześć tysięcy lat. Inne pojawiają się i znikają sporadycznie lub łączą się na zawsze, gdy jakieś dwa Strumienie Czasu przebiegają obok siebie. Tak jest też z twoim Światem, Duncan. Brama między naszymi wszechświatami otworzyła się pięć lat temu. Będziemy teraz „zahaczać” o siebie przez jakieś tysiące lat, a potem znów każdy Strumień uda się w swoją stronę.

— Dlaczego zatem twoi rodacy ukrywają się gdzieś daleko? — spytałem.

- To doświadczenie. Nauczyliśmy się być ostrożni. Na obszarze Bramy mogą dziać się nieprzyjemne rzeczy, gdy statek przeskakuje z jednego Wszechświata do drugiego.

- Na przykład ?

— Och całe mnóstwo. Możesz spędzić godziną w innym Wszechświecie wrócić do domu i stwierdzić, że minęło tam kilka lat.. Albo, że czas cofnął się o te kilkanaście lat.. Albo, że w ogóle się zatrzymał. Liniowy upływ czasu przy przechodzeniu z jednego strumienia do drugiego może ulegać dość znacznym wahaniom. Unikamy sytuacji, w których wystąpią duże różnice w prędkości upływu czasu, ale każdy członek Straty Czasu musi być przygotowany na to, że po powrocie mogą nastąpić drobne odchylenia w wieku jego bliskich, czy przyjaciół. Podróże takie pociągają też za sobą wiele tragicznych niespodzianek. Kilka statków podczas skoków do nieznanych nam jeszcze Strumieni Czasu odkrywało nowe światy zamieszkałe przez potężnych barbarzyńców lub rządzone przez złaknionych bogactw władców i dyktatorów. Tysiąc lat temu jeden z statków Taladoru odkrył w ten sposób Imperium Dalgirów. To odkrycie kosztowało nas trzy miasta, w tym dwa położone w moim ojczystym świecie. Od tej chwili nasze wysiłki zmierzają w jednym kierunku: musimy poskromić tych niesytych szaleńców. Gdy Ich odkryliśmy, kontrolowali osiem strumieni. Teraz już dwanaście. Wtedy to pozyskaliśmy aliantów w trzech strumieniach. Jesteśmy bliscy otoczenia ich.

— Dobrze, a co tym Wszechświatem ?... eee.. to znaczy z tym Strumieniem Czasu ? Jakie macie plany w stosunku do niego?

- Masz na myśli Europo-Amerykę?

- To my?

— To jest nasza nazwa tego Strumienia. Gdy przybyliśmy tu pierwszy raz, zaczęliśmy studiować waszą literaturę, aby przekonać się, co wiecie o Wszechświatach Alternatywnych. Ta nazwa pochodzi z klasyki science-fiction wczesnych lat sześćdziesiątych. Określenie tak nam się spodobało, że zaczęliśmy go sami używać.

- A wasze plany w stosunku do nas? — uśmiechnąłem się ironicznie.

- Na razie tylko was badamy, potem być może nawiążemy stosunki dyplomatyczne. Naprawdę nie wiem, Duncan . Tego typu decyzje podejmowane są na znacznie wyższych szczeblach.

- A Dalgirowie?

- Ich, zamiary są przejrzyste. Chcę przyłączyć, was do swego Imperium w charakterze niewolników. Będę mieli duże szanse, żeby tego dokonać mniej więcej za dwadzieścia lat, gdy otworzy się bezpośrednia Brama między ich Imperium a wami.

— W ten sposób powtórzy się historia z 1939, tylko że my zagramy rolę Polaków, oni zabawią się w Hitlera, a wam pozostanie zabawa w dyplomację la Churchilil — Czy tak?

Skinęła głową .

— Biorąc pod uwagę wydarzenia dzisiejszej nocy myślę, że podbój może być już w końcowej fazie przygotowań.

— I właśnie dlatego zostałam agentką i informujesz swoich przełożonych o wszystkim ?

Dziewczyna uśmiechnęła się.

- Wydaje mi się, że zasłużyłam na to. Tak naprawdę, to ja nie jestem agentką, przynajmniej w waszym znaczeniu nie ma tego słowa. Skończyłam studia antropologiczne, a teraz przeprowadzam swoje badania. Odpowiem na twoje pytanie: Tak, moja właściwa praca jest ważniejszą rzeczą niż gromadzenie i przekazywanie informacji.

Poczułem się nagle bardzo zmęczony. Gdy miałem zamiar spędzić wieczór z Wesaelam Martinem i innymi członkami UFO-Klubu, nie przypuszczałem, że tak się to zakończy. To znaczy, że przeżyję wielką przygodę i znajdą się w rękach jakichś zwariowanych sił. Cała ta noc wydawała mi się być snem. Zmęczenie pozbawiło mnie zdolności do racjonalnego myślenia.

— O co chodzi, Duncan? — spytała Jane. W jej głosie wyczułem obawę. — Nie wierzysz mi?

- Sam już nie wiem, w co mam wierzyć I nie zdecyduję się ze nic, dopóki choć trochę się nie prześpię.

- Świetny pomysł — potwierdziła wstając z tapczanu i przeciągając się.

— Idź do łazienki, a ja pościelę łóżko.

Dziewczyna uśmiechnęła się wyrozumiale i szybko ściągnęła przez głowę sweter. Na ten widok szczęka mi opadła. Gdzie ja miałam do tej po oczy, skoro uważałem, że Jane Duaway jest płaska jak decha?

— Nie potrzeba udawać fałszywej rycerskości, Duncan. Nasza kultura jest zdecydowanie inna niż wasza. Zbyt długo żyję już w celibacie, aby cokolwiek udawać i bawić się w podchody.

Odwróciła się i poszła do łazienki, jej nagie plecy przyciągały mnie jak magnes. Po krótkiej chwili wahania, zebrałem się w sobie i ruszyłem na nią. Zupełnie odeszła mi ochota na sen.

*

Obudziłem się. Po dachu przechodziły miotane wiatrem tumany śniegu, w pokoju rozchodził się zapach śniadania, zaś na swoim ciele czułem ciepły dotyk porannego słońca. Uśmiechnąłem się do siebie, przeciągnąłem i szerzej otworzyłem oczy. Byłem sam. W sąsiednim pokoju słyszałem krzątanie Jane. Patrząc na widoczne w oknie słońce stwierdziłem, że jest około ósmej. Uniosłem się na łokciu i zawołałam.

— Gdzie jesteś ?

Ukazała w drzwiach ubrana w za duże I.evisy i flanelową koszulę.

- Dzień dobry, śpiochu, pożyczyłem od. wujka kilka ubrań. Nam nadzieję , że nie będzie miał nic przeciwko temu.

— Tam, gdzie pojawia się piękna kobieta, wujek jest łagodny jak baranek.

Oblała się rumieńcem. Ja natomiast zdziwiłem się, powiedziałem prawdziwy komplement, który zrobił wrażenie.

— Myślę, że powinnam ci zdradzić jeszcze jedną tajemnicą — rzekła Jane.

— Jesteś zamężna ?

— Nie, Strażnicy Czasu, a ja jestem nim, żenią się, czy też wychodzą za mąż bardzo rzadko. Nasze życie jest zbyt hm... niestabilne byśmy odważyli się na taki krok. Większość z nas poślubiło swoją pracę.

— A więc jesteś mężczyzną ! — Wykrzyknąłem z udanym przerażeniem w głosie.

Zaśmiała się.

— Otrzymałeś chyba dostateczny dowód na to, że jest inaczej.

- Otrzymałem.

— Otóż nie nazywam się Jane Dugway.

Tym razem to ja uśmiechnąłem się.

— Nie przypuszczałem, że jest to tajemnica. Ale w porządku. Zastrzel więc mnie tą niesłychaną wiadomością.

— Najbardziej zbliżone do mego prawdziwego byłoby nazwisko Jana Dougwaiz.

Powtórzyłem to kilka razy, rozkoszując się brzmieniem tych dźwięków w moich ustach.

— Podoba mi się — powiedziałem. - Kiedy będzie śniadanie?

— Jest już prawie gotowe. Dlaczego się nie ubierasz? Mamy dzisiaj sporo pracy. Musimy być w Rim, gdy zapadną ciemności. Statek może przy być w każdej chwili po zmierzchu.

Dziewczyna wróciła do kuchni, a ja zacząłem się ubierać. Włożyłem te same rzeczy, w których chodziłem wczoraj. Gdyby była jeszcze ciepła woda. Miałem ochotę na kąpiel. Przeciągałem dłonią po policzku wyczuwając jednodniowy zarost. Dotykałem językiem zębów. Mimo lekkiego brudu spowijającego mnie czułem się dobrze, jednak nie mogłem wyzbyć się lekkiego otumanienia, które towarzyszyło mi od nocy. Gdy wyszedłem z łazienki Jane vel Jana nakładała właśnie naleśniki na talerze. Przeszedłem obok niej i ugryzłem ją lekko w ucho. Zachichotała jak zwykła dziewczyna. patrząc na nią nigdy nie zgadłbym, że pochodzi z innego wszechświata. Popieściłem ją delikatnie.

W tym momencie ktoś gwałtownie załomotał w drzwi.

Jana zeszywniała w mych ramionach

— Kto to? — szepnęła nie kryjąc zaniepokojenia.

Starając się, aby mój głos był spokojny, powiedziałem:

— To prawdopodobnie sąsiad mieszkający po drugiej stronie łąki. Zobaczył dym i pewnie przyszedł posłuchać ostatnich plotek. W takie zimno musi mu być tutaj diabelnie nudno

Rozejrzała się dookoła.

— Miotacze?

Teraz i ja zacząłem się denerwować. Miotacze! Co zrobiłem z nimi? Przypomniałem sobie. Gdy wziąłem je od Jane, włożyłem za pasek, lecz uwierały mnie w brzuch, więc kiedy ubieraliśmy się w mojej sypialni, przełożyłem je do kieszeni skórzanej kurtki. Tej, którą powiesiłem na gwoździu obok generatora i która wisi tam do tej pory.

- Są ma zewnątrz — odparłem cicho wskazując palcem w kierunku szopy.

— Nie martw się, pozbędę się naszego gościa.

— Duncan Allen MacElroy — spytał stojący w przedsionku mężczyzna.

Nie zwracałem sobie głowy odpowiedzią . Wygląda na to, że nie jest potrzebna.

Nieznajomy był dobrze zbudowany, niewysoki, z wystającymi łukami brwiowymi Jego nieprzyjemny mały uśmiech odsłonił rząd krzywych zębów. Jednak w tamtej chwili nie zwracałem większej uwagi na rysy jego gęby. Znajdujący się przed moją twarzą miotacz skupiał całą moją uwagę.

3.

Przez parę chwil stałem jak sparaliżowany, mając wrażenie, że będę tak trwał wiecznie. Gdzieś z tyłu dobiegł mnie dźwięk tłuczonego szkła, a po chwili pisk Jane. Odwróciłem się i ujrzałem drugiego Dalgira ...stał w wybitym oknie. Odniosłem wrażenie, że wszystko to jest koszmarnym snem. W ciągu kilku minut trzech Dalgirów, bo trzeci ukrył się za domem na wypadek, gdybyśmy chcieli tamtędy uciekać zrewidował nas brutalnie po czym zaprowadzili nas do łazienki każąc mi, abym stanął twarzą do ściany. Po chwili usłyszałem za tobą odgłosy szamotaniny. Kiedy po chwili mi obrócić się ujrzałem bezwładne ciało Jany leżące na zdemolowanym łóżku. Jej fiołkowe oczy skierowane były w sufit.

Nim zdążyłem w jakikolwiek sposób się oprzeć dwóch Dalgirów chwyciło mnie za ręce, a trzeci przyłożył do szyi małe błyszczące pudełko. Poczułem krótkie ukłucie i wszystkie mięśnie odmówiły mi posłuszeństwa Czułem się tak, jakby moje ciało usnęło od karku do stóp. Dalgirowie zaciągnęli mnie na łóżko, położyli obok Jane i wyszli z pokoju.

Od tego momentu widziałem jedynie błyski światła, ale jednocześnie nie miałem kłopotów ze słuchem i słyszałem naszych gości buszujących w sąsiednim pokoju, od którego zostawili otwarte drzwi.

— Jane — spytałem cicho. Moje usta i piersi były jedynymi częściami mojego ciała, jakimi mogłem, choć z trudem poruszać

— Tak, Duncan ?

— Co się teraz stanie !

— ... Nie przeszkadzaj.

Dalgirowie zaczęli rozmawiać za sobą w wrzaskliwym języku przypominającym bardziej krzyki małp niż mowę istot inteligentnych.

Po paru minutach ich rozmowa urwała się. Jeden z mężczyzn zaczął nam się z uwagą przyglądać. Zaczekałem, aż zajmie się czymś innym, i szepnąłem;

— Jak to wszystko wygląda?

— Jest źle, Duncan. Bardzo źle, zainstalowali już komunikator temporalny i wykorzystali go, żeby wezwać jeden ze swoich pojazdów, nazywają je krążownikami. Są to uzbrojone okręty z dwuosobową załogą. To drugi co do wielkości uzbrojenia statek, potężniejsze są tylko nasze największe okręty wojenne. — Mówiła wolno z wyraźną trudnością.

- Po co ?

- Chcą urządzić zasadzkę na mający tu przybyć nasz transport. Ta misja jest bardzo ważna z kilku powodów. Nie myliłam się zeszłej nocy. Oni pojawili się w tym świecie przechodząc przez tereny Konfederacji, a dokładniej mówiąc, przez mój rodzinny Talador. Krążownik musi przybyć w ten sam sposób. Ich transporty muszą być bardzo niewielkie, żeby móc niezauważalnie prześliznąć się przez sieć naszych patroli. Krążownik nie ma żadnej szansy, z całą pewnością zostanie dostrzeżony. Wielu ludzi umrze tej nocy.

- Cóż zatem mamy robić?

Dziewczyna zaszlochała.

— A co możemy zrobić ?

Gdyby wszystkie moje mięśnie mogły się poruszać, wzruszyłbym ramionami. Wyglądało na to, że nic nie możemy zrobić.

— Gdybyśmy mieli miotacze, Duncan.

Poczułem złość na samego siebie. Jak mogłem być tak nieostrożny? Jednak już po chwili zupełnie się uspokoiłem. Nie widziałem żadnego powodu, dla którego nie można by ich tutaj przynieść.

- Posłuchaj Jana, jeśli bylibyśmy uzbrojeni, najprawdopodobniej już dawno by nas zabili. zresztą, czy zdążylibyśmy ich użyć? Przecież nas zaskoczyli.

— Może byśmy ich pokonali? Lepsze to niż tu leżeć.

Przypomniałem sobie kilka wizyt w domku wujka. Zaraz, zaraz. Przecież często trzeba było chodzić do szopy i dolewać paliwo do zbiornika. Przed laty wuj planował dobudowanie rezerwowego zbiornika przy starym o pojemności zaledwie dwustu litrów. Niestety, do realizacji tych planów prawdopodobnie nie doszło co oznaczało, że generator ma paliwa na pięć godzin normalnej pracy!

- Która godzina jest dokładnie ? - spytałem.

- Nie wiem, około ósmejmoże .Czemu pytasz ?

Wysłuchałem się w dalekie stuk-stuk-stuk generatora. Dźwięk choć dochodził z dalekiej odległości z pewnością nie przypominał odgłosów jakie słyszałem zeszłej nocy. Jak na zawołanie dźwięk stał się nieco głośniejszy. Zaciśnąłem wargi i czekałem. Wydawało mi się, że czekam całą wieczność, choć z pewnością nie trwało to tak długo. Ale wreszcie się doczekałem. Niskie buczenie generatora ucichło pogłębiając jeszcze ciszę.

Dalgit wpadł do pokoju.

- Co się stało ? — krzyknął .

- Skończyło się paliwo w prądnicy. Tylko patrzeć jak pańscy chłopcy zaczną marznąć ! – odparłem.

— To głupstwo. Potrzebujemy prądu do zasilenia naszego komunikatora. Jak można to urządzenie uruchomić ?

— Nie jest to proste, generator jest lekko uszkodzony.

— Nie jestem barbarzyńcą — mruknął. - Poradzę sobie.

- Więc niech pan lepiej pozwoli abym ja to zrobił inaczej może w ogóle prądu nie być !

Zastanawiał się przez chwilę .Potem odwrócił się i ryknął :

- Rimbrick !

Jeden z Dalgirów wpadł do pokoju i wycelował we mnie swój miotacz .

Wymienili kilka zdań w swoim małym języku i po chwili znów poczułem ukłucie w szyję i fala ciepła spłynęła w dół mego ciała. Moje nogi i ręce powoli powracały do życia. A wraz z nimi reszta ciała.

Gdy już pomogli mi stanąć na nogi, poszedłem powoli do kuchni wspierając się o ścianę. W tym czasie Dalgirowie otworzyli tylne drzwi i ruszyliśmy w kierunku szopy. Gdy znaleźliśmy się wewnątrz zacząłem powoli napełniać zbiornik generatora wykorzystując do nalewania benzyny z beczki pusty słoik po majonezie. Kiedy bak został napełniony po brzegi jeszcze raz zaczerpnąłem słoikiem paliwa. Rimbrick stał w odległości dwóch metrów od drzwi. Odstawiłem paliwo na bok zacząłem majstrować przy silniku. Następnie ponownie lewą ręką uchwyciłem słoik i zbliżyłem się do drugiego włącznika zmontowanego na ścianie.

- Wyłączcie wszystko z prądu – powiedziałem kładąc rękę na dźwigni wyłącznika. Ustawiłem się tak, żeby swoim ciałem zasłonić prawą rękę, którą sięgnąłem w kierunku wiszącej na gwoździu kurtki. Wstrzymałem oddech, oczekując uderzenia świetlistego promienia miotacza Dalgira. Nic się jednak nie stało. Oszukałem więc dłonią wewnętrzną kieszeń bluzy poczułem dotyk kolby miotacza. Nacisnąłem coś, co było przypuszczalnie bezpiecznikiem, potem obróciłem szybko jednym ruchem chlustając na Dalgira benzyną ze słoika.

Dalgir krzyknął krótko i uniósł ręce, by zasłonić oczy. W tym momencie zrozumiał swój błąd i natychmiast opuścił dłoń z miotaczem mierząc w moją pierś. Jednak ta chwila wahania mi wystarczyła. Wycelowałem w pierś Dalgira i nacisnąłem spust. Ujrzałem błysk światła i poczułem zapach ozonu. Rimbrick leżał, na śniegu z wielką wypaloną na wylot dziurą. Benzyna zapalała się . Znad jego kurtki unosiły się plamienie i ciemny śmierdzący dym.

Wyjąłem drugi miotacz i pobiegłem w stronę chaty. Pchnąłem tylne drzwi i zbliżyłem się do drzwi pokoju. Zawahałem się.

Nagle przyszło mi na myśl, że powinienem odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie. Po czyjej właściwie stronie jestem? Prawda, okoliczności zrobiły ze mnie sprzymierzeńca Jane Dugway vel Jana Dougwaiz, ale czy to właśnie jest słuszne ? Zeszłej nocy bez żadnego ostrzeżenia zabiła Dalgira. A jeżeli to ona należy do złej bandy, a Dalgirowie reprezentują prawo i porządek ? Czy w ogóle koncepcje dobrych i złych facetów mają zastosowanie do ciągnącej się od tysiąca lat wojny ? Czy niewinny obserwator, taki jak ja, może coś pewnego o tym wiedzieć ? Cóż jednak zacząłem już walczyć. I nie ma odwrotu. Jednym pchnięciem otworzyłem drzwi wciąż niezdecydowany. Niezbyt dobrze zaplanowałem, co właściwie mam robić. Jeśli uda mi się ich zaskoczyć, istnieje prawdopodobieństwo, że się poddadzą. Mając Dalgirów jako jeńców i wciąż sparaliżowaną Jane może mógłbym wreszcie ułożyć sobie to wszystko w głowie.

Gdy otwierałem drzwi, one lekko zaskrzypiały. Od tego momentu wszystkie moje wątpliwości dotyczące dobre i złego nabrały czysto akademickiego charakteru. Z drugiego pokoju spoglądał na mnie mężczyzna, ten sam, który przyszedł sprawdzić, co się stało, gdy stanął generator. Przez jego twarz przebiegło coś jak grymas zdziwienia. Strzeliłem do niego, a po chwili do następnego, gdyż pojawił się w drzwiach z miotaczem w ręku.

Usiadłem i siedziałem tak przez chwilę dysząc z emocji. Czuję się wstrętne. Później zająłem się Jane słuchając jej instrukcji. Uwolniłem ją. Kiedy tylko mogła się ruszać nie marnowała ani chwili i usiadła przed komunikatorem. Pokręciła regulatorami i zaczęła cicho kląć pod nosem. Wreszcie odwróciła się do mnie i powiedziała z rozbrajającym uśmiechem;

- Kochanie, czy zechciałbyś włączyć prąd ? - Baterie są zupełnie wyładowane .

— Oczywiście, Szefie —mruknąłem.

Wróciłem do szopy i uruchomiłem generator. Gdy znów znalazłem się w domu, Jane właśnie kończyła mówić do skrzyni przypominającej nieco radio. Odwróciła się w moim kierunku . Była zakłopotana,

- No i co? — spytałem.

- Zrobione. Nie mogłam użyć do skontaktowania się ze swoim Strumieniem Czasu tak, by Dalgirowie nie zrozumieli więc zawiadomiłam nasze biuro w Nowym Jorku. Oni prześlą tę wiadomość dalej i krążownik bardzo się zdziwi chcąc przelecieć dzisiaj przez nasze terytorium

- Co teraz robimy ?

- Czekamy tutaj. Statek przybędzie zaraz po zmierzchu i zabierze nas stąd.

— Nas ?

Na jej twarzy pojawił się wyraz zdziwienia.

- Oni mogą nas zabić, gdy zostaniemy tu bez pomocy - powiedziała

Trzymałam ją w objęciach, gładząc miejsce, gdzie plecy łączą się z szyją.

— Dlaczego mieliby to robić ? — spytałem.

Uniosła głowę znad mego ramienia.

- Ze względu na ciebie.

— Mnie ?

— Nie przejmuj tym teraz — powiedziała pociągając nosem. - Jest jeszcze coś, o czym powinniśmy pomówić !

Usiedliśmy na tapczanie. Chciałem znów ją objąć , ale odsunęła się.

— Nie — zaczęła — Nie możesz działać pochopnie. Decyzja, którą musisz podjąć będzie najważniejszą decyzją w twoim życiu !

- Jaka decyzja ?

Przełknęła ślinę i spojrzała na mnie.

— Albo dobrowolnie zgodzisz się na wymazanie z pamięci wszystkiego co dotyczy ostatnich dni, albo na zawsze opuścisz swój Strumień Czasu.

- Nie rozumiem !

— Czy tego nie dostrzegasz ? Przecież wiesz o istnieniu innych światów. Wymazanie pamięci to standardowa procedura wobec osób, które dowiedziały się o nas !

— Tak wygląda wasza wdzięczność? - odparłem czując uderzającą do głowy krew. - Być może w tej wojnie znalazłem się po niewłaściwej stronie ?

— Duncan, ja wiem, że to nie jest najlepsze, ale cywilizacja czasami nie może sobie pozwolić na luksus wdzięczności. Poza tym istnieją inne okrutne wszechświaty, tysiące okrutnych wszechświatów. I nie mamy po prostu wyboru !

— Dziwię się, że do tej pory nie zdiagnozowałem cię czymś po głowie i nie zwałem stąd, gdzie pieprz rośnie — powiedziałem.

Jane potrząsnęła głową.

— Powiedziała im o tobie, gdy rozmawiałam przez telefon z twego mieszkania. W ciągu kilku tygodni i tak by cię dopadli i wymazali dużą część pamięci. Możesz się do nas przyłączyć, Duncan. Straż Czasu zawsze potrzebowała dobrych ludzi. Patrolujemy po sto różnych wszechświatów.

I nigdy nie ma wystarczająco wielu ochotników.

- Nigdy o tym nie myślałem .

— Dziwne gdybyś myślał.

— I jeszcze jedno, nie jestem pewny, czy ty i twoi ziomkowie macie rację. Czy słusność leży po waszej stronie.

- Co?

- Czy w wojnie z Dalgirami słusność leży po waszej stronie ? - To ty strzelałaś pierwsza i bez ostrzeżenia .

Jej twarz spochmurniała. Wyglądała teraz jak wulkan na chwilę przed erupcją. Siedziała chwilę bez słowa, aż wreszcie wybuchła.

— Jesteś głupim szczęściarzem !

— Ja ?

- Czy tego nie widzisz ? Czy nie zauważyłeś, jak Dalgierowie zastawili na mnie pułapkę w pobliżu twego domu? A ci trzej inni odnaleźli nas tutaj w chacie twojego wuja ? Jak ? Skąd mogli wiedzieć, że tu jestem ?

Wzruszyłem ramionami

- Pewnie mieli, dużo czasu, żeby się nad tym zastanowić.

Znaleźli nas, ponieważ to ciebie szukali! Ciebie, Duncan , a nie mnie !

— Nie rozumiem, dlaczego mieliby mnie szukać ?

- Ponieważ oni byli z przyszłości, ty głupcze! Kiedyś, w ciągu najbliższych pięćdziesięciu lat staniesz się jedną z największych przeszkód na rozbójniczej drodze Imperium Dalgirów. Będziesz tak wielką przeszkodą, że aż wysłali ekspedycję do innego Strumienia Czasu, aby cię zlikwidować. Odnaleźli cię tak szybko, bo studiują twoje życie od wczesnego dzieciństwa. Uratowało cię tylko to, że przez przypadek zauważyłam ich antypole. Inaczej byś już nie żył !

— Z przyszłości? — powtórzyłem w zdumieniu około dziesięciu razy

— Tak, z przyszłości —. dokończyła. —Pięciowymiarowa przestrzeń otaczająca Transtempor jest zakrzywiona. Podróż w przeszłość jest możliwa wystarczy tylko przedostać się na jakiś Strumień Czasu i poczekać, aż otworzy się odpowiednia Brema. Istnieją niezliczone Strumienie, w których czas płynie w przeciwnym kierunku.

— Ale to musi chyba trochę trwać ? — powiedziałem.

- Prawdopodobnie dziesiątki lat. Mogli je spędzić w hibernatorach, Ty jesteś jednak dla nich zbyt ważny. Tak ważny, że aż wysłali po ciebie czterech agentów i jeden krążownik, a to oznacza, że jesteś potrzebny i mam.

Nie bardzo wiedziałem, co mam powiedzieć

- Więc ? - zapytała .

- Więc będę przeklęty !

- Z całą pewnością będziesz .

*

Gdy zapadł zmrok, przybył statek. Wyglądał jak wielkie czarne jajo, o średnicy trzech metrów unoszące się kilkanaście centymetrów nad powierzchnią śniegu. W ciągu kilku minut wnieśli trzy trupy do statku i zlikwidowali wszystkie ślady walki na zewnątrz i wewnątrz domu. Napisałem kartkę do Taniego Minetti, wyjaśniając mu, że obcy przyprowadzający jego jeepa jest moim kuzynem i prosząc go, by zajął się moim Jaguarem. Drugą kartką zaadresowałem dla Hala Bensona polecając mu, aby wysłał moje ubranie i sprzęt stereo na adres do Nowego Jorku. Uśmiechnąłem się, gdy wyobraziłem sobie jego zdumioną minę po wyciągnięciu trzech banknotów studolarowych, które włożyłem do środka tytułem uregulowania należności. Wreszcie poszedłem do szopy i wyłączyłem generator. Nadszedł czas odlotu.

Jeden z agentów wsiadł do jeepa. Zaczekaliśmy z Jane, aż znikną czerwone tylne światła i wkroczyliśmy do statku.

Nagle zakłopotanie strach i zmęczenie prześladowające mnie przez ostatnie godziny, zniknęły .

Ogarnęło mnie uczucie radości. Była to satysfakcja z faktu, że jestem żywy i uczestniczę w czymś niezwykłym.

-Przepraszam, że nazwałam cię głupcem — powiedziała Jane przytulając się do mnie.

— Cóż, nie – jesteś pierwsza.

Nagle zatrzymałem się wpół kroku - do głowy przyszła mi zabawna myśl.

— Co się stało ?

- Wasze statki powiedziałem z uśmiechem.

— Co takiego nie podoba ci się w naszych statkach ?

- Właśnie to sobie uświadomiłem Joel. Peterson miał rację ! UFO są statkami z innych czasów.

Zacząłem się śmiać i po chwili ten śmiech przekształcił się w nieartykułowany ryk. Cały aż trząsałem. Śmiałem się tak mocno, że aż po policzkach spływały mi łzy.

Ni z tego ni z owego Jane także zaczęła się śmiać. Gdy przestała rzekła :

— Wiesz, jak ci to mogę wytłumaczyć ? UFO są rzeczywiście piorunami kulistymi, albo balonami meteorologicznymi. Ewentualnie światłami samolotów, albo ognikami św. Elma. Krótko mówiąc wszystkim tylko nie statkami Taladoru, które są wyposażone w antypole. W nocy są praktycznie niewidoczne i żaden z zaobserwowanych w ostatnich pięciu latach UFO nie był na naszym okrętem.

Odwrociłem się i spojrzałem na nią.

- Naprawdę ? - A więc będę przeklęty

Znów zaczęliśmy się śmiać

4.

TALDOR ujrzałem przez przednie okna naszego statku, gdy schodziliśmy do lądowania w Port Jafta - ogromnej stacji łączącej główne miasta Konfederacji Talador. Talador położony jest w centrum obszar złożonego z ponad stu najbardziej znanych światów. Port Jafta natomiast dla kogoś, kto zna parę większych oceanicznych portów i kilka międzynarodowych lotnisk już na pierwszy rzut oka kojarzył się z ogromnym nowoczesnym terminalem. Pomyślałem, że podobnie mogłoby wyglądać za kilkaset lat lotnisko Kanedy'ego w Nowym Jorku. Zresztą, pewnie i tak byłoby mniejsze.

Jane nie dała mi jednak czasu za tzw zachwyty. Zaciągnęła mnie do dwuosobowego pojazdu prowadzonego przez robota. Ruszyliśmy i po chwili mknęliśmy z obłądną prędkością przez dziesiątki tuneli, wymijaliśmy tłumy ludzi, przeskakiwaliśmy ponad estakadami. Zatrzymaliśmy się na oświetlonym słońcem tarasie. Dziewczyna natychmiast wysiadła z pojazdu, a ja za nią, czując, jak uginają się pode mną nogi. Moje zmysły były atakowane intensywną serią obrazów, dźwięków i zapachów. Tak innych od tego, z czym spotkałem się do tej pory w moim życiu. Zawsze wydawało mi się, że z takiej sytuacji powinienem być bardzo ożywiony i tryskać energią. Ale nie miałem racji. Byłem zwyczajnie wystraszony. Zacząłem topić się w tym świecie, z którego zapewne nie było już powrotu.

Jane musiała zauważyć mą niezwykle bladą twarz i moje trzęsące się kolana, gdyż ujęła mnie za ramię i na koniec mocno ścisnęła.

— Chcesz wyjść na zewnątrz, Duncan ?

— Nie przejmuj się mną — powiedziałem drżącym głosem. — Przyzwyczaję się do tego... za rok, może dwa.

Podeszliśmy do cienkiego, wysokiego ogrodzenia biegnącego wzdłuż brzegu tarasu. Pode mną znajdowało się praktycznie tylko powietrze, nawet wystające znad chmur konstrukcje Port Jaty wydawały się być maleńkie. Oprócz tego, w każdym miejscu, wszędzie, gdzie spojrzałem, stały kadłuby okrętów, zapewne temporalnych.

Były wśród nich ogromni kule, średnich rozmiarów spodki, mniejsze i większe walce i ściany, czarne jaja, dokładnie takie same jak to, w którym podróżowałem. Oraz wiele, wiele innych o trudnych do sklasyfikowania i opisu kształtach. Podobne do komarów taksówki powietrzne unosiły się nad tym wszystkim. W pewnym momencie widok przysłoniły dwa potężne kształty. Jane powiedziała, że są to pancerniki Wojennej Floty Taladoru.

I tak niespodziewanie stałem się najnormalniejszym turystą gapiącym się na wszystko dookoła i otwierającym usta ze zdumienia .

Jane uśmiechnęła się obserwując moją reakcję na widok jej rodzinnych stron.

- Imponujące, prawda ?— spytała.

— Jak żeście wszystko to zrobili?

- Co ?

— Jak mogliście stworzyć taką wspaniałą cywilizację prowadząc od tysiąca lat wojnę z Dalgirami ? Wasza gospodarka powinna upaść, a ta widzę jest w rozkwicie.

Uśmiechnęła się..

- Nasza gospodarka to wielka złożona machina. Nie tak łatwo ją uszkodzić. A co się tyczy naszej wojny z Imperium Daldirów trwa ona już tak długo, że stała się częścią naszego życia. - Między tymi czasami postawiliśmy znak równości. - Następnie zaczęła z wyjaśniać cały ten proces sądząc zapewne, że robi to w przystępny sposób.

Ja zaś słuchałem w skupieniu kiwając głową, chociaż nie rozumiałem wielu używanych przez nią pojęć i słów, których znacznie próbowała mi wyjaśnić..

— To wygląda prawie tak jak z tym głupkiem i jego działem – powiedziałem, gdy wreszcie skończyła.

- Nie rozumiem, Duncan ?

Opowiedziałem jej więc ten stary dowcip, jak rada gminna postanowiła dla wioskowego idioty znaleźć jakąś pracę. Po krótkim namyśle zdecydowano, że głupek co sobotą będzie polerował stojące przed ratuszem działo. Minęło parę lat, aż pewnego dnia głupek zjawił się w ratuszu i obwieścił, że rezygnuje z tej posady

— Dlaczego ? - spytał jeden z radnych.

- Bo przez te wszystkie lata zbierałem pieniądze i mam już wystarczająco dużo, by założyć własny interes. Kupiłem sobie działą !

Jane roześmiała się.

W końcu Jana zabrała mnie do znajdującego się, pod nami budynku. Następnie wsiedliśmy do jednego z tych komaropodobnych pojazdów, nieco większych od Cadilaca z roku 1958; wystukała coś na programatorze i wyjaśniła, że jedziemy do Dowództwa Straży Czasu.

Następne dwa miesiące byłem dotykany, badany, szczypany, pytany, kłuty i musiałem wykonywać wiele różnych czynności. Jednak zdecydowanie większość tego czasu spędziłem przed urządzeniami edukacyjnymi. Dużą część wiedzy przyswoił sobie dzięki procesowi zbliżonemu do hipnozy Podczas seansów znajdowałem się w stanie transu, lecz wiedza nie „wchodziła” mi sama do głowy - konieczny był też mój wysiłek.

Po pierwsze, poznałem język Transtemporu - slang, jakim posługują się członkowie Straży Czasu. Kiedy już zaznajomiłem się z podstawami tego języka, przeszedłem do nieco trudniejszych zagadnień. Następny ciąg wykładów obejmował organizację, cele i historię Taladorańskiej Straży Czasu, Była to tylko udzielona w nieco prostszy sposób ta sama lekcja ekonomii, którą otrzymałem od Jany. I już samo nauczanie, było pasjonującą przygodą.

Poszczególne fragmenty wiedzy zostały poukładane warstwami w moich szarych komórkach i do mnie należało odkrywanie kolejnych pokładów. Tak oto dowiedziałem się, że Straż zarazem jest i nie jest czymś w rodzaju organizacji militarnej. Talador posiadał własną armię i flotę, której naczelnym zadaniem była obrona państwa przed Dalgirami. W praktyce jednak Straż Czasu by ponad armią i flotą spełniając funkcje służby specjalnej działającej na szczególnych prawach.

Każdy Strumień Czasu, zrzeszony w Konfederacji, posiadał niezależne prawo i armię. Każdy z nich był jakby oddzielną planetą ze swoją historią, zwyczajami i tradycjami. Tego typu sytuacje wymagały dość znacznej elastyczności wszystkich przepisów, W Straży czasu także istniała policja . Była ona odpowiedzialna za międzyliniowy transport i ruch, pilnując, aby niedopatrzona i niedbalstwo mieszkańców jednego Strumienia nie przyniosło szkody innym.

Strażnicy Czasu znajdowali się oczywiście we wszystkich placówkach dyplomatycznych Taladoru ,oraz zajmowali się wywiadem. Strażnicy mogli znajdować się w każdej znanej części Wszechświata robiąc dosłownie wszystko. Byli naprawdę elitą i nie każdy miał predyspozycje, aby móc zostać przyjętym. W pewnym momencie nawet zacząłem wątpić, czy dostąpię owego zaszczytu

Nie wszyscy moi nauczyciele byli maszynami. Przez te niekończące się godziny, dni i noce miałem okazję spotkać taką masę najprzeróżniejszych ludzi. Wkrótce zacząłem podejrzewać że niektórzy nich są bardzo ważnymi osobistościami.

Do mojej głowy wpakowano już ogromną wiedzę i wszystko wskazywało na to, że szkolenie zmierza ku końcowi.

Minęło sześć tygodni od chwili, gdy oddzielono mnie od Jany, i zostawiono na pastwę nauczycieli i maszyn uczących . Wówczas w moim mózgu panował paskudny chaos. Czulem się tak jakby moja pamięć była rozszczępiona na szereg pojedynczych wydarzeń i faktów.. Pewnego dnia doczekałem się wreszcie odmiany — bezpośrednio po śniadaniu miałem udać się do siedziby rządu.

Zespół budynków rządowych okazał się być miastem w mieście, był to bowiem kompleks zabudowań przewyższający swą wielkością nawet Port Jafte .

Przy wejściu czekał mnie oficer tutejszej floty – admirał, sądząc po mundurze. Przeprowadził mnie przez ten labirynt zaprojektowany zapewne przez – na mój gust - obłąkanego architekta zazdrosnego o ziemski Pentagon, doprowadzając mnie do kogoś wyższego rangę, ten zaś z kolei przedstawił mnie Szefowi Połączonych Sztabów, a on nabrał mnie do jeszcze ważniejszego dostojnika.

Sztafeta ta zakończyła się w gigantycznej poczekalni rozmiarami przypominającą boisko do piłki nożnej. Ciekawiło mnie jak długo będzie trwała jeszcze ta eskalacja ważności . To był jednak koniec, jeszcze chwila i znajdowałem się w samym sercu „*sanctum sanctorum*”.

Ujrzałem biurko, a za nim siwowłosego faceta obrzucającego zimnym spojrzeniem siedzącą po drugiej stronie dziewczynę. Jane !!! W jej wyglądzie było coś dziwnego co powstrzymało mnie od wydania okrzyku radości i wzięcia jej natychmiast w objęcia.

Pełniąca, honory gospodarza domu Jena powiedziała :

— Duncan, pozwól że ci przedstawię Taslossa Visa ze strumienia Oulry, Przewodniczącego Parlamentu .

— Moje uszanowanie panu — odparłem kłaniając się — mam nadzieję z godnością .

Owszem miałem prawo grać przybyłego z prowincji ciemniaka, ale nie byłem na tyle niewykształcony, by nie słyszeć o Parlamencie .

- To chyba ja powinienem oddać panu honory. Proszę siadać! - Tasloss mówił po angielsku ze specyficznym akcentem . Można było wyczuć , że nauczył się tego języka niedawno , kto wie czy nie dzisiejszego ranka.

— Dziękuję.

- Strażnik Dougwaiz zreferowała mi okoliczności w jakich opuścił pan Europo-Amerykę. Od tego czasu sprawą tą zajmują się dziesiątki ludzi i komputerów. Będę mówił otwarcie zdziwiłbym się, gdyby powodem pańskiego przybycia było to co słyszałem

- Proszę?

- Niech pan spojrzysz na ten problem z naszej strony, panie Mc Elroy ! Urodził się pan i wychował w Strumieniu Czasu nie posiadającym żadnych możliwości podróżowania do innych Wszechświatów. Jeszcze dwa miesiące temu nic nie wiedział pan o Taladorze, ani o Dalgirach. Mimo tego pewnej nocy, gdy przypadkowo przebywał pan w towarzystwie jednego z agentów Taladoru pracującego w pańskim świecie został pan zaatakowany. przez przybywającą z przyszłości grupę Dalgirów. Jakie jest prawdopodobieństwo przypadkowego zbiegu tych wydarzeń ?

— Niezbyt wielkie, proszę pana — odparłem prawie szeptem.

Tasloss spojrzał na mnie uważnie z wyrazem twarzy, który zapewne miał wyrażać zdumienie.

— Niezbyt wielkie? Ten pomysł jest absurdalny! Taki zbieg okoliczności jest teoretycznie niemożliwy! Uwierzyć w pańską historię, to wierzyć, że wasz słoń może fruwać. Dużo bardziej wiarygodne wydaje się inne wyjaśnienie tych wypadków, wszystko to jest mianowicie wynikiem spisku zaaranżowanego przez Dalgirów. Być może celem tych działań było umieszczenie szpiega na naszym obszarze,

Serce podeszło mi do gardła. Szpiega? Ja?

— Czemu nie? W ciągu tych kilku tygodni, dowiedzieliśmy się o panu sporo interesujących rzeczy. Wiemy na przykład, że pana rodzice przywieźli pana ze szpitala do domu o tydzień później niż dzieje się to zazwyczaj. Mam nadzieję, że to na skutek komplikacji po porodzie. Wiemy także o tym niemiłym dniu w trzeciej klasie, gdy nasikał pan w majtki. Mogę też podać panu nazwisko nauczycielki, która uczyła pana angielskiego, kiedy miał pan czternaście lat.

Przełknąłem ślinę.

— Jakkolwiek kłóci się to z moim poczuciem rozsądku i logiki, jestem zmuszony stwierdzić że jednak jest pan tym, za kogo się podaje.

— Więc jaka jest moja rola ? Skoro nie jestem Szpiegiem, to kim ? — spytałem.

- Darem niebios, oczywiście! Czystym złotem, - okrytym powłoką z mosiądzu, prawdziwym cackiem, które pozwoli nam na zawsze pokonać Dalgirów. Pan jest doskonałym dowodem na to, że powinniśmy któregoś dnia zapanować nad tymi bydlętami. Czy mieliby inny powód, żeby poświęcić tak wielkie środki tylko po to, aby pana zabić ?

Wzruszyłem ramionami. Osobiście wątpiłem w swoją wyjątkowość, ale skoro ktoś w nią wierzy, to jest to całkiem przyjemne. Tasloss odwrócił się do Jany i mrugnął okiem. Przebywałem tutaj wystarczająco długo, by wiedzieć ,że jest to gest całkowicie Taladorom obcy, a wykonany specjalnie dla mnie.

— Powiedźcie mu, Strażniku.— polecił Teloss .

Jane, unikająca od początku mego spojrzenia, teraz niespodziewanie się uśmiechnęła i powiedziała

— Zostaniesz skierowany do Akademii Straży Czasu w Selfa Jeden.

- Dziś?

- A czy pomogłoby panu dziesięć dni odpoczynku i rozrywki?

- Zdecydowanie tak , proszę pana!

— Jana, chciałaby mu pani towarzyszyć?

- Bardzo — wyszczerzyła zęby dziewczyna !

— Cóż, dziękuję wam, no idźcie, mam dużo pracy.

Wyszliśmy nie zwlekając.

*

Spędziliśmy z Jane dziesięć wspaniałych dni zwiedzając Jafę, Kuks kilka sąsiednich Strumieni Czasu . Jeździliśmy zazwyczaj tylko do paru portów międzystrumieniowych i z powrotem, ale to, co traciliśmy odległości, odrabialiśmy z nawiązką różnorodności. W ostatnim dniu naszego urlopu urządziliśmy trwające dwadzieścia cztery sobie godziny czułe pożegnanie.

— Napiszesz do mnie? — spytałem gdy po raz ostatni obejmowaliśmy się w porcie.

- Oczywiście — odpowiedziała. Po jej policzkach płynęły łzy .

Pogłaskałem ją po twarzy .

— No, już dobrze. Po co te łzy ?

Pociągnęła nosem .

— Co powiesz swojemu dobremu przyjacielowi którego już może nigdy nie zobaczysz ?

— Będziemy się czasami spotykać .

Pokręciła przecząco głową.

— Będę się starał ciebie odnaleźć .

— Nie! To nic nie da. Zachowajmy w pamięci to co się między nami wydarzyło, ale nie róbmy sobie żadnych obietnic na przyszłość! Przypomnij sobie co ci powiedziałam kiedyś rano gdy się poznaliśmy w chacie twojego wuja – Strażnik nie może sobie pozwolić na przywiązanie się do kogoś innego!

- To znaczy?

— To znaczy, że ani ja nie muszę być wierna tobie, ani ty mnie! Jesteśmy towarzyszami broni i nic więcej.

Zastanowiłem się chwilę , a później postarałem się wyobrazić sobie, że chcę od niej odejść. Nie! nie miałem takiej chęci. Uśmiechnąłem się i wzruszyłem ramionami.

— Ale napiszesz do mnie ? Upewniłem się.

— Oczywiście, że tak.

*

Wyobraźcie sobie szkołę gromadzącą w sobie militarne tradycje szkół West Point, St Cyr, Sandhurst, oraz wiedzę Harvardu, Oxfordu i Cal Teach, a będziecie mieli mgliste pojęcie o tym, czym jest Akademia Straży Czasu.

Pod jednym względem byłem szczęśliwy. Tak jak się spodziewałem, po przybyciu do Salfy-Jeden kilka razy miałem okresy napadu melancholii. Byłem teraz odcięty od wszystkiego i od wszystkich. Nawet Jane odeszła . Wkrótce po moim przyjeździe do uczelni napisała do mnie list, informując, że została odesłana do Europo-Ameryki, aby kontynuować przerwane studia. Zostałem sam.

W tym okresie nie napisałem, ponieważ moi instruktorzy nie dali mi na to najmniejszej szansy. Z tego, co pamiętam, podczas pierwszych sześciu miesięcy pobytu w Akademii, nigdy nie miałem więcej niż dziesięć minut wolnego czasu. Niekiedy już brałem się za pisanie, ale jak większość odbywających treningi strażnicze, ze świata zewnętrznego, przejawiałem tendencje do wpadania w zadumę, kiedy tylko miałem ku temu okazję. A do tego byłem w szczególny sposób obciążony z uwagi na zasób wiedzy, jaki musiałem wchłonać, by dorównać innym. Nie chodziło tu tylko o całą tę egzotyczną wiedzę, niezbędną do swobodnego poruszania się po setkach Strumieni Czasu dostępnych Konfederacji, lecz o wszystkie podstawowe rzeczy, które młody Taladorańczyk przyswaja sobie wraz z dojrzewaniem. Byłem jak prymitywny Nowogwinejczyk przywieziony do no nowoczesnej europejskiej metropolii niezbyt pewny tego, jak się tu dostał i w jaki sposób wróci do domu. No, może niezupełnie, ja nie mogłem wrócić do domu nigdy.

Po pobudce odbywaliśmy ćwiczenia fizyczne. A po dwudziestej - Taladoranie dzielą dobę na stobor - wychodziliśmy na zewnątrz i ćwiczyliśmy musztrę, dopóki nie wzeszło Słońce. Potem przychodziła pora na sztuki walki. Kolo pięćdziesiątej szliśmy na posiłek, a po nim na zajęcia wyciskające pot z mięśni oraz mózgu. Wykłady trwały do późnego popołudnia. Wieczory spędzaliśmy zazwyczaj w centralnej bibliotece lub laboratoriach.

Owo „zazwyczaj” oznaczało dla mnie przeważnie lekturę podręczników fizyki temporalnej. Wszystko zaczęło się od Wielkiego Wybuchu, kosmicznej eksplozji, która wypełniła sobą całą przestrzeń, rozrywając pierwotną „zaródź” w niezliczone gwiazdy i galaktyki. Materia i energia zostały rozerwane i rozrzucone we wszystkich kierunkach, nawet czas przestał być jednością. Rozpadł się na tysiące części.

W tym kosmicznym kotle reakcji chemicznych nuklearnych i temporalnych narodził się Transtempor.

Gdyby na zewnątrz znajdował się jakiś obserwator, wyposażony urządzenia umożliwiające mu oglądanie pięciowymiarowego kształtu Wszechświata ujrzałby, widok podobny do eksplozji gwiazdy . Każdy Strumień Czasu zdążyłby ze wspólnego błyszczącego centrum w innym kierunku. Ale galaktyka spiralna, gdy spoglądamy ze nią z zewnątrz wydaje się znacznie mniej skomplikowana niż dla obserwatora znajdującego się w jej wnętrzu. Tak jest z Transtemporem . Dla nieprzeliczonych trylionów istot rozumnych zamkniętych w jej środku symetria Strumieni jest daleka od oczywistości.

Z tego właśnie powodu struktura poszczególnych wszechświatów jest tak chaotyczna, przypadkowa i nieforemna.

Większość cywilizacji stworzyła koncepcję Wszechświatów Równoległych na krótko po odkryciu metod naukowych jego poznawania. Wyobrażają sobie one Strumienie Czasu jako ułożone obok siebie linie rozciągające się od początku do nieskończonej przyszłości każdy Wszechświat jest prawie identyczny z wszechświatami znajdującymi się dookoła. Przemieszczenie się z jednego strumienia Czasu do drugiego - o ile jest możliwe — jest to podróż przez ciąg wzrastających wraz z odległością prawdopodobieństw, których wartość uzależniona jest od ilości Wszechświatów znajdujących się między miejscem, z którego się wyruszyło, a Wszechświatem do którego się przybyło. Z filozoficznego punktu widzenia ta koncepcja jest bardzo elegancka . Elegancka, ale zła !

Gdy jakaś kultura zaczyna stawiać pierwsze kroki w dziedzinie podróży międzystrumieniowych jej filozofowie zwykle dochodzą do wniosku, że Wszechświaty nie są równoległe lecz alternatywne, co oznacza, że nie biegają obok siebie paralelnie, ale stykają się i rozdzielają z doprowadzającą do szalu regularnością. Istnieje zatem nieskończenie wiele kombinacji przestrzennych Strumieni, a co za tym idzie, muszą istnieć punkty przecięcia. Punkty wspólne dla obu lub więcej Strumieni. Wszędzie gdzie znajdują się te „punkty wspólne” dla dwu lub więcej Strumieni o różnym czasie trwania istnieją tzw. Bramy wykorzystywane do kontaktów między światami.

*

Maszyny edukacyjne brzęczały sucho wewnątrz mojej głowy przez większą część nocy. Zawsze wydawało mi się, że mechanika kwantowa jest trudną dziedziną wiedzy, jednak w porównaniu z nauką o Transtempkorze jest to prostactwo.

W końcu ten ładunek wiedzy jakby się zmniejszył. Nie jestem pewien, czy z tego wszystkiego, coś zrozumiałem niemniej mogłem już sobie pozwolić na godzinę wolnego dziennie, a od czasu do czasu na opuszczanie paru godzin wykładów raz na dziesięć dni.

5.

- Wskakuj , świetna woda

Słońce ogrzewało moje ciało. Leżałem na granitowej skale wznoszącej się nad schowanym w lesie jeziorkiem. Haret usiłująca właśnie nakłonić mnie do zanurzenia się w lodowatym strumieniu wyglądała jak niekształtna bryła bujająca się na falach .

Uniosłem nieco głowę spoglądając w jej stronę.

— Nie ma mowy — powiedziałem. — Za chłodna. Wyłaż !

— Tchórz!

Zaśmiałem się.

- Uważaj, bo się utopisz. Póty dzban wodę nosi... — dalsza część mej wypowiedzi znikła w szumie lodowatego deszczu wywołanego ręką dziewczyny.

Zimne krople spadały na mój wygrzany bok. Drżałem z zimna jeszcze podczas skoku. Po chwili znajdowałem się już przy niej. Chwyciłem jej młocące bez przerwy ręce, przycisnąłem do ciała, zaś głowę wepchnąłem pod wodę. Przez parę minut pływaliśmy i wyglądaliśmy się przy brzegu. Potem pomogłem jej wspiąć się na śliski od mułu nasyp i ułożyliśmy się na miejscu, które niedawno opuściłem

Haret Ryland urodziła się w Republice Gestetni, jednym z trzech najstarszych Strumieni Czasu, zgrupowanych w Konfederacji. Była jednym z wykładowców w Akademii. Podobnie jak Jane specjalizowała się w antropologii Transtemporu. Drugiego dnia pobytu w Salfie Jeden zaczęła

wypytywać mnie o Europo-Amerykę. Jak się okazało, był to pierwszy z wielu podobnych seansów. Przez następne osiem miesięcy zostaliśmy bliskimi przyjaciółmi, ostatnio nasza przyjaźń nabrała intymnego charakteru.

Przysunąłem się do niej i leniwie wodziłem palcami po jej nagiej skórze. Wędrowałem wzdłuż kręgosłupa, głaszcząc każdą wypukłość aż do tarłem do bioder

— Przestań — zachichotała odwracając się i wystawiając do słońca drugą stronę ciała. To łaskocze.

— Myślałem, że lubisz jak cię łaskoczę? – Powiedziałem przysuwając się do niej jeszcze bliżej .

- Ty wstrętny ! typie, czy dostałeś już wystarczająco dużo? - zapytała odpychając mą rękę z figlarnym uśmiechem .

Spojrzałem na nią najbardziej oficjalnie jak tylko umiałem i szepnąłem :

— Nigdy nie będę miał dosyć .

Dziewczyna uniosła ze zdumieniem brwi wpatrując się we mnie jasnofiołkowymi oczami .

— Co się stało ? — spytałem. — Czyżbym miał krzywy nos ?

— A kto ma prosty?

Umilkła nagle wodząc wzrokiem po mojej twarzy. Wargi Haret zacisnęły się, a cała twarz była ściągnięta w grymasie zastanowienia .

— Dlaczego tak nagle umilkłaś ? - zapytałem próbując wziąć ją w ramiona.

- Rozwiązuje zagadkę .

- Twoją zagadkę ! Co skłoniło ciebie Duncanie do wstąpienia do Straży Czasu ?

- Do cholery przecież dobrze wiesz to od dawna !

— Nie to mi chodzi...- uśmiechnęła się. - Czy nigdy nie rozmyślasz o swoim poprzednim życiu ?

- Czasami. Ale gdybym został w Europo-Ameryce nigdy bym ciebie nie spotkał.
— mówiąc cały czas zbliżałem się do niej, aż musnąłem lekko jej wargi.

Haret oddała pocałunek i z westchnieniem zamknęła oczy . Wyciągnęła się na płaskim kamieniu .

Nagle niebo nad nami rozbłysło i coś zaświeciło silniej niż słońce.

Dziewczyna otworzyła oczy, spojrzała na mnie - oboje byliśmy zaskoczeni. Ogłuszył mnie potężny przenikający do głębi grzmot .

- Dalgirowie — wrzasnęła Haret i zerwaliśmy się na równe nogi ruszając pędem kierunku naszej awionetki .

Nie musiałem pytać, co to wszystko oznacza. Każdy, kto pamięta Zimną Wojnę końca lat pięćdziesiątych i początku sześćdziesiątych dobrze wie, o oznaczało pojawiające się na niebie oślepiające światło. A teraz widziałem na własne oczy błysk wybuchającej bomby atomowej .

— Musieli przedostać się przez Bramę — wysapałem.

Dobiegliśmy do awionetki i czym prędzej „wskoczyliśmy” w nasze mundury.

- Niemożliwe - odparła Haret. - Akademia nie na połączenia z żadnym opanowanym przez Dalgirów Strumieniem !

Uświadomiłem sobie, że ma rację. Salfa Jeden była ślepą uliczką w strukturze Transtemporu. Znajdowała się tu tylko jedna Brama prowadząca do Salfy Zero — jednego z leżących poza Konfederacją Strumienia Czasu. Jedyna droga wiodąca „z” i „do” Salfy prowadziła przez wszechświaty znajdujące się pod kontrolą Konfederacji .

Odwróciłem się na południe, kiedy na niebie rozbłysło kolejne słońce. Tym razem od błysku „do grzmotu” upłynęło trzydzieści sekund. Spojrzałem na północ, w kierunku Akademii, tam było spokojnie. Najwidoczniej nie Akademia była celem najeźdźców.

Wejście do awionetki zabrało nas parę sekund i już po chwili mknęliśmy nad lesistą dolinę.

— Dokąd ?— spytała Harat.

Rozejrzałem się wokół, obejmując wzrokiem zielone wzgórza i kotliny, przypominające Afrykę Centralną. Jak okiem sięgnąć... wszędzie tylko dzika przyroda i ani śladu cywilizacji.

- Do domu, do Akademii — powiedziałem - Miejmy nadzieję, że pożyjemy wystarczająco długo, aby tam dotrzeć .

- Miejmy nadzieję, że pożyjemy o wiele dłużej Duncan - poprawiła mnie Haret kierując awionetkę na północ .

W drodze do domu natrafiliśmy na ciepłą falę uderzenia. Gdy zbliżaliśmy się do Akademii na tylnym ekranie mogliśmy dostrzec sprawców całego zamieszania. Okręty Dalgirów wyglądały jak ciemna plamka poruszająca się gdzieś w oddali w kierunku Bramy Transtemporalnej. Trudno było powiedzieć, czy jest to odwrót, czy też atak jest kontynuowany. Wzmocniłem powiększenie, aż kropka stała się Czarnym kółkiem, kontrastującym z jaskrawo-błękitnym niebem. Nagle wokół tego jednego okrętu pojawiło się dwanaście następnych. Serce podeszła mi do gardła. Trzydzieści dalgirskich statków mogło dysponować wystarczającą siłą, by uczynić Salfę Jeden niezdatną do zamieszkania przez całą wieczność. Na inne myśli nie miałem już czasu, gdyż za nami błysnęło jeszcze mocniej niż do tej pory. Ekran zgasł. Poczulem ogarniające ciało gorąco, awionetka gwałtownie skręciła wpadając w zawirowanie powietrza. Do mych uszu dotarł krzyk Harat usiłującej opanować maszynę. Miarowy odgłos pracy silnika umilkł, zaś pojazd zaczął pikować wprost w górskie jezioro. W momencie uderzenia o taflę wody krzyknąłem. Pochłonęła nas ciemna toń .

*

Maszyna wynurzyła, się na powierzchnię równie szybko, jak się zanurzyła; dopiero teraz przez wybite okno zaczęła wiewać się do środka woda. Rzuciłem się jak Harat w stronę kamizelki. Wyjąłem spod siedzenia pakiet ratunkowy, a Harat tymczasem otworzyła drzwi. Wskoczyliśmy w wody jeziora, a awionetka przechyliła się na bok i zaczęła tonąć. Zanim pokonaliśmy stumetrowy odcinek, dzielący nas od brzegu, byliśmy sztywni z zimna. Woda była o wiele chłodniejsza niż w stawie w którym się niedawno kąpaliśmy. Oba jeziora zasilane były wodą pochodzącą z topniejących śniegów leżących w górach na wschodzie. Kiedy tylko znaleźliśmy się na brzegu, wzięliśmy się do opatrywania ran. Oparzenia smarowaliśmy żółtym ładnie pachnącym kremem. Całe szczęście żadne z oparzeń nie było groźne. Największe miałem na plecach i na ramionach, zaś Harat na twarzy, gdyż pechowo uderzyła nosem wprost w deskę rozdzielczą. Mogliśmy się cieszyć że wyszliśmy z tego w miarę cało. Zdjęliśmy mundury i rozpaliliśmy ognisko, aby trochę osuszyć odzież. po czym znowu rozpoczęliśmy zabawę w „małego sanitariusza”. Gdy zaczęły działać środki przeciwbólowe włożyłem suchy mundur, poczułem się znacznie lepiej.

— Co to było ? — spytałem Haret, zajęta przeglądaniem rzeczy wyjętych z podręcznej apteczki. Było tam dużo rzeczy, ale nie znaleźliśmy komunikatora .

— Promieniowanie niszczące zapaliło silnik. Mieliśmy szczęście, że działał jeszcze system bezpieczeństwa bo upieklibyśmy się żywcem.

- Co teraz ?

Przechyliła w jedną stronę głowę, co było Taladorańskim odpowiednikiem wzruszenia ramionami.

- Albo zostajemy tutaj i czekamy na pomoc , albo idziemy.

- A jak zjawią się tutaj Dalgirowie i złożą nam wizytę?

— Chyba lepiej jednak pójdziemy .

Wędrówka do Akademii zajęła nam dwa dni. Przez pierwsze z obawy przed Dalgirami ukrywaliśmy się między drzewami. Z wykładów prowadzonych w szkole wynikało wyraźnie, że Dalgirowie nie są miłymi ludźmi. Nasi instruktorzy przekazali nam na ich temat ogromnie szeroką wiedzę. Każdy student był świadomy tego, co Dalgirowie robią ze swymi jeńcami .

Następnego dnia zrezygnowaliśmy z ukrywania się przed nadlatującymi ze wszystkich stron statkami. Latały bardzo nisko. Szukanie kryjówki zajmowało nam wiele czasu. Poza tym przesuwające się nad nami pojazdy wydawały się należeć do Konfederacji.

Słońce już dawno skryło się za z horyzontem, gdy śmiertelnie zmęczeni zeszliliśmy z gór na równinę, gdzie wznosiły się szkolne zabudowania. Wkrótce opuściliśmy także ostatnie zalesione tereny i wkroczyliśmy na sawannę. Po paru minutach ujrzelśmy nadlatującą awionetkę. Z westchnieniem ulgi opadliśmy na trawę, gdy maszyna po zatoczeniu koła wylądowała kilkanaście metrów przed nami .

Pilotem samolociku był Ealfor Saouthin, student Akademii urodzony w Strumieniu Czasu Praisen. Znałem go z widzenia, ale nie mogłem przypomnieć sobie, abym kiedykolwiek rozmawiał z nim, z wyjątkiem zdawkowych uprzejmości wymienianych przy spotkaniach.

— Co tu się, do diabła, dzieje, Ealfor ? — zapytałem podnosząc się ziemi i strzepując kurz ze spodni. — Co te za fajerwerki wybuchły wczoraj ?

— To jasne, zaatakował nas okręt dalgirski.

- Jeden Dalgir ? A te statki obok ?

— To były nasze. Czy myślicie, że w innym wypadku mógłbym stać tutaj i gadać z wami ?

- Więc już po wszystkim? Jesteśmy bezpieczni? — odezwała się zmęczonym głosem Hariet - efekty stukilometrowego marszu i zimnej nocy spędzonej na gołej ziemi najwyraźniej dawały o sobie znać.

- Sam chciałbym tak myśleć... — powiedział Ealfor — Ale niestety, prawda jest inna. Dostaliśmy rozkaz ewakuacji.

- Ewakuacja?... Do którego świata? - spytałem.

- Ja tylko wykonuję rozkazy - wzruszył ramionami Ealfor, - Od kiedy znaleźli rozbitą awionetkę na dnie jeziora, wszyscy przeczesują kilometry kwadratowe lasu, żeby tylko was odnaleźć. Rozkazy są jasne: odszukać rozbitków i odstawić do Akademii. - No, ruszajcie się

Załadowaliśmy się do awionetki i pojazd wzniósł się w powietrze. Klapnąłem na fotel i przycisnąłem się do szyby. Ewakuować Salfę Jeden? Nie widziałem w tym większego sensu. Pojedynczy okręt Daigirów nie powinien raczej wywołać paniki w dowództwie, a przynajmniej nie tak wielkiej by opuścić Akademię?

Gdy nadlecieliśmy nad główny kompleks budynków, spojrzałem poprzez wzrastające ciemności wokół i wiedziałem, że Ealfor nie kłamał. Sama Akademia Straży Czasu jest nie tylko miejscem treningu nowych pokoleń Strażników. Jest to także naukowo-badawcze centrum fizyki temporalnej, ośrodkiem, do którego wracają starzy Strażnicy, aby doskonalić swoje umiejętności. Jest też w końcu przybytkiem kulturalnym, gdzie młodzi, zdolni i poszukujący przygód ludzie mogą poznawać nowoczesne prądy sztuki i zapoznawać się z nimi. Jednym z wymogów stawianych przed każdym Strażnikiem było pełne i czynne uczestnictwo w kulturalnym i naukowym życiu Akademii.

Lecąc w kierunku głównego budynku Akademii zbudowanego w kształcie odwróconej piramidy mijaliśmy ciągi ciemnych akademików, kawiarni i laboratoriów, symulatorów i tym podobnych budynków. W ciągu ostatniego roku wiele pracowitych nocy spędziłem w głównej bibliotece. Jej błyszcząca fasadę można było dostrzec z odległości kilku kilometrów. Teraz przesuwaliśmy się może piętnaście metrów nad jej dachem, a rozświetlone zwykle okna były ciemne. Gdy biblioteka pozostała w tyle, obróciłem się, aby jeszcze na nią popatrzeć. Dla pewności rzuciłem jeszcze okiem na wielki plac znajdujący się tuż obok księżnicy. Normalnie powinny go zapełniać grupy studentów przechadzających się pomiędzy rzeźbami. Jednak wielka promenada była pusta. Wszyscy mieszkańcy zniknęli. Cała Salfa Jeden została rzeczywiście ewakuowana i to na skutek ataku pojedynczego okrętu Dalgirskiego. Coś tu było nie tak.

6.

Kwatera Główna przypominała swoim wyglądem grobowiec i podobna była do innych budowli tego rodzaju, w których bywałem już wcześniej. Wszędzie wałały się pudła. tak że, nieskazitelnie czyste zazwyczaj biuro przypominało tym razem śmietnik. Każdy kogo mijaliśmy wyglądał na straszliwie zapracowanego.

Ealforr nie zwracał uwagi na to piekielko i. zaprowadził nas wprost do sali narad.

— Zaczekajcie tutaj. Zamelduję Strażnikowi Corstowi, że już jesteście.

Odwróciłem się do Haret. Na jej twarzy malowało się zdziwienie

— O co chodzi? — zapytałem.

— Dal Cerst był instruktorem Akademii, gdy jeszcze tutaj studiowałam. Jeśli on jest w to wszystko wplątany to znaczy, to dzieje się coś ważnego. Z tego, co wiem, ostatnio w jakimś Strumieniu Czasu dowodził drużyną obserwacyjną.

- Nie w jakimś Hariet — rozległ się za nami głos. — Badałem rodzinny świat tego młodego człowieka. To naprawdę piękne miejsce - Odwróciłem głowę i ujrzałem mężczyznę ubranego w szary uniform. Jego twarda twarz rozjaśniła się nieco w szerokim uśmiechu

- Duncan Mc Elroy jak przypuszczam ?

- Tak jest.

— Nie bądź takim formalistą. Przyjaciele mówią do mnie Dal.

- Dziękują Dal. Czy rzeczywiście byłeś w Europo-Ameryce?

- Oczywiście, że byłem. Przez ostatnie pięć działałem w rejonie Nowego Jorku. Jestem niezmiernie zadowolony z tego pobytu. Twój ziomkowie mają powody, aby być dumni.

— Co, proszę? Jesteśmy jedną z wielu przeciętnych cywilizacji peryferyjnych. Nawet nie Odkryliśmy tajemnicy Transtemporu.

- Och, nie bądź teki krytyczny. Weź na przykład choćby wasz program kosmiczny, czy też zagospodarowanie środowiska naturalnego.

- Co ma jedno do drugiego?

- Bardzo dużo. Są to dwa końce tego samego kija. Jest to naturalna reakcja waszej nauki spowodowana nieznaną podróżą przez Strumienie Czasu. Mówiąc waszym językiem: „Mamy tylko jeden świat, więc musimy go opanować”. Podobna myśl nigdy nie wpadłaby do głowy Taladorańczykowi, a już szczególnie Dalgirowi. A dlaczego? Bo samo założenie jest z gruntu fałszywe. Mamy dosłownie tysiące światów i wszystkie one stoją do naszej dyspozycji. Nasza nauka ma tysiące poligonów, na których może wypróbować swoje teorie, mamy praktycznie nieograniczoną bazę surowcową. Wy musicie robić to wszystko w małej klatce, gdzie przyszło wam żyć.

Skinąłem głową. Jane pokazywała mi kilka Strumieni Czasu opanowanych wyłącznie przez przemysł. Konfederacja wykorzystywała niektóre światy tylko jako źródło surowców i miejsce produkcji. Fabryki wylewały tam swoje ścieki do rzek, rudy metali wydobywano z ziemi w najbardziej opłacalny sposób nie zwracając uwagi na środowisko. Kiedy na skutek skażenia powietrza nie można było już w takim strumieniu prowadzić działalności przemysłowej, po prostu go opuszczano.

— W dalszym ciągu nie pojmuję, w jaki sposób wiązałoby się to z Kosmosem?

- Ależ to oczywiste! Europo-Ameryka jest jedynym Strumieniem, gdzie eksploatuje się wszystko. Jesteście rozwiniętą, dojrzałą kulturą, lecz nie macie przed sobą żadnych perspektyw. Cóż więc zrobiliście? Stworzyliście sobie te perspektywy. Tam, gdzie inni uciekli do innych światów, wy zwróciliście uwagę na bezgraniczne obszary Kosmosu. Wysłaliście ludzi na Księżyc. W żadnym ze znanych nam Strumieni Czasu nie dokonano podobnego wyczynu. Dlaczego? Dopóki będą istnieć tam ludzie, zawsze będą mieli do dyspozycji nowe, świeże planety. Oni nie muszą wysłać ludzi na martwe kupy kamieni krążące po niebie. Pańscy rodacy zrobili to. I właśnie tu leży powód do dumy!

Owszem, jeśli spojrzeć na to z tego punktu widzenia brzmiało to całkiem rozsądnie. Odkrycie możliwości podróży w czasie automatycznie odstawiało na dalszy plan każdą myśl o eksploracji Kosmosu. Dlaczego tak się dzieje? W końcu na każdym z alternatywnych światów istnieje ludzkość, która mogłaby tego chcieć. No tak, ale w Systemie Słonecznym nie ma innych zamieszkałych planet, więc po co inwestować w tak niepewne przedsięwzięcie i na parę lat zamknąć się niczym sardynka w lecącej przez bezmierne przestrzenie pustce. I to po to tylko by obejrzeć miejsce, gdzie i tak nie ma nic interesującego.

- Jeśli znajdę trochę czasu, napiszę monografię na ten temat — powiedział Corst - Ale chyba już dosyć tych rozważań mamy sprawy bardziej zbliżone do naszego życia! Usiądźcie proszę tak, żebyście widzieli ekran.

Usiedliśmy z Haret w wygodnych fotelach stojących naprzeciwko ściany zamienionej w ekran, ma którym ukazała się duża dwuwymiarowa mapa Transtemporu przedstawiająca w pseudo-trójwymiarowej relacji zachodzące między kolejnymi Strumieniami Czasu.

Aby w palni zrozumieć informacje zawarte w tej mapie trzeba było być ekspertem. Ja nim nie byłem. Pobieżnie jednak orientowałem się w wyświetlanym diagramie. Przedstawiał on mianowicie największe Strumienie Czasu wchodzące w skład Konfederacji Taladorskiej, oraz

najważniejsze łączące je Bramy. Rozpoznałem to wszystko bo swego czasu przez pięćdziesiąt lat zajmowaliśmy się podobnym, choć nieco uproszczonym hologramem na zajęciach z geopolityki temporalnej. Wbili nam go wtedy do głów, aż do chwili, gdy zdołaliśmy narysować go z pamięci.

Konfederacja jest klasycznym przykładem grupy powiązanych ze sobą Strumieni Czasu. Zbiornikiem strumieni poruszającym się poprzez pięciowymiarową przestrzeń w mniej więcej tym samym kierunku. Ja nazywałem to skupisko Galaktyką Transtemporu. Matematyczne wyjaśnienie tego i opis tego układu był niezmiernie skomplikowany i abstrakcyjny, więc jak każdy student, mający kłopoty ze zrozumieniem czegoś, uciekałem się do prostszych analogii. Traktowałem Strumienie Czasu należące do Konfederacji tak, jakby były żyłami w grubym kablu telefonicznym ciągnącym się pod ulicami dużego miasta. Gdy kabel jest nowy, każda żyła stanowi oddzielny, niezależny układ. Każdy taki system jest odseparowany od innego przy pomocy koszulki izolacyjnej. Ludzie sięgają po telefon, żyją w błogiej nieświadomości tego, że obok ich własnych rozmów przekazywane są setki, a nawet tysiące innych. Ale każdy kabel się starzeje, pokrywająca go izolacja zaczyna pękać i odpadać. Wkrótce w paru miejscach pokazują się gołe przewody — czasami stykają w punktach niemożliwych do przewidzenia. W tym właśnie momencie po połączeniu kabli sygnał z jednego przewodu może bez trudności przepływać do drugiego i na odwrót. Innymi słowy, w miejscach zetknięcia się kabli tworzy się styk, czyli Brama Transtemporalna .

Dal Corst dotknął jednego z przełączników i wyświetlany na ścianie obraz zmienił się. Teraz był to już tylko powiększony wycinek mapy, a mianowicie ślepy zaułek — Salta Zero i Salfa Jeden — złączone z Konfederacją bramą.

- Problem jest prosty - zaczął bez wstępu Dal. Statek Dalgirów, który zaatakował Salfę Jeden i Salfę Zero wczoraj rano nie przelatywał przez tę jedyną Bramę znajdującą się w tym Strumieniu.

— Ale to przecież niemożliwe — wtrąciła się Beret. — Musiał!

— Niemożliwe, ale czy na pewno? — Odparł zagadkowo Corst.

— Więc musi być tutaj jeszcze jedna Brama. Być może jeszcze jej nie odkryli.

- Nie! Sprawdziliśmy to. Jest tylko jedna.

Haret zamilkła z wyrazem zdumienia na twarzy. Wiedziałem, co ją gryzie. Jeśli okręt Dalgirów naprawdę nie przelatywał przez Bramę, to czy, Imperium zrobiło jakiś wyłom? Bramy zmuszały do zachowania pewnego porządku. Jeżeli Dalgirowie mogli pokonywać bariery temporalne nie korzystając z Bram, nikt żyjący w jakimkolwiek miejscu Transtemporu nie mógł już czuć się bezpieczny. Puszka Pandory została otwarta i nie było nikogo kto by ją potrafił zamknąć

— Czy to właśnie jest powód naszej ewakuacji? — zapytałem.

— Oczywiście. Akademia, oraz znajdująca się w sąsiedniej Selfie Zero zakłady przemysłowe mają kluczowe zadanie dla naszej Konfederacji. Nie możemy pozwolić sobie ze ryzyko ich zniszczenia. Czy zdajesz sobie sprawę, czym byłaby dla Konfederacji strata dwustu tysięcy trenujących tu Strażników?

- Wtedy zostalibyśmy pokonani — powiedziała Haret — Dalgirowie bez trudu atakowaliby nas, kiedy by tylko chcieli .

- Może tak... — wyjaśnił dalej Dal — A może nie. Jest parę rzeczy, dotyczących tego ataku, które nie w pełni deszczę rozumiemy, kilka. punktów, które dają nam nadzieję.

—Na przykład?

- Na przykład to, że statek bardzo szybko zniszczył dwie nasze baterie, pilnujące Bramy, ale nie zaatakował Akademii. Wyglądało to tak, jakby był zdziwiony tym, że nas widzi, tak samo jak i my tym, że widzimy jego.

— Tak?

- To dlaczego przyleciał tutaj, skoro nie miał zamiaru walczyć ?

- Może po prostu nie miał innego wyboru , bo ten Strumień Czasu był najbliższy.

- W takim razie powinien był przybyć z Salfy Zero - myślała głośno Haret. - Biorąc pod uwagę energię potencjalną, ten właśnie Strumień leży najbliżej Salfy Jeden. Ale kontrolujemy przecież Salfę Zero, więc nie mógł przybyć stamtąd .

Dal Corst po raz kolejny wcisnął klawisz. I obraz na ścianie znowu uległ zmianie. Tym razem nie przypominał niczego, co widziałem tej pory.

- Niedawno eksperymentowaliśmy przy pomocy komputerów z dotychczasowym modelem Transtemporu z nadzieją zwiększenia liczby trafnych prognoz, gdzie i kiedy pojawią się Bramy. To, co widzicie, jest modelem pary Salfa Jeden i Salfa Zero. Możecie oglądać te dwa Strumienie Czasu tak, jak mogą wyglądać z trzeciego Strumienia należącego do tej samej grupy, ale jeszcze przez nas nie odkrytego.

Spojrzałem na ekran i skoncentrowałem spojrzenie na czerwonej pokręconej linii przebiegającej przez zielone tereny Konfederacji. Nigdzie, na całej długości, nie było trapezowego znaczka symbolizującego obecność Bramy. W obszarze zajmowanym przez Konfederację sposób przebiegu tej linii mówił wyraźnie, że Strumień, który linia ta symbolizuje jest Strumieniem Skośnym. Strumień Skośny było to coś, czego istotę bardzo dobrze rozumiałem. Otóż jest to strumień przebiegający w przeciwnym kierunku niż wszystkie otaczające go prądy i mający z nimi bardzo mało punktów wspólnych lub w ogóle żadnych. Europo-Ameryka jest Strumieniem skośnym. Jednym z powodów, dlaczego do tej pory nie odkryto tam podróży przez czasy, był po prostu fakt, że warunki umożliwiające tego typu eskapady zdarzały się w Europo-Ameryce bardzo rzadko. Kilka z eksperymentów koniecznych przy budowie okrętu czasowego dawało pozytywne rezultaty tylko wtedy, gdy w pobliżu znajdowała się aktywna Brama Transtempolarna, która w mym rodzinnym Strumieniu formułuje się przez przypadek mniej więcej co pięćdziesiąt tysięcy lat. Ostatnio taki przypadek zdarzył się tylko raz, a mianowicie na Peloponezie za czasów panowania Aten i Sparty.

— Myślisz, że Dalgirowie przylecieli właśnie z tego hipotetycznego trzeciego strumienia ? — zapytała Hariet.

— Właśnie tego mam zamiar się dowiedzieć

—Jak ?

- Opracowaliśmy sekwencję temporalnych skoków, która może doprowadzić nas do tego domniemanego Strumienia. Niestety, ostatniego skoku należy dokonać ze Strumienia sprzymierzonego z Imperium Dalgirów, stąd też pewne ryzyko.

— Dlaczego mówisz to właśnie nam? — zaciekałem się. — A dokładniej, dlaczego mówisz to mnie? Trenuję tutaj tylko nieco dłużej niż półtorej roku. Z pewnością powinniście mieć załogę złożoną z bardziej doświadczonych Strażników .

Na twarzy Dela pojawił się uśmiešek.

— Kiedy tylko usłyszałem o tej wyprawie, natychmiast pomyślałem o tobie, Duncan. Jesteś moja... — jego spojrzenie zamgliło się, jakby szukał czegoś w myśli... — czterolistną koniczyną. Tak, to chyba dobre określenie.

— Tak?

- Pełniłem obowiązki kontrolera w naszym Centrum w Nawy. Jorku, kiedy Jane Dougwaiz zameldowała, że zabiła Dalgira i zdradziła swoją tożsamość jednemu tubylcowi. To właśnie ja wtedy z nią rozmawiałem. I ja zaproponowałem jej, żeby przeciągnęła pana na naszą stronę. A potem, gdy Parlament zaczął wątpić w pana tożsamość przekonałem ich, aby dali panu szansę,

- Wygląda na to, że jest pan moim aniołem Stróżem.. Dlaczego ?

— Wierzy pan w przeznaczenie?

Potrząsnąłem głową.

— Ja też nie - kontynuował Dal — z wyjątkiem miejsc gdzie pojawisz się ty. Potwierdza to choćby fakt wysłania przez Dalgirów specjalnej ekspedycji w przeszłość z zadaniem zabicia ciebie. Uwaga, jaką przywiązujesz do tej sprawy, jest gwarancją, że twoje życie będzie długie i owocne. Tak więc, któż lepiej nadawałby się na uczestnika ekspedycji do Imperium? Poza tym, ciągle jestem pod wrażeniem twoich rodaków. Nie spodziewasz się nawet, co chcemy zrobić. Wykorzystamy tylko ciebie oraz twój odmienny i nieco osobliwy punkt widzenia świata.

Już wcześniej słyszałem te opowieści, wedle których musiałbym być „skazanym na wielkość”. Szczerze mówiąc nie bardzo mnie one przekonały. Przede wszystkim n i e c z u j ę w sobie geniusza zdolnego wstrząsnąć historią. Zastanawiałem się nad tym wiele razy i nie zgadzałem się z takim poglądem. Jednak byłem daleki od wyrażenia głośno swych wątpliwości .

— Co się tyczy pozostałej części załogi — zwrócił się do Beret — to pamiętam cię jako doskonałą studentkę Akademii, wyróżniającą się we wszystkich przedmiotach. Potrzebujemy specjalistki od obcych kultur, gdyż podejrzewamy, że ten Strumień Czasu jest zamieszkały. Czy zgadzasz się na tę propozycję ?

Spojrzałem na Hariet, a ona odwróciła się do mnie. Milczeliśmy przez chwilę. W końcu przełknąłem ślinę i obróciłem się w kierunku Dala z pytaniem :

- Kiedy wyruszamy ?

* * *

Miała to być przejażdżka z sześcioma przystankami i dopiero za siódmym razem mieliśmy znaleźć się w hipotetycznej bazie Dalgirów. Pierwsze dwa transfery minęły nadzwyczaj prosto. W niecałe pół godziny po przybyciu do bazy znajdującej się w Akademii byliśmy już przy Bramie w Salfie Jeden i natychmiast przeskoczyliśmy do Salfy Zero. Tam czekało nas kilkaset kilometrów lotu do kolejnej Bramy, która zaprowadziła nas do Zjednoczonych Stanów Riwan City jednego z najmniejszych Strumieni Czasu zrzeszonych w Konfederacji. Po przejściu Salfy Zero - Rivan sprawy nieco się skomplikowały. Aby dotrzeć do następnej Bramy, musieliśmy okrążyć pół planety. Statek był standartową konstrukcją Taledorańską - piętnastometrowym, ciemnym jajkiem. Kiedy tylko zbliżyliśmy się do Bramy, Dal Corst wzniosł statek wysoko ponad stratosferę i skierował na północ ku biegunowi. Nasz następny skok miał się odbyć za dwanaście godzin nad namiastką prairii podobną do tych z Kansas.

- Dlaczego tak długo to trwa - spytałem.

- Rivańskie przepisy - rzucił krótko z uwagą naprowadzając statek na kurs wyznaczony przez komputer nawigacyjny. Nie dostaliśmy zezwolenia na przekroczenie bariery dźwięku nad lądem. Huk mógłby zaniepokoić mieszkających tam ludzi.

Opuściwszy Rivan ujrzelśmy ciemną, pustynną krainę, gdzie huraganowe wiatry wymiotły całą glebę, aż do gołej skały. Niebo miało szarawy kolor. Czekał nas dziesięciogodzinny lot nad tamtejszym odpowiednikiem Oceanu Atlantyckiego. Nasza najnowsza Brama była odmienna od pozostałych. Wszystkie dotychczasowe były stabilne, ta zaś przesuwiała się swobodnie wzdłuż równiny. Dal ścigał tę wyimaginowaną figurę przez ponad godzinę. Wokół krajobraz uległ gwałtownej zmianie - jałową pustynię zastąpił bujny las złożony głównie z żółto-zielonych roślin — byliśmy w kolejnym Strumieniu.

- Gdzie jesteśmy? — spytałem wpatrując się w główny ekran umieszczony przed fotelem pilota.

- Ten Strumień Czasu posiada tylko numer - odparł Dal skracając tuż przed długim rzędem stojących na ziemi figur.

— Gdzie lądujemy? — Zapytała Haret o swoją uwagę skupiając na czujnikach.

Policzyłem w myślach wykonane przez nas skoki i okazało się, że ten był piąty. Zbliżał się więc ten ostatni i najważniejszy. Brama, którą mieliśmy zamiar wykorzystywać miała przydomek Starego Zdrajcy. Formowała się i znikała z doprowadzającą do szalu nieregularnością. Czasami trzeba było czekać dziesięć dni, nim znowu się uaktywni.

Niestety, Transtemporu nie da się w żaden sposób przechytrzyć, trzeba po prostu czekać . Zatrzymaliśmy się przy jeziorze w pobliżu miejsca, gdzie otwierają się te cholerne wierzeje.

W lesie było mnóstwo jezierek i jezior. Więc nie będziemy mieli kłopotów z ukryciem naszego statku. Byliśmy terytorium Dalgirów, co zmuszało nas do zachowania ostrożności. Po ulokowania okrętu w ciemnobłękitnej toni jednego ze stawów rozbiliśmy na brzegu obóz. Za dnia łaziliśmy po okolicy, łowiliśmy ryby, kąpaliśmy się i wygrzewaliśmy na słońcu. W nocy rozpaliliśmy małe ognisko i uważając, aby jego blask nie był widoczny z góry. I gadaliśmy.

Niezależnie od jakiego tematu zaczynaliśmy dyskusję, rozmowa zawsze kończyła się na tym samym. Transtemporu!

- Nie chwytam jeszcze tego — powiedziałem jednej z kolejnych nocy

— Czego nie chwytasz? — spytał z roztargnieniem Dal. Jego uwagę pochłaniał piekący się nad ogniem kawał mięsa .

- Bram transtempolarnych. Dlaczego mają tendencję do formowania się w określonych punktach i pozostawania tam?

Dal podrapał się niemrawo w głowę i spojrzał na mnie .

— Teraz to ja ciebie nie rozumiem — powiedział,

- Spójrz tutaj — wyjąłem patyk z leżącego przy ognisku stosu i zacząłem rozgarniać leżące na ziemi śmieci.

— Oho — odezwała się Haret. — Znow zaczął grzebać w śmieciach

Roześmialiśmy się. Ja jednak kontynuowałem swój wywód.

— Tutaj jest Słońce — zacząłem rysując w środku koślawe kółko. - Porusza się ono wraz z innymi gwiazdami wokół środka masy naszej Galaktyki. Tutaj jesteśmy my, czyli Ziemia,

obracająca się wokół Słońca. Oprócz tego, Ziemia obraca się jeszcze wokół własnej osi. Podsumowując: ciągle poruszamy się z prędkością około półtora tysiąca kilometrów na godzinę. Jeszcze chyba ?

Skinęli głowami uśmiechając się,

- Zatem, jaki sposób Bramy są stabilne, mimo tylu złożonych zaburzeń ?

Dal odsunął się nieco od ognia i spojrzał na mnie poważnie.

— Jeżeli dobrze pamiętam, odkryliście już, że przestrzeń w pobliżu wielkich mas jest rozciągnięta .

— Zakrzywiona - sprostowałem. — To jest jeden z wniosków teorii Einsteina.

— Tak, zakrzywiona. Czy nie dostrzegasz, że owo zakrzywienie jest jednym z podstawowych warunków istnienia Bram Czasu ?

— Nie.

- Cały problem tkwi w energii. Teoria głosi, że wykonując jakiś skok, możemy pokonywać dowolną ilość barier temporalnych, jeśli tylko mamy wystarczający zapas energii. Oczywiście, zazwyczaj postępujemy inaczej i swobodę naszego ruchu ogranicza parę istotnych rzeczy. Podczas skoku przez Transtempor wyzwalane są wszystkie formy energii - kinetyczna, potencjalna, termodynamiczna i temporalna - to podstawowe prawo rządzące Wszechświatem . Bramy są takimi punktami, w których poziom energii dwóch wszechświatów (lokalnych) jest prawie równy. My kompensujemy tylko tę drobną różnicę. Czasami zdarzają mi się bramy takie, przez jaką ostatnio przelatywaliśmy. Powstają one w wyniku pewnej niestabilności sąsiadujących ze sobą Strumieni. Zjawiska tego typu zachodzą zawsze na tak zwanych obszarach brzegowych. Po kilku latach tak chwiejna równowaga zostaje zerwana, a wszechświaty rozdzielają się podążając każdy w swoją stronę. - Czyż nie jest oczywiste - mówił dalej — że aby Bramy podążały wraz z obrotem Ziemi, potencjały grawitacyjne po obu stronach Bramy muszą być sobie równe, i że w efekcie obrotu wokół masy zakrzywiającej przestrzeń Strumienie też będą miały stałą krzywiznę?

Spojrzałem na wyrysowany przez siebie szkic i wrzuciłem ramionami. Dla mnie wcale nie było to takie oczywiste, ale nie miałem wyboru, musiałem mu wierzyć. Był ich specjalistą

Dal spojrzał na mnie jak połknięty przez kota kanarek.

— O co chodzi ? — spytałem.

- Zastanawiałem się niekiedy, czy dobrze postąpiłem włączając cię do swojej załogi. Teraz przekonałeś mnie, że postąpiłem słusznie.

— Co ?

- Niewielu Taladorańczyków byłoby w stanie cię zrozumieć. My, mieszkańcy Transtemporu ciągle myślimy o naszej Ziemi jako o środku świata i dla nas jest to prawda. Wy, nie mając innego wyjścia, wyruszyliście w przestrzeń, dzięki czemu żyjecie jaśniejszą wizją świata niż my. Ponad atmosferą jesteście geniuszami, a my neandertalczykami. Wasza intuicja i obserwacje w tej dziedzinie mogą okazać się bezcenne.

- Właśnie nazwałeś mnie Kopernikiem? — powiedziałem z uśmiechem.

Z twarzy Dala zniknął uśmiech ustępując wyrazowi zdumienia.

- Kim ?

Czterdzieści osiem godzin później byliśmy - znów w powietrzu. Dal siedział sztywno w swym fotelu wpatrując się w główny ekran, zaś Haret obserwowała przyrządy. Ja rozglądałem się na wszystkie strony starając się wypatrzyć niewidoczne na razie okręty wroga. Gdzieś przed nami zdążyły teraz na spotkanie dwa wszechświaty. Na zewnątrz był właśnie wczesny ranek. Piętnaście kilometrów pod nami rozciągał się ów przedziwny żółto—zielony las. Nagle Jego powierzchnia rozbłysła tysiącem światełek. Było to odbite w kroplach rosy słońce wschodzące właśnie znad horyzontu..

- Pole Transtempolarna - rozkazał Dal. Do wysokiego jazgotu silników dołączyło jeszcze niskie buczenie generatora. Rozpoczęło się ładowanie akumulatorów mających wkrótce umożliwić nam podróż do innego świata.

Ów mowy dźwięk przypominał mi odbytą poprzedniej nocy dyskusję.

- W dalszym ciągu nie mogę tego pojąć — powiedziałem wtedy siadając przy ognisku z drewnianym patykiem w ręku. - Jeżeli możliwe jest połączenie między dwoma różnymi wszechświatami, to dlaczego niemożliwe jest to w przypadku dwóch punktów należących do tej samej czasoprzestrzeni ?

- Jaki byłby z tego pożytek ? - zapytała Haret. - Byłbyś w tym samym wszechświecie, z którego wyruszyłeś.

— Ale w innym miejscu! Byłaby to normalna teleportacja . Już nie byłoby dziesięciogodzinnych przejazdów między Transtemporami. Z każdego punktu planety można by było w jednej chwili przenieść się w jakikolwiek inny.

Dal Corst spojrział ze mnie ze zdumieniem.

- Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób - powiedział drapiąc się po swym tygodniowym zaroście.

Wspólnie spędzone dziesięć dni uczyniło z naszej trójki miniaturowe społeczeństwo i nikt z nas nie zaprzętał już sobie głowy tym, co stanie się jutro.

- Nie mogę być pewny, dopóki nie rzucę okiem na równania matematyczne - mówił dalej - Ale wydaje mi się, że teoria nie dopuszcza takiej możliwości, to znaczy, że okręt nie może znaleźć się w tym samym polu grawitacyjnym, które opuścił, nie lądując uprzednio w innym miejscu

- Dwadzieścia centyborów - kontynuowała odliczanie Haret, co przywróciło mnie do rzeczywistości .

- Stan gotowości do przejścia transtemporalnego - rzucił Dal,

Concorde zaczął podążać ku niewidocznej Bramie między światami, z każdą sekundą nabierając większej prędkości. Standardowa procedura skoku z jednego świata do drugiego polegała na wejściu między umowne granice Bramy i w jednym momencie wyzwoleniu energii zgromadzonej w akumulatorze „rozrywając” tym samym brzegi pięciowymiarowej przestrzeni. Konieczność rozpędzenia promu do dużej szybkości była podyktowana dużym doświadczeniem. Jeżeli poziom energii niezbędnej do przejścia, był zbyt niski lub zbyt wysoki, cały układ zaczynał dążyć do homeostazy. Różnica wyrównywała się w formie gwałtownego wybuchu. przypominającego eksplozję bomby atomowej. Gdy statek miał wystarczającą szybkość, istniała dość duża szansa, że zostawi „swój wybuch” po drugiej stronie. Nie mogąc dowiedzieć się, kto lub co czeka nas po drugiej stronie, wybraliśmy bardziej ryzykowną procedurę .Dal wycisnął z silników wszystko, co się dało, i rozpędził statek do maksymalnej prędkości. Za klika sekund, gdy brama się uaktywni, mieliśmy przemknąć przez nieregularny „wór” o średnicy stu metrów

do innego świata. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, pojawiają się po tamtej stronie niczym anioł śmierci znikając za horyzontem zanim hipotetyczne urządzenia strzegące przejścia zdążą zareagować. A jeśli nie, jeśli generator wystartuje o parę sekund za wcześnie lub za późno

- Zbliżamy się do Bramy ! - Dal starał się przekrzyknąć huk silników.

- Trzymajcie się, wchodzimy

Zielona równina pozostała gdzieś za nami, lecz purpurowe niebo było wciąż takie samo. Nagle pojazd zakołysał się gwałtownie, jakby wpadł w wir. Ziemię pod nami zasnuła biel. Dal odwrócił ku Haret rozjaśnioną szerokim uśmiechem twarz I otworzył usta, by coś powiedzieć gdy ... wtem cały świat wokół nas eksplodował w potężnym fioletowym rozbłysku.

7.

Ocknąłem się na odgłos kaszlu. Otworzyłem oczy. Znow ktoś zakaszłał i wtedy zorientowałem się, że źródłem tego dźwięku jestem ja sam. Gdy spazm minął, rozejrzałem się dokoła. Nasz czasoprzestrzenny Concorde leżał na boku. Dal, Haret i ja usiedliśmy w naszych uprzężach bezpieczeństwa przymocowanych do sufitu niczym kielbaski w wędzarni. W ciemnościach było widać jedynie rozmazane kontury moich wiszących bezwładnie towarzyszy. Podciągnąłem się do góry chcąc uwolnić się z pasów. Następną rzeczą, którą pamiętam było uczucie spadania. Prawie udało mi się zamortyzować upadek choć powierzchnia na którą zleciałem, nie była wysłana gąbką. Leżałem przez moment starając się zanalizować sytuację. Na początku był ten oślepiający, fioletowy błysk, a potem. właśnie, co potem? Pamiętam, że Dal walczył ostatnimi siłami by coś jeszcze zrobić z maszyną. Rzucił parę słów w Temporalu. Komputery edukacyjne nie nauczyły mnie tych słów. W parę sekund po eksplozji rozległ się także bardzo spokojny głos Haret. Przypominałem sobie teraz dokładnie, jak wyraźnym głosem odczytywała wskazania wysokościomierza, nawet wtedy, gdy już spadaliśmy w kierunku unoszącej się poniżej masy chmur.

— Co się stało? — na wpół spytałem, na wpół jęknąłem,

— Baterie wysiadły — powiedział Dal. — Nie mieliśmy niestety szczęścia. Cóż, trzeba się zająć ujeżdżeniem tego krnąbrnego rumaka.

Dal wzruszył ramionami i zabrał się do roboty. Nie minęło pół minuty, kiedy podniósł się znad pulpitu i ze zrezygnowaniem machnął rękoma rzucając przy tym krótki ostry komentarz Jak się domyśliłem, to słowo mógł usłyszeć tylko na ulicach Nowego Jorku.

— To beznadziejne — dodał. — Trzymajcie się, ja wychodzę

Kiedy mówił te słowa, w mój kręgosłup grzmotnęła potężna pięść W kabinie rozległ się głośny trzask, a potem była tylko trwająca nie wiadomo jak długo ciemność, aż do chwili, gdy kaszel przywrócił mi rzeczywistość. Zebrałem się w sobie i z wysiłkiem podźwignąłem tułów do góry Kości były całe. Nic mnie nawet nie bolało. Podczołgałem się do Dala i Haret wiszących ciągle u sufitu Haret jęknęła, gdy wyjmowałem ją z kokonu. Ostrożnie położyłem ją na podłogę. Po chwili poruszyła się,

— Duncan, nic ci się nie stało? — spytała.

W kilku słowach rozproszyłem jej niepokój. Podeszedłem do Dala. Był dużo cięższy niż Haret i wyjęcie go z uprzęży kosztowało mnie sporo wysiłku. Jego ciało zważyło się na mnie i omal nie upadłem pod jego ciężarem.

— Co z nim? — spytała Haret

— Żyje — odparłem przykładając ucho do jego piersi — To nic groźnego, jak myślę. Potrzebuję światła.

W tyle kabiny rozległ się odgłos grzebania, a na podłodze czyli dużym „suficie”, rozbłysło światło. Ta jasność poraziła moje oczy.

W świetle Dal nie wyglądał najgorzej. Obmacałem jego ciało w poszukiwaniu ran, ale nic nie wyczułem. Tylko na głowie trochę poniżej linii włosów skóra była rozcięta.

— Bardzo możliwe, że to wstrząs, jak z tobą Haret? Jesteś ranna?

Wzruszyła ramionami.

— Chyba nie. Gdzie jesteśmy, Duncan ?

— To dobre pytanie — odparłam posuwając się w kierunku umieszczonego w tyle kabiny wjazdu prowadzącego do naszego salonu i pomieszczeń technicznych. Gdy podniosłem pokrywę, ukazała się panorama okolicy ciemno zielony las i ołowiane „niebo. Pogoda była bardzo kiepska — chmury snuły się nisko nad rozmokłą ziemią i siał drobny deszcz.

Spojrzałem przez ramię na Haret, która starała się ułożyć wygodniej Dala i powiedziałam:

— Nam zamiar rozejrzeć się po okolicy.

— Tylko nie zabłądź, Duncan. — Jej głos był silny i spokojny, ale wyczuwałem w nim obawę. Obawę przed zostaniem samemu w obcym świecie mając jeszcze na karku rannego kapitana.

— Nie zabłądzę .

Wyszedłem z ciepłej, bezpiecznej kabiny statku na deszcz, Zatrząśł mną chłód.

* * *

Concorde, a raczej jego kapsuła ratunkowa, osiadła na zboczu niewielkiego pagórka. To, co kiedyś było kabiną pilotów, leżało wśród połamanych drzew przypominających sosny i rozkopanej ściółki. Powyrywane z wnętrza kable i instalacje sterczały na wszystkie strony. Otoczenie kabiny nosiło wyraźne ślady pożaru, tak jakby ktoś rozpałił tutaj wielkie ognisko. Po reszcie okrętu nie pozostało śladu. Obszedłem kapsułę dookoła rozglądając się uważnie w poszukiwaniu znaków świadczących o istnieniu cywilizacji technicznej.. Nic takiego nie dostrzegłem. Wspiąłem się więc na szczyt pobliskiego wzgórza i stamtąd przyjrzałem się okolicy. Nic, tylko zielony las aż po horyzont. Z prawej stromy wznosiły się pokryte drzewami góry otoczone mgłą i chmurami. Na lewo ciągnęło się pasmo niewielkich wzgórz, podobnych do tych, gdzie się znajdowałem. Nigdzie, jak daleko sięgał mój wzrok, nie dostrzegłem śladów człowieka.

Wzdrygnąłem się mimowolnie, gdy dotknąłem mokrego końca kołnierzyka.

Wiedziałem już, że znajdujemy się w nie zamieszkałym Strumieniu Czasu, a tym samym nie motamy żywić nadziei na ratunek. Cóż, nawet Dalgirowie wydawali mi się w tym momencie milsi od tej bezkresnej dziczy. Z nimi moglibyśmy ostatecznie polecieć do domu, jeśli bylibyśmy wystarczająco sprytni, by skorzystać z tej okazji. Poza tym nasze jajo zostało strącone podczas lotu. Czyż może być coś bardziej „cywilizowanego” niż automatyczne działa, strącające każdego obcego pojawiającego się na niebie? Wróciwszy do kabiny zamknąłem wąż i zbliżyłem się do Haret. Siedziała właśnie na wpół opierając się o fotel i bandażowała głowę Dala .

— Co nowego?

— Nic, śpi spokojnie.. zbyt spokojnie. Możemy tylko mieć nadzieję, że jakoś wyjdziemy z tego. Znalazło coś na zewnątrz?

- Zrelacjonowałem jej to, co zobaczyłem. Haret przysłuchiwała się uważnie. Zakończyłem opowiadanie słowami :

— Jest niezbyt przyjemnie, a najgorsze są te chmury. Przy ładnej pogodzie moglibyśmy dostrzec jakimś znaki świadczące o istnieniu tu cywilizacji. Tymczasem ta cholerna mgła wszystko przysłania.

- A ci którzy nas zestrzelili, miałiby nas jak na dłoni. Prawdopodobnie te chmury ocaliły nam życie, przynajmniej na jakiś czas .

— Gdzie jest szafka z bronią ?

— Z tyłu, ze twoimi plecami Za drzwiami, druga szafka na prawo - powiedziała wskazując kierunek ruchem głowy. Podniosłem się z klęczek i zrobiłem parę kroków. Po chwili byłem za drzwiami, które wskazała Haret. Przed sobą ujrzałem las. Wróciłem do środka ocierając twarz z deszczu .

- Broń znajdowała się z tyłu statku ? - spytałem dla pewności .

— Obawiam się , że tak.

Powtórzyłem krótkie angielskie słowo, które Dal użył wcześniej. Resztą dnia spędziliśmy na przeglądaniu naszego dobytku. Kontrola przyniosła niezbyt wesołe wyniki. Nie mieliśmy ani żywności, ani wody, ani broni. Po zapadnięciu ciemności nawet nasz system oświetleniowy zaczął wysiadać. Wyłączyliśmy więc światła , żeby oszczędzać akumulatory. Przez całą noc, gdy Haret spała wsparta na moim ramieniu, na wypadek jakiś niespodziewanych gości trzymałem w rękach dwie silne latarki.

W ciągu trzech następnych dni przenieśliśmy gospodarstwo na małą polanę znajdującą się pół kilometra od wraku. Wybudowaliśmy szałas służący nam za mieszkanie, a mnie udało się złapać w sidła kilka królików. Haret zajmowała się Dalem oraz pilnowała ogniska .

- Myślałem trochę o tych królikach - powiedziałem obdzierając za skóry jedno ze schwytych stworzeń .

- Więc co z tymi królikami ? - spytała Haret obracając zatknięty na rożnie kawałek. mięsa. .

- Dlaczego właśnie króliki? Dlaczego króliki, a nie obrosnięte futrem dinozaury, wędrujące galaretowate ryby albo ptaki z zębami

— Nie rozumiem.

- Poszczególne wszechświaty istniejące w Transtemporze zostały odseparowane od siebie. podczas Wielkiego Wybuchu, prawda? No to skąd bierze się ta podobna do siebie fauna i flora? Skoro rozwija się w niezależnych światach, powinna mieć ze sobą niewiele wspólnego. Weźmy na przykład mój Strumień. Żyją tam ludzie z dwiema rękami, dwiema nogami i głową. Dlaczego w innych Strumieniach czasu tak dokładnie skopiowano ten model ?

— Nikt nie może być tego pewny — odparła Haret po krótkim namyśle.

— Słucham?....

- Och, jest to oczywiście tylko teoria. Większość naukowców uważa, że istnieje naturalna migracja między Strumieniami Czasu. Przypadek taki zachodzi wtedy, kiedy znikają Bariery

Temporalne i zwierzęta, a czasem, także ludzie przechodzą z jednego Strumienia do drugiego. Jak dotąd nikt nie wyjaśnił jeszcze, w jakich warunkach mogłoby dojść do takiej sytuacji, więc jest to jeszcze tylko hipotetyczna możliwość

Zastanawiałem się nad tym. To miało sens. Czyż nie zdarzyło się, że ludzie znikali w tajemniczych okolicznościach? Dlaczego Matka Natura nie miałaby opracować własnego systemu komunikacji między Strumieniami? Było o z pewnością bardziej prawdopodobne niż przypadek powtarzającej się biliony razy podobnej ewolucji.

- Wygląda to na dobry temat do pracy doktorskiej - powiedziałem.

— I był, tysiące razy. To oddzielna gałąź biologii. Można na przykład śledzić historię jakiegoś Strumienia Czasu badając reakcje zachodzące pomiędzy żyjącymi w nim gatunkami, a gatunkami żyjącymi w okolicznych Strumieniach. Im dłużej dwa Strumienie stykają się ze sobą, tym więcej podobieństw można w nich doszukać. Po miliardach lat tak bliskich kontaktów między pewnym zbiorem Strumieni, stają się one praktycznie nie do odróżnienia. W innych wszechświatach, a szczególnie ze Strumieniem Skośnym, różnorodność nie jest niczym nadzwyczajnym.

Skinąłem głową. Zdażyłem już zauważyć, że Talador i Salfa Jeden były względnie spokojne w porównaniu z tym, co miałem w domu. Na przykład w obu tych Strumieniach nie znano węży. Nie po raz pierwszy zastanowiłem się, czy mityczny raj nie istniał rzeczywiście. Z zamyślenia wyrwał mnie widok nieruchomej twarzy Haret.

- O co chodzi? — spytałem. - Trwało dobrą chwilę, zanim wydobyła z siebie głos.

- Za tobą - mówiła bardzo słabym szeptem. - Czterech mężczyzn. Skradają się w naszym kierunku. Chyba nie zdają sobie sprawy, że ich zauważyłam.

Przez kilka sekund mój umysł pracował najwyższych obrotach. W tym samym czasie oni przeczesywali okolice. Wymyśliłem kilkanaście różnych wyjść z tej sytuacji odrzucając każde czym prędzej. Rozległ się trzask łamanej gałązki brzmiący w panującej ciszy jak wystrzał. I wtedy zrobiłem najinteligentniejszą rzecz, jaką mogłem zrobić. Wstałem bardzo powoli trzymając swobodnie opuszczone ręce i obróciłem się z szerokim uśmiechem. Wszyscy mieli dwa metry wzrostu i rude brody. Wyglądali jak konkwistadorzy.

Przynajmniej takie było moje pierwsze, wrażenie. Nie trwało ono jednak długo. Po chwili zorientowałem się, że ich pancerze w niczym nie przypominały szesnastowiecznych, hiszpańskich zbroi. Podobne kształty miały tylko ich hełmy. Poza tym ubrani byli w skórzane, podobna do używanej przez starożytnych Rzymian pancerze i wysokie zielone buty. Każdy uzbrojony był w zwisający ma piecach miecz przymocowany do tułowia pasem przewieszonym przez pierś. Dwóch z nich miało ciężkie sztylety. Najbardziej jednak zaniepokoiły mnie niesiona przez nich muszkiety.

Stałem patrząc ich cztery „rozdziawione” gęby. Na skutek skrótu perspektywicznego nie mogłem dobrze rozpoznać wyglądu broni, ale były chyba czymś pośrednim między afgańskimi flintami a sztucerami. W dalszym ciągu uśmiechając się podniosłem prawe ramię i wskazując na siebie powiedziałem:

- Przyjaciele. - Mówiąc to czułem się cholernie głupio.

Mężczyzna ubrany w nieco inaczej strój niż jego towarzysze, będący zapewne dowódcą grupy otworzył usta i powiedział parę słów. Mowa brzmiała dla mnie bełkotliwie, ale z intonacji mogłem wywnioskować, że był to rozkaz.

- Co o tym myślisz? — spytałem przez ramię Haret. Mężczyzna odezwał się znowu wzmacniając swoje polecenie gwałtownym ruchem swych umięśnionych rąk

- Myślę, że chce, abyśmy odsunęli się od Dala — odpowiedziała.

Ja także w ten sposób odczytałem jego gest.

- Odsunąć się w prawą stronę albo będzie źle — zdawał się mówić gest tego faceta .

Cofnęliśmy się o kilka kroków. Zimne powietrze przeszła kolejna komenda i wszyscy mężczyźni opuściwszy broń zbliżyli się do nas zatrzymując się nad Dalem. Przez dwa dni karmiliśmy naszego kapitana rosołem z królika, który wlewaliśmy mu do gardła, ale w dalszym ciągu nie odzyskał przytomności. Tubylcy schylili się i ze znanstwem dotykali palcami włosów Dala. Bardzo szybko odkryli ranę na jego czaszce .

Krótką naradę zakończyła się paroma krótkimi zdaniami. Za nim zdążyłem pojąć, co się dzieje, pochwytyły mnie silne, szorstkie dłonie i wykręciły mi ręce do tyłu. Po chwili byłem solidnie związany rzemieniami. Gdy skończono ze inną, dwóch napastników zbliżyło się do Haret przyglądającej im się bezradnie i powtórzyło swoje czynności.

Konkwistadorzy ponownie zainteresowali się Dalem. Odniosłem wrażenie, że dwaj wojownicy sprawiający wrażenia młodszych mieli zamiar — aby uniknąć kłopotów z transportem — zabić go. Trzeci — prawdopodobnie medyk zdawał się wahać. Jednak dowódca musiał być zdecydowanie przeciwny stracie choćby jednego jeńca i po ożywionej rozmowie jego podwładni nacięli gałęzi i układając je na swoich muszkietach sporządzili nosze. Ich zachowanie nie wróżyło nam nic dobrego.

Po krótkiej wędrówce nasza mała grupa wyruszyła wąską ścieżką w dół doliny. Kolumnę otwierał dowódca za nim szliśmy my. Za nami jako straż medyk. Najmłodszy członek grupy zostali z tyłu coś mrużąc. Nieco niżej w dolinie przy płytkiej rzeczce stały cztery włochate konie przywiązane do drzew. Mężczyźni zebrali się do konstruowania lektyki dyskutując przy tym zawzięcie. Gdy praca, została ukończona, usiedli, aby odpocząć. Wyruszyliśmy w trochę innym porządku, niż po poprzednio. Dal jechali przodem, potem szliśmy my. „ Młodzież” zajmowała się noszami.

Maszerowaliśmy przez pozostałą część dnia kierując się ku dolinom. Zatrzymaliśmy się dopiero wtedy, gdy było zbyt ciemno, by dostrzec wystające z rzeki kamienie i leżące na drodze gałęzie. Spędziliśmy z Haret niewygodną noc stłoczeni obok siebie niczym kury na grzędzie. Na śniadanie było żyłaste mięso i znów w drogę do góry i w dół. Tak było do południa, kiedy to wyszliśmy z lasu i wkroczyliśmy w krainę sięgających do kolan krzaków i dzikich kwiatów. Przez ten czas strumień rozrósł się do rozmiarów sporej rzeki. Dowódca zarządził postój. Z ulgą opadłem na kolana i rozejrzałem się wokół. W pewnej odległości od nas na szczycie niewielkiego pagórka znajdowała się twierdza wyglądająca niczym bastion z trzeciorzędnego hollywoodzkiego filmu. Dowódca obrócił się na siodle i podążył za moim spojrzeniem.

8.

Dotarcie do bram twierdzy zajęło nam osiem godzin. Było to miasteczko z murowanymi domami i wąskimi uliczkami, w których dął silny wiatr. Całość sprawiała wrażenie, jakby mieszkający tam chcieli schować się nawet przed tą odrobiną słońca przedostającego się przez chmury. Mozolnie przeciskaliśmy się wzdłuż zatłoczonych uliczek otoczeni zapachem wprost z orientalnego bazaru. Mój nos szybko poinformował mnie, że tubylcy jedzą mięso i używają przypraw od mięty poczawszy, a na goździkach skończywszy, oraz palę specyficzną odmianę tytoniu. Ale te wszystkie wonie zagłuszały smród wydobywający się z biegnących środkiem każdej ulicy rynsztoków.

— Jak ci się tu podoba, Haret?

Dziewczyna szła tuż przede mną i sądząc po jej zachowaniu krępujące ją rzemienie drażniły ją tak samo, jak mnie.

- Wierzę, że przyzwyczaję się do tych warunków — uśmiechnęła się - wycierając nos.

Przed bramą twierdzy znaleźliśmy się, gdy było już zupełnie ciemno. Dyszałem z wysiłku. Cóż, od kilku godzin wspinałem się po stromym stoku, by osiągnąć w końcu szczyt, na którym postawiono miasto. Mimo męczenia rozglądałem się uważnie. Zamek zbudowany był w zdecydowanie innym stylu niż zamki w „moim” rodzinnym świecie.

Fyalsorn — jeśli była to nazwa samej twierdzy, a nie całego miasta - miał z pewnością pełnić funkcję fortecy. Solidną budowlę wzniesiono z wielkich bloków piaskowca i zaopatrzone w potężne mury obronne z otworami strzelniczymi i wieżami przypominającymi tego typu gmachy budowane przez władców Bawarii i innych miast europejskich. Przejechaliśmy przez most zwodzony łączący brzegi wzmocnione drewnianymi belami fosy i wkroczyliśmy na zaczynający się tuż za bramą dziedziniec. W tym miejscu po raz pierwszy się zdziwiłem. Miałem okazję oglądać wiele szesnasto i siedemnastowiecznych zamków w Europie, ale nigdzie nie spotkałem stojącego w koncie komina, z którego buchał czarny dym, połączonego z ruchomym ramieniem maszyny będącej niewątpliwie silnikiem parowym. Owszem, nawet czternastowieczni rycerze mogliby budować proste silniki parowe gdyby tylko wiedzieli jak. Technologie konstruowania, metalowych kotłów i łączenia ich z ruchomymi ramionami mi nie jest bardzo skomplikowaną sprawą, ale nasi gospodarze poszli dalej. Urządzenie podłączone do silnika wyglądało na dość topornie wykonaną prądnicę. I tak też było. Po chwili nie miałem wątpliwości, jaka jest funkcja wielkiego obracającego się koła. Wnętrze dziedzińca oświetlały rozmieszczane wysoko na ścianach - łukowe lampy.

- Nieźle zaawansowany strumień — odezwała się Haret rozglądając dokoła. — Powinniśmy się z nimi porozumieć.

Skinałem głową.

- Owszem, jeśli przedtem nie sprzedadzą nas Dalgirom.

Trzej jeźdźcy zsiadli z koni, którymi natychmiast zajęła się służba. Inni pachołkowie zdjęli umieszczoną na czwartym wierzchowcu lektykę, po czym odprowadzili zwierzę do stajni. Mnie i Haret wprowadzono po schodach do dużego holu oświetlonego przez syczące lampy. Haret w dalszym ciągu rozglądała się przypatrując się każdemu szczegółowi

- Dlaczego nie używają elektryczności wewnątrz budynku? — spytała

Wzruszyłem ramionami.

— Lampy łukowe pochłaniają zbyt dużo energii, jak sędzę. Mógłbym pójść o zakład, że tych lampach pali się wodór, butan lub jakiś inny gaz.

Na rozkaz dowódcy zatrzymaliśmy się na środku owego pomieszczenia. Zbliżyło się do nas dwóch służących i rozcięło rzemienie. Poczulem miłe ciepło rozchodzące się w dłoniach, gdy poruszyłem palcami. Przeprowadzono nas przez drzwi, a następnie po spiralnie skręconych schodach zeszliśmy do zaopatrzonego w przyduży skobel wrót. Jeden z naszych przewodników włożył wielki zielony klucz do olbrzymiej kłódki — w otwór można by swobodnie włożyć dwa palce — i przekręcił go. Drzwi otworzyły się z lekkim zgrzytem i nasza grupa weszła do środka. Dowódca wyciągnął hubkę, krzesiwo i zapalił świecę, zataczając ręką szeroki łuk, tak jakby chciał zwrócić naszą uwagę na umeblowanie pomieszczenia, to znaczy wypchany abaką materac, postrzępiony koc, krzywy stół, stojący dzban na ziemi i wypełnione wodą drewniane wiadro. Moją uwagę zwrócił ów dzban, z początku nie uświadomiłem sobie, że jest to tutejsze urządzenie sanitarne.

Służba opuściła pokój zostawiając za podłogę ślady błota, zaś dowódca zatrzymał się na chwilę przy wyjściu, coś do nas powiedział i wyszedł zamykając za sobą wrota. Usłyszeliśmy chrobot przekręcanego w kłódce klucza, a potem milknący stukot nóg.

Zbliżyłem się do wrót nasłuchując. Po dość długim czasie do mych uszu dotarł cichy zgrzyt trąconego o kamień metalu. Najwidoczniej nasi gospodarze zostawili strażnika.

Wyprostowałem się i obwieściłem Haret tę nowinę.

— Spodziewałeś się czegoś innego ?

Wzruszyłem ramionami

— Jak myślisz, co powiedział ten facet, zanim wyszedł ? spytała dziewczyna.

— To mogło być na kształt: „śpijcie dobrze, witamy w London Tower” .

- Witamy w czym ?

— Nie ważne .

- Co z Dalem ? Czy myślisz , że mogą zrobić mu jakąś krzywdę ?

- Nie nieśliby go chyba taki kawał drogi po to, żeby go tu zabić ! - Zabrali go pewnie do swego szpitala , o ile oczywiście mają tu coś takiego.

- Więc co robimy? - spytała Haret lustrując wzrokiem nagie ściany pokoju. Wiejący na zewnątrz wiatr przybrał na sile i w pokoju rozległ się dźwięk stukającego o szklane okno deszczu.

— Prześpijmy się. A co innego możemy robić ? Ściągnaliśmy nasze szare zabrudzone używane podczas skoku skafandry i przykryliśmy się tak samo czarnym jak i brudnym kocem Uniosłem się nieco i zgasilem świecę. Leżeliśmy w ciszy tuląc się jedno do drugiego, aż nagle Haret zaczęła trząść się szlochając.

— Co się stało? — szepnąłem.

Jakby na ten sygnał załkała teraz już głośniejsz wtulając głowę w moje ramiona . Z jej oczu popłynęły łzy. Objąłem ją ramieniem i szloch nieco ucichł.

— Już lepiej?

— Boję się, Duncan . Co będzie, jeśli oni są sojusznikami Dalgirów ?

— Tym będziesz się martwiła potem , a teraz...

W panujących ciemnościach poszukałem jej ust. Znalazłem je szybko. Po chwili zacząłem pieścić twarde koniuszki jej piersi . Nasze ruchy stawały się coraz bardziej namiętne. Było już grubo po północy, kiedy wreszcie zasnęliśmy trzymając się w objęciach.

* * *

Lekcja języka zaczęła się wkrótce po śniadaniu składającym się z owsianki. Naszym nauczycielem był starszy zgarbiony mężczyzna ze stawami zniekształconymi przez reumatyzm tak, że z trudem mógł chodzić. Przedstawił się jako Argor i od razu rozpoznało się w nim człowieka o błyskotliwym umyśle. Tak jak wszyscy inni, których tu widzieliśmy, był rudowłosy, chociaż na czole miał placki łysiny, zaś reszta czupryny była obficie przyprószone siwizną. Po tygodniu intensywnych zajęć mieliśmy już z Haret jakieś takie pojęcie o tutejszym dialekcie. Było to spowodowane zapewne specjalnym wyszkoleniem Strażników i tym, że ostatnio poznałem kilkanaście języków. Jakkolwiek by nie było, zapamiętywałem i przyswajałem sobie słowa , gdy tylko je usłyszałem.

Język nazywał się Swojorn, a twierdza rzeczywiście Fyalsorn. Miasto, które mogliśmy oglądać z okna naszego pokoju, zwało się po prostu Fyalsorn Daya i znajdowało się pod kuratelą Twierdzy Fyalsorn. Panem zamku był Lord Ryfik. Jego syn, lord Gosfik, dowodził oddziałem, który nas odnalazł. Kiedy tylko poznaliśmy odpowiednio słowa, natychmiast spytaliśmy Argora o Dala. Spojrzał na nas swoimi niebieskimi oczyma i powiedział coś, czego prawie nie zrozumieliśmy. Po dłuższej szarpaninie słownej dowiedzieliśmy się, że Dal jest pod troskliwą opieką nadwornych chirurgów. Przez kolejne minuty wypytywałem Argora, kim są ci chirurgleoni. Wreszcie doszliśmy do tego, że są czymś w rodzaju tutejszych lekarzy, jednak Argor przecząco kiwał głową na moje próby tłumaczenia tego słowa jako „doktor”.

Pod koniec drugiego tygodnia niewoli, mogliśmy już prowadzić swobodne rozmowy .

- Jak długo macie zamiar trzymać nas tutaj, Argot ? — spytałem któregoś dnia po obiedzie. Posiłek składał się z bochenka ciemnego chleba i przypalonego mięsa o smaku wołowiny.

- To zależy od decyzji Lorda Rysika, Dostojni !

Wyglądało na to, że ci „dostojni” to my — Haret i ja. Nikt z nas nie potrafił powiedzieć, dlaczego jesteśmy tak tytułowani. Prawdopodobnie powodowało to miejsce naszego pobytu — mieszkaliśmy w zamku, a nie w lochach.

— A co z naszym przyjacielem — spytała Haret. — Nie mówiłeś nam o nim nic od chwili, gdy odzyskał przytomność, to znaczy od trzech dni..

— Wasz towarzysz na wilczy apetyt i z każdym dniem odzyskuje siły. Wkrótce przeniosą go tutaj, o ile nie będziecie mieć nic przeciwko temu,

— Nie mamy nic przeciwko temu, Argor !

Trzy dni później Lord Ryfik wyraził wolę spotkania się z nami. Sala Rady Fyalsonu była wielka i pusta, przypominała mi kościół o szóstej rano we wtorek. Znajdowało się tutaj parę rzędów ławek, na których mogli spocząć wierni, by słuchać kazań swego Pana. Ustawione dookoła komnaty kolumny jeszcze pogłębiały wrażenie tego, że jest to Świątynia, a nie sala posiedzeń Rady. Obrazu dopełniały zwisające z sufitu wielkie żyrandole.

Lord Ryfik doskonale harmonizował z wyglądem sali. Był wysokim, rudowłosym mężczyzną. Jego czoło upstrzone było małymi, szarymi plamkami, a przez prawy policzek biegła szeroka blizna. Skóra koloru ciemnego kremu brzoskwiniowego wydawała się mieć normalny w tym świecie kolor. Charakterystyczną rzeczą rzucającą się od razu w oczy był brak brody.

Zgodnie z udzielonymi nam instrukcjami szliśmy z Haret wzdłuż jednej z bocznych naw sali i zatrzymaliśmy się kilkanaście kroków przed tronem. Argor nie wspominał ani słowem o ukłonach, ani o żadnych innych konwenansach więc staliśmy wyprostowani w pozach wyrażających naszym zdaniem respekt i szacunek .

Ryflk przyjrzał się naszym szarym skafandrom i dał znak jednemu ze stojących w cieniu po obu stronach sali strażników. Mężczyzna wyszedł boczne drzwi i wkrótce powrócił podtrzymując chwiejącego się na nogach Dala Corsta. Strażnik doprowadził go na środek sali do miejsca, w którym staliśmy. Kiedy strażnik odszedł, natychmiast podeszliśmy do Dala. Haret pocałowała go, ja klepałem go po plecach. Przez chwilę sprawiał wrażenie zupełnie zdezorientowanego, jednak szybko doszedł do siebie.

— Meldujcie, Strażniku. O co tu chodzi?

W kilku słowach zrelacjonowałem mu co przydarzyło się nam od czasu przejścia przez Bramę, zaś Haret uzupełniła moje opowiadanie paroma wydarzeniami, o których zapomniałem. Ryfik przysłuchiwał się nam z zainteresowaniem jakiś czas, po czym cicho chrząknął.

Zamilkliśmy i obróciliśmy się przodem do tronu.

Rozpoczęła się narada.

— Długo czekaliśmy na możliwość wzięcia kogoś z waszych ludzi jako zakładników, Dostojni. Co byście powiedzieli na okup? Czy wasz król za płaci?

Głos Ryfika brzmiał w pustym pomieszczeniu tak głośno, że zacząłem podejrzewać projektanta tej budowli o doskonałą znajomość zagadnień związanych z akustyką. Władca mówił wolno i wyraźnie wymawiał wyrazy nieco bardziej miękko niż pozostali mieszkańcy posługujący się językiem Swajorn. Mimo to, by zrozumieć poszczególne zdania, musiałem przez chwilę zastanawiać się nad wyrazami i przypomnieć sobie ich znaczenie. Nagle słuchając Haret tłumaczącej pośpiesznym szeptem całe przemówienie Ryfika nic nie rozumiejącemu Dalowi uświadomiłem sobie, że coś tu się nie zgadza.

Oni brali naszą trójkę za Dalgirów!

— Mylisz się, Panie — rozległa się w sali moja imitacja barytonu Ryfika Ci, których chciałbyś wymienić za okup, są naszymi śmiertelnymi wrogami. Jeszcze nie zanikło powtarzające moje ostatnie słowa echo, a już zorientowałem się, że mogłem w nieco delikatniejszy i bardziej dyplomatyczny sposób powiedzieć to, co powiedziałem. Odwróciłem się do Dala, który z wyrazem determinacji, na twarzy wciąż patrzył przed siebie.

- Jeśli już to zrobiłeś, Strażniku... — wyszeptał jedną stroną ust — to na wszystkie świętości, rób to chociaż dobrze.

Spojrzałem na Ryfika, w miejscu oczu miał teraz wąskie szparki.

— Co powiedziałeś? — spytał.

— Ci, z którymi masz zatargi, nazywają się Dalgirowie. My pochodzą z Taladoru i jesteśmy ich wrogami.

Władca był wyraźnie podekscytowany, lecz trwało to tylko moment. Zmów przybrał pozę obojętności.

— Wyjaśnij to, Dostojny!

W dość przystępny i ogólny sposób opowiedziałem mu o Konfederacji Taladorańskiej i jej wojnie z Imperium Dalgirów, pilnując się, żeby choć słowem nie wspomnieć o tym, skąd przybyliśmy tutaj. Założyłbym się, iż tubylcy raczej dobrze poznali swój świat i wiedzą, że my i Dalgirowie nie pochodzimy stąd.

Kiedy skończyłem, Ryfik odwrócił się w bok i powiedział:

— Co o tym sądzisz, synu?

Gosfik obrzucił nas uważnym spojrzeniem i wzruszył ramionami.

- Wyglądają trochę inaczej niż tamci, to prawda. Ale skąd możemy być pewni, że nie są z nimi sprzymierzeni. By może mamy do czynienia z dwoma narodami wchodzącymi w skład tego samego królestwa.

— Co ty na to, Dostojny?

— A cóż mogę powiedzieć? Jeśli uwierzysz nam, Panie, być może będziemy mogli ci pomóc w tym zatargu z Dalgirami. Jeśli nie, to i tak nie będziesz ani o krok bliżej od pokonania Dalgirów.

— To prawda — odparł Ryflk po namyśle.

Haret wykorzystując krótką przerwę w rozmowie, szepnęła mi do ucha.

— Spytaj o Dalgirów. Co takiego te potwory zrobiły ?

— Czym nasi wrogowie tak cię rozłócili, Panie?

Opowieść była długa, ale prosta. Dalgirowie przybywszy tutaj pewnego dnia zaczęli budować jakieś umocnienia w odległości dwudziestu pięciu kilometrów od twierdzy. Baza Dalgirów składała się z kilku srebrzystych kopuł — Haret opisała je Dalowi, a on zidentyfikował to jako ich ośrodek badawczy. Całość ogrodzona była wysokim płotem pod napięciem i strzeżona przez automatyczne miotacze.

O ile działalność Dalgirów była niejasna dla Ryfika była zrozumiała dla Dala, Haret i mnie. Metody działania Imperium Dalgirów były nacechowane systematycznością i skutecznością. Najpierw ich agenci poznawali lokalny język i kulturę poprzez porywanie mieszkańców i penetrowali ich umysły przy pomocy psychokomputerów. Ponieważ takie „wywiady” prowadziły do nieodwracalnych zmian w mózgu, Dalgirowie po zakończeniu „badania” zabijali informatorów. Ale to nie było jeszcze najgorsze. Ryfik opowiedział jak to zorganizował wyprawę chcąc wybić z głów Dalgirów chęć „szarogęszenia” się na terytorium Fyalsornu. Na szczęście drużyna którą zebrano, nie była duża — około dwudziestu wojowników rekrutujących się głównie ze straży pałacowej pod wodzą wujka Rysika. Do zamku nie powrócił żaden z uczestników wyprawy. W kilkanaście dni później złapano w okolicy parę koni należących do uczestników eskapady. Wkrótce Dalgirowie zemścili się w okrutny sposób. Kilka promów dwa lub trzy razy w ciągu roku atakowało okoliczne wioski zabierając po kilku mieszkańców jako zakładników,

Ministrowie Ryfika przypuszczali, że jeńcy są przetrzymywani w ich pobliskiej bazie. W ten sposób Dalgirowie pragnęli zapewnić sobie bezpieczeństwo i ochronić się przed atakiem ze strony Pyalsornu. Na tym władca skończył swą opowieść, zaś ja odbyłem z Haret i Dalem cichą konferencję

- Co o tym sądzicie ? Czy powiemy mu , że wszyscy jeńcy już nie żyją lub umrą wkrótce ?

Dal przygryzał wargi.

— To mogłoby przeciągnąć ich na naszą stronę, albo doprowadzić do wściekłości. Wiesz, co robi się posłańcom przynoszącym złe wiadomości, Haret ?

— Nie wiem, Duncan.

- Musimy im coś powiedzieć. Widzicie jakiś sposób, w który można by zaspokoić ciekawość Rysika ?

- To prawda, możemy nie mieć potem innej okazji - odparł Dal .

Wyjaśniłem w bardzo obrazowy sposób proces psychobadań, kładąc nacisk na ich warunki. i efekty. Gdy mówiłem starając się wyrazić wszystko przy pomocy ograniczonego słownika Swajornu, w sali zapadała coraz głębsza cisza. Ryfik przyjmujący do tej pory wyraz uprzejmego zainteresowania z minuty na minutę stawał się chmurniejszy. Kiedy kończyłem swą miniaturową opowieść rodem z horrorów jego wściekłość była oczywista, Zauważyłam, że kilku z zebranych na sali wojowników pobrzękiwało bronią. Ogólne milczenie przerwał nagle cichy szloch dochodzący od jednego ze stojących wzdłuż kolumn strażników .

W końcu odezwał się Ryfik. Mówił wolno akcentując każde słowo tak, jakby wypluwał gorzkie pigułki,

- Czy.. to... wszystko... prawda?

— Przysięgam, że tak, Panie !

— Zobaczymy. Jeśli tak, wypowiem tym demonom świętą wojnę , a jeśli nie... .

Skinęłam głowę. Jeśli Ryfik dojdzie do wniosku, że kłamałam, trzech „dostojnych” z dalekiego Taladoru znajdzie się w Fyalsorańskich lochach .

9.

Jeszcze kilka oficjalnych słów wypowiedzianych przez Rysika i publiczna audyencja była skończona. Czterech strażników odprowadziło nas do prywatnych apartamentów władcy. Tutaj za małym stolikiem, ma którym rozłożono mapę, i przy ciepłym kominku zastaliśmy Ryfika, Gosfika i naszego nauczyciela Argorsa, oraz dwóch dostojników, jak zorientowałam się później, Sekretarza Stanu i Wodza Naczelnego.

Kiedy nasza trójka usiadła na wprost wodza, ten spojrział na leżącą przed nim mapę, Jego wściekłość nieco już opadła, a jej miejsce zajmowała kalkulacja i rozważa.

— A teraz, Dostojni, jeśli - to, co powiedzieliście, jest prawdą, to musimy walczyć. W jaki sposób możemy sprawdzić prawdziwość waszej historii?

Udowodnienie naszej tożsamości Ryfikowi okazało się trudne. Haret i ja na zmianę opisywaliśmy władcy nasz odległy kraj, oraz wszystko, co zdarzyło się do czasu gdy zostaliśmy zestrzeleni i pojmami przez drużynę Gosfika. Przez następne trzy godziny odpowiadaliśmy na przeróżne pytania, aż w końcu powróciliśmy do punktu wyjścia.

- Jak możecie udowodnić, że mówicie prawdę ?

Wreszcie siedząc przy ogniu i grzejąc swe powykręcane członki Argor przedstawił pewien plan .

— Ta latająca maszyna znajduje się w pobliżu miejsca, gdzie znalazł was młody Gos ? – spytał .

- Tak – odparłem .

Argor odchrząknął i zwrócił się do Ryfika.

- Zatem, Panie, istnieje sposób, aby sprawdzić prawdomówność Dostojnych. Nasze walka z najeźdźcami nie była przecież zupełnie bezowocna. Mamy próbki ich bazgrołów, którymi chcieli zastąpić święte pismo Swajonartu. Jeżeli ta trójka pochodzi z innego królestwa ich język powinien być różny od tego, którym posługują się najeźdźcy. Przetłumaczyłem pomysł Argora Dalowi, który zgodził się natychmiast

- Oczywiście — zawołał. - Dlaczego wcześniej o tym nie pomyśleliśmy ?

Pismo Dalgirów jest tak różne od pisma Taladoran, że nawet ślepiec zauważy różnicę. Skinęłam głową, pismo Dalgirów przypominało nieco alfabet Morse’a — same porozrzucane kropki. i kreski. Z kolei litery Taladorańskie mogły kojarzyć się ze starym liternictwem łacińskim w połączeniu z pismem arabskim .

— Skąd weźmiemy próbki naszego pisma ? spytała Haret.

— Oto, dlaczego Argor pytał o nasz statek — powiedziałem. — Zabierzemy ich do kapsuły ratunkowej i pokażemy napisy na urządzeniach I wtedy miejmy nadzieję, uwierzą choć mnie by to nie przekonało. Dalgirowie mogą przecież używać kilku języków i alfabetów.

Reszta popołudnia upłynęła nam debatach o tym, kto będzie towarzyszył grupie Pyalsornczyków w wyprawie do naszego statku. W końcu dobito targów. W skład grupy weszli: Dal, ja, Lord Rysik, jego syn i dobrze uzbrojony oddział żołnierzy. Haret miała pozostać w twierdzy jako zakładniczka.

Wyruszyliśmy następnego dnia o wschodzie słońca. Po raz pierwszy od chwili naszego przybycia na niebie widoczne były plamy błękitu. Naszą grupę osłaniał niemal pięćdziesięcioosobowy oddział gwardii pałacowej. Gdy objuczono zwierzęta transportowe i osiodłano konie, wyglądaliśmy ja jakaś dziwaczna karawana .

Dal i ja jechaliśmy za dwoma dostojnikami, zaś na nami podążało kilku wojowników z bronią trzymaną w pogotowiu. Owi „goryle” nie czepiali się nas, gdy prowadziliśmy rozmowę w Temporalu, ich zadaniem bowiem było jedynie zapobiegnięcie i przewidywanie naszej ewentualnej ucieczki.

- Chcę pogratulować ci sposobu, w jaki wczoraj zgasiłeś złość starego - powiedział Dal, kiedy wjechaliśmy na nasyp biegnący wzdłuż rzeki.

— Musiałem coś zrobić Dal, nie jestem jednak pewien wyniku wycieczki!

- Nonsens, żyjemy, nieprawdaż ?

- Nie tylko dzięki mnie. Gdy pomyślę o tych wszystkich milionach ludzi, z którymi mogłaby się skontaktować Jane Doudwaix i którzy tak samo mogliby jej pomóc..

Dal wyszczerzył zęby

- Poprosimy cię o listę odpowiednich kandydatów wcześniej, niż się spodziewasz

- Nie rozumiem ?

Dal zawahał się przez moment, tak jakby rozważał, czy zdradzić mi tajemnicę. Wreszcie powiedział;

- Nie podano tego do publicznej wiadomości, ale Rada bardzo wnikliwie zanalizowało twój wyczyn i podobna rozważyła zaproszenie Europo-Ameryki do przyłączenia się do Konfederacji.

— Rozważa się ?

Wiadomość ta nie była dla mnie. tak miła, jak powinna być. Nie mogłem. początkowo zorientować się, skąd brał się mój dystans do tego pomysłu. Nie odczuwałem niechęci do Taladoru . W większości byli to dobrzy i prawi ludzie, ale nie byli to moi ludzie. I to chyba było głównym powodem mojego wahania. Już wcześniej dręczyło mnie pytanie, kiedy Konfederacja wtargnie w mój rodzinny Strumień Czasu? Och, nie chodzi mi oczywiście o jakiś najazd czy cokolwiek w tym rodzaju. Taladorańczycy zdążyli się jut przekonać, iż wysiłki mające ze celu kierowanie Strumieniami Czasu wbrew woli jego mieszkańców są z reguły kiepskim pomysłem. Jednak jeśli idzie o Talador, mógł zrobić z Cywilizacją Zachodu to samo co Zachód zrobił z innymi cywilizacjami. Moglibyśmy zostać po prostu zalani ich cywilizacją i w wyniku tego pochłonięci, przez nią. Tak wielka prowincja, jaką była Europo-Ameryka, to tutaj prawdziwy unikat. Nie chciałbym oglądać zniszczenia swego świata nawet przez kogoś, kto życzy nam dobrze.

- Najwięcej dyskusji wzbudza w Radzie, fakt, że Europo-Ameryka nie jest częścią naszego transtemporalnego pęku - mówił Dal. — Jeżeli jednak uda się odkryć sposób przechodzenia ze

strumienia do strumienia bez korzystania z Bram, które jak widać odkryli Dalgirowie, wówczas cały Transtempor stanie przed wami otworem !

Na tym nasza rozmowa się skończyła. Wjechaliśmy właśnie w głęboki las i konieczność jazdy gęsiego znaczenie utrudniała konwersację. Dało mi dał dużo czasu do myślenia.

Byłe wczesne popołudnie, kiedy wrócili wysłani rankiem zwiadowcy i oznajmili, że odszukali nasz obóz na polanie., Zmuszając konia do galopu w kierunku naszej kapsuły czułem , jak krew w moich żyłach zaczyna krążyć coraz szybciej .

* * *

Rozwalona kabina Concord'e leżała dokładnie w tym miejscu w którym ją porzuciliśmy Nasza mała grupka rozsypała się i zbliżyła się do wraku. .

Wprowadziłem wszystkich włazem z tyłu kabiny i pokazywałem Ryfikowi każdy Taladorański napis. Jego oczy chłoneły wszystko starając się odszukać jakiś detal świadczący o tym, że kłamie. Wreszcie po piętnastu minutach badań i pytań, władca uśmiechnął się szeroko, po czym ujął mą dłoń i szarpnął nią parę razy w przód i w tył w geście, jakim Lordowie Fyalsormu zwykli dobijać udanego targu .

- Witaj przyjacielu - powiedział.

- Będziemy teraz walczyć razem - odparłem starając się, by mój Swajorn wypadł jak najlepiej.

W ciągu następnych paru chwil wymieniłem uścisk braterstwa z Gosfikiem, zaś Dal z Gosfikiem i Ryfikiem.

Kiedy już skończyliśmy tę ceremonię ze wszystkimi znajdującymi się w pobliżu, Ryfik odwrócił się do mnie i rzekł :

- Pozwól mi opuścić tę trumnę , Dostojny. Moje plecy mogą wyglądać jak plecy Argona, jeśli zostaną tu choć trochę dłużej.

Ryfik, Gosfik i ja wyszliśmy z kapsuły, zaś Dal został wewnątrz wyciągając jakieś moduły z zespołów lądownika .

- Za minutkę skończę - powiedział. - To się może nam później przydać.

Przetłumaczyłem jego słowa władcy.

Lord Ryfik zresztą nie miał czasu, by się zajmować takimi problemami, bo gdy tylko wyszliśmy na słońce, panującą w lesie ciszę przerwała salwa z kilkunastu muszkieterów.

Kiedy przebrzmiało echo wystrzałów, znalazłem sobie schronienie i zobaczyłem na czubku Concore'a słaby błysk światła mogący pochodzić tylko z miotacza .

Jedynie znajdujące się w tym Strumieniu Czasu miotacze należały do Dalgirów.

Wokół nas rozległy się krzyki i drużyna Ryfika ruszyła do boju. Kanonada wzmagala się, w miarę jak do walki z niewidzialnym wrogiem ruszyły kolejne zastępy. Gdziegdzie słycać było głucho eksplozje To parowały trafione supergorącymi promieniami pnie drzew. Po każdym takim wybuchu wrzawa bitewna wydawała się jeszcze głodniejsza niż uprzednio. Żołnierze Ryfika musieli nie znać uczucia strachu, skoro potrafili stawić czoła broni, wobec której ich muszkiety były jedynie zabawkami. Następne parę minut upłynęło na głośnym *stacato* wystrzałów. Nagle zupełnie niespodziewanie wśród drzew zapadła cisza. Leżałem na ziemi z nosem wciśniętym w niezbyt miło pachnące wilgotne igły podobnych do sosem drzew.

Rozejrzałem się wokół, starając się, aby moja głowa jak najmniej wystawała ponad poziom gruntu. Usłyszałem cichy szelest liści, tak, jakby ktoś przeciskał się przez krzaki i po chwili ujrzałem wyłaniającego się z lasu jednego z podoficerów.

- Co to było Zaor ? — spytał Ryfik.

Wojownik pochylił się opierając dłonie o kolana i ciężko dyszał .

— Najeźdźcy... Panie. Czekali na nas.. Wrot i Briat natknęli się na nich przez przypadek... Wrot nie żyje.... Brat nie dożyje chyba do zachodu słońca. Wydaje mi się , że jednego raniliśmy.

- Gdzie oni są teraz? — zapytałam próbując zachować zimną krew.

Zoor spojrzał na podejrzliwie. Ryt dał mu znak , żeby mówił .

— Mieli latający pojazd i uciekli!.

- Awionetka - mruknąłem do siebie po angielsku. - Prawdopodobnie wrócą niebawem z posiłkami.

— Nie spodziewałbym się tego — odezwał się ze mną jakiś głos w Temporalu. Był to Dal stojący w otwartym włazie kapsuły ratowniczej .

— Co powiedział ten Dostojny ? — zapytał Ryfik

Przetłumaczyłem mu i znów odwróciłem się do Dała.

- Jeżeli Dalgirowie odnaleźli wrak... - mówił Dal — . . to musieli także zauważyć nasz oddział i pomyśleli, że tubylcy wzięli nas do niewoli.

— Większe siły... - ciągnął dalej — ... będą niewątpliwie wykorzystane do odbicia nas. Pierwszym miejscem, do którego zajrzałbym na miejscu Dalgirów, jeśli oczywiście nas nie spostrzegli, że jesteśmy tu z wami byłaby...

— Twierdza Fyalsorn — Dopowiedziałem.

Dal przytaknął.

Wiadomość ta uderzyła w Ryfika niczym pocisk. Władca wypowiedział dwa słowa będące z pewnością przekleństwem, a następnie zaczął wydawać rozkazy, w ciągu kilku sekund cały las ożył i nasz oddział rozpoczął przygotowania do odwrotu.

Kiedy wszyscy zebrali się na polanie, Rysik wsiadł na konia i przemówił opisując szczegółowo naszą obecną sytuację. Żołnierze wydali pomruk wściekłości, a ich palce zaciskały się na rękojeściach mieczy.

— Do domu, chłopcy ! — zakończył Lord zawracając swego konia, Fyalsorn jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie .

— Zatrzymaj go! - krzyknął Dal - musimy rozebrać nasz statek na kawałki. Jeśli mamy zamiar zaatakować stację badawczą Dalgirów, będziemy potrzebowali jakiejś nowoczesnej broni.

Wyjaśniłem Ryfikowi nasze plany. Odczułem wahania władcy, gdy polecił aby dziesięciu żołnierzy i wszystkie i wszystkie muły zostały z Dalem. W międzyczasie ja znalazłem się już w siodle na swoim rumaku i przygotowałem do powrotu do twierdzy wraz z Ryfikiem. Przecież tam była Haret!

Powrót do Fyalsornu był dla mnie koszmarem. Ryfik gnał na czele kolumny, aż zapadły zupełne ciemności. Prawdopodobnie byśmy tak pędzili do rana, ale w ciągu pięciu minut podczas przeprawy przez rzekę Yny dwa konie złamały nogi ..

— Ojczy, zarządz postój ! — zawołał w końcu Gosfik .

Ryfik zgodził się niechętnie. Z obawy przed Dalgirami nie paliliśmy ogniska. Nawet jeśli Brama była teraz zamknięta , na to pytanie Dal chciał znaleźć odpowiedź jak najprędzej i Dalgirowie nie mogli wprowadzić statku, to i tak przy pomocy awionetki mogli wyrządzić nam znaczne szkody. Pobudkę zarządzono jeszcze przed Świtem i kiedy tylko się nieco rozwidniło wyruszyliśmy w drogę. Jechaliśmy z przerwami jedynie na zmianę koni . Wczesnym rankiem na horyzoncie ujrzeliśmy dym i już nic nie było w stanie nas zatrzymać. Do Fyalson—Daya przybyliśmy jeszcze przed południem. Większość pożarów w mieście już zgasła pozostawiając masy popiołu, czarne zgliszcza i tłący się gdzieniegdzie ogień. Ciężki zapach palonego i palącego się drewna unosił się wszędzie zagłuszając smród rynsztoków.

Ryfik nie zatrzymuj się na chwilę galopował poprzez rumowisko kamieni mijał wciąż oszołomionych niedawnymi wydarzeniami ludzi i wyprzedził naszą grupę prawie o kilometr.

Już krótkie spojrzenie na dziedziniec zamku wystarczyło, by się przekonać, że twierdzę spotkał ten sam los, co cały gród. Wieża została spalona, wzdłuż murów leżał rząd ciał. Także okolice maszyny parowej usłane było trupami, zaś poblizu południowej ściany na skutek potężnej eksplozji musiało dojść do prawdziwej masakry .

Gdy tylko zatrzymaliśmy nasze zgonione konie, do Ryfika zbliżył się mężczyzna, w którym rozpoznałam Wodza Naczelnego. Na jego twarzy malował się ból, prawe ramię zwiślało bezwładnie. Znając poziom tutejszej medycyny miałem wrażenie, że oglądam, chodzącego trupa.

— O Panie, dziękuj Bogu !

— Melduj, Warough . Co się stało ?

Dowódca mówił szybko. Z tego co zrozumiałem mniej więcej w tym samym czasie, gdy dotarliśmy do wraku, nad twierdzą pojawiły się trzy pojazdy, Jakiś głos z dowodzącej akcją maszyny zażądał pertraktacji.

Warough odmówił i Dalgirowie otworzyli ogień.

Pierwsza awionetka jednym strzałem zniszczyła główne działo umieszczone na dachu, a następnie wylądowała osłaniana przez ostrzeliwującą dziedziniec drugą maszynę. Trzeci statek zaatakował miasto. Po kilku minutach ta znajdująca się na ziemi wystartowała i wszystkie trzy poleciały do wieży, gdzie do tej pory trzymano mnie i Haret .

W międzyczasie Warough starał się zorganizować obronę. Pokiwałem smutno głową. Niezwykła dla, fyalsorańczyków strategia Dalgirów była dla mnie kryształowo przejrzysta.

Głównym celem ich wyprawy było odnalezienie Taladorańskich rozbitków i trzeba przyznać zrobili to w najprostszy i najszybszy sposób. Załoga pierwszego statku, tego, który wylądował przesłuchała kilku mieszkańców, w czasie gdy drugi osłaniał ich, trzymając obrońców w szachu. Po zdobyciu informacji wszyscy polecili po Haret.

Czterech Dalgirów wysadziwszy kawałek ściany wdarło się do wnętrza budynku i dostało do pokoju Haret. Podczas rajdu zabili dwunastu ludzi, w tym przygarbionego Argora. Warough nie był pewien, ale wydawało mu się, że gdy Dalgirowi. wracali, jeden niósł swego kolegę plecach. Dwóch pozostałych Dalgirów wciągnęło opierającą się Haret do wnętrza pojazdu i mała eskadra wzbijała się w niebo. Awionetka wioząca Haret poleciała od razu w kierunku ośrodka

badawczego Dalgirów, a dwie pozostałe przeleciały kilka razy wzdłuż miasta i twierdzy wylądowując na nim swoje niezadowolone.

Warough skończył swą opowieść i Ryfik rozejrzał się uważnie zatrzymując spojrzenie na dziesięciu zniszczonych generatorach. Gdy odwrócił się do mnie z przerażeniem na twarzy spytał:

— Ilu Ich było?

Przeciagnałem językiem po suchych wargach szacując liczbę napastników.

— Trzy awionetki ? - Mniej więcej dwunastu lub szesnastu, Panie.

- Szesnastu wojowników dokonało takiego spustoszenia? - Cóż takiego uczynili mieszkańcy Fyalsornu, że zasłużyli sobie na taką karę ?

Nie wiedziałem co powiedzieć. Podobnie jak dla wielu przed nim, pierwsze zetknięcie z Transtemporem okazało się dla Ryfika nie najszcześniejsze .

Ostatecznie westchnąłem i powiedziałem:

— Chyba wiem, co czujesz, Panie.

* * *

Dal i jego grupa transportowa przybyli następnego dnia rano. W międzyczasie uczucie beznadziejności gnębiące Ryfika przemieniło się we wściekłość. Przyjechawszy do zamku Dal ujrzał już obradującą w ruinach Radę Wojenną,

Zrelacjonowałem mu przebieg wydarzeń. Gdy opowiadałem o porwaniu Haret, byłem bliski łez.

— Uspokój się — powiedział Dal. — Ona jest uwarunkowana na wypadek psychobadań, Dalgirowie nie będą próbowali przesłuchiwać jej, zanim nie przetransportują jej do Imperium. - A teraz powiedz mi, co planuje nasz przyjaciel Rysik ?

Plan był bardzo prosty. Ryfik wysłał posłańców do okolicznych władców z prośbą o przysłanie żołnierzy. W kilku okręgach powołał pod broń wszystkich, którzy ukończyli dwadzieścia lat. Mniej więcej za trzy tygodnie armia miała zebrać się w Fyalsorn i ruszyć na stację naukową Dalgirów, aby ją zdobyć.

— To niedobrze — powiedział Dal.

— Dlaczego ?

— Ponieważ obecnie Dalgirowie są odizolowani od swego rodzinnego Strumienia Czasu. Brama znów jest zamknięta. Otworzy się mniej więcej za dwie dekady. Musimy być przygotowani do ataku zaraz po przybyciu statku mającego zabrać Haret do Imperium.

- Atakować, gdy okręt będzie tutaj? Zwariowałaś?

Dal spojrział na mnie jak na głupca, na którego nie można liczyć w najprostszych sytuacjach.

- Jeżeli zaatakujemy, zanim przybędzie statek, to w jaki sposób dostaniemy się do domu ?

Otworzyłem usta, żeby coś dodać, ale Dal nie dał mi dojść do słowa i przedstawił swój plan. Transtemporalne Bramy są praktycznie niezabezpieczone przed atakiem, gdy znajdują się za ziemi. Na przykład awionetka, którą leciałem z Haret na Salfie Jeden, została strącona przez broń przeznaczoną do niszczenia silników. Nigdy nie byliśmy zdolni do zniszczenia statku

podczas lotu, ale jeśli udałooby się nam uchwycić taki okręt na Ziemi, moglibyśmy dzięki interferencji uniemożliwić mu start. A przy tym znajdujący się na lądowisku statek nie może skorzystać ze znajdującej się na jego pokładzie ciężkiej broni. — Wszystkie moduły konieczne do budowy interferatora Dal przyniósł ze sobą z wraku.

Nie mogłem jeszcze zrozumieć jednego: w jaki sposób Dal zamierza zatrzymać statek na ziemi przy pomocy urządzenia o bardzo małym zasięgu.

- Jak zamierzasz przetransportować ten interferator przez sieć czujników i miotaczy ?

— Myślę o katapultcie — wyszczerzył zęby w uśmiechu Dal .

10.

Deszcz moczący nas regularnych odstępach czasu przekształcił się koło północy w niknącą mżawkę i w dolinach zaległa mgła. Niebieskie chmury odbijały wydostające się z kopuły stacji promienie otaczające nas powodzią surrealistycznych kształtów i nikłych blasków atramentowych cieni.

Czekaliśmy.

Uniosłem do oczu swój noktowizor i przebadalem znajdujący cię przede mną las, Gdzieś w dole, poza zasięgiem światła znajdowało się w ukryciu tysięcy uzbrojonych mężczyzn. Niemal z każdej strony dochodziły mnie stłumione odgłosy przygotowań kanonierów, zaś za sobą słyszałem syk pary, która miała niebawem wprawić w ruch katapultę.

Stojący tyłu Ryfik przygotował się do poprowadzenia głównego natarcia. W skupisku srebrnych półkuli nic się nie poruszyło. O północy, od czasu kiedy zajęliśmy swoje stanowiska, nie widzieliśmy nikogo z personelu bazy .

Od katastrofy naszego statku minęły już dwie dekady. Spędzone zostały pracowicie i nerwowo. Nie było godziny, aby ktoś z nas: Dal, Rysik, Gosfik lub ja nie spoglądał w niebo obawiając się ujrzenia wylaniającego się spod chmur statku wojennego Dalgirów.

Pracowaliśmy nad olbrzymim przedsięwzięciem w okolicy położonej blisko stacji wroga. Musieliśmy skoncentrować prawie tysiącosobową armię. Żołnierze poruszyli się w pięcio lub sześciuosobowych grupach trzymających się z dala od dróg i szlaków. Poza tym wysłaliśmy posłańców do okolicznych twierdz oddalonych grubo o ponad sto kilometrów każda, aby kierowali wysłane stamtąd oddziały do odpowiednich punktów zbornych. Siedemnastego dnia wszyscy nasi, kawalerzyści byli już ukryci na wzgórzach, Każdą grupą dowodził oficer z rozkazem zabicia każdego żołnierza, który ośmieli się strzelać bez rozkazu.

Cała operacja byłaby niemożliwa do przeprowadzenia, gdyby nie dopisała nam pogoda. Była podobna do aury utrzymującej się przez cały nasz pobyt tutaj. Załoga stacji Dalgirów składała się w większości z techników, a ci bardzo niechętnie włączyli się po zlanej zimną mżawkę puszczy. Przez trzy dni nasza armia, baterie dział i katapulty stały w wilgotnym lesie, czekając na znak, że otworzyła się Brama do Strumienia Czasu Dalgirów. Trzeciego dnia po zmierzchu nasz obserwator przybył z wiadomością, iż w stacji Dalgirów wylądował statek. Nasze siły składające się z mających duże doświadczenie bojowe mężczyzn bezszelestnie zajęły swe pozycje tuż za kręgiem światła otaczającym bazę. Każdy po zajęciu swego stanowiska skulił się i czekał.

Spojrzałem na zegarek. Odliczający sekundy dzielące nas od godziny zero.

— Trzy.. dwa.. jeden... teraz!

Gdzieś z tyłu rozległ się głośny świst, syk, trzask i kilkanaście ciemnych przedmiotów poszybowało w kierunku celu. Wstrzymałem oddech, czekając aż czarne sześciiany interferatorów wylądują pomiędzy jarzącymi się kopułami.

Ów dźwięk uruchamianych katapult był sygnałem do rozpoczęcia ogólnej kanonady. Panująca ciszę rozerwały potężne grzmoty armat i towarzyszące im odgłosy muszkietów. Znad ukrytych dział zaczęły unosić się niebieskie smugi dymu nadając scenie posmak niesamowitości. Początkowo *staccato* pojedynczych wystrzałów przechodziło powoli w *crescendo*, by zniknąć w ogłuszających salwach muszkietów. Tysiąc wyjących wojowników poderwało się nagle na nogi i ruszyło w unoszący się z dna doliny dym bez przerwy strzelając. Wkrótce nie sposób było już dojrzeć cokolwiek i o rozwoju akcji można się było domyślać tylko na podstawie strzałów. I pojawiających się od czasu do czasu błyskach miotaczy. Do akcji włączyły się katapulty wyrzucając walcowate pociski, które rozrywały się w powietrzu zasypując pole bitwy setkami cienkich pasków metalowej folii wykonanych z przywiezionych z Concorde'a izolacji. Mieliśmy nadzieję, że te śmieci uniemożliwią Dalgirskim czujnikom skuteczne celowanie.

Stojący na szczycie wzgórza Dal, który kierował stamtąd ogniem katapulty, podobnie jak i ja ubrany był w pełną zbroję Fylasoriańską, zaś w rękę trzymał muszkiet. Krzyknął do mnie.

— Miejmy nadzieję, że spadały wystarczająco blisko statku. Czy nie powinniśmy przyłączyć się do walki ?

Swoje wejście do akcji wyobrażałem sobie zawsze inaczej. Spokojnym krokiem zeszliśmy z Dalem i Ryfikiem w dół, w kierunku pola bitwy. Niespodziewanie złapałem sam siebie na pragnieniu, aby pozostać przy życiu. Pobiegłem przez dym i mgłę tam, gdzie słyszałem odgłosy walki. W pewnym momencie obok mojej głowy rozjarzył się bezdźwięczny strumień plazmy. Poczulem na policzkach ciepło, zaś w powietrzu rozszedł się zapach ozonu. Schyliłem się i zacząłem biec szybciej. Gdy dotarłem do stojącego na ziemi statku, ujrzałem błyski miotaczy w otwartym włazie. Wokół statku znajdowało się około trzydziestu wojowników usiłujących trafić w niewielki otwór. Rozejrzałem się dokoła w poszukiwaniu osłony przed miotaczami.. Schowałem się za niskim murkiem przecinającym pole bitwy i dopiero teraz zrozumiałem dlaczego Dalgirowie nie zamknęli włazu. Z otworu zwisały trzy ciała. Jeden „z trupów był Dalgirem, którego prawdopodobnie zastrzelono, gdy próbował usunąć tarasujące właz dwa ciała zabitych wcześniej Fyalsorańczyków. Zdenerwowany odwróciłem się w stronę statku wroga. Moją uwagę przyciągnęła słaba niebieska poświata. Pod otwartym włazem, w zagłębieniu kadłuba leżał dalgirski miotacz. Wyszedłem z ukrycia wydałem instrukcję kilku znajdującym się najbliżej wojownikom, po czym wróciłem za murek. Plan mój był prosty. Jeśli udałoby mi się dotrzeć do rufy okrętu, wtedy miałbym dwie szanse zabrania leżącego miotacza niezauważony przez znajdujących się wewnątrz statku wrogów. W jaki sposób wykorzystam, gdy będę już w jej posiadaniu, tego jeszcze nie wiedziałem. Na pewno mógłbym dzięki jej pomocy trzymać w szachu kilku Dalgirów, a to już by wystarczyło. Bez problemów podbiegiem parę kroków i zaczęłam czołgać się w kierunku statku. Posunąłem się powoli kilka kroków do przodu. Potem odczekałem przez kilkadziesiąt sekund i przepelzałam kolejny odcinek. Kiedy byłem w połowie do klapy włazu, atakujący żołnierze zgodnie z wcześniejszymi poleceniami wzmogli ostrzał statku osłaniając mnie w ten sposób i pozwalając w ten sposób przebyć bezpiecznie ostatnie metry. Znajdowałem się teraz dokładnie pod wejściem chroniony przed oczyma Dalgirów przez wystającą pod otworem platformę. Podniosłem porzucony miotacz. Ostatni właściciel tej broni nie miał zbyt wiele okazji, żeby ją, używać, gdyż wskaźnik mocy wskazywał maksimum.

Kiwnąłem rękę w stronę wojowników. Ci zaczęli teraz strzelać zmuszając tym samym wrogów do cofnięcia się w głąb pojazdu. Umożliwiło mi pojawienie się we włazie, z miotaczem w dłoni. Nagle, kiedy zwolniłem spust broni czekający wojownicy zerwali się na równe nogi i pobiegli poprzez wiszącą nad polem bitwy błękitną mgłę. Nie czekając nawet, aż spadnie nieco temperatura w okolicach włazu, wdarli się do wnętrza statku. We wnętrzu statku rozległ się triumfalny okrzyk. Odczekałem parę chwil i popędziłem za nimi.

Po bitwie o statek odgłosy walki zaczęły przycichać. Wewnątrz zostawiłem sześciu ludzi, pokazując im, w jaki sposób należy zamknąć właz, gdy tylko oczyszczą pokład z trupów, i zakazałem wychodzić na zewnątrz, zanim nie dostaną polecenia. Sam zaś, zebrawszy swoją drużynę liczącą już ponad pięćdziesiąt osób ruszyłem na poszukiwanie jeszcze żyjących wrogów. Nie ocalało wielu. Gdy przeczesaliśmy już wszystkie kopuły okazało się, że obsadę bazy stanowiło mniej więcej stu Dalgirów i że nasz atak był dla nich kompletem zaskoczeniem. Większość zginęła w pierwszej fazie ataku nie zdążywszy się nawet ubrać. Innych zabito, kiedy próbowali zajmować pozycje obronne na terenie kompleksu. Kilku pełniących wartość wyeliminowały małe grupy atakujących przygotowane specjalnie w tym celu. Kiedy liczba ocalałych Dalgirów zmalała do kilkunastu, zawołaliśmy, że są otoczeni i żeby się poddali. Po chwili na ich pozycjach błysnęły miotacze i zapanowała cisza. Kilku odważnych Fyalsoraczyków wyruszyło na zwiad i wkrótce okazało się, że Dalgierowie popełnili samobójstwo.

Kiedy byliśmy pewni, że opór Dalgirów został złamany, zebrałem małą grupę żołnierzy i udaliśmy się na poszukiwania Haret. Moi pomocnicy znajdowali w swej pracy perwersyjną przyjemność. Podczas bitwy wielu Fyalsoraczyków nie miało nawet okazji dobrać miecza, gdyż z powodu broni Dalgirów bitwa toczyła się na odległość. Ich niezadowoleni z tego faktu rozładowało się dopiero wtedy, gdy wręczyłem wszystkich do poszukiwań wewnątrz kopuły.

Uplętnęło chyba ze czterdzieści minut od ostatniego wystrzału, kiedy Saurzon - barczysty gigant mierzący chyba z dwa i pół metra wzrostu, rozwalił drzwi i do mych uszu dobiegł podekscytowany cienki kobiecy głos..

— Haret ! — zawołałam odpychając Saurzona i chwytając ją w objęcia .

— Och, ostrożnie, moje żebra.

- Przepraszam. Nic ci nie jest ?

Wzdrygnęła się. Wyglądała strasznie ubrana w jakąś długą szarą koszulę.

— Nic. To była okropna noc. Myślałam, że dzisiaj ten statek zabierze mnie do Imperium

- Już po wszystkim - powiedziałem przyciskając ją do piersi. — Lepiej chodźmy poszukać ci odpowiedniejszego ubrania. Musimy znaleźć Dala i Rysika .

Strój Fyalsorański nie wchodził w rachubę. Na drobnej figurze Haret wisiałby niczym worek. Znaleźliśmy kilka Dalgirskich mundurów i Haret założyła jeden z nich. Saurzon okrył ją swym płaszczem, aby po wyjściu na zewnątrz , któryś z żołnierzy w zapale bitewnym nie skrzywdził jej biorąc ją za nieprzyjaciela.

Dal i Ryfik znajdowali się przy statku. Dal obejrzał statek i stał teraz na zewnątrz z zasepionym wyrazem twarzy. Po chwili, gdy ujrzał mnie i Haret, owo zasepienie przerodziło się w radość. Pięciu wielkich Fyalsorańczyków z otwartymi ustami przyglądało się, jak po twarzach Taladorańczyków spływały łzy radości..

Dla zwrócenia na siebie uwagi głośno chrząknąłem i spytałem Dala :

- Co jest ze statkiem? Czy jest zdolny do lotu? - Dal opuścił Haret i odwrócił się w moim kierunku.

— Wydają mi się, że tak — powiedział, — Ale jeszcze nigdy nie zetknąłem się ani nie słyszałem o statku tego typu.. Za wyjątkiem silnika i generatorów temporalnych jest zupełnie nowy. Nowy typ pulpitu kontrolnych. Dodatkowe generatory, nawet rozwiązanie pomieszczeń technicznych. Według książki pokładowej jest to jeden z dwóch stacjonujących tutaj statków. - Gdzie jest drugi?

— To statek, który zaatakował Akademię — wtrąciła się Haret. — To jest właśnie statek mogący wykonywać skoki między wszechświatami bez korzystania z Bram. Nasza misja zakończyła się powodzeniem .

— Mam nadzieję, że tak... — odparł Dal. — Ale jest jeszcze wiele rzeczy, które musimy wyjaśnić. - Dlaczego załoga czekała, aż otworzy się Brama, zamiast po prostu wrócić do bazy? - Co robią te dodatkowe generatory ? - I do czego służy to całe specjalne wyposażenie?

— Specjalne wyposażenie ? — zapytałem.

Dal skinął głową .

- Właśnie przynieśli jego próbkę

We władze ukazało się dwóch wojowników obarczonych paroma egzemplarzami tajemniczego „Wyposażenia specjalnego” .

— Co to jest? zapytała Haret — Skafandry głębinowe ?

— Bardziej prawdopodobna jest to, że służą do pracy z trującymi gazami lub niebezpiecznymi bakteriami — wzruszył ramionami Dal.

Popatrzyłem na dwóch Fyasańczyków i ich ładunek, a potem na Dala i Haret. Wszyscy mieli na twarzach ten sam wyraz zakłopotania i zainteresowania. Nie wytrzymałem. Zgiąłem się w gwałtownym ataku śmiechu i wolno osunąłem się wilgotną ziemię. Kiedy spojrzałem do góry, ujrzałem zad sobą zdumione oczy Haret. Po raz drugi parsknąłem śmiechem i wytarłem łzy spływające mi po policzkach,

— Dobrze się czujesz, Duncan ? — spytał Dal.

Skinąłem głową, wpatrując się w pomarańczowo zielone lekko fosforyzujące ubiory .

Rozpoznałem je natychmiast. Nie należały co prawda do NASA, ale owe „Specjalne wyposażenie” znajdujące się teraz w rękach dwóch Fyalsorańskich żołnierzy było z pewnością parą skafandrów kosmicznych .

11.

Słońce zniknęło już na zachodzie za górami. Zaś jego promienie odbijały się bursztynowym blaskiem od dachów opustoszałej Akademii Straży Czasu. Po miesiącach monotonnego szarego nieba Fyalsornu widok normalnego zachodu słońca był wspaniałym przeżyciem.

Odwróciłem się do ściany szkła i podszedłem do wielkiego okna Dowództwa Akademii.

Moja uwaga skupiła się na drugich drzwiach, za którymi od ponad ośmiu godzin obradowała Komisja Bezpieczeństwa. Na czas jej obrad została zamknięta w wielkiej poczekalni i nie mając nic innego do roboty łąziłem po pokoju i gapiłem się przez ogromne okno. Oczekiwanie nie dłużyłoby mi się tak , gdyby w tym wybitym pluszowym więzieniu znajdowała się także Haret. Niestety, dziewczyna została wezwana trzy godziny temu i do tej pory nie wróciła. Nie widziałem w ogóle Dala Corsta , który prawdopodobnie uczestniczył w posiedzeniu Komisji.

Nagle drzwi poczekalni otworzyły się wszedł do niej śniady mężczyzna w mundurze Komandora Straży Czasu.

- Jesteśmy gotowi przyjąć pana, Strażniku.

— To chodźmy.

- Proszę za mną.

Komisja zebrała się w tym samym pokoju, w którym Dal powiadomił mnie o włączeniu w skład załogi mającej lecieć na Fyalodor. Przy jednej ze ścian siedzieli zwróceni do siebie twarzami Dal i Haret. Nie patrzyli na mnie, aż do chwili, gdy doprowadzono mnie do końca stołu, przy którym siedziało kilkanaście osób. Byłem bardzo zdziwiony, gdyż większość z tych twarzy już znałem. W centralnym punkcie siedział Tassloss, Przewodniczący Parlamentu .

- Siadajcie proszę, Strażniku — powiedział przyglądając mi się wnikliwie .

- Dziękuję

— Pańscy towarzysze zreferowali nam wydarzenia, które miały miejsce podczas waszej wyprawy, Strażniku, dlatego też pełny raport z niej przyjmujemy od was później. W tej chwili Komisja jest zainteresowana tym, w j sposób doszedł pan do wniosku, że ubrania znalezione na statku Dalgirów są wykorzystywane do przebywania w przestrzeni .

Wzruszyłem ramionami.

— To są skafandry kosmiczne Nie mogą być niczym innym. Mają koliste hełmy, z tyłu placki na zbiorniki powietrza - hermetyczne łączenia , oraz uszczelki odporne na ciśnienie skierowane od wewnątrz , a nie od zewnątrz. Potrafię rozpoznać skafander kosmiczny, jeśli go zobaczę.

Jeden z siedzących przy stole mężczyzn żółtej skórze i kasztanowych włosach uniósł się ze swego miejsca i powiedział.

- To. znaczy, że zanim wstąpił pan w szeregi Strażników, zaznajomił się pan z możliwością podróży ponad atmosferę ?

- Dal zaznajomił panów chyba z moim hm... pochodzeniem ? - spytałem ponurym tonem.

- Oczywiście, jednak wolelibyśmy z waszych ust usłyszeć, w jaki sposób rozwiązaliście tę tajemnicę, Strażniku .

Jak zapewne wiadomo, pochodzę za Strumienia Skośnego, w którym nie odkryto jeszcze możliwości podróży przez czas. Ponieważ podróże między Strumieniami są dla nas niedostępne, naszą wagę zwróciliśmy na przestrzeń. Moi rodacy wylądowali na Księżycu mamy orbitujące załogowe stacje kosmiczne. Tak więc bez obawy może pan myśleć, iż jestem poniekąd zaznajamiany z wyposażeniem do takich lotów. Ostatecznie podczas oczekiwania, aż otworzy się Brama Czasu do Fyalsorn, sporo rozmawiałem z Dalem i Haret o Transtemporze. Dowiedziałem się, że Bramy tworzą się w miejscach, gdzie dochodzi do silnego lokalnego zakrzywienia przestrzeni w każdym Wszechświecie. Pytałem nawet, czy możliwy jest skok pomiędzy dwoma punktami tego samego Strumienia Czasu. Dyskusja musiała, tkwić gdzieś w moim umyśle przez cały czas pobytu u Lorda Ryfika, gdyż wszystkie elementy łamigłówki ułożyły mi się w głowie, gdy tylko ujrzałem dwóch żołnierzy niosących te skafandry kosmiczne.

— Często miewacie takie przebłyski intuicji, Strażniku - odezwała się kobieta o ostrych rysach siedząca po mojej prawej stronie. - Po stroju, który miała zza siebie, rozpoznałem w niej Dziedzicznego Kapłana Muliphooru. Rząd tego Strumienia Czasu miał reputację zbioru najtęższych umysłów Transtemporu.

— Nie. To było pierwszy raz. Uświadomiłem, sobie nagle, że ziemia nie jest jedyną masę w Wszechświecie umożliwiającą tworzenia się Bram. Jeżeli Dalgirowie potrzebują skafandrow kosmicznych, to oznacza, iż muszą oni działać poza atmosferą, a najbliższą Ziemi planetą jest oczywiście Księżyc. Nie trzeba długo główkować, by dojść do wniosku, że na Księżycu znajdują się Bramy Czasu wykorzystywane przez Dalgirów do podróży z jednego Wszechświata do innego. Zgodnie z poznanymi przeze mnie podstawami fizyki temporalnej moja hipoteza ma

większy sens, niż teoria przypisująca Dalgirom możliwość dokonywania skoków z pominięciem Bram. A to z tego powodu, iż skok taki wymagałby energii wytwarzanej przez dość dużych rozmiarów gwiazdę. Jeżeli Dalgirowie posiadają statek kosmiczny nie muszą mieć przełamywać bariery temporalnej, żeby ich statki mogły omijać Bramy Konfederacji.

Siedzący na drugim końcu stołu Tasloss posłał mi sceptyczne spojrzenie.

— Zatem wnioskuje pan, jeżeli dobrze zrozumiałem, że Dalgirowie znaleźli możliwość teleportacji na Księżyc i z powrotem? — spytał .

— Nie, przynajmniej, nie od razu. Myślę, iż przeszli tę sama ciężką drogę, co moi rodacy. Minęła niecała dekada, zanim odkryliśmy w dodatkowych generatorach urządzenia teleportacyjne i zlokalizowaliśmy układ automatycznej kontroli, oraz sterujący tym układem komputer. Następną rzeczą mogły być tylko eksperymenty. Mieliśmy niezłego stracha gdy znaleźliśmy się nad Księżycem. Nie mogliśmy pozostać tam długo, gdyż podczas bitwy w bazie uszkodzono zbiorniki z powietrzem. Natychmiast poczuliśmy ucisk w bębenkach spowodowany gwałtowną zmianą ciśnienia. Dal po raz kolejny wcisnął przycisk teleportacyjny i pojawiliśmy się na Salfie Jeden, po drugiej stronie globu. Lecieliśmy całą noc i wylądowawszy w tutejszym porcie wezwaliśmy pomoc. I oto jesteśmy.

- No! - okrzyk pochodził od tęgiego mężczyzny siedzącego po prawej stronie Taslossa. Do tej pory ignorował zupełnie całe posiedzenie bawiąc się klejnotami naszyjnika, zaś teraz na jego twarzy i w spojrzeniu widać było wyraz triumfu.

- Czy nie mówiłem wam, szanowni koledzy ? — kontynuował mężczyzna. — Strumień Czasu, z którego pochodzi ten młody człowiek jest niezwykle ciekawy. Wasza ostrożność jest godna pochwały, ale skierowana w niewłaściwym kierunku. Musimy działać szybko jeszcze tej nocy, zanim Dalgirowie zaatakują nas.

— Przepraszam pana - powiedziałem czując nieprzyjemny ucisk w żołądku. - Ale o czym pan mówi?

Mężczyzna podniósł się ciężko ze swego miejsca i rozejrzał się wokół. Wyglądał teraz jak typowy polityk pragnący wygłosić ważną mowę propagandową.

- Proponuję - zaczął, aby przegłosować wniosek o przyjęcie Europo—Ameryki w poczet członków Konfederacji. Jeśli Parlament przyjmie mój wniosek, delegacja może być w pańskim Strumieniu Czasu w ciągu jednej dekady.

Podświadomie czekałem na tego rodzaju wystąpienie. Wziąłem głęboki oddech i mając świadomość, że kształt mojego życia zależeć będzie o tego, co stanie się za chwilę, powiedziałem dobitnie.

- Po moim trupie !

Wokół mnie rozpętało się istne pandemonium. Od tego momentu przestałem już być czynnym członkiem zgromadzenia i stałem się biernym obserwatorem znajdującym się w muzeum figur woskowych.

Tasiooss zastygł z uniesioną do góry buławą. Osłupiała Haret siedziała na swym krześle patrząc na mnie z przerażeniem. Dal zerwał się ze swego miejsca i kroczył w moim kierunku.

Po paru sekundach stał już przy mnie i to właśnie on przerwał całe to przedstawienie.

— Co ty robisz, McElroy ? — wyszeptał pośpiesznie po angielsku .

— Bronię swojej ojczyzny przed obcymi.

Zastanowił się nad moimi słowami przez chwilę i skinął głową.

- Może wiesz, co robisz — powiedział i wrócił na swoje miejsce.

Po kilku minutach zgromadzenie ochłonęło i Tasaloss odezwał się, z wyraźnym wysiłkiem usiłując mówić spokojnie.

— Czy zechcielibyście wyjaśnić nam swoje słowa, Strażniku? Myślałem, że będzie pan zadowolony z korzyści, jakie mógłby odnieść pański Strumień Czasu z o wiele wcześniejszego, niż planowano, kontaktu z cywilizacją Taladoru.

— Nie jestem pewien, czy potrafię to wyjaśnić, ale spróbuję. Mój główny sprzeciw budzi to, co nam ofiarujecie. To znaczy cywilizacja Talador. Ofiarujecie nam swój sposób myślenia i postępowania, a nie jest on naszym sposobem. Nasza cywilizacja zostałaby okaleczona przez waszą. Byłem z Lordem Ryfikiem, gdy wkroczył do zniszczonej Twierdzy Fyalsorn - mówiłem dalej. — Jego reakcja była bardzo mądra. Oczywiście przeklął Dalgirów najgorszy sposób, w jaki mógł to zrobić, ale z nie mniejszą gwałtownością przeklinał także Talador. Z jego punktu widzenia Prawie Ludzie i wy jesteście ulepiani z tej samej gliny. Jego nie interesują wasze mniejsze lub większe zatargi, on tylko chce, żeby zostawiono go w spokoju. Ale czy coś z tego rozumiecie? Ja natomiast doskonale wiem co on czuje!

Taaloss obrzucił mnie przeciągłym spojrzeniem.

— Myślę, że przesadzacie, Strażniku — powiedział.

— Ja? A jak jest ze mną samym? Pomogłem wam pokonać waszych wrogów. No i co z tego. W jaki sposób mi podziękowano? Mogłem wybierać między częściową utratą pamięci, albo przejściem na waszą stronę. Taki wybór to naprawdę piękny sposób podziękowania. Chcecie wiedzieć, dlaczego zdecydowałem się na służbę w Straży Czasu? Ponieważ powiedziano mi, że Dalgirowie opanują mój Strumień Czasu za kilkadziesiąt lat i miałem nadzieję, że uda mi się temu przeszkodzić. Będę robił wszystko, żeby moi rodacy uniknęli tego, co przydarzyło się Rysikowi.

— Podjął pan właściwą decyzję — ktoś mruknął.

— Ja? Jeśli natknąłbym się najpierw na Dalgirów, a nie na was, co mogłoby powstrzymać mnie od przyłączenia się do nich? I co właściwie, by to zmieniło? Wygląda na to, że pokój panujący od kilkadziesiąt lat w Europo-Ameryce może zostać zniszczony w ciągu tygodni bez względu na to, co bym zrobił. - Tak właśnie, panie i panowie wyglądają te sprawy z mojego punktu widzenia. Tak, jak to już kilka razy zaznaczono Europo-Ameryka jest czymś wyjątkowym. Wkroczyliśmy w przestrzeń, przekroczyliśmy granicę, o których wy nie wiedzieliście nawet, że istnieją. Wy chcecie zagarnąć nasze wszystkie wysiłki. Całą energię wykorzystać w waszej wojnie z Dalgirami, uczynić z nas nieudolne kopie samych siebie. Chcecie zniszczyć naszą tożsamość i uczynić z nas cywilizację podobną do tych które już znacie.

Przerwałem na chwilę, by złapać oddech i zobaczyłem wyraz zaskoczenia na ich twarzach.

— Uczyłem się tutaj, że rody nie mogą robić tego, co wydaje im się dobre, ale tylko to, co jest korzystne. Zatem z pragmatycznego punktu widzenia pozwólcie mi powiedzieć, dlaczego Talador nie powinien nawiązywać kontaktu z Europo-Ameryką.

— Otóż.... — wyjaśniłem - wasi obywatele dowiedzieliby się, że Ziemia nie jest jedynym miejscem umożliwiającym dostęp do Transtemporu i prawa fizyki temporalnej obowiązują w całym Wszechświecie. Wiemy już o Bramach na Księżycu. A co z innymi planetami? Czy one nie powodują zakrzywienia przestrzeni? Pomyślcie o Marsie, o Wenus, o gigantycznym Jowiszu. Ile Bram między Strumieniem Czasu można by znaleźć w kolosalnych wirach i burzach jego trującej atmosfery. Ale to jeszcze nie wszystko. W naszej Galaktyce istnieją biliony gwiazd. Ile z

nich ma planety? Czy możecie być powiedzieć nie kryje się na nich. coś potężniejszego i mądrzejszego niż Homo Sapiens i to coś nie szykuje właśnie się do ataku na nas? Istnieje niezliczona ilość możliwości. Z taką beztronską mówicie o nieskończoności Transtemporu, ale nie będziecie tak naprawdę wiedzieli, co znaczy to słowo, dopóki nie spędzicie wielu mroźnych zimowych. nocy patrząc w okular teleskopu i nie zrozumiecie co widzicie. Wszechświaty alternatywne są może nieskończone... w liczbie, ale przestrzeń.. przestrzeń to... to coś WIĘCEJ niż nieskończoność.

Dal uśmiechnął się, jednak przez ten uśmiech przebijało napięcie .

W panującej ciszy rozległo się nagle chrząknięcie Taasalossa .

- Wydaje mi się, Strażniku - powiedział Taasaloss, że rozstrzygnęliście już sprawę natychmiastowej aneksji waszego Strumienia Czasu. Jeśli niebezpieczeństwo jest rzeczywiście tak duże, jak to przedstawiłeś, musimy za wszelką cenę kontrolować działania waszych ekspertów.

Pokręciłem głową.

- Pan nie myśli perspektywicznie. Nasz program kosmiczny jest, jeszcze w powijkach, osiągnęliśmy zaledwie Księżyc. A co będzie jeśli zaprzepaścimy nasze wysiłki zwykłym stwierdzeniem, że nie ma potrzeby badania innych planet? Co będzie, jeśli mimo wszystko skuszą was jeszcze nie zbadane i nie wyeksploatowane inne światy? Na jakiej postawi. sądzi pan iż jesteśmy zrobieni z mocniejszego tworzywa niż wy? Dlaczego ktokolwiek miałby ryzykować swą skórę siedząc w unoszącej się w przestrzeni ciasnej puszcze mogąc wygodnie podróżować transtempolarnym promem między niezliczoną ilością swoich światów ?

- Jeśli teraz rozpoczniecie loty kosmiczne — argumentowałem — a wydaje mi się, że chciałby pan przyjąć naszą technologię wraz z jej wszystkimi niedostatkami, to nigdy już jej nie rozwiniecie. Owszem, będziecie zdolni do obsadzenia wojskiem Księżyca we wszystkich znanych wam Strumieniach Czasu, ale Słońce, gwiazdy i inne planety będą zawsze poza waszym zasięgiem. Czyż nie byłoby lepiej odłożyć na później sprawę Europo-Ameryki? Możecie w końcu zwlekać, aż do czasu, gdy rozwiniemy loty kosmiczne w stopniu umożliwiającym opanowanie całego Układu Słonecznego. Poza tym nic nie stoi na przeszkodzie, abyście przejmowali naszą technologię potajemnie. Jeśli wolicie, nazwijcie to kontrolowanym Eksperymentem Alternatywnej Możliwości Spojrzenia Na Inny Wszechświat .

Mężczyzna, który proponował wcielenie Europo-Ameryki do Konfederacji, teraz siedział na swoim, miejscu bębniąc palcami po stole i uważnie mi się przyglądając.

— Jeżeli podstawową właściwością cywilizacji Transtemporu — odezwał się nagle, jest możliwość odkrycia przez nią podróży kosmicznych, to jak wyjaśnicie Strażniku fakt, że Dalgirowie tego dokonali ?

— Bardzo prosto! — krzyknąłem. — Oni ich nie Odkryli!

- Proszę to wyjaśnić.

Obliziałem wyschnięte wargi, czując się mniej więcej tak samo, jak podczas rozmowy z Lordem Ryfikiem. Wygłaszając to zdanie nie znalazłem dokładnego wytłumaczenia mojej tezy, ale szybko ją odkryłem.

- Dalgirowie nie odkryli podróży kosmicznych — powtórzyłem. — Wpadli na to przy okazji swoich podróży przez czas, tak samo, jak i wy. Przed chwilą uświadomiłem to sobie. Urządzenia do sterowania teleportacji na ich statku były zbyt proste. Naciskacie przycisk i znajdujecie się na Księżycu. Naciskacie po raz drugi i znów jesteście na Ziemi, ale w innym Strumieniu Czasu . Nawet Rosjanie dają swoim zalegam większą kontrolę nad lotem. Na statku musi znajdować się

jakiś zespół ręcznego sterowania za wypadek, gdyby z układ automatyki zawiódł. Nie było czegoś takiego, ponieważ Dalgirowie sami nie rozumieją mechanizmu teleportacji. Skoro go nie rozumieją, to znaczy także, że go nie wymyślili, a jeżeli go nie wymyślili, to go gdzieś ukradli.

Przerwałem, aby odetchnąć i zastanowić się nad tym, co powiedziałem. Taasloss zlustrował wzrokiem twarze zebranych i powiedział:

— Dziękujemy za zaznajomienie nas z pańską opinią, Strażniku. Proszę zaczekać w sąsiednim pokoju, dopóki nie przedyskutujemy pańskiego wystąpienia .

Wstałem niepewnie na nogi i ruszyłem w kierunku drzwi. Rzuciłem ostatnie spojrzenie na siedzących przy stole ludzi. Ich wyraz twarzy był obojętny, a ja odnajdywałam w nich wręcz wrogość.

Dotknięcie szorstkiej ręki przywróciło mi świadomość. Wzdrygnąłem się i spojrzałem do góry. Nade mną stal Dal. Zachmurzyłem się. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętałem było to, że postanowiłem usiąść, bo zabołały mnie nogi. Sesja Komisji trwała już dwie godziny od chwili, kiedy poproszono mnie, bym wyszedł .

- Mój świat jest niebezpieczeństwem, a ja nie mogę się powstrzymać przed zemknięciem oczu, mruknąłem.

— Wywołałeś nieliczne zamieszanie — powiedział po angielsku Dal. — Zasłużyłeś na odpoczynek.

— Tak ? No, nie trzymaj mnie w niepewności. Czy mam wrócić i znów zasiąść do książek w starej Akademii Straży Czasu, czy też pakować manatki i wynosić się ?

— Nic Z tych rzeczy.

— Tak?

Starąłem się z twarzy Dala odczytać swoją przyszłość. Jednak jego rysy pozostały niewzruszone. Nagle po dziesięciu sekundach kącki jego ust uniosły się w uśmiechu.

— Masz to, czego chciałeś kontakt z twoim Strumieniem został odwołany!

Wydałem okrzyk radości, aż zabrzęczały szyby w oknie. Gdybym nie był zmęczony, prawdopodobnie zacząłbym tańczyć.

— Nie była to jedyna decyzja dotycząca ciebie. Dyskutowali długo, w końcu ochłonęli i zwyciężył rozsądek. Komitet zdecydował się na poparcie twojej propozycji przed Parlamentem — mówił — i pozwolenie Europo-Ameryce na swobodny rozwój bez naszego udziału. Jak zapewne rozumiesz, nie oznacza to, że opuścimy ten Strumień Czasu. Wręcz przeciwnie, powiększymy kilkakrotnie liczbę naszych agentów tam pracujących. Nowy plan polega na wprowadzeniu naszych współpracowników do wszystkich możliwych placówek naukowych mających związek z nowoczesną technologią. Szczególny nacisk położymy na wasz program kosmiczny, o którego każdej fazie będziemy informowani. Postaramy się skopiować wszystkie wasze wynalazki mogące przynieść nam korzyść. Na pierwszy ogień pójda skafandry kosmiczne.

— To dobrze...

— Nie masz chyba nic przeciwko tajnej rekrutacji twoich ziomków do naszej służby?

— Raczej nie

— To dobrze, ponieważ Komisja doszła do wniosku, że Europo-Ameryka jest doskonałym źródłem nowych Strażników. Uświadomiłeś nam, że mamy pewne wady i bezwzględnie potrzebujemy świeżej krwi oraz nowych idei. Oczywiście mamy także zamiar zrobić wszystko, co się da, żeby utrzymać Dalgirów z daleka od waszego Strumienia. Czyż nie byłoby pięknie, gdyby Dalgirowie zostali pokonani przy pomocy twoich rodaków w ciągu kilku dziesięcioleci?

-W zasadzie tak.

— Powinieneś jeszcze zobaczyć się z Taaloss'em — uśmiechnął się Dal. - Wygląda teraz tak, jakby dźwigał me barkach cały Transtempor. Dotychczas Taalss'os trzymał w garści wszystkich barbarzyńców, a ty roztoczyłeś przed nim taką panoramę nowych niebezpieczeństw, o których nie wiedział nawet, że istnieją. Teraz musi zacząć przebudowywać nasze struktury obronne. Upłynie sporo czasu, zanim uda się opanować strach, jaki we wszystkich wywarły twoje rewelacje. Ale chyba mimo to jesteś z siebie dumny.

Wyszczrzyłam zęby.

— A wiesz co Dal? Naprawdę jestem. Wstąpiłem do Straży z bardzo różnych powodów, niektórych nie potrafię wyjaśnić nawet sobie, ale głównie dlatego, żeby uratować Europo-Amerykę. Jeśli to oznacza wyrzucenie ze Służby Czasu, niech i tak będzie.

— Kto ma być wyrzucony ?

- Skoro nie będę mógł kontynuować nauki w Akademii, to na mój rozum zostanę z niej wyrzucony.

— Kto ci podsunął tę myśl? Potrzebujemy cię. Komisja zaakceptowała program ufortyfikowania Księżyca w każdym Strumieniu Czasu. Na ten cel będzie teraz pracowała cała Konfederacja. Jak to się mówi u was wykorzystamy dziewięć ciężarnych kobiet, żeby wyprodukować dziecko w ciągu jednego miesiąca. Przyjmujemy teraz do Służby każdego eksperta w dziedzinie ciężkich konstrukcji. kosmicznych, jakiego tylko znajdziemy. A jeśli się nie mylę, ludzi z tego typu kwalifikacjami przebywających w Konfederacji można zliczyć na palcach jednej ręki. Każdy z nich nazywa się Duncan McErloy.

- Ciężkie konstrukcje, próżnia ? A cóż ja o tym mogę wiedzieć ?

— Więcej niż ktokolwiek z nas, mam nadzieję. Ale nie martw się, to nie będzie trwało długo. Gdy Parlament zaakceptuje ostatecznie program Komisji, sprawy potoczą się o wiele szybciej. W ciągu sześciu miesięcy nasi inżynierowie będą wiedzieli wystarczająco dużo o pracy w próżni, byś mógł odejść. Po zakończeniu misji zgłosisz się do mnie. Będę organizował ekspedycję mającą na celu odnalezienie tunelu Czasu, z którego Dalgirowie wykradli urządzenia, do teleportacji. Kto wie, jeżeli Dalgirowie traktują ich tak, jak wszystkich innych, może przyłączyć się do nas.

— Ekspedycja ? Do wnętrza terytorium Dalgirów ?

Dal skinął głową

- Przecież, chcesz wzięć w niej udział, prawda ?

- Oczywiście, że chcę! Obiecałem. Ryfikowi zrobić wszystko, co będę mógł by jakoś im pomóc. Trzeba będzie zająć uwagę Dalgirów i nie dać im czasu na dręczenie go.

— Nam dla Ciebie lepszą nowinę. Mamy zamiar uzbroić Strumień Czasu Ryfika we wszystko, co posiadamy. Statki Dalgirów mogłyby bowiem znowu uderzyć na Salfę Jeden. Ale to jeszcze nie koniec. Dzięki twojej nieugiętej obronie, Komitet powołał Haret na oficera łącznikowego z

Rysikiem i jego ludźmi. Haret przyjęła tę pracę, żeby zapobiec opisanemu przez ciebie imperializmowi kulturalnemu.

— Haret została powołana ?

— Przecież ci powiedziałem !

— Kiedy wyrusza ?

— Za trzydzieści dni. Dlaczego pytasz ?

- Chcę ją zaprosić nad nasze górskie jezioro — uśmiechnąłem się. - Przerwaliśmy kąpiel w bardzo nieodpowiednia momencie. Może teraz będziemy mogli ją dokończyć?

12.

Co do jednego Dal miał całkowitą rację, gdy Parlament uchwalał, że coś ma być zrobione w możliwie najkrótszym czasie, to tak też było.

Ale Parlament nie mógł czynić cudów.

Po sześciu miesiącach projekt fortyfikacji Księżyca znajdował się jeszcze we wstępnym stadium realizacji. Dużo czasu zajęło przestawienie fabryk na zupełnie inną technologię, chociaż większość zakładów była w pełni zautomatyzowana.

Jednak najsłabszym ogniwem byli ludzie .

Naukowcy, inżynierowie, technicy i robotnicy musieli nauczyć się nowego myślenia. Wyglądało to tak, jakby Prezydent Stanów Zjednoczonych ogłosił w 1962 roku plan lądowania ludzi na Księżycu pod koniec roku 1963. Opóźnienie realizacji tych zamierzeń zostało spowodowane zbyt krótkim terminem. Musiał upłynąć pewien okres czasu, by ludzie oswoili się z nowymi ideami. Występowały także pewne poślizgi w urzeczywistnieniu programu modyfikacji statków. Wszystkie okręty z Taledorańskiej Floty Wojennej miały być wyposażone w urządzenia służące do teleportacji .Oczywiście po uprzednim wprowadzeniu niezbędnych przeróbek umożliwiających manewrowanie w przestrzeni. Problemy zaczęły się, kiedy okazało się, że nie ma wystarczającej ilości stoczni. Powstało w ten sposób opóźnienie wynikające z nierównomiernego rozwoju produkcji i wynalazczości. W kolejnych miesiącach wprowadzenia planu w życie zrodziło się parę nowych wątpliwości powstałych podczas prób ze zdobytym u Dalgirów statkiem. Mimo wszystko, pojazdy były gotowe i na Księżycach Konfederacji, przeprowadzono pośpiesznie pomiary. Okazało się, że co najmniej w dziewięciu spośród dziesięciu wszechświatów istnieją aktywne bramy lunarne, zaś w niektórych jest ich nawet więcej niż trzy. Wyniki prób zostały przyjęte z mieszanymi uczuciami. Niosły bowiem ze sobą dobre i złe nowiny. Odkryto, że większość wchodzących w skład Konfederacji Strumieni Czasu należących do tego samego pęku - czyli mojej galaktyki - ma tak wielki współczynnik współzależności, o jakim nikt wcześniej nie śmiał nawet myśleć. Oznaczało to możliwość wprowadzenia prostszych niż dotychczas dróg od punktu startu do punktu docelowego, a tym samym zmniejszenie kosztów i zwiększenie standardu życia. Jednak z drugiej strony, każda nowa Brama musiała być broniona, co stwarzało Straży problem prawie nie do rozwiązania. Korpus Inżynieryjny został postawiony przed koniecznością zbudowania piętnastu hermetycznych i uzbrojonych fortec znajdujących się w różnych światach w ciągu jak najkrótszego czasu. Jego możliwości były niemal wyczerpane już przy budowie ledwie ich połowy.

Dwa lata później Dal obiecał wyrwać mnie wreszcie z mojego więzienia. Stałem właśnie w pełnym blasku słońca nie rozproszonego przez atmosferę ubrany w ciasny skafander próżniowy z uszkodzoną klimatyzacją. Czekałem, aż sześciu Taledorańskich techników upora się z zamontowaniem ogni w zasilaających stacjonarne miotacze będące elementem naszej obrony.

Prace odbywały się w kraterze Anaxagora w północnej części wyżyny na Księżycu znajdującej się w mojej rodzinnej Europo—Ameryce. Same miotacze i Brama, której miały strzec, położone były prawie sto kilometrów dalej po drugiej stronie krateru .

Ziemia - moja Ziemia — była biało-niebieskim jabłkiem wiszącym nad południowym grzbietem skał ograniczających krater. Trzy dni temu widok tej przepięknej piłki wiszącej w czarnej niczym aksamit przestrzeni nadał mojej długiej emigracji nową wartość. Byłem zbyt wyczerpany pracą i niewygodami, by wskrzesić w sobie wtedy choć odrobinę entuzjazmu. Mój umysł był zbyt zajęty gorącem, potem i smrodem własnego ciała, by móc rozmyślać o zmianie moim życiu.

— Duncan McElroy ma stawić się w bazie i zameldować dowódcy! - komenda wręcz wybuchła w moich słuchawkach.

Zazwyczaj bardzo chętnie korzystałem z okazji jak najszybszego wyzwolenia się ze swego ubrania kosmicznego, lecz tym razem było inaczej. Kilka godzin w próżni było niczym w porównaniu z wezwaniem Gersicha Marsalcha, Strażnika odpowiedzialnego za jak najszybsze ukończenie budowy Bazy Anaxagors. Jeżeli wzywał mnie Gerisch , mogłem być pewny , że nie robił tego , żeby pogłaskać mnie po głowie.

* * *

— Strażnik McElroy melduje swoje przybycie!

Starszy, siwy mężczyzna siedzący nad terminalem komputera mruknięciem skwitował moje wejście.

- Co pan wie o satelicie, który wysłali pańscy rodacy w ubiegłym dziesięcioleciu, McElroy ?

Zawahałem się przez chwilę nie wiedząc, o co chodzi, ale szybko sobie przypomniałem. Kiedy Taladorańczycy po raz pierwszy przybyli na Księżyc zostali na orbicie dwa satelity kartograficzne — jeden amerykański a drugi rosyjski. Obydwa były uszkodzone i już nie przesyłały na Ziemię żadnych sygnałów. Rosyjski satelita został wytypowany do naprawy i ściągnięto go z orbity.

— To nie są moi rodacy, to Rosjanie - powiedziałam dobitnie.

— Tak czy owak współmieszkańcy tego Strumienia !

— No cóż... — zacząłem mówić, lecz przerwał mi dochodzący ze wszystkich stron dźwięk alarmu. Gersich przeskoczył przez swoje biurko i wybiegł z pokoju. Ruszyłem za nim, dotarliśmy do centralnej sterowni bazy. Gersich od razu zaczął wydawać rozkazy.

W pomieszczeniu zauważyłem Jane Dougwaix. Od naszego pożegnania w Port Jafie minęły już cztery lata, cztery lata, podczas których Jana studiowała w Europo-Ameryce. Wkrótce po rozpoczęciu budowy Bazy Anaxagras została zatrudniona jako ekspert od tutejszych stosunków i odkomenderowano ją na Księżyc.

— Co się stało, Jane? — spytałem.

- Jakiś obcy okręt przedarł się przez Bramę. Próbują go teraz zlokalizować przy pomocy naszych satelitów.

— Zidentyfikowano go?

Pokiwała twierdząco głową zdradzając tym gestem swą długoletnią praktykę w Europo-Ameryce.

- Dalgirowie, to chyba. oczywiste — powiedziała.

Z przerażeniem uświadomiłem sobie, jaki zajęcie przed chwilą porzuciłem. Bez zasilania naszych miotaczy jesteśmy praktycznie bezbronni.

Na kilkunastu rozmieszczonych wzdłuż ścian monitorach widać było obraz przekazywany przez czujniki strzegące okolic Bramy. Kiedy tak wodziłem wzrokiem wzdłuż ekranów, nagle wszystkie rozbłyły jasnym światłem, zaś na sali ponownie rozległ się dźwięk alarmu. Z pustej przestrzeni zmaterializował się drugi statek.

- Dalgir, ten sam kurs co cel pierwszy – poinformował jeden z operatorów.

Okręt zniknął za horyzontem. W parę sekund później na ekranach ukazała się mapa odwrotnej strony Księżyca. Kurs drugiego statku pojawił się na kolorowej mapie jako rosnąca czerwona linia.

— Są sygnały pierwszego statku? — spytał wpatrujący się w ruchomy punkt Gersich.

- Żadnych — odparł siedzący przy pulpicie kontrolnym technik.

— Coś mi się tu nie zgadze — odezwał się półgłosem Gersich — To niemożliwe, do diabła. Jakie jest prawdopodobieństwo, że ominęli Bramę?

Siedzący maj bliżej Gersicha specjalista od fizyki temporalnej oderwał wzrok od swego monitora i powiedział:

— Prawie zerowe! Nasze satelity zbadały cały ten teren latając po orbitach kołowych na wysokości trochę większej niż otaczające nas szczyty. Na tym obszarze znajduje się tylko jedno miejsce o niskim potencjale pola temporalnego i właśnie my się na nim znajdujemy.

— Nagle wyzwolenie energii, komandorze — zakomunikował śledzący tor lotu Intruzów technik. - Widmo Zgodne z widmem miotaczy.

— Co się dzieje, do cholery?

— Cel Pierwszy zlokalizowany... Kolejne salwy z miotaczy... Strzelają jeden do drugiego — padały meldunki ze wszystkich stanowisk kontrolnych.

Nie widzieliśmy nic na naszych ekranach, ale skaliste urwiska Odwrotnej Strony były oświetlane przez powtarzające się regularnie oślepiające wyładowania energii.

— Cel Drugi trafiony, jednak odpowiada ogniem, wokół jego obrazu pojawiają się obłoki. Cel Pierwszy znów strzela ... idealne trafienie Cel Drugi eksplodował.

Komentarze techników stały się zbyteczne, od paru chwil sami mogliśmy obserwować toczącą się na ekranach walkę. Statki Dalgirów znajdowały się teraz nad Morzem Moskiewskim. Wpatrywaliśmy się w monitor, na którym jeden okręt nieuchronnie zbliżał się do powierzchni Księżyca. Gdy plamka dotknęła gruntu, ekran rozjarzył się w gwałtownym błysku i natychmiast zgasł.

— Nasz czujnik został zniszczony — zakomunikował technik.

— A co z ocalałym statkiem? — spytał Gersich.

— Uszkodzony. Nasze czujniki pola na chwilę przed zniszczeniem sygnalizowały awarię jego silnika. Okręt mógł wylądować.

Spojrzałem na Jane oglądającą rozgrywający się dramat z takim samym zaskoczeniem, jak ja.

— Niech mnie diabli, jeśli wiem, ale idę o zakład, że stary Gersich nie będzie zwlekał długo z ich odnalezieniem - powiedziałem..

— Ja się z tobą nie założę — odparła.

* * *

Rzeczywiście nie było się po co się zakładać.

W piętnaście minut później znajdowaliśmy się już na dole w hangarze i zakładaliśmy nasze skafandry. Mówię my, ponieważ zostaliśmy z Jane wyznaczeni jako załoga łazika mającego udać się na poszukiwania na Odwrotną Stronę. Łazik był prostą konstrukcją składającą się z miejsca do siedzenia dla dwóch osób i silnika.

Na miejsce eksplozji dotarliśmy czterema grupami zwiadowczymi, ale już pierwsze spojrzenie na teren poszukiwań utwierdziło mnie w przekonaniu, że nikt nie mógł przeżyć tego piekła. Gdy przekonaliśmy się, iż wznosząca się przed nami kopa stopionego metalu i żużlu jest naprawdę statkiem Dalgirów, rozdzieliliśmy się i zaczęliśmy przeczesać okolicę.

Jechaliśmy w przeciwnych kierunkach, aż każdy łazik oddalił się od swego sąsiada na około piętnaście kilometrów. Wtedy pojazdy zrobiły zwrot i biorąc jako punkt odniesienia środek Morza Moskiewskiego zaczęły jechać równoległe do Krateru Tereszkowa, w kierunku wielkiego Mendelejewa. Wszyscy mieliśmy ze sobą przenośne reflektory umożliwiające wykrycie statku.

Posuwaliśmy się powoli na południe po spękanej powierzchni Morza. Nie rozmawialiśmy ze sobą. Jedynymi docierającymi do naszych uszu dźwiękami były nasze własne oddechy.

- Hej! krzyknęła nagle Jane. — Mam coś na detektorze. Skręć w lewo i jedź w kierunku tego wielkiego krateru na horyzoncie.

Zgodnie z jej wskazówkami zacząłem wjeżdżać na spore wzniesienie powiadamiając jednocześnie o naszym znalezisku inne grupy. Przeszukiwaliśmy okolice kierując się wskazówkami detektora.

— Są! — zawołałem, gdy wjechaliśmy na szczyt wzniesienia. Rzeczywiście, na dnie krateru stał Dalgirski okręt. Z całą pewnością był ciężko uszkodzony. Z dość dużego pęknięcia kadłuba wydobywało się światło. Z tej odległości nie mogliśmy dostrzec nikogo z załogi.

Zatrzymaliśmy się w centrum krateru pomiędzy wielkimi blokami skalnymi tworzącymi dość wysoką iglicę. Zaczekaliśmy na pozostała trzy pojazdy i zaczęliśmy zbliżać się do urządzenia. Poleciałem Janie, żeby została w ukryciu, zaś sam wyszedłem zza kamieni i ruszyłem w jego kierunku. Czułem się jak zając podczas polowania. Na szczęście, okręt był opuszczony.

Przetrzęsiałem statek już parę minut, gdy w słuchawkach rozległ się głos Jane informujący mnie, że odkryła w tyle ślady stóp. Natychmiast wybiegłem ze statku i odszukałem dziewczynę wpatrującą się w przecinający ścianę krateru i niknący gdzieś daleko sznureczek śladów.

Co najmniej dwie osoby musiały podążyć w górę wąskiej doliny. Zawiadomiliśmy naszych towarzyszy o dokonanym odkryciu, włączyliśmy nasze lampy i ruszyliśmy za uciekinierami. Już po kilkunastu metrach stało się jasne, że jeden z ocalałych rozbitków jest ranny. Rządki z prawej strony wybitych w kurzu dziur był wyraźnie bardziej chwiejny i chaotyczny niż drugi. Nie jestem tropicielem, ale łatwo było się domyśleć tego stanu rzeczy. Jeden z rozbitków po prostu zataczał się podtrzymywany przez drugiego.

Po paru minutach osiągnęliśmy miejsce, gdzie dalsza część drogi przebiegała już w cieniu. Przekroczyliśmy granicę światła i czekając, aż nasze szyby w hełmach przystosują się do nowych warunków oświetleniowych, wyciągnęliśmy miotacze.

— Co o tym myślisz ? — spytałem.

— Myślę, że będziemy potrzebowali więcej ludzi.

- Czy mam wezwać pomoc ?

Odwróciła się do mnie i bez słowa potrząsnęła głową.

- Czy warto; aby nas wszystkich zabili?

Ruszyliśmy więc powoli z każdym krokiem zbliżając się do jaskini lwa, do naszych rannych, ale uzbrojonych i niebezpiecznych wrogów.

Nagle Jane zatrzymała się i poświeciła lampę na prawo. Dołączyłem do jej światła swoje własne. Widoczny teraz doskonale sznurek śladów zniknął między pękniętym głazem tworzącym coś w rodzaju jaskini.

— Chyba ich mamy, Duncan - powiedziała Jane zdławionym z napięcia głosem.

Zaczęliśmy zbliżać się wyraźnie do grotty. Wyłączyliśmy nasze nadajniki, żeby się naradzić. Po dość burzliwej wymianie zdań Jane zaaprobowwała mój plan.

Parę sekund później dziewczyna przełączyła swój reflektor na największą moc i skierowała światło do wnętrza jaskini poruszając lampą we wszystkich kierunkach. Oczywiście, o ile to było możliwe, chowała się jednocześnie za sporym blokiem skalnym. W tym czasie ja trzymając przed sobą odbezpieczony miotacz wskoczyłem do pieczary. Po dwóch sekundach lotu wylądowałem na brzuchu .

— Nie strzelać! — wrzasnąłem nie wiedząc po co. Gdyby odebrali na wet moje sygnały i tak by ich nic zrozumieli. Tuż przed sobą, nie dalej jednak niż parę metrów, zauważyłem dwie charakterystyczne sylwetki w dalgirskich skafandrach kosmicznych. Jednak znajdujący się w nich ludzie nie byli Dalgirami. A przynajmniej jeden, siedzący twarzą w kierunku światła, nie był Neandertalczykiem . Widziałem już paru Dalgirów, ale żaden z nich nie miał spiczastego nosa, miękkich czerwonych ust i pięknej delikatnej twarzy otoczonej falami falistych czarnych włosów.

13.

Leżałem w pyle jaskini słysząc w uszach łomot swojego serca. Kobieta wpatrywała się we mnie przez cienką szybę swego hełmu. Jej dolna warga drgała ze strachu. Nieznajoma, trzymała swego towarzysza, lub towarzyszkę - nie mogłem tego stwierdzić - w ramionach tak jakby chciała go osłonić. Spuściłem wzrok z jej twarzy w poszukiwaniu broni.

Jane przez cały czas osłaniała mnie zza swego ukrycia więc wstałem i schowałem miotacz do futerału. Oczy kobiety śledziły uważnie wszystkie moje ruchy. Po chwili otworzyła usta i zaczęła coś bezgłośnie. mówić. Zorientowałem się że coś jest nie tak i przełączyłem odbiornik na szerokie pasmo.

- ... zabijajcie nas. . Proszę, nie zabijajcie nas - barwa głosu byłaby nawet przyjemna, gdyby odjąć z niej panikę .

Nieznajoma mówiła po dalgirsku.

- Nie obawiajcie się, jesteście z nami bezpieczni — odparłem w tym samym języku. .

Trzymając ręce w pogotowiu zbliżyłem się do siedzących postaci, aby lepiej przyjrzeć się drugiemu rozbitkowi. Był nim mężczyzna, tej samej rasy, co ta kobieta; był nieprzytomny. Z kącika jego ust wypływała wąska strużka krwi . I znikła w rzadkiej czarnej brodzie.

Kobieta znów coś powiedziała, ale tym razem nie zrozumiałem jej słów. Mówiła w dalszym ciągu językiem Prawie Ludzi, lecz z dziwnym akcentem.

Poklepałem ją po ramieniu spowitym w gruby, materiał skafandra kosmicznego mając nadzieję, że gestem, podobnie jak i w moim Strumieniu Czasu uspokaja i wzbudza zaufanie.

- Nie chcemy was skrzywdzić — powiedziałem po dalgirsku, wypowiadając każde słowo wolno i wyraźnie, żeby kobieta nie miała już wątpliwości co do naszych zamiarów.

Uśmiechnęła się ukazując dwa rzędy perłowobiałych zębów kontrastujących z jej ciemną skórą i włosami.

— Dziękuję wam - wyszeptała.

— Jak się nazywasz ?

- Felira Transtas z Klaris Rossa Narodu Syllsin.

Podąłem jej swoje imię i wskazując na siedzącego obok niej mężczyznę spytałem:

— Kto to jest ?

- Mój brat Grat Transtas. Został ranny podczas naszej walki z veckiem. Proszę, pomóż mu!

Nie miałem zielonego pojęcia, co oznacza ów Veck , ale kobieta wymówiła to takim tonem, jakim dziękuje się gospodarzowi za obiad.

— Wydaje. mi się, że trzeba będzie wezwać statek — powiedziałam do Jane,

Moja towarzyszka podczas tej krótkiej rozmowy schowała także swój miotacz i weszła do wnętrza jaskini. Przy pomocy Jane postawiłem mężczyznę na nogi i zarzuciłem go sobie na ramię starym sposobem Strażników. Cała operacja z. powodu skafandrow nie była prosta do przeprowadzenia, chociaż na Księżycu wszystko jest sześciokrotnie lżejsze niż na Ziemi. Miałem nadzieję, że taki sposób traktowania nie zaszkodzi rannemu, ale nie mieliśmy innego wyjścia, gdyż trzeba go było sprowadzić na dno krateru, gdzie mógł wylądować statek.

Na szczycie pierścienia otaczającego krater znajdowała się reszta załóg. W skład jednej z nich wchodził lekarz naszej bazy, Zela Bar, pochodzący ze Strumienia Czasu o nazwie Varnoth. Kiedy dotarliśmy na miejsce, zjechał do nas i nachyliwszy się nad rannym rozbitkiem spojrzał na jego twarz.

- Szok - burknął prostując się. - Prawdopodobnie na skutek wylewu wewnętrznego. Jeśli mamy go uratować to lepiej będzie, gdy statek przybędzie tu jak najprędzej.

Mniej więcej po godzinie okręt ratunkowy wylądował nieopodal zniszczonego pojazdu Dalgilrów. Był to jeden z gigantycznych kulistych transportowców dostarczających materiały i surowce potrzebne do budowy Bazy Anaxagoras. Zela Bar nadzorował załadunek rannego na pokład, ja tłumaczyłem kobiecie, że powinna lecieć razem z bratem i towarzyszyć lekarzowi

- Nie lecisz z nami, Duncan ? - spytała

- Muszę pomóc innym.

-Wsiadaj, wszystko będzie w porządku!

Po chwili znajdowała się już w środku. Klapa zamknęła się za nią i statek uniósł się do góry biorąc kurs na północ.

—Piękna, nieprawdaż ? — rozległ się w słuchawkach jakiś głos.

Obróciłem się. Kilka metrów przede mną stała tajemniczym wyrazem twarzy Jana.

- Kto? – spytałem .

— Jak to, kto ? — zaśmiała się — Ona...

- Tak — zgodziłem się. - Rzeczywiście jest piękna.

Powrót do Bazy Anaxagora zabrał nam dwie godziny, to znaczy dokładnie tyle samo czasu, ile droga do rozbitego statku. Jechaliśmy równolegle do wielkiego widocznego na horyzoncie krateru. Pod koniec tej podróży miałem zamiar zerwać okropny balon powietrzny, który miałem na sobie, by oddać się orgii drapania.

Jechaliśmy teraz w jednym szeregu, jeden za drugim i kolejno wjeżdżaliśmy w otwierające się olbrzymie wierzeje, z których wydobywało się światło zalewające niebieskawym blaskiem czarnobrazowy księżycowy kurz.

Jane i ja byliśmy trzecimi w sznurku. Ledwie tylko nasz pojazd zatrzymał się w swoim boksie, zeskoczyłem z fotela i pędem ruszyłem w kierunku znajdującej się na końcu długiego korytarza służącej powietrznej. Kiedy tylko znalazłem się w środku, natychmiast uruchomiłem procedurę wyrównywania ciśnienia i zacząłem uwalniać się ze swoich wdzianek starając zrobić to jak najprędzej. Ludzie doszukują się romantyzmu w przebywaniu na otwartej powierzchni innych planet, nie biorąc pod uwagę ciasnoty i braku dostępu do własnej skóry.

- Agrrh !- warczałem, gdy Jane pomogła mi ściągnąć wielką sztywną łupinę.

Rzucając skafander na ziemię starałem się dosięgnąć tego jednego jedyne miejsca na placach. Niestety, chociaż prawie wykręciłem swoją rękę, nie udało mi się, -

— Tutaj? Może ci pomóc? — powiedziała Jane drapiąc mnie delikatnie po placach. — Dobrze teraz ?

— Trochę wyżej.. teraz nieco w prawo... do dołu... Oooooo...

Istnieje mnóstwo prostych rzeczy przynoszących ludziom szczęście. Jedną z nich jest możliwość podrapania się w miejscu, które nas swędzi. Gdy już mogłem myśleć normalnie i wróciła chęć do życia, wziąłem Jane w objęcia. Staliśmy tak nieświadomi otaczającego nas świata z rękoma zajętejmi wzajemnymi pieszczotami. Zastanawiałem się właśnie jak Jane mogła tak szybko znaleźć się przy mnie .

- Przypomnieć ci coś ? - spytałem łaskoczając ją nosem w ucho, poczułem, jak jej usta krzywią się w uśmiechu.

— Naszą pierwszą noc w chacie twego wuja ? — mruknęła.

- Czy chciałaś -kiedykolwiek tam wrócić?

- Czasami. Jeśli tylko różne sprawy...

Przerwaliśmy rozmowę i nie dowiedziałem się, co miała na myśli Jane, gdyż w umieszczonym nad naszymi głowami głośniku rozległ się głos.

- Strażnik MacElroy natychmiast zgłosi się w biurze Komendanta Bazy.

— O cholera, znowu...

Pocałowałem Jane szybko na do widzenia i ruszyłem, przez wielkie i puste hale mające stać się w przyszłości laboratoriami i pokojami mieszkalnymi, a będące teraz po prostu pustymi halami. I zmów znajdowałem się w małym biurze, tym samym, które opuściłam dziś rano .

- Strażnik McElroy melduje się na rozkaz !

- To dobrze, że stawił się pan tak szybko — powiedział Garsich wpatrując się w leżącą przed nim na biurku kartkę papieru. - Odebrałem właśnie z Kwatery Głównej dotyczący pana meldunek. Napisano tutaj, cytuję: „Wyżej wymienionego Strażnika zwalnia się ze służby pod pańskim dowództwem i niniejszym przenosi się pod rozkazy Komendanta Straży Dala Corsta w celu uczestnictwa w ważnym przedsięwzięciu wymierzonym przeciwko Imperium Dalgirów”. Rozumie pan coś z tego?

Skinałem głową.

— Dał wreszcie skończył przygotowania do ekspedycji mającej odszukać źródło zaopatrzenia Dalgirów w urządzenia służące do teleportacji.

Garsich po raz pierwszy od czasu, gdy go ujrzałem, uśmiechnął się.

- No cóż, życzę powodzenia - powiedział. — Sam z chęcią poszedłbym z panem zamiast siedzieć w tej przeklętej przez Threla dziurze i użerać się z bandę przygłupich techników, Zostanie pan odesłany zgodnie z obowiązującą procedurą, ale obawiam się, że nawet mimo przysługującego panu prawa pierwszeństwa będzie pan musiał czekać dziesięć dni na regularnie kursujący transportowiec .

— A co z tym specjalnym statkiem wiozącym na Talador dwóch rozbitków ?

- Odleciał. Bala Ber zdecydował, że ranny mężczyzna potrzebuje lekarzy o dużo wyższych kwalifikacjach niż jego.

Wzruszyłem ramionami.

- W takim razie już po wszystkim. Pan pozwoli, że się odmelduję.

Chciałem odejść, ale zatrzymał mnie głos Garsicha,

- Jeszcze jedno, panie McElroy ? Do czasu gdy przybędzie transport, mógłby pan coś dla nas zrobić ?

— To znaczy.

— Przylatują tu wciąż te cholerne satelity pańskich rodaków, a tu na skałach są rozwalone te cholerne okręty Dalgirów. Jest chyba jeszcze zbyt wcześnie, aby nas odkryli, prawda? Przydzieliłem pana do grupy, której zadaniem będzie uprzątnięcie terenu. Zamelduje się pan u Drugiego Pilotą Berama śluzie A-3.

Ruszyłem w kierunku drzwi, lecz nagle przystanąłem i spojrzałem na Garsioha.

- Czy to oznacza , że będę pracował na powierzchni w skafandrze ? —Spytałem.

Stary żołnierz spojrzał unie. Jego twarz była studium dyscypliny i regulaminu .

- Będzie pan pracował na zewnątrz - powiedział. - A to, czy założy pan skafander, czy nie, pozostawiam do pańskiego uznania. Odmaszerować !

* * *

Uprzątnięcie śladów bitwy nad Morzem Moskiewskim zajęło większość z dziesięciu dni pozostałych do mego odlotu. Ze statkiem Feliry sprawa była względnie prosta, gdyż znajdował się w jednym miejscu. Lecz z „Veckiem” poszło o wiele gorzej. Po pierwsze, szczątki okrętu rozrzucone były na powierzchni kilkuset akrów, a po drugie kawałki stopionego metalu wbiły się głęboko w księżycowy pył, co czyniło je trudnymi do odszukania. Nasze zadanie nie polegało jedynie na pozbieraniu i wymieceniu resztek z obydwu statków. Musieliśmy także zatrzeć wszystkie ślady naszej obecności, to znaczy wyrównać teren i zasypać odciski stóp.

Oczywiście niemożliwe było zlikwidowanie wszystkich śladów zaistniałych tu wydarzeń. Jeśli ktoś z Ziemi podejrzewałby kiedykolwiek, że na Księżycu byli ludzie i zdecydował się na porównanie fotografii powierzchni tego ciała niebieskiego wykonanych w połowie lat sześćdziesiątych ze zrobionymi tuż po bitwie, mógłby dopatrzeć się znaków świadczących o naszych działaniach. Zrobiliśmy jednak, co była w naszej mocy: Pozbieraliśmy szczątki statków, przedmuchiśmy sprężonym powietrzem grunt i usunęliśmy większość śladów po wybuchu.

Kiedy przyleciał statek transportowy, byliśmy jedyną załogą, której zezwolono na odpoczynek. Ostatni wieczór spędziłam razem z Jane, choć muszę przyznać, że podczas obiadu strasznie chciało mi się spać. Następnego ranka dziewczyna odprowadziła mnie na lądowisko.

- Uważaj na siebie - Duncan - powiedziała.

- Ty także na siebie uważaj - odparłem wskazując w kierunku nie widocznej teraz Ziemi. — Jest tam jedno zaciszne miejsce, do którego chciałbym cię zabrać.

- A ja chciałbym, żebyśmy już nigdy nie musieli mówić sobie: „Do widzenia”.

- Ja też. Pamiętasz ten dzień, gdy znaleźliśmy Felirę Trenstas ? Nie dokończyłaś wtedy pewnego zdania ?

- Co masz na myśli ?

— Powiedziałeś: „ tylko różne sprawy...” Jeśli tylko różne sprawy co ?

— Nieważne - westchnęła. - Zastanawiałam się wtedy, co moglibyśmy robić, gdybyśmy spotkali się w nieco innych okolicznościach. Jeśli ja nie byłabym agentką Straży Czasu, a ty nie byłbyś. mieszkańcem Innego Strumienia Czasu będącym poza Konfederacją. I jeśli tego wieczoru byli byśmy tylko zwykłymi ludźmi, którzy wyszli na spacer czy spojrzął byś na mnie po raz drugi ?

Chwyciłem ją w objęcia i pogładziłem po głowie.

- Na pewno nie, jeśli byś tylko zrobiła sobie makijaż. W całym swoim życiu widziałem tylko jedną brzydszą kobietą od ciebie .

Jana zaczerwieniła się, a potem uśmiechnęła.

— Powiedzieli mi, że mam wyglądać skromnie.

— No i wyglądałaś !

Głos spikera zapowiedział odlot statku..

- Nie zrób tylko czegoś głupiego, mój braciszku - powiedziała Jane całując mnie w policzek. Następnie odwróciła się szybko i wyszła z hangaru nie na tyle szybko, by ukryć spływające po policzkach łzy ..

Wszedłem na pokład okrętu czując żal. W jej pocałunku bowiem nie było nic innego prócz siostrzanej miłości.

14.

Gdy znalazłem się w wielkim terminalu w Port Jafie zobaczyłam czekającego na mnie Dala Corsta.

- Witaj - powiedział Dal klepiąc mnie po ramieniu. – Zadowolony z wakacji w domu?

- Czy trzeba je spędzać siedząc w skafandrze kosmicznym ? - spytałem.

Dal zachichotał.

— Myślałem, że zawsze chciałeś zostać astronautą.

Komentarz ten skwitowałem milczeniem. Po paru sekundach zacząłem z innej beczki.

— Hej, a co miało oznaczać to: e... pod rozkazy Komandora Straży Dala Corsta ?

— Awansowano mnie.

- Gratuluję.

— Dziękuję. Gdzie są twoje bagaże?

— Diabli wiedzą. Powiedzieli, że muszę przejść kwarantannę i że odbiorę je w terminalu.

Prawie pół godziny zebrało mi odszukanie moich zagubionych rzeczy. W końcu Dal zaprowadził mnie do rządowej awionetki stojącej na przeznaczonym dla Bardzo Ważnych Osób parkingu. Gdy otworzył drzwiczki, zauważyłem, że wewnątrz już ktoś siedzi.

— Duncan MacErloy, chciałbym przedstawić ci mojego drugiego współpracownika, Hrala Saarotha — powiedział Dal.

Siedzący do nas plecami towarzysz Dala odwrócił się, zaś moja ręka automatycznie, wyciągnęła z kabury miotacz. Hral Saaroth ubrany był w szary mundur Teladorańskiej Straży Czasu, jednak jego twarz była twarzą Dalgira!

Ssaroth zauważył moje zdziwienie i uśmiechnął się. Stojący za mną Dal wybuchnął śmiechem.

— Być może powinienem cię ostrzec, - powiedział Dal. — Hral jest jednym z naszych pierwszych agentów i powrócił właśnie ze swej piętnastoletniej służby na obszarach Imperium Dalgiru. Jest niezwykle utalentowany i tylko dzięki swym nieprzeciętnym zdolnościom wy dostał się ze swej kryjówki. Jego rodzinnym Strumieniem Czasu jest Axazon.

Uśmiechnąłem się i wyciągnąłem rękę w kierunku Hrala. Z powodu swojej reakcji czułem się głupio. To, że głównym przeciwnikiem Taladoru była gałąź ludzkości znana mi jako Neandertalczyki nie przekreślało wcale ich użyteczności dla Konfederacji. W skład związku wchodziły trzy wszechświaty, w których ten gatunek dominował. Axazon zdecydowanie wyróżniał się z tej trójki. Poznałem kilku Axazonarczyków podczas nauki w Akademii i wszyscy okazali się bardzo miłymi i kulturalnymi ludźmi.

- Proszę mi wybaczyć, Hral Ssaroth - odezwałem się. - Zapewne Dal powiedział panu, że urodziłem się poza obszarem Konfederacji. Obawiam się, iż nie oduczyłem się jeszcze wszystkich dawnych nawyków, na przykład dłubania w nosie i wyciągania dziwnych wniosków, takich jak przed chwilą.

- Rozumiem - roześmiał się Ssaroth. - Coś w tym musi być, że mój naród żyje tak blisko Dalgirów. Wcale się nie obraziłem.

Wspięliśmy się z Dałem po kilku schodach i ulokowaliśmy w tylnej części kabiny. Ssaroth pochylił się nad sterami i po minucie lecieliśmy już wysoko nad zabudowaniami Port Jafty: w pewnym momencie Dal po patrzył za mnie dziwnie i powiedział:

- Duncan, stary przyjacielu, będziesz teraz musiał być dla mnie wyrozumiały, wiesz o tym?

- Dlaczego?

— W ciągu ostatnich dwóch lat, każdą wolną godzinę spędziłem przygotowując ekspedycję w głąb terytorium Dalgirów. To była ciężka i wyczerpująca praca, ale wreszcie udało się mi to wszystko zebrać do kupy. I co się stało? Ty, który przebywałeś z kompletnej dziczy i odludzia, wybrałeś się pewnego dnia na przechadzkę i rozwiązałeś „cały problem” jednym kiwnięciem palca.

— Nie rozumiem.

— Pamiętasz pewną młodą damę nieznanego pochodzenia, którą spotkałeś dziesięć dni temu na Księżycu? Tak się składa, że ona należy właśnie do rasy produkującej silniki teleportacyjne.,

— Masz na myśli Felirę ?

— Tak, mam na myśli Pelirę. Jak ty to robisz, że zawsze znajdujesz się w odpowiednim miejscu i o odpowiedniej godzinie?

Wzruszyłem ramionami.

- To chyba po prostu szczęście. A co z jej bratem ?

— Obawiam się, że nie wyżyje. Lekarze stwierdzili bardzo poważne uszkodzenia organów wewnętrznych.

— To niedobrze. Musiała bardzo ciężko to przeżyć.

— O wiele ciężiej przeżyłem to ja. Te cholerne konowały uspokajały ją prawie przez pół dekady! Przed trzema dniami nie wiedziałem nawet o istnieniu tych obrażeń. Jeśli dopuściliby mnie do swojej tajemnicy nieco wcześniej, nie siedziałbym na Księżycu czekając na transportowiec, tylko przybylibyśmy okrętem specjalnym .

- No to jaka jest ta sensacyjna wiadomość, Dal ?

- Cierpliwości... Wszystko się wyjaśni. Wysłałbym do ciebie list, gdybym nie był tak zajęty i twoja Felira wprowadziła niezłe zamieszanie do moich planów. Jestem teraz na etapie ich przeprojektowywania.

— Ona nie jest „moją” — powiedziałem dziwiąc się własnej reakcji.

Dal obrzucił mnie wymownym spojrzeniem świadczącym dobitnie, że wie coś o czym ja nie miałem pojęcia i że wielką radość sprawi mu wyjawienie tej tajemnicy.

- Jest tak mówię — powiedział.

W sali konferencyjnej siedział Dal Corst, niska, tęga kobieta o upstrzonej czerwonymi plamkami twarzy i poskręcanych w warkoczyki włosach, oraz ja. Kobieta przedstawiła się mi jako Soufflcar Jouniel, członek ekipy prowadzącej przesłuchania Feliry Transtes.

— Fil poinformuje cię o wszystkim.— powiedział Dal. — Ja muszę uciekać, zbyt wiele cholernych spraw zważyło mi się teraz na głowę.

Gdy Dal wyszedł odwróciłem się do kobiety.

— Możemy zacząć w każdej chwili — rzuciłem.

Jouniel wdusiła przełącznik znajdujący się przed nią pulpicie i światło zaczęło przygasać. Po chwili rozjarzył się holograficzny obraz ukazujący naturalnej wielkości nieruchomą głowę Feliry. Dziewczyna była pod działaniem narkotyków, albo bardzo głęboko spała.

- Komandor Straty Cors uważa, że powinien pan obejrzeć tylko najważniejszą część naszych rozmów z obiektem, gdyż na skutek urazu po stracie swego brata większość czasu była pod działaniem narkotyków. Te które pan zobaczy, wybrano z ponad czterdziestu seansów.

Powiedziawszy to wcisnęła kolejny przełącznik i twarz na ekranie ożyła. Jouniel znajdująca się poza zasięgiem kamery spytała Felirę o nazwisko.

— Felira Rozsif Bax Adelpia Transtas, druga córka Graffara Bax Transtas Dziedzicznego Dawcy Praw Rodu Transtas i Klanu Rossa. — Dziewczyna miała zamknięte oczy, zaś głos był mocny i dźwięczny.

Jouniel pomanipulowała przełącznikami i scena na ekranie powtórzyła się

— Proszę zwrócić uwagę na sposób i dokładność, z jaką wymienia swą genealogię, oraz na nacisk, jaki kładzie na stanowisko rodziny. Mamy tu niewątpliwie do czynienia ze szczególną klanów o silnie akcentowanej przynależności rodowej.

Po tej uwadze Jouniel po raz trzeci wyświetliła to ujęcie.

Ukazała się kolejna scena. Felira leżała na wyścielonym stole. Jouniel jak zwykle była poza ekranem. Nagle, kamera nieco oddaliła się ukazując nagie ramiona i kawałek piersi. Na ekranie był obrazek podobny do tego, jaki można oglądać na amerykańskich reklamach perfum i dezodorantów, a moje serce zaczęło bić szybciej.

Jouniel spytała o rodaków Feliry i o Vecka. Dziewczyna poruszyła się przez. Gdy w końcu zaczęła mówić, słysząc barwę jej głosu nie miałem wątpliwości, że to, co ze chwilę powie, będzie historią jej rodu.

- Kiedyś (tak zaczynała się opowieść) Syllsinanie byli potężnym, dumnym rodem władającym swoim światem. Po opanowaniu swojej planety zaczęli z tęsknotą spoglądać ku gwiazdom. Wtedy nie wiadomo skąd pojawili się ze swymi wielkimi statkami Veckowie i rozpoczęli regularne rabunki i grabieże. Zdarzyło się to trzysta lat temu. Najeźdźcy zabierali wszystko: maszyny i ludzi. Kiedy ich okręty były pełne łupów, wznosiły się ku błękitnawemu niebu i znikwały. Czarne Statki powracały w ciągu następnego stulecia w przybliżeniu co siedem lat. Za każdym razem pojawiała się ich więcej i były coraz potężniejsze. Za każdym, razem plądrowano więcej miast i więcej Syllsjan dostawało się do niewoli. Między kolejnymi najazdami, ci którzy pozostali, nie mogli robić nic, poza naprawianiem szkód i przygotowywaniem obrony. Niespodzianie po siedemdziesięciu pięciu latach najazdy ustały i zaczęto odbudowywać zniszczoną cywilizację. W Syllsji zapanował Złoty Wiek. Ludzie powoli zapominali o przebytych koszmarze. Z dnia na dzień byli szczęśliwsi, aż do chwili, gdy na niebie, pojawiła się

największa z dotychczasowych hord. Tym razem nie był to zwyczajny najazd. Ponad dziesięć lat trwały zacięte walki, podczas których połowa Syllsin zginęła. Walczyli bardzo mężnie i dzielnie, ale bez skutku. W końcu Vecowie rozpoczęli rządy w podbitym kraju.

Jouniel zatrzymała projektor i zwróciła się do mnie:

— Rozumiesz oczywiście, że to, co tutaj słyszysz, nie jest obiektywną wersją wydarzeń. To heroiczna, saga namalowana, bez żadnej próby syntezy. Jednak główny wątek o walkach między Veckami, a Syllsianami musi względnie poprawnie opisywać prawdziwą sytuację. Czy sposób przeprowadzenia najazdu przypomina ci coś, Strażniku ?

Skinąłem głową.

— Para Strumieni Skośnych z nieregularnie otwierającą się Bramą .

— Dal miał rację — uśmiechnęła się. — Rzeczywiście tak jest. Podobnie jak Europo—Ameryka rodzinny Strumień Felicji posuwa się przez Transtempor po torze skośnym w stosunku do innych Strumieni Pęku i stykał się z nimi w nieregularnych odstępach. Jednak na tym podobieństwo się kończyło, a zaczynały różnice. Syllsian nie wędrował, jak Europo—Ameryka sam, lecz był jednym ze składników pęku. Tego typu sytuacje zdarzały się w Transtemporze i tworzące się między wchodzącymi w skład pary Strumieniami Bramy były trwale i stabilne. Jednak Syllsian był wyjątkiem w tej reguły. W ciągu stuleci wrota łączące go z Veckiem pojawiały się sporadycznie i otwierały raz na parę dni lub tygodni co parę lat. Ostatecznie po kilku takich latach znaczących dla geologii tyle co mrugnięcie okiem, dzięki wyrównaniu potencjału temporalnego między Strumieniami Brama otworzyła się „na stałe”. - Kiedy Bramy uaktywniały się, ale tylko na krótkie okresy czasu, Veckowie urządzali szybkie wypadki po surowce i materiały, po czym uciekali, bojąc się, że zostaną odcięci od swej ojczyzny. Jednak w końcu Brama „ustała się” i można było rozpocząć regularną okupację Syllsionu,

Obraz na ekranie znów się zmienił.

— Co wiesz o silnikach teleportacyjnych ?

Usłyszawszy pytanie Felira zaczęła okazywać zaniepokojenie.

— Graf.. gdzie jest Graf — mówiła nieprzytomnie .

— Graf odjechał — rozległ się łagodny głos Jouniel. — Co wiesz o silnikach teleportacyjnych ?

- Silniki teleportacyjne zostały zbudowane w ciągu ostatnich dziesięciu lat dzięki programowi badawczemu mającym na celu odkrycie tajemnicy czarnych okrętów Vecków. Podczas toczących się walk kilka okrętów zostało uszkodzonych bądź zniszczonych i dostało się w ręce Syllsian. Od tej pory najtężsi inżynierowie badali konstrukcję wraków bezskutecznie starając się zagłębić zasadę ich działania.

— Nic dziwnego... — mruknęła Jouniel. — Bez możliwości wykorzystania Bramy generatory temporalne są prawie bezużyteczne.

- Jednak Syllsianscy naukowcy nie chcieli pogodzić się z bezowocnością swego wysiłku, Eksperymentowali dopóty, dopóki. jeden z inżynierów nie skonstruował maszyny podobnej do znikających statków Vecków. Jednak nie wiedząc czemu, okręt zamiast w innym świecie pojawił się na księżycu Syllsin. Oczywiście gwałtowny spadek ciśnienia zabił natychmiast nieszczęsnego pasażera, zanim zadziałał automat przenoszący statek znów na Ziemię. Oględziny ciała po powrocie maszyny pozwoliły odtworzyć przebieg zdarzeń .

Ekran ściemnił się.

— Tak więc, kim są ci Veckowie i w jaki sposób Dalgirowie dostali w swoje ręce silniki teleportacyjne ?

Jouniel popatrzyła na mnie ze zdziwieniem. Nagle zrozumiała.

— Nie wyjaśniłam ci tego? Przepraszani. Musiałam zapomnieć.

-No więc ?

— Czy nie można się tego domyśleć dzięki językowi tej młodej kobiety ? Veckowie to po prostu niewielka banda Dalgirskich uchodźców.

Zastanowiłem się nad tym, co powiedziała Jouniel. Coś mi w tym wszystkim nie grało, tylko chwilowo nie bardzo wiedziałem co.

- Dlaczego uciekinierzy? — spytałem.

— Przylatywali po niewolników. Dlaczego? Przecież maszyny i surowce są bardziej opłacalne. Oni polowali przede wszystkim na urządzenia, służące do wytwarzania energii i tanią siłę roboczą. To wszystko ma jakiś sens, jeżeli założymy, że są małą grupką odciętą od swej macierzystej cywilizacji. Ponieważ nasi agenci operujący na terenie Imperium Dalgirów nigdy nie natknęli się na żadną wzmiankę mówiącą o tego typu gałęzi tamtejszej cywilizacji, można z dużym prawdopodobieństwem wnioskować, że Veckowie świadomie ukrywają się przed Dalgirami. Będziemy wiedzieli więcej, gdy rozwiążemy problem, na który się teraz natknęliśmy.

-Problem ?

— Ostatnio zmuszeni zostaliśmy do przerwa rozmów z dziewczyną. Widziałeś, jak jest wstrząśnięta, gdy przypomni sobie o swoim bracie? Ze względu na jej stan zdrowia zawiesiłam czasowo przesłuchania. I seanse hipnotyczne, aż ustanie działanie wszystkich narkotyków, a ona przyjdzie do siebie. Informacje, które może, nam przekazać, są zbyt ważne, by niepotrzebnie ryzykować.

Wzdrygnąłem się na myśl o hipnozie, jakiej była poddawana Felira. Cóż, istniała jeszcze inna metoda uzyskiwania potrzebnych informacji wbrew woli człowieka. Metodę tę stosowali powszechnie Dalgirowie. Po ich zabiegach ofiara traciła zmysły. W Konfederacji też czasami stosowano tą procedurę, jednak uciekano się do niej tylko w ostateczności.

— Mam nadzieję, że nie masz zamiaru stosować wobec niej żadnych niebezpiecznych ani bolesnych metod ? — spytałem.

Jouniel uśmiechnęła się.

— To zależy od tego, jak dobrym jesteś rozmówcą.

— Ja? A co ja mam z tym wspólnego?

— Dal pozwolił sobie zaaranżować spotkanie twoje tej młodej damy. Dziś wieczorem zjecie wspólny posiłek. Oczywiście, jeśli ona wyrazi ma to zgodę. Będziesz musiał w bardzo delikatny sposób wydobyć z niej informacje niezbędne dla powodzenia wyprawy do jej Strumienia Czasu.

— Dlaczego właśnie ja ? . . .

Jouniel milczała. W pokoju rozległ się natomiast inny wesoły głos.

— Po jest chyba w tobie zakochana .

Obróciłem się po to, ujrzeć uśmiechniętą od ucha do ucha twarz stojącego w drzwiach Dala.

— Nie zakochana — sprostowała Jounie]. — tylko emocjonalnie uzależniona.

— Nie wierze — odparłem. — Byliśmy ze sobą zaledwie przez parę bot i przez ten cały czas usiłowałem tylko ją uspokoić. Do diabła, byliśmy zresztą w skafandrach kosmicznych. Trudno chyba romansować, gdy jest się od stóp do głów schowanym w pięciocentymetrowej warstwie materiału.

— To wszystko jest bardzo proste, Strażniku. Ta dziewczyna spędziła kilkanaście dni w stanie najwyższego napięcia psychologicznego. Znajdowała się w stanie ciągłego stresu, była ścigana przez wiele Strumieni Czasu. Pogoń skończyła się walką na Księżycu, kiedy to jej brat został ranny. Ukryli się w jaskini. Przez ten cały czas żyła ze świadomością mogącej nadejść śmierci. I wtedy zjawili się ty i ofiarowałeś jej zamiast, jak myślała, śmierci - życie. W tej sytuacji podświadomość nie jest praktycznie w stanie odróżnić zakochania od uzależnienia, tym bardziej, że obiekt pochodzi z nieznanego odległego kraju i jest przedstawicielem przeciwnej płci. - W efekcie tego - kontynuowała - twój obraz został w jej świadomości wyolbrzymiony. Stałeś się jej jedyną ostoją i obrońcą przed czyhającymi zewsząd niebezpieczeństwami. Musisz bardzo uważać, żeby nie zawieść jej nadziei.

Przez kilkadziesiąt sekund siedziałem w milczeniu zastanawiając się nad tą sprawą. Mimo wszystko wyjaśnienie Jouniel nie trafiło mi do przekonania. Chrząknąłem i spojrzałem na Dalę

— Wiem już teraz, co miałeś na myśli podczas naszej rozmowy w awionetce. Wygląda na to, że zostanę matką chrzestną.

— Amen, bracie.

15.

Pamiętam jak mając osiemnaście lat odważyłem się zaprosić najładniejszą dziewczynę z klasy na randkę. Znacie to uczucie — wilgotne ręce, sucho w gardle, strach, żeby nie powiedzieć czegoś, co mogłoby wprawić w zakłopotanie dziewczynę lub samego siebie. Całe szczęście, jest to coś, co znika z wiekiem.. niczym trądzik. Przynajmniej tak być powinno prawda?

Jeśli tak, oznacza to, że stan ducha, w jakim znajdowałem się, przez resztę dnia, przyczynił się do podwyższenia górnej granicy wieku występowania trądziku. Cały, czas dzielący mnie od spotkania z Felirą w jej pokoju znajdującym się w Centrum Medycznym spędziłem próbując opanować burczenie w brzuchu. Na szczęście, kiedy ujrzałem ją po raz pierwszy za rozsuwającymi się drzwiami, zapomniałem o wszystkich dolegliwościach.

Felira ubrana. była w wieczorową suknię pochodzącą zapewne z kolekcji salonów mody w Port Jafcie. Wstęga błękitnej gazy spowijająca jej zgrabną sylwetkę zwracała uwagę nie tylko na kreację, co na tych parę miejsc, które ukrywała. Oczy Feliry spoglądały spośród namalowanych na jej twarzy kwiecistych wzorów, zaś jej ciemne włosy opadały na ramiona.

W przeciągu dwóch uderzeń serca zdecydowałem, że podoba mi się ten sposób ubierania.

— Cześć. Pamiętasz mnie... — były to jedyne słowa mające brzmieć łagodnie, jakie przyszły mi w tym momencie na myśl.

Jej uśmiech był dla mnie niczym blask słońca. Zrobiła krok do przodu i poczułem zapach jej perfum. Nogi mi trochę zwiotczały, ale...

— Jak mogłabym zapomnieć bohatera, który wybawił mnie od pewnej śmierci, Strażniku.

- Wolałbym raczej zrobić coś więcej dla twego brata. Na imię mam Duncan, pamiętasz ?

— Klan Rossa i ja dziękuję ci za wszystko, co zrobiłeś, Duncan.

- Jestem zaszczycony.

— Cała przyjemność po mojej stronie. .

— Zjesz coś ze mną ? .

— Bardzo chętnie.

- Więc chodźmy, nasz powóz czeka na zewnątrz,

— Ale ja nie mogę !

— Dlaczego ?

Felira zarumieniła się i jej cera stała się niemal tak ciemna, jak włosy.

- Niezamężna, kobieta na Sylsinie nie może pokazywać się w takim stroju w miejscach publicznych. Mogłabym rzucić cień na swoją rodzinę. I klan..

- Nonsens ten ubiór jest zgodny ze wszystkimi tutejszymi zwyczajami, tradycjami, moralnością i nawykami. Ślicznie w nim wyglądasz.

— Naprawdę? Nikt nie będzie się oglądał za mną?

- Naprawdę. - Wziąłem ją za rękę - A co się tyczy oglądania... Czy możesz winić kogoś za to, że zachce popatrzeć na taką dziewczynę jak ty ?

Uśmiechnęła się. Chyba już nie była zażenowana.

- W takim razie, prowadź - powiedziała narzucając na swą suknię lekki płaszcz. - Jestem tak głodna, że zjadłabym Veckańskiego konia z kopytami.

- To dobrze - odparłem. - Znam restaurację, której specjalnością są właśnie Veckańskie konie z kopytami.

Wznosząca się nad Port Jafą restauracja przypominała wielki taras. Jej wykonana z polaryzującego światła szklana podłoga zatrzymywała część światła miasta pozwalając na swobodne podziwianie gwiazd. Wnętrze restauracji wyglądała niczym miniaturowa dżungla, w której wszystkie stoliki oddzielone były od siebie parawanem roślin. Zapowiadało to intymność. Felira była oczarowana.

Dopiero po chwili ochłonęła nieco. Głównym powodem tego byłem ja, a dokładniej mówiąc moje próby przetłumaczenia tutejszego menu. Wtedy to po raz pierwszy usłyszałem jej śmiech.

- O jest tutaj coś dobrego — powiedziałem. - Gotowane oczy małpy w delikatnym sosie z przegniłego surowego mięsu.

Wtedy się roześmiała.

— Bardzo zachęcające - rzekła z rozbawieniem.

Zacząłem także się śmieć, mój humor poprawił się w jednej chwili. Czułem, że dystans między nami się zmniejszył. Przez cały czas rozmawialiśmy o swoich rodzinnych stronach. Ja o powiadałem jej o swojej młodości w Stanach Zjednoczonych, a ona rewanżowała się anegdotami ze swego Sylisinu. Byłem. nieco zdziwiony, gdy dowiedziałem się, że mimo Veckańskiego miecza na karku sylisińska młodzież wzrasta w szczęściu i beztrące. Oczywiście jest to chyba

zasługą przede wszystkim szczególnego talentu dzieci pozwalającego bardzo szybko zapomnieć o wszystkich dziecięcych kłopotach i krzywdach. Po pewnym czasie, gdy Felira była zrelaksowana i odprężona zacząłem sprowadzać rozmowę ze tematy interesujące Jouniel. Aż w końcu rozmawialiśmy wyłącznie o Veckach i uruchomiłem miniaturowy magnetofon, który miałem w kieszeni. Wciskając włącznik czułem się bardzo głupio.

— Prawdę powiedziawszy — mówiła Felira — po raz pierwszy zwróciłam uwagę na Hecka, gdy miałem czternaście lat. Do tego czasu Bogowie Wojny istnieli dla mnie jedynie w opowieściach matki, którymi straszyla nas tak samo, jak... jak frollami i Starcami z Bagien. Pewnego razu nasz ojciec załatwiający jakieś interesy zabrał mnie za sobą do Domu Rosa, I tam minęliśmy jednego w korytarzu. Do dziś pamiętam jego zapach, choć przechodziliśmy dość daleko od niego.

- Więc oni nie mieli garnizonów w waszych miastach ? — spytałem, nieco zdziwiony. Zawsze myślałem, że okupacja Sylisina przypominała niemiecką okupację Norwegii i Holandii

— Nie ośmieliliby się — Odparła Felire z błyskiem w oczach — Nie, Veckowie rządzą przy pomocy terroryzujących społeczeństwo nakazów, ale sami trzymają się od nas z daleka .

- Czy nikt nie próbował się buntować ?

- Około dwudziestu lat temu wybuchło powstanie pod wodzą rybaka z Południowej Rany. Do dnia dzisiejszego znajdujące w tamtej okolicy ruiny są niebezpieczne.

— A co stało się, gdy miałaś czternaście lat? — zapytałem i przez chwilę pomyślałem, że popełniłem jakiś kolosalny nietakt, gdyż jej twarz nachmurzyła się i dziewczyna najwyraźniej unikała mego wzroku. Chyba ze współświadomie, zaczęła grzebać widelcem w półpłynnej zawartości swego talerza.

Myliłem się. Po kilku sekundach wahania zaczęła mówić,

- Działo się to w roku, gdy przemocą zabrali Grata do szkoły techników na Vecku. Myślałam, wtedy, że widzę go po raz ostatni w życiu,

— Więc jak ?

- Zostałam wzięta jako zakładniczka. W naszym okręgu doszło do za mieszek i Gubernator zażądał wydania córek i synów wodzów Klanów jako gwarancji spokoju. Byliśmy internowani w Bazie Brolia, gdzie przydzielono mnie do pracy w kuchni. To właśnie tam spotkałem Grafa. Planował właśnie porwanie statku i miał zamiar uciec gdzieś w puszcze. Spotkaliśmy się, gdy kończył wszystkie przygotowania.

— Przygotowania? Jakie?

— On musiał wykraść hipnodysk wykorzystywany do treningu pilotów i przyswoić sobie niezbędne umiejętności. Graf zaprzyjaźnił się z pilotującymi nas niewolnikami Vecków — potomkami pierwszych porwanych przez nich Sylisian. W bardzo zręczny sposób oszukał także główny komputer bazy, żeby dostać potrzebne nam wyposażenie.

- W jaki sposób wykradliście ten statek? Czyżby nie pilnowali swych okrętów wojennych ?

Felira roześmiała się.

— Istnieje takie sylisiańskie przysłowie „Prawda powtarzana zbyt często, staje się banalna” .I to nam właśnie pomogło. Zazwyczaj Sylisianie nie są w ogół dopuszczani w pobliże wielkich okrętów. Ich załogi składają się wyłącznie z Vecków lub starannie dobranych niewolników. Do nas, do dzikich ludzi nie mają jeszcze zaufania. — Nie.. powodzenie naszej akcji było wynikiem wielkiego szczęścia.. - kontynuowała swą opowieść. — Mijał właśnie rok pobytu w Bazie

Brolis, kiedy rozeszła się pogłoska o przymierzu Vecków z Dalgirami. Działo się to w środku zimy. Na wiosnę liczba stacjonujących w Bazie Brolis okrętów wojennych prawie się podwoiła. Pewnego ranka na niebie pojawiła się wielka obca flota. Wielu niewolników przypuszczało, że zostaniemy zaatakowani, ale statki Vecków przyłączyły się do tej obcej floty i cała armada odleciała na północ.

— Wiesz, dokąd się udali ?

- Jedna ze sprzątaczek podsłuchiwała rozmowę oficerów mówiących o Manifeście Przeznaczenia i początku nowego Imperium.

— Więc wraz z twoim bratem skorzystaliście z nieobecności większości obsady bazy, żeby się uwolnić?

— Oh, nie.. żołnierze byli tak samo czujni, jak zawsze. Uciekliśmy później korzystając z zamieszania.

— Zamieszania ?

— Pewnego dnia wylądowały w bazie dwa statki, była to resztką liczącej dwadzieścia trzy statki armady. Nie ocalał żaden z wojennych statków Vecków. Greta i mnie przydzielono do pracy przy wylądowywaniu rannych żołnierzy. Po zakończeniu wylądunku ukryliśmy się w pustej kabinie przylegającej do generatorów. Kiedy załoga opuściła pokład, obezwładniliśmy jedyne pilnującego statku strażnika i poleciliśmy w stronę gór. Niestety, tym razem nie mieliśmy szczęścia. Drugi okręt musiał być obsadzony załogą, gdyż natychmiast wystartował i zaczął lecieć za nami. Zostaliśmy zmuszeni do przeskoczenia na Księżyc i skorzystania ze znajdującej się tam Bazy Temporalnej. Ten drugi okręt leciał cały czas za nami i znów musieliśmy uciekać. Przeskakiwaliśmy na oślep z jednego Czasu do drugiego, aż wreszcie złapaliśmy się w pułapkę — „Wskoczyliśmy” do Wszechświata bez wyjścia. Schowaliśmy się w kraterze i gdy nadlecieli nasi prześladowcy, zaatakowaliśmy ich . Poszczęściło się nam. Wygraliśmy.

— Dalszy ciąg znam... — przerwałem jej. — Potem, pojawiłem się ja i cię wystraszyłem.

Starłem się, żeby to, co powiedziałem, brzmiało jak dowcip.

— Myślałam, że w tym Wszechświecie Księżyc jest nie zamieszkały? - Opuściliśmy statek, ponieważ Graf nie był pewien, czy zniszczyliśmy naszych prześladowców. Byłam zrezygnowana. Postanowiłem siedzieć i czekać w tej jaskini, aż skończy się tlen. Wierz mi, z wyjątkiem tego pierwszego momentu strachu, bardzo się ucieszyłam na twój widok, Duncan.

Przygryzłem wargę i zacząłem zastanawiać się nad tym, co przed chwilą usłyszałem .Na Syllisinie istniały co najmniej trzy aktywne Bramy Temporalne. Jedna łączyła Syllisin z Veckiem, druga Syllisin z jakimś światem, który zaatakowali Dalgirowie i trzecia łączyła syllisiański księżyc z księżycem Europo –Ameryki, choć kto wie, ile trzeba było wykonać skoków by tam dotrzeć.

- Dziwne, ale prawdziwa... — mruknąłem do” siebie.

— Co? - spytała zdziwiona Felira.

— Mówimy tak u nas, gdy nie możemy czegoś zrozumieć - uśmiechnęła się.

Zawahałam się na chwilę, nie będąc pewnym, czy mogę już spytać o następną rzecz. Zdecydowałam się.

- Co myślisz o powrocie do domu ?

Dziewczyna zastygła w pół ruchu z kieliszkiem uniesionym nad stołem. .

— To... nie jest... możliwe... prawda? — wyjąkała. — Skakaliśmy na oślep. Nie mogłabym ci powiedzieć, jak dotrzeć na Sylisin, nawet gdybym była pilotem.

— To nie jest żaden problem. Mamy czarną skrzynkę z zapisem współrzędnych wszystkich skoków. Możemy odtworzyć całą trasę .

W kilku słowach wyjaśniłem dziewczynie, dlaczego musieliśmy wiedzieć, w jaki sposób Dalgirowie uzyskali od Vecków silniki teleportacyjne. Rozwiązałem jeden problem, ale nie spodziewałem się, że podczas tej rozmowy pojawi się następna zagadka .Dalgirowie zorganizowali potężną wyprawę do Wszechświata leżącego ze Sylisinem i powrócili z niej pobici. Ktoś, kto sprawił Imperium takie lanie, był kimś, z kim warto byłoby się spotkać. Rozmowę zakończyłem powtarzając ostatnie pytanie.

- Czy chciałabyś, polecieć z nami do domu?

- Niczego bardziej nie pragnę — pisnęła zrzucając mi ręce na szyję. Cofnąłem się nieco zadowolony, że mój nos tkwi w jej pachnących włosach , że czuję ciepły dotyk jej skóry. Wreszcie dziewczyna puściła mnie.

— Kiedy startujemy? — spytała.

Start ekspedycji wyznaczono na jutro rano, ale chyba zostanie odłożony o jakieś trzy miesiące. Ekspedycja na Sylisin nie wystartowała., jak powiedziałem, w ciągu trzech miesięcy, lecz w ciągu trzech dni. Kiedy powróciliśmy z Felirą do jej pokoju, czekała tam na mnie wiadomość od Króla Ssarotha. Współpracownik Dela chciał się ze mną widzieć.

Powiedziałem dziewczynie do zobaczenia i szybkim krokiem przemierzyłem krótki odcinek dzielący mnie od Kwatery Głównej Centrum Operacyjnego, w którym trwała, nerwowa bieżączka.

- Cześć, o co chodzi ? — spytałem, gdy Ssaroth skończył rozmawiać z trzema stojącymi przede mną w kolejce mężczyznami.

— Gdzie byłeś, do diabła ? — przywitał mnie .

- Wydostawałem od Feliry potrzebne Balowi informacje.

Ssaroth uśmiechnął się.

— Przepraszam — powiedział. — Miałem dziś bardzo zły dzień. Siadaj przy tym wolnym biurku i przestuduj to.

„To” okazało się małym krążkiem taśmy magnetycznej spełniającej rolę nośnika informacji. Rozejrzałem się za czytnikiem. Krążek zawierał analizę czarnej skrzynki pochodzącej ze zniszczonego okrętu Dalgirów. Podczas swej ucieczki Felira i jej brat Graf przeskoczyli przez jedenaście Strumieni Czasu. Już sama liczba skoków mogła dziwić, jednak prawdziwa niespodzianka kryła się w opisie Bram. Z wyjątkiem pierwszej, znajdującej się na sylisiańskim księżycu, wszystkie pozostałe były opisane w Taledorańskim katalogu Transtemporu. Żadna z nich nie była Bramą pierwszego stopnia. Niektóre z nich otwierały się tylko raz na okres kilku miesięcy, zaś inne raz na kilkadziesiąt dni, a potem przez całe stulecia były nieaktywne. Okazało się, że linia łącząca Talador z Sylisinem po mniej więcej miesiącu przestanie istnieć. Ostatnia w serii okresowych Bram leżąca na sylisiańskim księżycu otwiera się za dwadzieścia dziewięć dni. Kiedy znów się otworzy, a nastąpi to po paru miesiącach, trzy kolejne nie będą już aktywne. Jednym słowem, droga między Europą—Ameryką a Sylisinem zostanie zamknięta.

— No i co, przeczytałeś złe wiadomości? — spytał Ssaroth kiedy kładłem na jego biurku krążek.

Skinałem głową.

- To mi przypomina wielkie wyprawy na zewnątrz planety - powiedziałem. - Albo startujesz w ciągu kilku miesięcy, kiedy twoje kosmiczne oko jest otwarte, albo nie startujesz w ogóle

Ssaroth” pokiwał głową najwidoczniej zgadzając się ze mną.

— Dal obliczył, że nasze „kosmiczne Oko” zamknie się nie później, niż za dekadę od jutra rana.

— A zatem, gdzie jest szef ?

— Na zewnątrz, przygotowuje statek.

— Nie ma żadnej szansy znalezienia alternatywnej serii skoków? —. spytałem.

— Szansa istnieje zawsze, ale obszar Transtemporu charakteryzuje się bardzo wysokim współczynnikiem współzależności.

- Czy możemy zakończyć przygotowania przed upływem tego czasu ?

— Nie mamy wyboru. Flota wyruszy za trzydzieści bor niezależnie od tego, czy będzie gotowa, czy nie.

— Mogę w czymś pomóc ?

- Znajdź sobie kawałek wolnego miejsca i weź się za komputer. Zanim wystartujemy, musimy jeszcze zrobić milion różnych rzeczy .

* * *

Skok temporalny za trzydzieści centybor. Wszyscy członkowie załogi na stanowiska, obsługa dział miotaczy na stanowiska bojowe. Rozpoczynamy odliczanie: trzydzieści do stu Gdy spiker skończył wezwanie „na stanowiska startowe”, wokół mnie na pokładzie taladorańskiego pancernika „Isyall” rozpoczęła się gorączkowa krzątanina. Ja sam siedziałem w oddzielonej cienkimi ścianami przegrodzie będącej zmniejszoną wersją Centrum Dowodzenia w księżycowej bazie. Scufilcar Jouniel znajdowała się przy głównym pulpicie kontrolnym na niewielkiej wystającej kilkanaście centymetrów nad pokładem platformie się w środku koła utworzonego przez szereg pulpity. Moje stanowisko obserwatora usytuowane było za nią. Na drugim stanowisku obserwatora siedziała Felira. Kiedy na wyświetlaczach chronometrów ukazywało się coraz więcej zer Jouniel zaczęła spokojnie powolnym głosem wydawać rozkazy technikom, dziewczyna wyciągnęła do mnie rękę. Chyba jej pomogłem, choć sam także byłem podenerwowany. W głośniku znów rozległ się zniekształcony głos.

- Dwadzieścia centybor do startu !

Na usytuowanych wokół ścian ekranach dostrzec można było potężne sylwetki trzech innych statków naszej floty. Po mojej prawej znajdował się „Onl”, pancernik klasy „Lewal”. Obydwa okręty były ogromnymi kulami zawierającymi członki załogowe pokryte bąblami wieżyczek z miotaczami i radiatorami służącymi do chłodzenia zasilających urządzeń statku generatorów. Dwa inne statki „Kreshni” i „Zirca” przypominały walec z za okrągłymi brzegami. Wszystkie statki pomalowano na szary kolor kojarzący się z nudnym księżycowym krajobrazem.

— Broń w pełnej gotowości Dziesięć centybor do skoku.

- Prędeż! - zawołała Jouniel do techników. - Chcę mieć na zewnątrz wszystkie czujniki, gdy tylko będziemy po drugiej stronie Bramy.

- Skok !

- Ekran rozbłysły, kiedy cała flota zniknęła z jednego, a pojawiła się w innym wszechświecie. Wokół rozległ się szmer podniecenie i wtórujący mu dźwięk dalekosiężnych czujników sygnalizujących obcą aktywność.

Wstrzymałem oddech, czekając na moment, aż zostaniemy odkryci .

Podczas tego oczekiwania oczy całej załogi wpatrywały się w główny ekran. W jego centrum pojawił się obiekt przypominający toczącą się białą-niebieską piłkę, czyli obraz, jaki widziałem w ciągu ostatnich dwu, lat mnóstwo razy. Gdzieniedzie ukazały się pod chmurami urozmaicając monotonność sceny plamki zieleni lub brązu .

Kontemplację tego nowego świata przerwał mi wydobywający się z głośnika głos Dala Corsta

— Czy jest tam Felira ?

— Tak, jestem.

- W którym miejscu w odniesieniu do nas znajduje się Baza Brolis ?

- Nie jestem pewna! Pozwól mi zorientować się... Mniej więcej w centrum ekranu znajduje się Gasailrow i Starble oraz Wyspy Rem myślała głośno dziewczyna. — Brolis leży po drugiej stronie planety.

— Ty i Duncan natychmiast zameldujecie się u mnie. Wezwałem właśnie resztę floty, spotkamy się po drodze przed naszą kryjówką. Jouniel rozkaż swoim statkom, aby przyłączyły, się do nas jak najszybciej, jak tylko będą mogły.

16.

Grupa kontaktowa składała się z czterech osób. Była to minimalna liczba ludzi mogąca normalnie pracować i mająca realne szanse ucieczki w przypadku wykrycia. Tymi czterema wybrańcami byli: Felira, Jouniel, Hral Ssaroth i ja. Dowódcą grupy była Jouniel .I Ona miała wszystkie dyplomatyczne pełnomocnictwa na wypadek, gdyby doszło do rozmów. Jej zastępcą mianowano Saarotha. Saaroth nie figurował początkowo na liście Grupy, jednak dołączono go natychmiast na wypadek zagrożenia misji. Jego wygląd, dzięki któremu mógł uchodzić za Vecka, był dodatkowym atutem.

Felira pełniła funkcję naszego przewodnika i łącznika. z Naczelnikiem Klanu. Nikt nie podejrzewał ją o to, te mogłaby działać przeciw swoim rodakom, a ona ze swej strony starała się przedstawić nam wszystkie problemy jak najklarowniej i najprościej - traktując to jako sposób zaciągniętego u nas długu wdzięczności.

A ja? Ja byłem asystentem Jouniel i Ssarotha , a w razie potrzeby miałem służyć im wsparciem. Nieoficjalnie pełniłem rolę tego, który miał dostarczyć Felire powodów, aby była wobec nas lojalna. Oprócz tego łowiłem króliki, które stanowiły podstawowy składnik naszego pożywienia.

Skoku z księżycą Sylisinu na samą planetę dokonaliśmy statkiem bliźniaczo podobnym do tego, gdy zniszczony został Conoorde”e. Naszemu przybyciu na terytorium wroga towarzyszył tradycyjny grzmot spowodowany gwałtownie wypartym powietrzem z ugniatającym żołądek szarpnięciem będącym wynikiem pojawiania się w polu grawitacyjnym o sześciokrotnie większej sile przyciągania. Dojście do siebie zabrało mi dobrych parę minut. Zmaterializowaliśmy się o lokalnej północy w jednym z większych kompleksów leśnych. Gdy byliśmy całkowicie pewni, że naszego przybycia nie wykryły żadne detektory, pilot nie tracąc czasu skierował nasz statek w kierunku siedziby Transtese, czyli rodzinnych stron Feliry.

Czterogodzinna podróż była szaloną jazdą. Pilot nie oddalał się od żadnego pagórka dalej niż na kilka metrów, poruszał się tuż nad czubkami drzew, leciał niemalże po dnach doliny. Po pierwszej godzinie tego lotu miałem posiniaczony cały brzuch, zaś rzemienie spadochronu boleśnie wrzynały mi się w uda. Parę razy miałem straszliwą ochotę skorzystać po prostu z silnika teleportacyjnego pozwalającego przenosić się z miejsca na miejsce bez tego typu sensacji. Moje obolałe ciało bardzo szybko przekonało się o tym, jak powszechne i nienaruszalne są prawa fizyki. Jeszcze nocą znaleźliśmy się nad sporym lasem, leżącym w pobliżu szosy prowadzącej do Siedziby Tranatas. Kiedy my i cały nasz ekwipunek znaleźliśmy się już na zewnątrz, statek wzniósł się do poziomu czubków drzew i odleciał w kierunku najbliższego oceanu. Załoga dostała rozkaz, aby przed skokiem na Księżyc oddalić się na jak największą odległość od ludzkich siedzib. Byliśmy ubrani w stroje, jak zapewniała nas Felira będące kopią silisiańskich strojów myśliwskich. Nasze wyposażenie mieściło się w czterech plecakach i było pieczołowicie zakamuflowane pod najróżniejszymi postaciami. Plecaki, mój i Ssarotha, były dwukrotnie większe niż kobiet z oczywistych względów. Broń przypominała normalne strzelby. Statek zniknął już w mroku nocy, zaś my czekaliśmy na pierwsze promienie Słońca, które miały umożliwić nam bezpieczny marsz przez dziesięć kilometrów drogi wiodącej przez las. Szybko odkryłem, że lata życia w zmniejszonej grawitacji i praca za biurkiem, zupełnie zniszczyły moją kondycję. Całe szczęście, że po mniej więcej dwóch kilometrach złapałem wreszcie drugi oddech. I zacząłem dokładniej przyglądać się otoczeniu.

Syllsin był oczywistym wyjątkiem w regule twierdzącej, że przyroda w Transtemporu ma wyraźną tendencję do tworzenia podobnych do siebie gatunków we wszystkich Wszechświatach. Mechanizm zaludniający ten świat wszelkiego typu formami życia musiał się rozregulować. Drzewa były gigantycznymi paprociami, jakich nigdzie nie widziałem. Zwierzęta też wydawały się inne. Ptaki przypominały upierzone pterodaktyle. A parę spotkań z mięsożernymi kwiatami i zwierzętami mogącymi uchodzić za małpy, gdyby tylko nie gwizdały i miały jeden, a nie dwa ogony, oraz ze stworami kojarzącymi mi się z gnomami spotykanymi w bajkach o kształcie kapy z pyskiem, przeraziło mnie całkiem. Felira między tymi wszystkimi, formami życia czuła się oczywiście doskonale, była po prostu w domu. Szokujące mnie stworzenia i rośliny zaliczyłem zatem do obcych form świadczących o nieustannej ewolucji życia i już. Szosa, do której dotarliśmy, okazała się asfaltową drogą. Maszerowaliśmy jej poboczem około trzech kilometrów, aż zobaczyliśmy stojący obok blaszany kiosk. Felira swój plecak i dała nam, znak, żebyśmy się zatrzymali. Sama zbliżyła się do kiosku i otworzyła jakąś klapkę odsłaniając telewizyjny ekran. Przez chwilę tam manipulowała jak gdyby wykręcała numer w telefonie i po chwili na ekranie pojawił się obraz brodatego mężczyzny. Po krótkiej wymianie zdań prowadzonej w swiergotliwym języku Sylisian po twarzach rozmówców zaczęły spływać potoki łez. Wkrótce ekran zgasł i Felira wróciła do nas gestem nakazując cofnięcie się między drzewa.

- Ojciec wyśle po nas wuja Morsa. Mamy czekać tutaj nie pokazując się nikomu zakomenderowała.

— Co powiedziałas o nas ojcu? — spytała Jouniel.

- Nic. Powiedziałam mu, że wracam do domu i przyprowadzę ze sobą trzech przyjaciół, którzy mi pomogli.

W czterdzieści minut później koło kiosku zatrzymała się mała platforma. Pojazd unosił się nad powierzchnią drogi, zapewne na polu siłowym. Z „poduszkowca” wysiadł niski krępy mężczyzna. Przez okular elektroniczny lunety widziałem, jak nowoprzybyły zszedł z szosy i zaczął rozglądać się wokół siebie. Odczekawszy jeszcze minutę włożył usta dwa palce i wydał przenikliwy, wysoki gwizd.

- Wuj Mors! - zawołała Felira i zaczęli biec w kierunku stojącego przy pojeździe mężczyzny.

— Lepiej będzie, jeśli zostaniesz jeszcze parę centybor w ukryciu - powiedziała do Erala Jouniel - ten człowiek mógłby wziąć cię za Vecka.

— Dobrze - odparł Ssaroth — Zaczekam na wasz sygnał.

Zaczęliśmy z Jouniel iść powoli za Felirą chcąc dać jej tych kilka chwil na powitanie, zaś nam samym nieco czasu na rozejrzenie się.

* * *

Jechaliśmy siedząc w tylnej części maszyny. Sądząc po walających się na dnie platformy narzędziach i częściach zamiennych, był to jakiś pojazd techniczny. Bliższe zbadanie kilku owych „części zamiennych” uwiarydociło, że nauka selisiańska rozwinięła się bujnie w wielu dziedzinach, zanim jeszcze przybyli Veckowie ze swoją techniką. Wyjaśnienia wymagała tylko jedna kwestia, a mianowicie, jak dalece ich nauka posunęła się w swych odkryciach. Urządzenie mogące udzielić mi odpowiedzi na to pytanie, leżało na dnie mojego plecaka w niewielkim szarym pudełku o rozmiarach piórnika. W tym opakowaniu zamknięto pewien elektroniczny bajer zwany przez nas „myszką”, a będący w stanie wnikać do wnętrza każdej sieci komputerowej — przypuszczalnie we wszystkich wszechświatach. Kiedy po raz pierwszy ujrzałem tę maszynkę w rękach Dala, zacząłem drwić.

- Co? To małe plastikowe pudełko — ma zamiar włamać się do głównego komputerowego banku danych Vecków ?

Dal roześmiał się.

— To małe plastikowe pudełko jest wynikiem dwudziestowiekowego rozwoju elektroniki. Rozpoczęliśmy prace nad tym urządzeniem w czasach, gdy Pitagoras zaczynał rysować patykami na piachu swoje figury w twojej ojczyźnie !

- Och - jęknąłem myśląc o rewolucji komputerowej u siebie w domu i usiłując wyobrazić sobie rezultat naszego obłąkanego pędu wynalazczego trwającego parę tysięcy lat. Niestety, próg wyobraźni mojego mózgu leżał zbyt nisko.

Ojciec Feliry przyjął nas w drzwiach swego i jej domu. Stary Transtas na widok swej córki uronił kilka łez radości i objął ją swymi potężnymi ramionami. Jouniel, Saaroth i ja, podobnie jak przy owym kiosku stanęliśmy na uboczu, czekając, aż skończą się łzy i rzewne sceny powitania. Gdy w końcu ojciec wypuścił Felirę ze swych objęć, zbliżył się do nas, uklonił i pozdrowił po sylisiańsku.

- Bardzo mi przykro, ale nie znam tego języka - powiedziałem po dalgirsku.

Starzec uniósł w zdumieniu brwi i tym samym momencie dostrzegł gorylowatą sylwetkę Hrala Ssarotha. Odwrócił się do swej córki i po wiedział coś szybko w swoim języku.

Felira odpowiedziała mu podobnie, a następnie przeszła na dalgirski.

— Ojciec mówiła — sam zaszczyt ci przedstawić: Soufilar Jouniel, Duncana MacElroy, Hrala Saarotha emisariuszy Konfederacji Taladorońskiej, czyli wielkiego stowarzyszenia interporalnego. Poprosiłam ich by zechcieli zostać w naszym domu gośćmi. Duncan, Hral i Jouniel oto Grafftar Bax Transtas Dziedziczny Dawca Praw Rodu Transtos Klanu Rossa - mój ojciec.

Baz Traustas spojrzął na swą córkę i powiedział coś, co było bez wątpienia uprzejmym powitaniem. Następnie Jouniel wygłosiła krótkie przemówienie, którego treść napisano i uzgodniono wcześniej wspólnie z Felirą. Nasza przywódczyni zakończyła swą wypowiedź stwierdzeniem, że jako dobrzy goście będziemy bronić tego domu tak, jakby był naszym własnym.

Uroczystość zakończył ukłon Transtasa.

— Stało się tak, jak sobie tego życzyłaś, córko — powiedział Grafftar. — Przypuszczam, że wyjaśnisz mi, co się tutaj dzieje.

Felira przeprosiła swego ojca i poprosiła nas, aby ze względu na doniosłość problemu przedstawić cel naszej wizyty na zebraniu rodzinnym. Bez Transtas przychylił się do jej prośby i po kilku minutach Jouniel, Hral i ja zostaliśmy zabrani na spotkanie z resztą rodziny.

Jeśli dom wydawał się duży z zewnątrz, to od wewnątrz sprawiał wrażenie hali dworcowej. Cztery wielkie skrzydła, każda wysokie na trzy piętra, otaczały główny dziedziniec wypełniony zielenią, pośrodku którego tryskała niewielka fontanna. Przed fontanną stale spora grupa ludzi w wieku mniej więcej od ośmiu miesięcy do osiemdziesięciu lat. Zostali nam przedstawieni każdemu z osobna. Oprócz ojca i matki Feliry w domu tym mieszkały także jej siostry, wujkowie i ciotki wraz ze swymi rodzinami. To, jak nam wyjaśniono, był trzon rodzinny. Oprócz niego, w zasadzie każdy obywatel tego miasta mógł się pochwalić bliższymi lub dalszymi związkami krwi ze swym trzonem. Być członkiem klanu, w tym wypadku Klanu Rossas w siedzibie Transtas znaczyło mniej więcej to samo, co być jednym z Mormonów w Salt Lake City.

Po zakończeniu ceremonii prezentacji matka Felire zaprowadziła nas do naszych pokoi znajdujących się na najwyższym piętrze. Po upewnieniu się, że mamy wszystko, co potrzebujemy, przeprosiła nas i wyszła. Przez dalszą część dnia nie widzieliśmy już nikogo z wyjątkiem młodej dziewczyny, która przyniosła nam lunch i obiad. Między posiłkami rozmawialiśmy, próżnowaliśmy i na stojącym w moim pokoju stole graliśmy w różne gry. Od czasu do czasu gdzieś z dołu dochodził nas donośny, monotony śpiew oraz muzyka grana chyba ma flecie. Krótco po zapadnięciu ciemności Louniel powiedziała nam „dobranoc” i poszła do swego pokoju. My z Ssarothem rozmawialiśmy jeszcze przez parę godzin, aż w końcu on także wyszedł. Wtedy i ja położyłem się do łóżka. Zasnąłem w ciągu kilkudziesięciu sekund.

Następną rzeczą, którą pamiętam była mała rączka potrząsająca mnie za ramię, żebym się obudził. Jej właścicielką była drobna dziewczynka. Miała może sześć lat. W łamanym dalgirskim poinformowała mnie, że śniadanie zostanie podane na głównym dziedzińcu. Wziąłem prysznic, ogoliłem się i zszedłem na dół.

Cała rodzina siedziała już przy stole, śmiejąc się i rozmawiając tak, jak gdyby dzień wcześniej nic się nie stało. Usiadłam na wolnym miejscu naprzeciw Feliry i po prawej stronie jej ojca.

- Dzień dobry, śpiochu — zaśmiała się Felira — Jesteś głodny ?

- Bardzo... dlaczego nikt nie obudził mnie wcześniej ?

— Zglądałam do ciebie — odezwała się Jouniel siedząc dwa miejsca dalej, z drugiej strony stołu. - Spałeś jak zabity. Ta wędrówka musiała nieźle cię zmęczyć.

- Nam nadzieję, że wybaczy nam pan nasze wczorajsze zachowanie? - rzekł ojciec dziewczyny przysuwając w moim kierunku czarę z owocami.

- My na Sillsinie opłakujemy naszych zmarłych tylko w rodzinnym gronie .

- Doskonale to rozumiemy, Grafftar.

- Grafftar to tytuł. W tym barbarzyńskim języku odpowiednikiem tego słowa będzie „Sędzia”. Przyjaciele mówią do mnie Bax .

- Ja mam na imię Duncan .

- Wiem kim pan jest młody człowieku. Moja córka mi o panu opowiadała.

Z miejsca naprzeciwko Jouniel zajmowanego przez Saarotha rozległo się dość głośne cmoknięcie.. Mój towarzysz usmarowanymi tłuszczem palcami ogryzał właśnie udo gołębiopodobnego ptaka..

Po śniadaniu Bax Transtas zaprosił nas do swojej biblioteki.

— Powinniśmy chyba przejść do interesów — zaczął patrząc na nas nieufnie — Moja druga córka powiedziała mi że mam wobec waszych rodaków dług .

— Czy Felira wyjaśniła kim jesteśmy i skąd przybywamy? — spytała Jouniel.

— Tak — odparł Transtas zerkając na Saarotha. — Chociaż ciągle z trudnością przychodzi i zaakceptowanie faktu, że jeden Veck może inaczej myśleć niż inni.

— Zapewniamy pana, Grafftar, że to, co mówiła o nas pańska córka, to szczerą prawdą

Jouniel zawahała się, po czym rozpoczęła opowieść od historii Wojny Taladorańsko-Dalgirskiej kończąc na naszym odkryciu, że Prawie Ludzie są w posiadaniu silników teleportacyjnych.

- Mówiąc otwarcie - zakończyła Jouniel -. przybyliśmy tutaj, aby dowiedzieć się jak dużo nasi wrogowie nauczyli się od swoich mistrzów. Nie możemy pozwolić sobie na drugą tego typu niespodziankę..

— Więc chciałaby pani, żebym pomógł umieścić tę, jak to nazywacie, „myszkę” w ściśle strzeżonym banku danych ?

-Tak, Bax. !

— A czy zechcielibyście pomóc nam po swoim powrocie tutaj?

— Niestety, nie możemy .— wtrącił się Ssarothe — nasz czas pobytu tutaj jest bardzo ograniczony. Być może, w przyszłości znajdziemy jakąś łączącą nasze Wszechświaty drogę, lecz teraz...

Bax spojrzął z zadumą na wygaszony kominek. Patrzył tak przez dość długą chwilę, aż wreszcie zaczął mówić głosem, w którym wyczuwało się głęboki żal .

— Winien jestem wam życie mojej córki, a to dług, który nie łatwo spłacić. Poprosiliście mnie o bardzo trudną rzecz. Czy spodziewacie się, że własnoręcznie zaatakuję twierdzę Gubernatora? Jeśli tak, to muszę wam powiedzieć, iż życie mojej córki znaczy dla mnie więcej niż moje własne, ale nie jest tak cenne jak to, o co prosicie. Czyn, który miałbym popełnić, mógłby kosztować nas życie tysięcy ludzi.

- Jeśli to będzie konieczne, Grafftar możemy w każdej chwili wezwać tu naszą flotę i użyć jej przeciwko tym umocnieniom. Twoi ludzie nie braliby aktywnego udziału w tej akcji.

- A po waszym odejściu... Czy myślicie, że Bogowie Wojny nie domyślą się, kto maczał w tym palce? Nie, nie jestem w stanie podjąć tego rodzaju decyzji. Muszę uzyskać zgodę Komitetu Rewolucyjnego. Do czasu podjęcia decyzji powinniście chyba pozostać wraz z Felira w ukryciu. Znam nawet bardzo dobre miejsce. To mała odludna farma, pies z kulawą nogą tam nie zagłąda.

Tego dnia obiad zjedliśmy w bardzo niewielkim gronie. Zaproszono nas do prywatnych apartamentów Baxa, gdzie zasiedliśmy do stołu z Felire i jej rodzicami. Po posiłku wyszliśmy tylnymi drzwiami i wsiedliśmy do pojazdu, którym nas tutaj przywieziono. Było już dobrze po północy, gdy przybyliśmy do celu — niewielkiej farmy, położonej w środku dziewiczej puszczy.

Po paru dniach oczekiwania na zgodę Komitetu Rewolucyjnego życie na fermie stało się nudne. Ja z Felira, z braku lepszego zajęcia pomagaliśmy naszemu gospodarzowi i jego żonie przy tutejszej odmianie kur. Jouniel ślęczała nad stertą historycznych książek, które dał jej Bax Transtas, zaś Ssaroth spędzał czas na rozmyślaniach.

Popołudniami spacerowaliśmy po otaczającym gospodarstwo lesie usiłując zapomnieć o zbliżającym się nieuchronnie ostatecznym terminie naszego odlotu. Pewnego dnia postanowiliśmy zbadać leżące na północy tereny. Do tej pory jeszcze tam nie zaglądaliśmy. Do udziału w wycieczce zaprosiliśmy także Jouniel, ale jak zwykle wolała czytać. Zacząłem martwić się o naszą szefową. Całe dnie i noce siedziała nad pożyczonymi tomami i sprawiała wrażenie, że pewne elementy historii Syllsianu drażnią ją. Jouniel nie zdradziła nam tajemnicy swego zainteresowania przeszłością Syllsianu i zacząłem posadzać ją o obsesję. Swoją „pracę” przerywała tylko na jedną czy dwie godziny dziennie, które to spędzała wraz z Ssarothem na rozmowach z Dalem Corstem. Temat tych konferencji był wciąż ten sam: co robić, jeśli Komitet Rewolucyjny będzie w dalszym ciągu zwlekał z odpowiedzią. Nasz czas się bowiem kończył. Od chwili zero dzieliło mieliśmy jeszcze sto dwadzieścia godzin. Pięć dni i długi ciąg Bram wiodących do Europo—Ameryki i Taladoru zacznie się zamykać. Nie oznaczało to, że zostaniemy odcięci od świata na „bezludnej wyspie”. Zналиśmy przecież inną drogę mogącą doprowadzić nas do domu. Była trasa, z której korzystali Veckowie wiodący przez Strumień Czasu znajdujący się pod panowaniem Dalgirów. Lecz i tutaj było jedna „ale”. Z czterema statkami mogliśmy stawić Dalgirom mniej więcej taki opór, jak mucha huraganowi. Tak więc praktycznie jeśli zostalibyśmy tu dłużej niż pięć dni, moglibyśmy opuścić Syllsian dopiero wtedy, gdy znaleźlibyśmy jeszcze inną kombinację skoków, o ile oczywiście taka istniała.

Prawdę powiedziawszy, niekiedy cieszyliśmy się z Felire, że ciężar tych gorączkowych rozmów spadł na barki Jouniel i asystującego jej Sharotha. W ogólnych założeniach wszyscy zgadzali się z planem, różnice poglądów dotyczyła tylko ustaleń dokładnego terminu, kiedy to „Isvill” opuści zwę kryjówkę i zacznie działać na własną rękę. Plan wyglądał następująco: Jeśli Syllsianie nie dadzą odpowiedzi w najbliższym czasie, okręt flagowy zaatakuję, fortecę Vecków wdrze się w jej sieć komputerową, odczyta z niej co tylko się da i uciekniemy przez Bramę na Księżycu, zanim Veckowie zdążą zorganizować jakiś opór. Plan nie był idealny, miał bowiem następujące, wady:

Po pierwsze - nasz atak mógł ściągnąć na rodaków Felire gniew Dalgirów.

Po drugie, gdyby zaszła konieczność zniszczenia Bazy Brolis przy pomocy broni nuklearnej, wówczas zginęłoby wielu niewinnych ludzi zamieszkujących okoliczne miasta i wioski.

Po trzecie, plan mógłby po prostu spalić na panewce z wielu innych przyczyn.

Po pewnym czasie Jouniel przestała być jedyną osobą, której plan zdecydowanie mnie niepokoił. Przez ostatni tydzień Felire z dnia na dzień stawała się coraz cichsza i smutniejsza. Wydawało mi się, że wiem, co ją dręczy i postanowiłem postawić sprawę jasno.

— Zdajesz sobie zapewne sprawę, że mamy zamiar wkrótce coś zrobić, prawda — spytałem któregoś dnia, kiedy odpoczywaliśmy w cieniu gigantycznej paproci.

Felire spojrzała na mnie zaniepokojonym wzrokiem i westchnęła.

— Tak, wiem... — odparła. — Jouniel bardzo dużo rozmawia ostatnio przez swój nadajnik. Nie trudno mi do się, domyśleć o czym mówi.

— Czy mogłabyś w jakiś sposób przekonać swego ojca i jego przyjaciół o powadze sytuacji?

— Próbowałam już - powiedziała ze łzami w oczach. - Wy meldowaliście o wszystkim co zaszło, waszym zwierzchnikom na Księżycu, a ja przez kuriera, który przynosił wiadomości dla Jouniel i Ssarotha wysyłałam raporty memu ojcu .

- No i co ?

— Niestety, nie wywarliście dobrego wrażenia na Komitecie. Boję się, że nie pozwolą, aby mój Klan wam pomógł.

- Wiesz dobrze, co to oznacza !

— Tak, flota zaatakuje Bazę Brolis i zostaniemy wtedy waszymi wrogami.

Skłoniłem głową — chyba, że uda się temu zapobiec — dodałem.

Przez dość długi czas siedzieli w milczeniu. Po kilku chwilach nachyliłem się i pocałowałem ją. Dziewczyna oddała mi pocałunek i objęła mnie rękoma. Gdy zabrakło nam powietrza, odsunęliśmy się od siebie.

— Musimy zrobić — powiedziałem.

— Ale co... - Felire przerwała wpatrywać się w niebo.

- Co się stało? — spytałem niemal szeptem .

- Coś leci, nie słyszysz ?

Miała rację.

— Veckowie?

- Nie - zaprzeczyła. - Ich lotnictwo jest o wiele cichsze. To brzmi jak jeden z naszych .

Skuliliśmy się i zaczęliśmy wsłuchiwać się w przybierające na sile brzmienie. Nagle samolot przemknął tuż nad nami, lecąc w kierunku fermy. Na widok maszyny Felire natychmiast się uspokoiła.

- W porządku - powiedziała. - To posłaniec z Komitetu . Musieli podjąć ostateczną decyzję.

Przez całą drogę powrotną do farmy biegliśmy. W drzwiach domu powitali nas Bax Tranatas i Jouniel. W oczach naszej przywódczyni migwały wesołe iskierki.

- Jakie wieści? — spytałem.

— Ubieraj się w odświętne ciuchy i spakuj „mysz” . Idziemy na przyjęcie.

—Na co ?

- Na przyjęcie . Zostaliśmy zaproszeni na drinka i obiad przez Gubernatora Okręgu.

- Co ?

— Pośpiesz się, nie wypada się spóźnić

* * *

Bax Transtas zapoznał nas z sytuacją, gdy lecieliśmy na południowy zachód w kierunku Rossa-Home jednego z największych miast siedziby najpotężniejszego Klanu planety i władz Vecków.

Tak jak przewidywała Jouniel, Komitet bardzo szybko podzielił się dwa obozy. Jeden z całą gotowością wyraził chęć pomocy, zaś drugi w żaden sposób nie mógł się doszukać pozytywnych

stron naszego pobytu na Sylisinie. Posiedzenie Komitetu przerodziło się wkrótce w otwartą walkę między stronnictwem widzącym w obecności Taladorańskiej floty szansę przyłączenia się do potężnej Konfederacji, która uchroni ich przed Veckami, a tymi, co w ogóle nie chcieli słyszeć o zaangażowaniu się w walkę i woleli utrzymać istniejący stan rzeczy.

Bax Transtas mający bardzo silną pozycję w Komitecie i znający sytuację dzięki raportom swej córki, stał na czele naszych zwolenników. Za każdym razem, gdy dyskusja zaczynała odbiegać od głównego tematu, przerywał debatę, mówiąc, że czas ucieka i że statki ukryte na Księżycu nie będą czekać bez końca. Ostatecznie, kiedy wszyscy mieli już dość rozmów, ojciec Feliry wraz z kilkoma podobnie jak on myślącymi członkami Komitetu opracowali plan, który usatysfakcjonował wszystkich. Projekt ów przewidywał, że uzyskamy pomoc z nieprawdopodobnego źródła, jakim był niewątpliwie Gubernator Okręgu Rossa. Na przestrzeni wieków Veckowie dość szybko przyzwyczaili do wygodnego bycia. Bogami Wojny byli już tylko z nazwy, a swoją władzę nad planetą zawdzięczali niewolnikom i sługom. Gubernatorzy Okręgów urzędowali przeważnie na dawnych dworach sylisińskich władców. Po latach buntów, morderstw i rebelii, większość nauczyła się, że najbezpieczniejszą rzeczą jest siedzenie w swoich fortcach i ściąganie danin oraz podatków wzbogacających budżet Vecków.

Baron Ylgostt Prasilwant był Gubernatorem Twierdzy Rossa-Home. Dygnitarz wysłał do wszystkich Rad Klanów listy, w których zawiadamiał że pragnie zabawić się wraz ze wszystkimi dostojnikami w dniu święta Baedrop i że wszyscy znajdujący się na liście Przewodniczących Klanów mogą wraz ze swymi żonami i towarzyszkami czuć się zaproszeni.

Plan Baxa polegał na przemyceniu mnie i Jouniel do wnętrza twierdzy jako członków delegacji Transtas. Ssaroth mający dostarczyć nam „mysz” miał zjawić się w fortecy nieco później jako Veck. Następnie poczekałby, aż ja i Jouniel wymkniemy się niepostrzeżenie z przyjęcia i we trójkę umieścimy „mysz” w centralnym komputerze twierdzy. Przy odrobinie szczęścia możemy uzyskać potrzebne nam informacje bez wzbudzania podejrzania.

Plan Baza wydawał mi się lepszy od wszystkiego co do tej pory udało się nam wymyślić. I o wiele subtelniejszy od zrodzonego w głowie Dała Corsta pomysłu ściągnięcia na Sylisin „Iswalla”, wraz z pozostałymi okrętami.

17.

Do Rossa-home przybyliśmy tuż przed zachodem słońca prowadząc poduszkowiec Bax skierował go w stronę równego rzędu bloków znajdujących się niedaleko centrum miasta. Wewnątrz jednego z nich oczekiwała na nas delegacja Komitetu Rewolucyjnego.

Po formalnym przywitaniu Felire i Jouniel zostały odprowadzone na górę dla poprawienia toalety i makijażu. Jeżeli chodzi o Jouniel, to musiała się przebrać. Przy jej wyglądzie nikt nie miałby najmniejszych wątpliwości co do jej miejsca pochodzenia. Z kolei Felira również nie mogła pójść na przyjęcie jako Felira, gdyż ktoś z załogi Bazy Brolis mógł rozpoznać w niej jednego ze złodziei zamieszanych w uprowadzenie dalgirskiego statku. Sylistńscy konspiratorzy przez parę minut zastanawiali się nad tym, czy i ja powinienem zostać ucharakteryzowany, ale zrezygnowali z tego pomysłu, doszli bowiem do wniosku, że jestem podobny do rdzennych mieszkańców planety. Po pobycie na farmie, spacerach na słońcu, moja skóra stała się ciemna. Bax uznał, iż ryzyko związane z moim makijażem jest większe niż, gdy pokażę się ze swoją własną twarzą.

Gdy obie kobiety pracowały nad swoją charakteryzacją, Bax zaprowadził Ssarotha i mnie do jednego z położonych na trzecim piętrze pokoi. Kiedy wyjrzałem przez okno, głęboko

westchnąłem. Budynek, w rym się znajdowaliśmy, graniczył z ogromnym kwadratowym placem o długości boku mniej więcej kilometra. Kwadrat był prawie pusty z wyjątkiem znajdującej się w centralnym punkcie placu przysadzistej fortecy o grubych pochyłych ścianach skąpanych teraz w krwistoczerwonym świetle. Zacząłem przypatrywać się fortecy przez lornetkę. Budynek nie miał w zasadzie żadnych okien poza usytuowanymi w pobliżu najwyższych części ścian otworów wyglądających na strzelnice. Jedyna droga prowadząca do wnętrza budowli wiodła w pobliżu wału obronnego przez ogromną wysoką bramę.

- Przyjrzyj się uważnie twierdzy — powiedział Bax. — Później pokażę ci szkic z zaznaczonym pomieszczeniem centralnego, komputera.

Stałem jeszcze z lornetką przy oczach, kiedy dołączyła do nas Jouniel. Początkowo nie rozpoznałem jej, gdyż wyglądała teraz jak typowa sylisańska matrona. Nasza szefowa zbliżyła się do okna. i spojrzała na fortecę.

- Ogromna, prawda ?

— Większa niż się spodziewałem — zgodziłem się kiwając głową.

— Widziałeś coś interesującego?

— Spójrz na tę awionetkę — powiedziałem po taladorańsku wskazując na patrolowy pojazd krążący od pewnego czasu nad wałem obronnym.

Jouniel wzięła ode mnie lornetkę i przez pewien czas we wzrastających wciąż ciemnościach przyglądała się pojazdowi. Oderwała oczy od szkielec i spytała;

— Co cię dziwi ?

— Kiedy Veckowje opuścili Imperium Dalgirów? — Spytałem.

— Około trzystu lat temu.

— Jeżeli ta awionetka liczy sobie trzysta lat, to mogę ją zjeść.

Jouniel ponownie przytknęła lornetkę do oczu I długo, długo wpatrywała się w latającą maszynę

— Interesujące spostrzeżenie — przytaknęła. — Szczególnie w świetle kilku odkrytych przeze mnie sprzeczności.

- To Znaczy ?

— Język Vecków, którym mówią nasi przyjaciele w ciągu tych trzystu lat jakie upłynęły od oderwania się Vecków od Dalgirów, powinien się zmienić. A on jest zbyt nowoczesny.

— Zbyt nowoczesny ?

— Ma zbyt wiele struktur i zwrotów identycznych ze współczesnym językiem dalgirskim Kiedy po raz pierwszy zetknęłam się z Felire, myślałam, że wyjaśnię tajemnicę pochodzenia Vecków tylko na drodze analizy lingwistycznej Nasz komputer nie potrafił dokonać żadnej interpretacji na podstawie danych, którymi dysponował ?.

— Daj spokój, Jouniel — powiedział ze śmiechem Ssaroth. — W twoim programie jest pewnie jakiś błąd. Analiza lingwistyczna jest zazwyczaj skuteczną metodą .

- Możesz sobie myśleć, co tylko chcesz — Odparła Jouniel i zwróciła się niespodziewanie do Sylisańczyka — Proszę nam wybaczyć Grafftar. Moi koledzy i ja omawialiśmy właśnie kilka

technicznych szczegółów budowy tego pojazdu patrolowego dla, których nie znamy nazw w języku Vecków. Bardzo przepraszamy za tą nieuprzejmość.

Bax nie skomentował tego wystąpienia, ale prawdopodobnie nie był głupcem i nie dał się okpić. Przez następną godzinę byliśmy bardzo zajęci studiowaniem odręcznych szkiców wnętrza twierdzy. Niedługo większość z przebywających razem z nami w domu konspiratorów zaczęła małymi dwu i trzyosobowymi grupkami wychodzić na zewnątrz. Każdy z nich niósł ze sobą niewielki upominek — „znak sympatii”, którego wymagano, aby Bardzo Ważne Osobistości Veckańskie wiedziały, że w ich okręgu nastroje wśród wasali są dobre. Chyba po raz pierwszy Sylisianie cieszyli się idąc na to spotkanie, Ssaroth także niósł do twierdzy małe estetyczne zawiniątko. Była to prostokątna paczuszka rozmiarach szkolnego piórnika.

— Oh, Dawca Praw Klanu Rossa, witam w mej posiadłości !

Mówiącym te słowa był obleśnie tłusty mężczyzna ze zwisającymi łukami brwiowymi i nierównymi zębami. Był ubrany w niezbyt starannie skrojony ciemny mundur z wiszącą u boku kaburą z ozdobnym sztyletem. Bax odpowiedział na to powitanie głębokim ukłonem i grzecznościową formułą.

— Moje uszanowanie, Ekscelencjo, mam nadzieję, że pańskiej rodzinie wiedzie się dobrze.

- Tak, Graftarze Tenstras, raczej tak, z wyjątkiem mego najmłodszego Cephieła. Nie wiem jeszcze, co zrobię z tym chłopakiem jeśli nie przestanie latać za tutejszymi dziewczętami. Ale cóż, wasze dziewczuchy są zadowolone, gdy widzą, że interesuje się nimi młody mężczyzna, nieprawdaż ?

Gubernator nie zauważył chyba nieznacznego poruszenia widocznego pośród stojącej w hallu delegacji. Jeżeli czuł to samo co reszta jego ziomków, to jednak nie dał tego po sobie poznać.

- Ekscelencjo, chciałbym przedstawić — mówił Bax swoją kuzynkę i jej rodzinę — Mullarow Transtas, jej syn Vrieler i jego żona Harla.

— Każda z przedstawionych osób całowała dłoń Vecka (Felire miała rację - oni śmierdzieli).

- Mullarow - ciągnął ojciec dziewczyny - oto nasz pan Baron Ylgost Prasilwant .

Jouniell czuła się doskonale w swej roli i uśmiechnęła głupkowato.

Baron przełknął naszą tożsamość bez widocznych podejrzeń.

— Byłeś zawsze dobrym sługą, Graftorze, i zawsze chciałem cię za to wynagrodzić. Proś, o co tylko zechcesz.

— Mam tylko jedno życzenie, Ekscelencjo. Moja córka przebywa teraz w Bazie Brolis. Jeśli Wasza Ekscelencja zechciałby wstawić się za nią do tamtejszego Gubernatora...

- Hm.. gdybym zwolnił twoją córkę, wszyscy zaczęliby od razu prosić o to samo. Zastanowię się nad tym później.

— Wasza Ekscelencja jest bardzo wspaniałomyślny .

— Przepraszam was, moje dzieci, ale mam obowiązki także wobec innych gości. Moi słudzy zajmą się wami. Powiedziawszy to Bezan oddalił się.

— Po co wspominałeś o Felire ? — spytałem tak cicho, aby usłyszeć mógł mnie tylko stojący obok Bax..

— To był test. Chciałem zobaczyć, czy dostał jakiś raport o skradzionym statku.

— No i co ?

— Cóż, Baron to stary, cwany lis. Poza tym niezły aktor....

Po tak krótkiej wymianie zdań zaczęliśmy przechadzać się po gościnnych komnatach. Felire i ja starannie unikaliśmy wszelkich rozmów ze wszystkimi spotkanymi przez nas gośćmi. Jeśli już nie mieliśmy wyboru, ciężar rozmowy spoczywał na Felire, a ja stałem tylko i rozglądałem się ostrożnie wokół siebie. Ktoś musiał się niezłe napocić, aby zamienić surowe ściany fortecy w coś przypominającego melanz późnego baroku z pierwszymi paryskimi bulwarami. Tak jak źle uszyty mundur gubernatora, dekoracje te świadczyły tym, że Bogowie Wojny nie mieli poczucia estetyki.

W grupie dostrzegłem kilku Vecków. Traktowano ich tutaj z przesadnym respektem tak, jakby stanowili jakąś wyższą klasę obywateli. W bardzo krótkim czasie wszyscy Veckowie w przedziwny sposób, jakby przyciągani przez niewidzialny magnes, utworzyli małą grupkę w jednym z rogów komnaty, gdzie wiszące na ścianie gobeliny przedstawiały sceny z historii narodu zdobywców.

Mniej więcej w godzinę później w moim uchu rozległ się wysoki dźwięk. Pociągnąłem Felire w kierunku Baxa i Jouniel, którzy rozmawiali z dwoma członkami Komitetu Rewolucyjnego - wysokim, chudym mężczyzną, imieniem Potnir i tęgim facetem o wyglądzie zapaśnika przedstawionym nam jako Noor. Dla zwykłego obserwatora nasz spacer powinien wyglądać jak zwykła przechadzka podczas party.

— Ssaroth i „mysz” są tutaj — powiedziałem.

— Więc zaczynajmy — odparł Bax. Na jego ustach cały czas widoczny był sztuczny uśmiech półidioty. — Duncan, twoja kolej.

— Powodzenia — odezwała się Felira ściskając mi ramię.

Miałem zamiar ją pocałować, ale ze względu na bezpieczeństwo odwzajemniłem tylko jej uścisk i obróciwszy się na pięcie swobodnym krokiem ruszyłem w stronę drzwi .

Ssaroth czekał na mnie w małej alkwie, którą uprzednio wybraliśmy na miejsce spotkania. Mój towarzysz był ubrany w tym samym stylu co Baron z wyjątkiem kabury na miotacz. Wkrótce dołączyli do nas Bax, Petnir Oraz Noor i nasza grupka zaczęła ostrożnie posuwać się pustymi korytarzami w kierunku administracyjnej części fortecy. Ssaroth stanowił nasze zabezpieczenie na wypadek spotkania kogokolwiek podczas naszej wędrówki. Jego zadanie polegało na zatrzymaniu strażników lub służących i odwróceniu ich uwagi, tak, żeby Petnir i Noor mogli ich obserwować. Posuwaliśmy się do przodu centymetr po centymetrze. Dwa razy musieliśmy się zatrzymać i poczekać, aż Noor uszkodzi automatyczne czujniki. W jednym z pomieszczeń biurowych paliło się światło, zaś drzwi do pokoju nie były zamknięte. Na szczęście, znajdujący się wewnątrz mężczyzna zapamiętał wpatrywał się w ekran. I siedział do nas tyłem. Udało nam się prześlizgnąć obok otwartych drzwi niepostrzeżenie.

Wreszcie dotarliśmy do Centrum komputerowego zabezpieczonego przed wtargnięciem intruzów metalowymi drzwiami. Noor wyciągnął swój sprzęt i po minucie byliśmy już w środku. Gdy zamknęliśmy za sobą wejście, Ssaroth zapalił latarkę i zaczęliśmy przygotowywać się do pracy. Zainstalowanie „myszy” było dość łatwą sprawą. Wystarczyło tylko zdjąć pokrywę z dwóch stojących w pomieszczeniu maszyn, znaleźć odpowiednie kable i dokonać kilka szybkich połączeń przy pomocy wiązki przewodów.

Kiedy odszukałem odpowiednie kable i zorientowałem się trochę w budowie terminali, moje przekonanie, którego nabrałem podczas oglądania kryjącej nad wałami awionetki, że maszyny Vecków są nowocześniejsze niż analogiczne urządzenia Dalgirów zostało ugruntowane. Gdy Veckowie opuścili Imperium Dalgirów, ich komputery były nieco lepsze od współczesnych im

maszyn budowanych w naszej Europo-Ameryce. Po pięciu minutach wszystko było gotowe. Włączyłem „mysz” i jedynie co mogliśmy teraz zrobić, to się i czekać, aż nasz szpieg wykona swój program. Następne trzydzieści minut wlokło się w nieskończoność i zacząłem już zastanawiać się, czy czegoś nie sknociłem. Nie skończyłem swych rozmyślań, gdyż nagle za drzwiami rozległy się głosy.

Błyskawicznie zgasilem światła, i wstrzymaliśmy oddech. Modliliśmy się, żeby znajdujący się na zewnątrz ludzie poszli sobie. Tym razem nie mieliśmy szczęścia, Drzwi otworzyły się powoli, a ze szpary padła na podłogę szeroka prostokątna smuga światła. Wcisnąłem się w najgłębszy cień osłaniając swoim ciałem błyskające na obudowie myszy światelka. Po chwili drzwi się zamknęły, ale przedtem w wąskim strumieniu światła ujrzałem dwie neandertalskie sylwetki wchodzące do środka.

Rozbłysła żarówka i wydarzenia potoczyły się szybko.

Baron Ylgost stał na środku pokoju z otwartymi ustami, Jego towarzysz musiał być także zaszokowany odkryciem, że pusty pokój w jednej chwili zapełnił się ludźmi, ale najwyraźniej lepiej potrafił swe zaskoczenie zamaskować. Natomiast mnie nie zdziwiło wcale kolejne odkrycie. Kompan Barona nie był Veckiem. Jednak na ten widok włosy na mojej głowie lekko się uniosły. Patrzyłem na Dalgira. Zrozumiałem, że Dalgirowie i Veckowie żyją ze sobą jak Hitler z Mussolinim. Przez parę chwil wszyscy zastygli w bezruchu, a potem rozpętało się piekło. Ylgost krzyknął i sięgnął po swój pistolet w tym samym momencie, gdy Dalgir wyrzucił z siebie dwa słowa i wkładał rękę do wewnętrznej kieszeni koszuli. Obydwaj przybysze spóźnili się, zanim wyciągnęli swą broń, w miejscu, w którym stali, znalazło się pięć ciał.

Bax, Ssaroth oraz ja mniej więcej równocześnie dopadliśmy Dalgira, a Potnir i Noor wybrali sobie za cel Barona. Niestety, byliśmy przy Dalgirze prawie jednocześnie. Wyprzedziłem o ułamek sekundy Baxa i Ssarotha nadziewając się głową na łokieć napastnika. Dalej nie pamiętam nic z wyjątkiem zlewającego się w jedno: huku pistoletu Barona, migających mi przed oczyma plam, jasnego błysku oraz fali gorąca pochodzącej najprawdopodobniej od miotacza. Dalsza część wydarzeń jawi mi się jako obłądna karuzela. Kiedy wszystkie sprzęty wróciły na swoje miejsce, ostrożnie podniosłem się na nogi. Potnir leżał w kącie starając się opanować ból. W jego ramieniu widniała dziura po pocisku. Dalgir także leżał, ale nie czuł już bólu. Był martwy. Górna część klatki piersiowej była spalona. Nad martwym Dalgirem z bronią w dłoni stał Ssaroth. Na jego widok wróciła mi pamięć. Kiedy błysnęło światło, Dalgir patrzył dokładnie na Hrala Ssarotha i dwa słowa, które wypowiedział były skierowane do naszego zdziwionego pseudo-Vecka, Dalgir zawołał go po imieniu !

18.

Noor siedział okrakiem na rozciągniętym na podłodze baronie zaś Bax podszedł do kąta usiłując pomóc Potnirowi, Ssaroth napotkał mój wzrok i musiał zorientować się, że wiem. Na jego twarzy pojawił się nikły uśmiešek. Wycelował miotacz w moją pierś.

— Pomóż mi — syknął pochylony nad Potnirem Bax

Przełknąłem ślinę.

— Bax.... Noor — powiedziałem. — Wstańcie, ale powoli.

— Co? — zdziwił się Bax i spojrzał na mnie przez ramię. Jego wzrok wędrował od trzymającego w dłoni miotacz Ssarotha do mnie. I na powrót., a twarzy pojawił się wyraz zdumienia. Noor zrozumiał sytuację niemal natychmiast. Wstał nie śpiesząc się i cofnął się o krok trzymając ręce na widoku.

— Wszyscy pod ścianę — rozkazał Ssaroth. Wydawało się, że sprawia mu radość przyglądanie się, jak Bax i Noor pośpiesznie wykonują jego polecenie. Zbiliśmy się w gromadkę przy ścianie.

Ssaroth odsunął się od nas, żeby lepiej wszystko kontrolować. Stał teras nad leżącym na podłodze w kałuży własnej krwi Potnirem.

- Co tu się dzieje ? — odezwał się Bax .

Wzięłam głęboki oddech i starałem się uspokoić swoje serce.

— Myślę, że Hral Ssaroth — powiedziałem — oświadcza nam, że pracuje dla drugiej strony. Mam rację?

- Miałem zamiar pokrzyżować wam plany w bardziej subtelny sposób — roześmiał się Ssaroth. — Cóż, zostałem zdekonspirowany, a to zmusza mnie do zmiany postępowania..

Nagle, w mojej pamięci pojawiło się niewyraźne wspomnienie. . Moje pierwsze wrażenie tego dnia, gdy się spotkaliśmy, było prawdziwe — jesteś Dalgirem , prawda ?

— Oczywiście !

— Co zrobiłeś z prawdziwym Szarothem?

— Prawdziwym Ssarothem?

— No tak, to jasne. Nigdy nie istniał taladorański agent o nazwisku Hral Ssaroth, nieprawdaż? Leżący przy twoich nogach martwy Dalgir nazwał cię po imieniu. Przechytrzyłeś nas. Hral Saroth to nazwisko nie istniejącego aszmoriańskiego agenta, którego miejsce zająłeś. A jeżeli tak, to w komputerach Straży Czasu musiano sfalszować cały zestaw twych danych personalnych. Cóż, przypuszczam, że nie było to nic trudnego, skoro straż jest infiltrowana przez szpiegów Imperium.

Moje rozumowanie wyglądało wiarygodnie. W końcu my robiliśmy teraz dokładnie te samo przy pomocy naszej „myszy” . Niepokoiło mnie jednak co innego: dlaczego tajny agent użył swego prawdziwego nazwiska ? Niestety, Saroth nie dał mi szansy, aby o to spytać .

- Nie masz nawet pojęcia, jak wiele wysiłku kosztowało nas to wszystko — powiedział unosząc nieco miotacz. Był teraz wycelowany dokładnie w moją stronę.

Odskoczyłem gwałtownie w bok, w chwili gdy podcięty przez Potnira Ssaroth runął na podłogę. W pomieszczeniu błysnął promień miotacza po raz pierwszy, a potem jeszcze raz. Kiedy wstałem na nogi, ujrzałem Szarotka przywalonego stertą ciał. Liczba trupów zwiększyła się. Biedny Petnir patrzył niewidzącymi oczyma w sufit, a z jego piersi unosiła się wąska smuga dymu.

Ssaroth też był nieprzytomny, zaś ciężko dyszący Bax stał obok niego.

Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, rozległ się przeciągły pisk — to „mysz” zawiadomiła nas o zakończeniu swojej pracy. Zbliżyłem się do komputera i zacząłem przywracać mu pierwotny wygląd.

— Zostaw to - syknął Bax — Lepiej wyciągnijmy z tego parę drutów, żebyśmy mogli związać tych dwóch zanim odzyskają przytomność. Zastosowałem się do poleceń Baxa czując się nieco głupio. Schwytałem Barona, zabiliśmy jego honorowego gościa, po co się ukrywać? Bez skrupułów wyrwałem kilka kabli. Bax z Noorem natychmiast skrępowali naszych więźniów. Gdy kończyli swą pracę, Baron zaczął odzyskiwać świadomość.

— Co zrobimy z Gubernatorem ? — spytał Noor.

— Połóż go za tamtą konsolę — odparł Bax. — Powiem Orazowi, w jaki sposób zginął jego syn, o ile ktoś z nas się stąd wydostanie.

Ojciec Felire trącił Barona butem.

— Wstawaj — polecił.

Baron drgnął otworzył oczy. Na widok leżącego w pomieszczeniu ciała Hrala Ssarotha pobladł. Wyglądał, jakby za chwilę miał zemdleć.

— Co... to.. wszystko znaczy, Trenstas ? — wyjąkał.

— Ja tutaj zadaję pytania. Kim jest pański przyjaciel i co robiliście tutaj ?

— On jest.. On był.. — to Ambasador Ontoo Mn z Imperium Dalgirów. Ambasador chciał skontaktować się z Bazę Brolia .

- Chodziło chyba o jakieś skradzione okręty.

- Czy przez przypadek nie powtórzyłeś Ambasadorowi naszej rozmowy, którą przeprowadziliśmy w hallu? — kontynuował przesłuchanie Bax.

— Oczywiście. On bardzo nalegał, żeby zaprosić pana na dzisiejsze przyjęcie. Gdy poinformowałem go pana przybyciu, upierał się, żebyśmy tu przyszli.

- A ten drugi? — wtrąciłem się do rozmowy .

Ylgost przełknął ślinę

- Spotkałem go w Bazie Brolia trzy i pół roku temu, to znaczy, gdy Dalgirowie po raz pierwszy zjawili się w tym Wszechświecie. Rozmawiał wtedy o czymś z Mri, on jest jego szefem.

— Czy czegoś nie pokręciłeś ? — spytałem. — To Ssaroth musiał raczej pracować dla Mri!

- Nie. Ambasador mu tylko pomagał!

— Uważaj na to co mówisz, Ylgost !

Bax spojrział na Ssarotha, który złowieszczym wzrokiem spoglądał na Gubernatora. Jedno oko Dalgira znikło pod opuchlizną.

— I co teraz? — rzekł do mnie stary Transtas.

Podrzuciłem w dłoni „mysz” .

— Musimy przekazać to Dalowi Corsowi. I jego także — dodałem wskazując na Ssarotha.

— Myślę, że lepiej byłoby go zabić .

— Nie ! On musi wiedzieć, jak głęboko są infiltrowane taladorańskie służby oraz dlaczego Dalgirowie tak bardzo interesują się Veckami i Syliańozykami. On jest zbyt cenny żeby go zabić, przynajmniej na razie... - Ostatnie słowo skierowałem bezpośrednio do Ssarotha.

Bax wpatrywał się w naszego więźnia, ja zacząłem obawiać się, że stary Transtas nie posłucha mnie i zlikwiduje Ssarotha. Kiedy w końcu odezwał się Noor, w jego głosie, można było wyczuć smutek.

— Idź teraz na przyjęcie - polecił Noorowi — i przyprowadź tutaj Felire, oraz tę emisariuszkę. Staraj się nie zwracać na siebie uwagi.

Noor niczym duch prześlizgnął się przez drzwi i odszedł.

- A co teraz ? - tym razem ja zadałem pytanie Baxowi

- Musimy wyprowadzić szybko stąd waszą trójkę. - Zabierzecie także tego... — wskazał na Sarotha. - Ja tymczasem zbiorę naszych ludzi i postaram się rozbroić strażników. Gdy będzie po wszystkim, spróbujemy wyprowadzić stąd wszystkich, zanim przyłecą wezwane z Bazy Brelis statki i Veckowie.

Pięć minut później rozległo się delikatne pukanie. Bax otworzył ostrożnie drzwi, a ja ubezpieczałem go z miotaczem gotowym do strzału. Na szczęście był to Noor z Felire i Jouniel.

Następne dziesięć minut spędziliśmy, na dopracowywaniu szczegółów planu Baxa. Ustaliliśmy że Felire, Jeuniel i ja zabierzemy Sarotha i przedostaniemy się na dach. Tam ukradniemy awionetkę i polecimy na farmę, gdzie jest ukryty nasz komunikator. Stamtąd natychmiast wezwiemy „Isvalla”

W międzyczasie Bax z Noorem sprowadzą gubernatora do recepcji i zmuszą straż do złożenia broni. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planami, Sylisianie opanują twierdzę Rossa-Home i pod osłoną Taladoriańskiej floty ewakuują miasta. Zakneblowaliśmy Sarotha i Gubernatora przy pomocy taśmy izolacyjnej, którą znalazłem w schowku z częściami zamiennymi i wypchnęliśmy ich za drzwi. Ponieważ miałem miotacz, ruszyłem pierwszy. Za mną szła Jouniel z Sarothem, zaś Felire zamykała nasz pochód. Jouniel okręciła wokół szyi Sarotha cienki drut i trzymała go w dłoni tak, że jednym krótkim szarpnięciem mogła go zacisnąć. Saroth widział, jak Jouniel wiązała węzeł na drucie. Ponieważ potrafił docenić tego rodzaju kunszt, od tej pory robił, co mógł, byśmy nie mieli najmniejszego powodu, by posądzać go o nieposłuszeństwo.

Korytarze były w dalszym ciągu wyludnione i nie mieliśmy żadnych problemów z dotarciem na dach, gdzie znajdowało się lądowisko awionetek. Dwa krótkie strzały z promienników i pozbyliśmy się strażników. Wciągnęliśmy ciała pod jedną z maszyn, gdzie nie powinni zostać szybko odnalezieni i zabraliśmy ich broń. Teraz już cała nasza trójka była uzbrojona.

Saroth z pilnującą go Jouniel usiadł na tylnym siedzeniu, zaś ja z Felire zajęliśmy miejsca pilotów.

— Czy potrafisz tym latać? — spytała Felira.

- Mam nadzieję, że tak — odparłem — Te maszyny są we wszystkich Strumieniach Czasu podobne, więc i z tą nie powinna być większych problemów.

Zacząłem odczytywać znajdujące się nad poszczególnymi rządzeniami kropko-kreskowe napisy Dalgirów identyfikując kolejno ich przeznaczenie i funkcje. Miałem szczęście. Maszyna była niemalże identyczna z jednym z taladoradzkich modeli awionetek.

— Trzymajcie się ruszamy - krzyknąłem i uruchomiłem silnik.

Pojazd uniósł się powoli, jak gdyby ster wysokości był uszkodzony i podążył prosto w noc.

Zapomniałem o tym cholernym fruującym patrolu! Usiedli na mi na ogonie, zanim przekroczyliśmy granicę Rossa-Home.

— Zatrzymajcie się albo zaczniemy strzelać! — odezwał głos w moich słuchawkach. W tym samym momencie zostaliśmy, pochwyceni przez oko potężnego reflektora.

Wzięłem głęboki wdech i wcisnąłem przycisk przy mikrofonie.

— Co za cholerny idiota ośmielił się mnie obrazić! — odezwałem się z groźną intonacją typowego Prusaka. Był to mój najlepszy sposób na wzbudzenie respektu u obcych. Metoda ta skutkowałą zawsze.

Owszem, zawsze z wyjątkiem tego jednego razu.

- Powtarzam, zatrzymajcie się , albo zostaniecie zestrzeleni !

— To jest samolot specjalny Ambasadora Ontoosa Mn z Imperium Dalgirów. Spróbujcie do nas strzelać, a zostaniecie obdarci ze skóry.

— Zatrzymacie się, proszę — rozległ się głos. Stracił już nieco ze swej buńczuczności. Westchnąłem głośno i w myśli pogratulowałem sobie i życia..

- Dlaczego ? – spytałem

— Nie dokonaliście formalności celnych. Jestem zobowiązany do zatrzymania wszystkich awionetek, które nie poddały się kontroli celnej.

— Zbliź się do mnie — powiedziałem. — Będziesz mógł naocznie przekonać się, że wieziemy Ambasadora i nie będziesz więcej zwracać nam głowy.

Głośnik zamilkł tak, jakby pilot z kimś się naradzał. Żaden amerykański glinka z całą pewnością nie nabralby się na ten kawał, ale Veckowie nie byli przyzwyczajeni do takich sytuacji.

Światła pozycyjne samolotu patrolowego zaczęły się przybliżać. Ignorowałem je zupełnie, gdyż w tej chwili gorączkowo odczytywałem napisy nad , przełącznikami.

- Gdzie, do diabła, jest to otwieranie drzwi, Jouniel ?

— Sprawdź pod tablicą rozdzielczą na wysokości twego prawego kolana.

Znalazłem właściwy przycisk i pchnąłem go palcem. W tym momencie wydarzyło się kilka rzeczy jednocześnie .Gdy tylko drzwi maszyny otworzyły się, wpadający, do środka strumień powietrza wyrzucił mnie z fotela i awionetka gwałtownie skreśliła. Ów nagły skręt w lewo prawdopodobnie uratował nam życie, gdyż powietrze obok pojazdu przecięło wiązka promieni miotacza. W kabinie natychmiast zrobiło się, gorąco.

- Błyskawicznie ująłem jedną ręką, ster, zaś drugą rączkę celownika naszych miotaczy. Kiedy wystrzeliłem, znajdująca się za mną szyba eksplodowała burzą szklanych odłamków. Strzeliłem dwukrotnie. Samolot patrolowy został z tyłu i zaczął nurkować w kierunku ziemi.

Odzyskałem oddech.

— Czy ktoś jest ranny? — spytałem.

— Oprócz smrodu ozonu promienia miotacza nic nie czuję — odezwała się z tyłu Jouniel.

— Wszystko w porządku — zawtórował jej głos Felire.

— A co z naszym gościem ?

- Tak samo, jak wszyscy z tyłu, dostał strumieniem zaśmigłowym, ale niestety nie doznał poważnych obrażeń. To był dobry strzał, Duncan.

— Mieliśmy szczęście — powiedziałem spoglądając na przyrządy.

— Och ! do diabła ! — dodałem.

— O co chodzi?

— Dostaliśmy. O ile dobrze przeczytałem zapis wskaźników, paliwo się kończy i zaraz spadniemy. Skierowałem maszynę w dół muskając czubki pseudo paproci sprawiających wrażenie, jakby zazdrościły amerykańskiemu sekwojom ich wysokości. Gdy wskaźnik paliwa stał już na zerze, w świetle naszych reflektorów wyłoniła się niewielka polana. Skrzyłem gwałtownie i posadziłem awionetkę wśród trawy i chwastów.

* * *

O świcie znajdowaliśmy się piętnaście kilometrów od wraku i byliśmy śmiertelnie zmęczeni. Zatrzymaliśmy się w końcu gdzieś w środku nie kończącego się lasu, aby trochę odpocząć, zaś Felire próbowała zorientować się, gdzie jesteśmy.

— No i co ? — spytałem.

— Farma jest mniej więcej tam - wskazała, spoglądając na kompas, który zabraliśmy z awionetki. — Mamy jeszcze ponad dwadzieścia kilometrów drogi.

— Och, moja biedna noga!

— Może powinniśmy zostać dłużej? — odezwała się Jouniel.

— Musimy tu zostać — powiedziała Felira. — Nie znam innego sposobu wędrowania niż na nogach. Doskonale wiedziałem, co miała na myśli. Moje nogi kończyły się na kolanach, gdyż niżej już nic nie czułem. Jedyłą pociechą dla mnie w tej sytuacji był nasz więzień, a to z tego prostego powodu, że wyglądał znacznie gorzej niż ja .

— W porządku — wtrąciłem się. — co powiecie na cztery godziny odpoczynku? - Potem ruszymy dalej.

Nikt nie protestował więc wszyscy opadliśmy na pokrytą porostami i mchem ziemię. Wyjąłem „mysz” z prowizorycznego futerału i położyłem ją sobie pod głowę, jako poduszkę. Po odpoczynku zacząłem zastanawiać się, jakie mamy szanse, żeby się stąd wydostać,

Nie mieliśmy żadnej.

Rosse-Home znajdowało się bliżej niż ferma, ale tam nie mogliśmy iść. Godzinę przed świtem na niebie pojawiła się olbrzymia luna. Parę minut później wiatr zmienił kierunek przynosząc swąd spalenizny i dymu. Jeśli Rosaa-Home jeszcze istniało, to znajdowało się z pewnością w rękach wrogów, zaś naszych przyjaciół wzięto zapewne do niewoli lub zabito.

Mogliśmy zrobić tylko jedno iść cały czas przed siebie. Ponad dwadzieścia kilometrów. Nic nadzwyczajnego. Mając dobrą kondycję można po płaskim, terenie przejść ten dystans w dwadzieścia godzin. Tylko, że my nie szliśmy po płaskim terenie. Minęłyby chyba ze cztery dni, zanim dotarlibyśmy do farmy i wezwali ukrywającą się na Księżycu flotę. Jednak i tutaj istniał pewien problem. - Za cztery dni Brama może być już zamknięta i flota odleci. Z zamyślenia wyrwał mnie głos Hrala Sarotha . To zabawne, ale nigdy nie zwróciłem uwagi, jak zgryźliwie mówił. Zresztą wszyscy chyba umniejszają jakieś drobne śmieszności u swoich przyjaciół, wyolbrzymiają je natomiast u wrogów.

— Poddaj się, McErloy. Ty i ta taladorańska kobieta zostanieiecie potraktowani jako zwykli jeńcy wojenni ze wszystkimi wynikającymi z tego faktu. przywilejami.

— A Felira ?

Saroth zaśmiał się.

— Ona mnie nie obchodzi. Jeśli ten głupi Gubernator jej nie zabije mogę wziąć ją jako niewolnicę. Zawsze chciałem mieć kogoś z dobrej rodziny.

Poczułem nagły przypływ wściekłości, jednak opanowałem się po chwili .

- Zamknij gębę - powiedziałem. — Jedyнным powodem, dla którego nie potraktowałem twojej ohydnej mordy miotaczem, jest fakt, że musisz przejść tych dwadzieścia kilometrów o swych własnych siłach.

- A jeśli odmówię i nie zechcę iść?

- Wtedy zniknie ten jedyny powód.

Mierzyliśmy się wzrokiem przez kilkanaście sekund. W końcu Saroth odwrócił głowę.

— Pójdę — powiedział.

* * *

Zapadający następnego dnia zmierzch zastał nas dwadzieścia pięć kilometrów od celu gotowych do drogi. Na szczęście mieliśmy pełne brzuchy i żadnych bąbli na nogach. Szliśmy wąską ścieżką w nie kończącym się lesie paproci w odpowiadającym nam mniej więcej kierunku. Prowadząca nas przecinka była porośnięta tylko niewysokimi trawami i krzakami. Felire zidentyfikowała ową „bliznę w lesie” jako skutek wywołanego przez Vecków pożaru, mającego być „lekcją posłuszeństwa”. Była to prawda. Tuż przed mrokiem zatrzymaliśmy przed ruinami miasta. Pod rozwalonymi ścianami i przerdzewiałymi metalowymi kratownicami rosły pojedyncze kępki trawy i dzikich jagód. Zebraliśmy trochę owoców i rozdzieliliśmy się. Felire i Jouniel ruszyły, aby zbadać gruzy, zaś ja zostałem pilnując naszego więźnia.

— Jesteś śpiący ? — spytał niewyraźnie Ssaroth z widocznym trudem poruszając opuchniętą i obolałą dolną wargą na skutek puszczanej niespodziewanie przez kogoś gałęzi.

— A co, chciałbyś tego? — odparłem spoglądając jego kierunku.

- Interesujące miejsce, nieprawdaż ?

- Owszem !— mruknąłem

- Rozejrzyj cię, McElroy. Tu mieszkali wrogowie Dalgirów.

— Chciałeś chyba powiedzieć „wrogowie Vecków”.

— Oni byli kiedyś Dalgirami i będą nimi znów, prędzej niż to ci się wydaje.

- Widzę, że chcesz ratować swoją dupę - powiedziałem. - No więc cóż, takiego ciekawego jest w tym miejscu ?

- Te ruiny równie dobrze mogłyby być ruinami San Francisco, Los Angeles lub Detroit.

Uniosłem w zdziwieniu brwi i zacząłem wpatrywać się w gęstniejący mrok .

— Nie przypominam sobie, żebym opowiadał ci kiedyś o moim domu,

— Bo nie mówiłeś !

- Zatem musiałeś mieć sporo trudu z odnalezieniem tych nazw. Dla czego ta zrobiłeś?

— Żebyś tylko wiedział jak wiele trudu... Być może któregoś dnia powiem ci dlaczego.

— To wygląda jak początek rozmowy mającej przeciągnąć mnie na waszą stronę.

— Dlaczego nie?

- Jeśli bylibyśmy po tej samej stronie, to pewnie wyjaśniłbyś mi o co tu chodzi?

— Nie myślisz chyba, że zdradzę ci wszystkie moje tajemnice, ciągle będąc twoim więźniem. Pomóż mi pokonać Taladoran, a wtedy podejmę decyzję.

— Cóż wygląda to na niezły interes. Nie masz żadnych powodów, aby mi ufać, a ja nam mnóstwo powodów, aby nie ufać tobie. Niedawno próbowałeś mnie zabić, pamiętasz? To bardzo dobry punkt wyjścia do rozpoczęcia współpracy, prawda?

Saroth otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale słysząc kroki powracającej Felire i Jouniel zrezygnował. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła Jouniel było skontrolowanie więzów Sarotha.

— Dobrze się bawiliście?

— Oczywiście - odparłem. - Ssaroth proponował mi pracę.

— Nie przyjąłeś tej oferty ?

— Nie mogłem. Musiałbym stracić resztę szacunku dla samego siebie.

Kiedy oni próbowali zasnąć, objąłem straż. Był to jeden z tych wychwalanych przez kiepskich poetów wieczorów, gdy na niebie świecą niezliczone gwiazdy, a Wenus niczym dwunastokaratowy brylant unosi się nad zachodnim horyzontem. Księżyc był w pierwszej kwadrze i żeby jakoś zabić upływający czas, starałem się wypatrzeć miejsce, gdzie ukryta się nasza flota. Wkrótce ułożyłem się wygodniej na siedzeniu z cegieł i oddałem się zajęciu astronoma. Nie wiem, jak wiele czasu upłynęło, zanim zorientowałem się że prawa noga Oriona ma jedną gwiazdę więcej niż powinna. Poczulem nagły przyływ radości myśląc, iż oglądam właśnie narodziny supernowej. Starałem się podsycać swoje podniecenie tak długo, jak tylko mogłem. I pomagało to zwalczać sen, ale w końcu ożywienie znikło i zacząłem wyciągać wnioski ze swoich obserwacji nieba. W ciągu piętnastu minut zidentyfikowałem jeszcze sześć innych gwiazd, których nie mogłem sobie przypomnieć. Było to trochę za dużo jak na hipotezę o powstaniu supernowych. Coś bardzo, nawet. bardzo mi nie pasowało w tym wszechświecie. Albo to, albo...

- McElroy — mruknąłem do siebie. — Ty już chyba przestajesz myśleć— W jakiś niepojęty sposób udało mi się nie zasnąć do północy, kiedy to potrząsnąłem za ramię Jouniel budząc ją na kolejną wartę .

— Czy coś się wydarzyło ? — spyta — Podnosząc się ospale z legowiska.

— Chyba tylko to, że gwiazdy zaczęły zmieniać swoje pozycje...— powiedziałem kładąc się obok Felire Wydaje mi się, jakbym usłyszał odpowiedź Jouniel.

— Tak, wiem o tym...

Jednak równie dobrze mogło to mi się przyśnić. Spałem już chyba, zanim dotknąłem głową „myszy”, której używałem jako poduszki.

19.

- ZBUDŹ SIĘ, DUNCAN !

Drgnąłem na dźwięk głosu Felire i z trudem otworzyłem oczy .

Na dworze panował mrok rozświetlany tylko nikłym blaskiem gwiazd

- O co chodzi? - szepnąłem.

- Wydaje mi się, że widziałam statki Vecków.

To stwierdzenie podziałało na mnie jak kubek zimnej wody.

- Kiedy ? – spytałem.

- Przed chwilą. To były „trzy jasne” świecące plamki nad horyzontem

Rozejrzałem się wokoło i wtedy je zobaczyłem.

— Gdzie je widziałaś i jak szybko się poruszały?

- Tuż nad tych drzewami. Leciały w kierunku Rosse-Home. Myślę ,że chcą okrążyć miasto. Co teraz zrobimy ?

— Zwiewamy stąd, jak można najszybciej!

Trąciłem w ramię Jouniel, a następnie naszego więźnia. Kiedy trochę, oprzytomnieli w kilku krótkich słowach opisałem im naszą sytuację. Powiedziałem także Sarothowi, że nie chcę mieć z nim żadnych kłopotów. W przeciwnym razie wie, co go czeka. Po chwili tak szybko, jak tylko się dało, ruszyliśmy w ciemności. Niestety tempo naszego marszu nie było najszybsze. Kiedy na wschodnim horyzoncie pojawiły się pierwsze zwiastuny zbliżającego się świtu i gdy mogliśmy rozróżnić już kontury otaczających nas wzgórz dałem sygnał by się zatrzymać. W zasięgu wzroku nie było nic z wyjątkiem kilku dużych tutejszych pterodaktyli. Odpoczynek nie trwał długo. Uspokoiłiśmy tylko nasze oddechy i zjedliśmy po parę garści rosnących dokoła jagód. Ruszyliśmy dalej. Nim przeszliśmy kolejny kilometr znad horyzontu wystrzeliły jasne promienie słońca. Znow wroczyliśmy w gęsty las. Szliśmy tak jeszcze około dziesięciu kilometrów, aż Felire, która prowadziła teraz naszą grupę dała znak, aby się zatrzymać.

— Co się stało? — szepnęła Jouniel.

— Chyba coś tam jest — odparła przyciszonym głosem dziewczyna.

- Kryć się! - rozkazałem zeskakując z wydeptanej przez zwierzęta ścieżki, na której staliśmy w rosnącej po obu stronach drzewie .

Leżeliśmy już tak przeszło dziesięć minut z niepokojem wypatrując jakiegokolwiek śladu ruchu czy szelestu. Nic. Już miałem wstać, gdy usłyszałem, jak Jouniel szybko chwyta powietrze.

— Co ?

- Nie jestem pewna. To mogło być zwierzę.

— To nie było zwierzę — odezwała się Felire. Z odległości dwóch metrów ledwie rozróżniałem poszczególne słowa. Widziałam mężczyznę w zielonym mundurze. Niestety, nie rozpoznałam, skąd pochodzi ubiór. To mógł być jeden z parobków, albo niewolnik Ayltherna Wstrzeźliwego. Uniosłem nieco głowę, dalej jednak przez zbite zarośla nic nie byłem w stanie dojrzeć. Wyjąłem z kabury swój miotacz. Jouniel i Felire postąpiły podobnie, także

odbezpieczając swą broń. Spojrzeliśmy pośpiesznie po sobie. Zrozumieliśmy się bez słów. To był jednak błąd. Zajęci sobą zapomnieliśmy o Sarothu. On natomiast nie zapomniał o niczym. Jeśli naprawdę był choć trochę ranny, to teraz nie było tego po nim widać. Czując, że lepsza okazja do ucieczki już się może nie nadarzyć, schwycił zębami swoją smycz i jednym silnym pociągnięciem wyrwał się Jouniel. Zanim zrozumiałem, co się stało, już biegł między paprociami z rękami wciąż związanymi na plecach.

— Stój — zawołałem. Ze zdenerwowania krzychałem po angielsku. Sarotha dzieliły teraz ode mnie trzy drzewa i były więziń najwyraźniej dążył do tego, aby zniknąć nam z oczu. Nie zastanawiając się uniosłem broń.

— Nie !— krzyknęła Jouniel. — Potrzebujemy go żywego.

— Ale on ucieka !

- Jego śmierć nikomu się nie przyda - odparła Jouniel. - Zaczynamy właśnie odkrywać czego Dalgirowie nauczyli się od Vecków. Saroth jest kluczem do tej i do wielu innych tajemnic .

- Teraz, kiedy uciekał, raczej niewiele może nam pomóc - zareplikowałem.

— Tak samo, jak i wtedy, kiedy będzie martwy. Zacznijmy lepiej martwić się teraz o siebie i znajźmy jakieś miejsce na postój.

- Gdzie ?

- Dwa kilometry stąd jest świetne miejsce da obrony - wtrąciła się Felire.

Owe dwa kilometry przebiegliśmy nie zważając na chłoszczące nas po twarzach. gałęzie i wystające z ziemi korzenie. Nie zatrzymywaliśmy się aż do czasu, gdy znaleźliśmy płaskie wgłębienie w poszyciu mogące pomieścić całą naszą trójkę. Ciężko dysząc z wysiłku leżałem na ziemi i sprawdziłem wskaźnik mocy na miotaczu.

— Zapasy amunicji? — powiedziałem - Felire?

- Dziewięć pocisków.

— Jouniel?

— Siedem .

- Ja mam także siedem Razem dwadzieścia trzy. Damy im nauczkę.

- Jouniel i ja możemy opróżnić nasze magazynki — odezwała się Felire — Ty Duncan, - musisz zostawić trzy ładunki.

Otworzyłem usta chcąc zapytać dlaczego, ale nie powiedziałem nic. Wiedziałem już, co Felire miała na myśli. Strzał miotacza jest pewniejszy niż kula w usta. Zawsze w lekceważący sposób wypowiadałem się o hollywoodzkich dramatach, w których podczas ataku Indian bohaterom kończy się amunicja, więc zostawiają po jednym pocisku dla siebie i swych bliskich. Ale teraz znalazłem się w dokładnie takiej samej sytuacji i wydało mi się, że jest to jedyna rzecz, którą mogliśmy zrobić. Biorąc pod uwagę fakt, że Veckowie bez zastanawiania się równają z ziemią całe miasta, cóż mogli zrobić z nami, zabójcami ambasadora Dalgirów i oprawcami Hrala Sarotha? Leżeliśmy w kompletnej ciszy już dość długo. Przysunąłem się do Felire i ująłem jej dłoń.

- Przepraszam cię - powiedziałem.

- Za co ?

- Za to, że wszystko ułożyło się w ten sposób.

Dziewczyna zastanowiła się przez chwilę po czym łagodnie się uśmiechnęła .

— Bardzo chciałabym żyć, Duncan — odezwała się. — Ale jeśli nie może tak być, to cieszę się, że umrę wraz z przyjaciółmi.

Nachyliłem się nad nią, chcąc ją pocałować, ale zatrzymało mnie ostrzegawcze syknięcie Jouniel.

— Tsss.... Widzę coś... .

— Ilu ? — spytałem podążając wzrokiem za jej spojrzeniem.

- Nie mogę powiedzieć. Słyszałam tylko szelest krzaków. Kimkolwiek oni są, znają swój fach.

— Duncan...

- Tak? — obróciłem się w stronę Felira .

— Kocham cię.

— A ja ciebie też...

— Przygotujcie się — powiedziała drżącym z napięcia głosem Jouniel. -Chyba nas zauważyli. Idą stamtąd...

Poczułem, jak świat wiruje mi przed oczyma, gdy spostrzegłem wyłaniających się z krzaków ubranych na zielono żołnierzy idących w naszym kierunku. Jediną rzeczą, którą mogłem zrobić w tej sytuacji było wstanie i złożenie im gratulacji.

Byli to bowiem nasi taladorańscy margines .

Idący ca czele grupy komandosów dowódca zbliżył się do mnie ostrożnie, jakby miał przed sobą, gotowego do skoku tygrysa.

— Duncan McElroy ? .

— Tak, to ja!

Ze swoim uśmiechem błogości musiałem wyglądać jak idiota, ale zupełnie się tym nie przejmowałem. To prawda miałem ochotę ucałować ich wszystkich ze szczęścia i z radości, że ich widzę.

— Jouniel ? — pytał dalej dowódca błędząc spojrzeniem między Jouniel a Felire. Z tonu jego głosu przebijało zważenie. Nie minęło parę sekund, zanim zorientowałem, się, czym można je tłumaczyć. Przebranie Jouniel, choć znacznie nadwerżone w dalszym ciągu zdawało egzamin. Wydawało się, że towarzyszą mi dwie silisińskie kobiety .

— To ja — powiedziała Jouniel. — Co tutaj robicie ? Flota miała pozostać na Księżycu, dopóki jej nie wezwę.

Dowódca wzruszył ramionami.

— Ci, którzy, wydali mi rozkazy nie wyjaśnili mi motywów swych decyzji. Zaczęło się od tego, że przechwyciliśmy wysłaną przez tutejszą placówkę tych małpoludów depeszę, w której wzywali pomocy. Komandor Corst rozkazał, aby flota ruszyła do ataku, gdy tylko

pochwyciliśmy na detektorach ich statki. To było dwa dni temu. Cóż to była za walka! Ale zamieniliśmy ich w plazmę.

- Żadnych strat z naszej strony?

— Zginęło kilku żołnierzy na „Kreshn”. Mamy także parę dziur w skorupie, ale to nie powstrzyma nas od powrotu do domu jeszcze dzisiejszej nocy. Poczuję się o wiele lepiej, gdy wrócę znów do cywilizacji .

- Czy wiesz coś o tubylcach? - spytała Felire. - Ilu zginęło?

- Pani musi być Lady Felire Transtan!

— Tak. Czy słyszałeś coś o moim ojcu?

Komandor Corst rozesłał wiadomości do wszystkich poszukujących. was oddziałów. Pani ojciec jest bezpieczny. Trwa teraz ewakuacja Rossa-Home. Straty w ludziach były niewielkie..

— A co z Sarothem?

— Z Dalgirem, który był z nimi. Znaleźliście go?

Komandor z uśmiechem pokiwał głową.

— Praktycznie sam oddał się w nasze ręce. Był wzburzony na to, co z nim robimy, aż wreszcie któryś z moich ludzi zdzielił go w łeb.

— Gdzie jest teraz? — wtrąciła się Jouniel .

- Pod strażą, w drodze na polanę. Wezwałem statek. Wyląduje tu za kilka bor, powinniśmy się pośpieszyć.

* * *

Statek okazał się być stuosobowym wojskowym transportowcem. Gdy weszliśmy na jego pokład, większość komandosów leżała na swych kojach i spała. Jouniel przeprosiła nas i poszła do kabiny radiowej, aby skomunikować się ze statkiem flagowym, zaś nieprzytomnego Sarotha umieszczono pod strażą w oddzielnej kabinie z tyłu statku.

Zostałam więc sam i sam z Felire na skrawku wolnego miejsca w pobliżu jednego z bulajów. Przytknęliśmy nasze nosy do plastikowej szyby i obserwowaliśmy, jak mijaliśmy puszcę, którą z takim trudem niedawno pokonywaliśmy.

Dziewczyna spojrzała na mnie, gdy otoczyłem jej talię swą ręką. Nasze usta znalazły się blisko siebie.

— Musimy podjąć teraz decyzję i to. szybko - wyszeptała.

- Decyzję ?

- Nie udawaj naiwnej, Felire mamy na to mało czasu. Odpowiedz mi, czy chcesz zostać ma pokładzie któregoś ze statków, gdy flota będzie wyruszała dzisiejszej nocy na Talador?

Wahała się przez długą chwilę błędząc wzrokiem po mojej twarzy. Znałem już odpowiedź, zanim i rzekła cokolwiek. Znałem, ją przez cały czas, jednak łudziłem się, że będzie inaczej.

- Bardzo mi przykro Duncan. Nie mogę.

- Dlaczego?

- Opuściłabym na zawsze swoich rodaków. Jak po czymś takim ... po tym, co zrobiłam, mogłabym spojrzeć na siebie w lustrze ?

— A cóż takiego zrobiłaś? - spytałem.

- Jestem odpowiedzialna za sprowadzenie tutaj waszej floty. To ja namówiłam ojca, żeby wam pomógł. To przeze mnie wszyscy Sylianie będą teraz cierpieć z powodu gniewu Vecków.

— Nie ty jesteś za to odpowiedzialna, tylko Dal, Jouniel i ja.

Spojrzała na mnie oczyma mokrymi od łez.

- Byłoby chyba lepiej - powiedziała – gdybym zginęła wtedy na Księżycu, Duncan!

— Do diabła, Felira! — ocham cię i nie chcę słuchać takich głupot !

Nie zdawałem sobie sprawy, że ostatnie zdanie niemal wykrzyczałem i teraz ze wszystkich stron spoglądały na nas zdziwione twarze żołnierzy. Zaciśnąłem zęby .Felire łkała cicho chowając głowę w moich ramionach. Na horyzoncie pokazały się kontury Rossa-Home. W niecałe dziesięć minut pokonaliśmy drogę , którą pieszo przemierzaliśmy przez trzy dni.

„Isvall” unosił się nad miastem niczym ogromna stalowa piłka do koszykówki. Gdy wylądowaliśmy, mogliśmy dostrzec stojące na ziemi okręty naszej floty i długie szeregi ludzi gotowych do wejścia pokład. Po trzytygodniowym pobycie w lesie, wewnątrz „Isvalla” mogło wyrobić w nas poczutki klaustrofobii. Znajdowaliśmy się teraz w środku olbrzymiej kuli i szliśmy w kierunku głównej sterowni statku. Kiedy weszliśmy do „mózgu” pancernika, Dal Corst rozparł się wygodnie w swoim fotelu.

- Tak więc moja krnąbrna drużyna zdecydowała się jednak powrócić do domu? - przywitał nas.
— Jeszcze trochę a myślałem, że będę musiał was tutaj zestawić.

- Naprawdę byś to zrobił?

- Chodźcie ze mną, musimy porozmawiać - polecił Dal wstając ze swego miejsca.

Przeszliśmy do niewielkiego pokoiku położonego pod powierzchnią głównego pokładu i usiedliśmy przy małym stoliku.

— Gdzie jest „mysz”? spytał Dal.

— Strażnicy odprowadzili nas do pracowni komputerowej – odparła Jouniel. - Oddaliśmy ją szafowi laboratorium .

- No to co się właściwie wydarzyło?

Jouniel zrelacjonowała wszystko począwszy od momentu, gdy opuściliśmy farmę a skończywszy na naszym wejściu do hallu twierdzy. Od tego punktu ja kontynuowałem opowieść. Kiedy skończyłem, twarz Dala zachmurzyła się.-

— Ten Baron powiedział, że Saroth dowodził wyprawą Dalgirów na Sylisin i na Veck? — spytał w końcu. — No pewno się nie pomylił ?

- Ty nie musiałeś chyba nigdy patrzeć w lufę wycelowanego w ciebie miotacza — odparłem. — On się z pewnością nie pomylił.

Dowódca odwrócił się w kierunku interkomu.

— Irtoł... — rzucił do mikrofonu.

— Tak jest, Dal! Odezwał się natychmiast głośnik.

- Czy skopiowaliście już informacje, które znajdowały się na „myszy” ?

- Skopiowaliśmy i przesłaliśmy do każdego ze statków floty zgodnie z twoimi rozkazami.

- Przygotuj mi wszystko, co wiadomo nam o ekspedycji Dalgirów na Sylisin i Veck ze szczególnym uwzględnieniem głównodowodzącego oficera! Daj temu zadaniu Priorytet Jeden, kiedy skończysz, kontynuuj pracę nad dalszymi problemami .

- Masz na myśli poszukiwanie informacji o ostatniej wspólnej wyprawie dalgirsko-veckańskiej?

- Tak. Nadaj temu kryptonim „Cywilizacja X”. Interesuje mnie wszystko, co dotyczy położenia, możliwości i mieszkańców tej cywilizacji. Możesz zatrudnić tylu ludzi, ilu będziesz potrzebował
Odpowiedź jest potrzebna na wczoraj !

— Tak jest.

Dal wyłączył interkom i odwrócił się do mnie.

— Gdzie jest teraz Saroth ? — spytał.

- Leczy ból głowy. Nabawił się go podczas drogi.

Dal ponownie uruchomił komunikator.

— Straż !

—Tak jest.

-Czy macie u siebie zdrajcę Sarotha?

—Tak.

— Chcę, żeby go przesłuchał technik o najwyższych kwalifikacjach.

Twarz dyżurnego oficera Straży zniknęła ekranu, i na jej miejsce pojawiła Qba Eyba, szefa ochrony pancernika .

— Zdajesz sobie chyba sprawę z ryzyka, jakie podejmujesz Dal? powiedział. - Jeśli on jest naprawdę Dalgirskim agentem, może być uwarunkowany przeciw psychoprzesłuchaniu. To może go zupełnie wykończyć .

— Potrzebuję informacji, którą mogę uzyskać tylko od niego i to zanim powrócimy do domu! Wydobądź to w dostępny ci sposób.

— Zrozumiałem!

Dal spojrział teraz na nas.

— Jak myślicie czy zapomniałem o czymś ?

Wzruszyliśmy przecząco ramionami.

— Jak wygląda sytuacja ? — spytała Jouniel.

— W tym momencie jest stabilna - odparł. - Gdy pokonaliśmy flotą wysłaną, aby odbić Rossa-Home z rąk Baxa Transtasa, odesłałem dwa okręty, aby pilnowały Bramy prowadzącej do Vecków. To powinno powstrzymać ich flotę, aż opuścimy ten Strumień Czasu. Na szczęście druga Brama znajdująca się na Silisanie - ta prowadząca do cywilizacji X jest w tej chwili zamknięta. Brama na Księżycu jest oczywiście otwarta i wiemy dokąd prowadzi więc stamtąd z całą pewnością nie uderzą. Chciałbym przeciągnąć nieco nasz odlot i przekroczyć Bramę na Księżycu tuż przed jej zamknięciem, co pozwoliłoby nam na ewakuację Sylisinu.

W pokoju rozległ się brzęczek interkomu.

— Graf Transtas przesyła swoje pozdrowienia i melduje, że ewakuacja przebiega nieco wolniej, niż planowano. Pyta, czy moglibyśmy przysłać jeszcze kilka statków do transportu jego ludzi ?

— Daj mu wszystko, co możesz — powiedział Dal i zwrócił się do milczącej do tej pory Felire.

— Chcesz porozmawiać z ojcem?

— Tak. Chciałabym też polecieć do niego najszybciej, jak tylko będzie możliwe .

- W porządku. Pójdiesz na nasze lądowisko, a stamtąd ktoś zabierze ciebie na dół .

Felire skierowała się w stronę drzwi.

- Zaczekaj chwilę - powiedziałem zrywając się z krzesła. - Odprowadzę cię .

— Zrobi to ktoś inny — burknął Dal. — Ty jesteś mi teraz potrzebny.

Potrząsnąłem głową -

- Nie zrozumiałeś mnie... — odparłem. - Ja nie chcę pomóc jej dojść do statku. Mam zamiar towarzyszyć jej na zewnątrz..

— Więc kiedy wrócisz ? - W jego tonie czuć było wyraźną nieufność .

— Nie wrócę. Zostaję na Sylisanie... na zawsze...

20.

Dal wyglądał jak klient dobrej restauracji, tóremu podano śmierdzący stek i jest zbyt dobrze wychowanym, żeby dać to po sobie poznać. Jego wzrok przeskakiwał kilkakrotnie z Felire na mnie.

- Ach, więc to tak... - wydusił w końcu z siebie.

Skinąłem głową .

- Cóż, powinienem być się tego domyślić - mówił dalej Dal. — Po twoim powrocie do Jafty, Jouniel ostrzegła mnie, że to uczucie Felire może być odwzajemnione. Czy masz świadomość tego, do czego jesteś przeznaczony ? Ta decyzja zaprzepaszcza wszystko. ..

Potrząsnąłem przecząco głową.

— To był zawsze twój pomysł, ta opętająca idea, że jestem do czegoś przeznaczony. - Ja sam nigdy tak o sobie nie myślałem.

Dal umilkł na chwilę zastanawiając się nad moimi słowami.

- Przy naszym pierwszym spotkaniu — powiedział — wyjaśniłem ci, dlaczego sądzę, iż jesteś w pewien sposób napiętnowany. Od tamtej pory nie wydarzyło się nic, co pozwoliło by mi zmienić moje zdanie.

Felire przysłuchiwała się naszej rozmowie ze wzrastającym zakłopotaniem.

— Czy ktoś mógłby wyjaśnić mi, o co tutaj chodzi ? — nie wytrzymała w końcu.

- Powiedz jej - rzucił krótko Dal obrzucając Felire uważnym spojrzeniem.

Powiedziałem. Nawet podczas tego przemówienia nie opuszczało mnie wrażenie, że wszystkie te wydarzenia otacza lekka aura nieprawdopodobieństwa. Czułem się tak, jakbym opowiadał jeden z tych japońskich filmów fantastycznych, które można oglądać co sobotę w programach dla dzieci. No więc, jak to leci? Bohater - jakiś zwykły Joe wychodzi rozumiecie po prostu na piwo. I nigdy nie wraca do domu. Zamiast tego spotyka przepięknego szpiega z przyszłości, Marsa lub innej Alfy-Centauri i pomaga swej nowej znajomej pokonać czarny charakter. Czarny charakter jest zazwyczaj, zresztą wiecie o tym dobrze, ohydny rzeźmieszkiem i po wszystkim, w nagrodę, piękność opowiada bohaterowi, że jest przebraną księżniczkę i zabiera go do swej zaczarowanej krainy leżącej gdzieś pośród gwiazd. Mówię wam, to jest dynamit, potrzebuję tylko marnych parę milionów i sam mógłbym coś takiego nakręcić.

Opowieść swoją zakończyłem następującym podsuwaniem. Z faktu, że bandy opryszków dybią na moje życie Dal wysunął wniosek, iż to ja jest tą osobą, dzięki której Konfederacja może ostatecznie pokonać Dalgirów.

— Fakt, że te jak je nazwałeś, „bandy opryszków” przybywają z innego czasu, potwierdzały tylko moją opinię - powiedział Dal, gdy wreszcie skończyłem. - Wykorzystywanie Wstecznych Wszechświatów jakoś nie pasuje mi do sposobów postępowania Prawie Ludzi. To, że ktoś lub coś zasypuje nas hordami swoich potomków świadczyć może tylko o jednym... — wsteczne Wszechświaty są jak jednokierunkowa ulica. Od przeszłości nie da się uciec. Czy możesz nas winić za zainteresowanie jakimś nic nie znaczącym mieszkańcem jednego z podrzędniejszych światów, którego jednak nasi śmiertelni wrogowie koniecznie chcieli zgładzić? — kontynuował Dal. — Albo później, gdy ów z pozoru nic nie znaczący człowiek zaczął przejawiać skłonność do pojawiania się we właściwym miejscu i we właściwym czasie. Jeśli spojrzeć na to z obiektywnego punktu widzenia Duncan, to jesteś zapewne największym spośród żyjących szczęściarzem!

Zaśmiałem się .

— Szczęściarzem? Ja? Po prostu naginasz pasujące zdarzenia. W ciągu ostatnich czterech lat strącono dwie awionetki, którymi leciałem... zresztą sam, do diabła, dobrze wiesz co zderzyło się podczas ekspedycji na Fyalsorn. Sam tam przecież byłeś ?

Dal skinął głową.

— Owszem, do dzisiaj noszę jeszcze blizny, ale wiem także , że ty nie odniosłeś prawie żadnych obrażeń z tych „nieszczęśliwych wypadków”. Rozmawialiśmy zresztą kiedyś o prawdopodobieństwie przebywania razem z tobą Jane Dougwaix w momencie gdy napadli cię dalgirscy mordercy. Te wszystko jednak jest niczym w porównaniu z jawnym naruszeniem wszelkich praw, jakie miało miejsce na Księżycu, Mam na myśli cudowne ocalenie Felire od pewnej śmierci. Nie mogłeś pocieszyć jakiejś biednej strapionej studentki. Ty musiałeś natknąć się właśnie na nią, jedyną osobę mogącą zaprowadzić nas do Strumienia Czasu, w którym wynaleziono silnik teleportacyjny, czyli do miejsca, gdzie chcieliśmy się dostać w pierwszej kolejności.

Dal przerwał na moment, by zaczerpnąć oddechu, ja zaś korzystając z chwili ciszy otworzyłem usta chcąc coś powiedzieć, ale nie przeszło przez nie żadne słowo. Do diabła, on miał rację! Od

tej nocy, gdy wraz z Jane pozbyłem się ciała mężczyzny o wystających łukach brwiowych i posługującym się pistoletem o dziwnej lufie, powinienem był zginąć co najmniej kilkanaście razy. Nic więc dziwnego, że zacząłem porównywać swoje życie do starego, niezbyt dobrego filmu .

Dal pokiwał głową i ze współczuciem spojrział na Felire.

— Obawiam się, iż los Ducana związany jest z Talsdorem — powiedział. — Kiedy ten statek opuści Sylisin udając się w drogę powrotną do domu, on musi znajdować się na jego pokładzie. Nie ma żadnego wyboru. Bardzo mi was żal, ale przeznaczenie jest czasami dość okrutne dla takich ludzi jak wy.

Czując, że jego pozycja wzrosła Dal zmienił nagle swą taktykę. Do tej pary jego twarz była czerwona dając wyraz podenerwowaniu i podnieceniu, teraz było już spokojna, z uśmiechem od ucha do ucha.

— Jeśli nawet się mylę — odezwał się — to jedyną rzeczą, jaką możecie jeszcze zrobić jest pozostanie tutaj do wieczora. Co ty na to Felira ? Potrzebuję pomocy Duncana do rozwikłania zagadki Hrala Sarotha. Możesz chyba poczekać do zmierzchu i wtedy powitać swego ojca ?

Dal z całą pewnością nie miał nas za głupców. Grał teraz na zwłokę, spodziewając się, że zmienię swoją decyzję lub że Felire zmieni swoją. Widząc wahanie na twarzy Felire chciałem poinformować Dala, co może zrobić, ze swoją ofertą, ale dziewczyna przystała na jego propozycję. W pokoju zapadła cisza przerwana wejściem stewarda niosącego lunch. Podczas posiłku do pokoju wszedł ze skruszoną miną Qth Ryb.

— Co się stało? — spytał Dal widząc wyraz jego twarzy

- Saroth był uwarunkowany przeciw hipnozie. Obawiam się Dal, że wiele z niego nie wydobydziemy.

— Czy on nie żyje?

— Nie, ale znajduje się w stanie katatonii.

— Trwalej?

— Nie wiem. być może mając odpowiednio dużo czasu, moglibyśmy wyciągnąć go z tego...

— Nie przejmuj się Qth. Wydobyłeś z niego coś, zanim stracił przytomność ?

— Nic, co miałoby jakiś sens. W większości wszystko to przypomina senne koszmary, ale mamy wrażenie, że narody Sylisin—Vecków mają dla niego wielkie znaczenie. Byliśmy już na dobrej drodze, lecz natrafiliśmy na tę warunkującą blokadę i wymknął się nam. To chyba moja wina. Nigdy do tej pory nie spotkałam się z uwarunkowaniem tego typu, a myślałam już, że wiem wszystko na temat chwytności w pułapkę ludzkich umysłów.

— A co z „myszą”? Wyciągnęliście coś z niej?

Mówienie o Sarothu sprawiło mu wyraźną przykrość. Wiercił się bez przerwy w krześle unikając spojrzenia Dala. Oczywiście, że zrzucił na siebie całą winę za niedopatrzenie i niepowodzenie eksperymentu. Jednak po wzmiance o skradzionych komputerowi danych, jego twarz pojaśniała.

— Jak do tej pory idzie nam nieźle. Zgodnie z historycznymi zapisami Vecków ich przodkowie byli członkami wielkiej wojskowej kolonii wysłanej tutaj na bezpośredni rozkaz Cesarza. Jeśli cel tego zadania jest zakodowany to jeszcze go nie odkryliśmy.

- Wysłani tutaj? Jak? Przez, które Wszechświaty musieli przelatywać, żeby dostać się tutaj trzysta lat temu i dlaczego wcześniej nie słyszeliśmy nic o tej wyprawie ?

-Nie przez te wszechświaty, Dal, ale przez który Wszechświat ?

Qot wyciągnął arkusz z jakąś zawiłą współrzędną Strumienia Czasu. Na ten widok twarz Dala przybrała wyraz zastanowienia.

— Gdzie ja mogłem widzieć już ten numer? — spytał.

- Być może w jednym z czasopism technicznych. To miejsce ma bardzo nieprzyjemny klimat, charakterystyczny dla późnej epoki lodowcowej. Poza tym jest to Wszechświat o dużej prędkości wstecznej.

- Oczywiście ! — wykrzyknął Dal uderzając dłonią o kant stołu. Badaliśmy Strumień Czasu, kiedy zajmowaliśmy się przypadkiem Duncana .

— Po raporcie Jane. — Dal mówił teraz bezpośrednio do mnie. -Parlament zarządził szczegółowe badanie tego strumienia.

Skinąłem głową .

- Taasallos poinformował mnie o tym tego dnia, gdy zaprowadzono mnie do jego biura. .

— Czy powiedział ci, że jedynym z celów tych badań było znalezienie Strumienia Wstecznego, którym mogli poruszać się zamachowcy, żeby dokonać maleńkiego „cudu”? Mieliśmy jednak kilku kandydatów na to miejsce i ostatecznie sprawa nie została rozstrzygnięta. Mam wrażenie, że jest to ten sam Strumień, którym posłużyli się Dalgirowie, aby skolonizować Veck, trzysta lat temu.

Dal zamilkł, zaś dominującej ciszy rozległy się moje słowa. Nagle wszystko stało się jasne .

— Czy tego nie widzicie — wykrztusiłem. Veckowie pochodzą z przyszłości, tak samo, jak Dalgirowie, którzy chcieli mnie zabić! No tak. Nic dziwnego, że Taladorańczycy nigdy o nich nie słyszeli! Oczywiście Veckowie mówią nowocześniejszym językiem, niż dzisiejsi Dalgirowie, ich awionetki wyglądają jak pojazdy z przyszłości, zaś ich komputery są dużo lepsze. niż powinny być..

— Podróż z tak odległej przyszłości musiała zająć im chyba całe dziesięciolecie ? spytałem. .

— O wiele dłużej Duncan! - odparł Qoth. - Więcej licząc czas Strumieni. Wiele może zależeć od tego, z jak dalekiej przyszłości przybyli. Z całą pewnością korzystali z hibernatorów.

- Więc Dalgirowie weszli na sto lat do hibernatorów tylko po to, żeby mnie zabić ?

- Nie! Oczywiście nie — powiedział Dal. — Te sto lat było im potrzebne, żeby wejść do Strumienia Vecków trzysta lat temu. Do osiągnięcia Europo-Ameryki w zupełności wystarczyłoby dwadzieścia lat.

Dal popatrzył na Jouniel. Przedstawiała ona teraz sobą obraz wyspy spokoju oblanej morzem podniecenia.

— Nie jesteś wcale zdziwiona odkryciem, że Veckowie pochodzą z przyszłości, prawda? — spytał.

- Niezupełnie .Jestem zdumiona. Jakby nie było, to bardziej wyjaśnia rzeczywistość niż moja teoria.

- Jaka teoria ?

- Myślałam, że kluczem do zagadki i katalizatorem wszystkich późniejszych wydarzeń jest para Sylisin—Veck. To wyglądało bardzo jasno. Hipotetyczne przesłuchanie Sarotha odkryło tylko to, że Sylisin-Veck z jakichś powodów są dla niego strasznie ważne. Z kolei Dalgirowie z przyszłości podejmują heroiczny wysiłek, aby skolonizować te Strumienie „przed czasem”. A jak przedstawia się sprawa z prześladowcami Duncana ?

- To są także Dalgirowie pochodzący z przyszłości. Czy próbując zabić Duncana chcieli doprowadzić do tego, żaby po owej katastrofie na Księżycu Felire umarła nie dopuszczając w ten sposób Taladorańczyków do tego wszechświata ?

— To nie wszystko — kontynuowała Jouniel. — Istnieje jeszcze problem dość osobliwej flory i fauny występującej na Sylianie . Istnieje tylko jedno wytłumaczenie wyjaśniające taki a nie inny rozwój życia w tym Strumieniu .

Jouniel zawiesiła głos. Dla większego efektu i po kolei przyjrzała się wszystkim zebranym.

- Wygląda na to — kończyła — że możemy wkrótce natknąć się za przeciwników o wiele potężniejszych nawet od Dalgirów. Najbardziej niepokoi mnie to, że... mogą nie być ludźmi!

Jedynym dźwiękiem słyszalnym w pokoju był przytłumiony odgłos pracy silników „Izvalła”

- Czy mogłabyś wyjaśnić to dokładniej ? — spytał Dal nienaturalnie miękkim głosem.

Jouniel przytaknęła. .

- Rozejrzyjcie się wokół siebie — powiedziała. — Ten Strumień Czasu jest czymś absolutnie wyjątkowym. Istniejące tu formy życia są niepodobne do wszystkiego, z czym zetknęliśmy się do tej pory. Nawet Veckowie nie pasują do Sylisinu. Zresztą, jakkolwiek by nie było mechanizm tworzący zbliżone formy życia we wszystkich Strumieniach Czasu tutaj nie zadziałał. Dlaczego?- Powód jest bardzo prosty - mówiła z coraz większym zapętem.— Strumienie Czasu znajdujące się w rdzeniu pęku mają bardzo stabilne Bramy. Dzięki temu lokalne zmiany ewolucji są przenoszone w bardzo krótkim okresie do innych Strumieni lub umierają śmiercią naturalną. Natomiast Strumienie Skośne stykają się z wieloma różnymi Wszechświatami nieregularnie i są niejako „zarażone” formami życia tam występującymi, same zarażając także. Ten Strumień przez ostatnie miliardy lat był zapładniany przez praktycznie nieskończoną liczbę Wszechświatów. Wariantów jest tak wiele, że ich skatalogowanie oznaczałoby w praktyce poznanie całej struktury Transtemporu. Dotychczas rozpoznawaliśmy tylko pojedyncze Strumienie i pary Strumieni wchodzących w skład naszego zawierającego. kilka lub kilkanaście tysięcy Wszechświatów pęku. Odkryte przez nas do tej pory Strumienie Czasu były ze sobą dość ściśle powiązane, Ale jak dobrze wiemy, każdy z tych Wszechświatów jest członkiem kilku lokalnych grup tworzących właśnie nasz pęk. Jednak nawet dokładna struktura tej wiązki jest dla nas tajemnicą. Ale skoro Strumienie Czasu rozciągają się w nieskończoność poprzez cały Transtempor muszą istnieć inne grupy i makropęki Strumieni Czasu nie mających związku z naszym własnym. Jeśli taka sytuacja ma miejsce, wtedy Strumienie Czasu leżące na brzegach takich makropęków powinny być zamieszkałe przez formy życia występujące w obydwu grupach. Myślę, że takim właśnie Strumieniem jest Sylisin.

Jednak Dal był sceptykiem.

— Odkrycie kilku nowych form życia to chyba trochę zbyt wąska podstawa, aby budować na niej kolejną wyższą strukturę Transtemporu .

Jouniel roześmiała się.

— Odmienność tutejszej flory i fauny była dla mnie tylko punktem wyjścia, a nie koronnym argumentem. Duncan, powiedz Dalowi, co odkryłeś wczorajszej nocy stając na straży.

— Co ? — spytałem.

— Gwiazdy...

— Ach, gwiazdy Nie wszystkie znajdują się tam, gdzie powinny się znajdować.

Dal wyglądał tak, jakbym go uderzył.

— W którym, z ostatnio odkrytych Strumieni - uśmiechnęła się Jouniel niebo nie było na swoim miejscu ?

— W żadnym.

- Logika podpowiadałaby, że we wszystkich Wszechświatach niebo powinno wyglądać tak samo, nieprawdaż ? Ale niby dlaczego Słońce i gwiazdy nawet najodleglejszej galaktyki muszą być w każdym na tych samych miejscach.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

- Nikt z nas się nie zastanawiał. Do dzisiaj było to tak zagadką, jak problem powtarzalności form życia. Prawdopodobnie jest to efekt takiego, a nie innego przepływu materii i energii w naszym lokalnym pięciowymiarowym sąsiedztwie. A skoro tak to ów efekt ma bardzo niewielki zasięg. Z tego wypływa kolejny wniosek: wszystkie Wszechświaty nie wchodzące w skład naszego najbliższego otoczenia winny mieć różne „od naszych” konstrukcje gwiazdne.

- A Syllisian właśnie je ma - powiedziałem.

— To jest ewidentne — odparła Jouniel.

- Archeolodzy odkryli, kiedy miało miejsce ostatnie spotkanie naszych Wszechświatów: około pięćdziesięciu tysięcy lat temu.

- A to oznacza - rzekł Dal po chwili namysłu - że ta Cywilizacja X, którą atakowali Dalgirowie, musi pochodzić z innego makropęku ?

- Całkiem niezła hipoteza — zgodziła się Jouniel. — I jeszcze jedno: Imperium tak bardzo interesuje cię tym Strumieniem, ponieważ to właśnie tu znajduje się furtka prowadząca do innego pęku.

- W takim razie Syllisin jest również bezcenny dla nas. Jeśli tu istnieje cywilizacja silniejsza od naszej, musimy zrobić wszystko, aby dowiedzieć się o niej jak najwięcej .

Jouniel skinęła głową.

- Tylko zanim wyślemy tam naszych zwiadowców, powinniśmy ostrzec ich przed tym, co mogą tam zastać. Nie zapominajmy, że Homo Sapiens może być także lokalnym fenomenem!

22.

Łagodna, nocna bryza poruszała delikatnie roślinami na tarasowym ogrodzie krzewów przynosząc ze sobą zapach róż, jaśminów, oraz ostrą woń małych białych kwiatów nie mających swego odpowiednika w żadnym ze znanych mi światów. Siedzieliśmy z Felire wśród zieleni, obserwując, jak wiszący nad wschodnim horyzontem Księżyc zalewał siedzibę Transtas łagodnym białym światłem. Wraz z zapachem kwiatów docierały do nas odgłosy odbywającej się w sąsiednim budynku uczty. Zebrali się tutaj wszyscy członkowie Rodu Transtas, oraz wiele innych osobistości, by uczcić odrodzenie Wolnego Syljanu. - Bohater tej uroczystości, Bax Transtas, wrócił właśnie tego dnia z Kontynentu Aylt i nic nie wskazywało na to, żeby zabawa miała zakończyć się przed świtem. My z Felire siedząc na tarasie obchodziliśmy nasze własne małe święto. Dziewczyna podczas całej kompanii wojennej pełniła funkcję adiutanta swego ojca, zaś ja dzięki Dalowi cały czas ten spędziłem na statku taladorańskiej floty, w rezultacie czego nie widzieliśmy się z Felire od ponad sześciu miesięcy.

To było sześć smutnych miesięcy.

- Myślałaś trochę o mnie ?— spytałem, gdy wreszcie po całym dniu ceremonii zostaliśmy sami.

— Bez przerwy — westchnęła Felire przytulając się do mnie. Wciąż nosiła na sobie zielony mundur Armii Wolnego Syljanu z dystynkcjami będącymi odpowiednikiem kapitana. Ja natomiast byłem ubrany w szary uniform Straży Czasu.

- Dal pozwolił mi wczoraj spotkać się z Hralem Sarothem — powiedziałem.

— I co z nim ?

— Lepiej, ale jeśli o moje zdanie chodzi, to i tak nie za dobrze. Już mówi, jednak w większości bez sensu, często traci pamięć . Wciąż nie mamy odpowiedzi na zasadnicze pytanie.

— Lepiej byłoby go chyba zabić.

— Pamiętasz te „nocne koszmary” o których mówił Qoth ostatniego dnia na pokładzie „Isvalla” ? To było coś jeszcze gorszego. Technicy medyczni za każdym razem złościli się, ale nie mogli nad nimi zapanować, zaś Dal zaczął zastanawiać się, czy to na pewno są w wyobraźni Sarotha, czy to coś, co on naprawdę widział.

- Coś, co widział naprawdę ?

— Prawdopodobnie kogoś z Cywilizacji X. Jeśli to prawda, to sądząc po dość fragmentarycznych opisach, jakie mamy, inteligencja tamtego Strumienia wywodzi się z potężniejszych form, biologicznych, takich jak ziemski Tyranosaurus - Rex. Dal chce zabrać Sarotha do Jafty odlatującym w przyszłym miesiącu „Isvalem”. Tam powinni wycisnąć z niego wszystko. Przed poruszeniem następnej kwestii wziąłem głęboki oddech.

— Dal prosił mnie, żebym także poleciał powiedziałem.

I co ty na to ?

— To zależy od następnych pięciu minut

— Nie rozumiem.

Dotknąłem lekko jej dłoni .

— Chciałbym się dowiedzieć, czy zechcesz zostać moją żoną. To, czy polecę, czy nie, zależy będzie od twojej odpowiedzi.

Reakcja Felire była zupełnie inna, niż się spodziewałem. „swahała się przez moment, a potem spojrzała mi prosto w oczy. Wyglądało to -tak, jakgdyby czekała na pointę, jakiegoś dość osobliwego dowcipu.

— A twoje przeznaczenie? — spytała w końcu.

— Znasz historię Jouniel. Uważa ona, że Dalgirowie nastawiali na moje życie, ponieważ pewnego dnia miałem cię uratować, a to z kolei wydawało się najsłabszym ogniwem łańcucha wydarzeń prowadzących do utworzenia Wolnego Sylisinu. Jeśli ma rację, to moje „przeznaczenie” wzięli diabli, w momencie gdy spojrzałem na ciebie.. Od tamtej pory jestem tylko jedną ze zwykłych ofiar takiego, a nie innego rozwoju wydarzeń, jak zresztą my wszyscy

Felire cały czas spoglądała w moje oczy. Nagle poczułem na swoich ustach jej wilgotny pocałunek.

— Czy to znaczy, że się zgadzasz ? — spytałem, gdy tylko mogłem mówić.

— A jak myślisz ? — odparła obsypując mnie pocałunkami.

A kiedy cały świst przestał wirować wokół nas i znów zacząłem dostrzegać świat zewnętrzny, Felire powiedziała;

- Powinniśmy natychmiast poprosić mego Ojca jako Dawcę Praw Rodu Transtas o błogosławieństwo i ogłosić zapowiedzi. Jestem pewna, że ojciec udzieli nam dyspensy od normalnego czasu oczekiwania i będziemy mogli wziąć ślub jeszcze przed odlotem „Isvalla” .

Uśmiechnąłem się.

- Idź pierwsza, ja muszę jeszcze na chwilę gdzieś wyskoczyć.. Mam do załatwienia parę spraw zanim spotkam się ze swoją przyszłością w osobie swego teścia.

Dziewczyna znów mnie pocałowała, tym razem w policzek.

— Pośpiesz się. Nie możemy się spóźnić ze Ceremonię Wprowadzenia.. Powiedziawszy to, Felire odeszła , zaś ja zostałem sam z głową pełną myśli i spojrzeniem utkwionym w horyzoncie. Potrzebowałem nieco czasu by uspokoić swój umysł przed czekającymi mnie uroczystościami. Oprócz tego musiałem stawić czoła jeszcze jednej trudności .Mianowicie nie byłem z Felire szczerzy opowiadając jej o swojej wizycie u Sarotha .

Saroth doszedł już do siebie po przeprowadzonych przesłuchaniach, ale gdy pilnujący go komandosi zaanonsowali nasze, to znaczy Dała i moje przybycie zaczął drzeć ze strachu. Pomyślałem, że faktycznie lepiej by było, żeby umarł.

- Czy można coś dla niego zrobić, Dal ?

— Nie.

To chyba musiał być dźwięk mojego lub Dała głosu, a może po prostu Saroth przeżywał jedną z nielicznych chwil powrotu świadomości W każdym bądź razie coś przyciągnęło jego uwagę. Rozejrzał się dokoła i spostrzegł nas. W tym momencie na kilkanaście sekund z jego oczu zniknęła pustka i zubożenie

- Rimbrick , czy ty jesteś Rimbrick ? — spytał.

To nazwisko zabrzmiało wewnątrz mojej głowy niczym salwa z karabinów. RIMBRICK Tak nazywał się Dalgir, którego zabiłem w chacie mego wuja.

Chciałem coś powiedzieć, jednak Saroth znów opadł na swe łóżko i pogrążył się w letargu. Dal ruszył ku drzwiom, a za nim ja

— Czy to dlatego chciałeś żebym tu przyszedł ? — dopytywałem się, gdy szliśmy jednym z korytarzy . Dal zdecydowanie zwlekał z odpowiedzią, aż wreszcie doszliśmy do jego kabiny

— No więc ? - powtórzyłem pytanie.

— Tak, dlatego zaprosiłam cię tutaj, Duncan . Myślałem, że chciałbyś wiedzieć. Przez cały czas zastanawialiśmy się, czy tamtej nocy napadło na ciebie tylko czterech Dalgirów. Teraz tajemnica się wyjaśniła. Oddziel mający cię zgładzić liczył pięć osób. Jedną z nich był Hral Saroth !

Do tej pory zawsze wydawało mi się, że jestem odporny na wszelkiego rodzaju zaskoczenia. Myliłem się i nagle kolana ugięły się pode mną i ciężko osunąłem się na stojące przed biurkiem Dala, krzesło.

- W jaki sposób wydobyliście to z niego ?

— To nie nasza zasługa. Trzy dni temu sam zaczął majaczyć o misji w Europo-Ameryce, a my na tej podstawie zrekonstruowaliśmy niemal wszystkie wydarzenia. Zresztą nieustannie usiłujemy zebrać do kupy wszystko co wydobyliśmy z jego podświadomości. Udało się odtworzyć niemal wszystko do przydarzyło ci się w ciągu ostatnich czterech lat i ma związek z Sarothem resztą oddziału śmierci ,oraz tą wojskową kolonią Vecków .Cała historia zaczęła się w przyszłości Imperium Dalgirów z powodu niestety dla nas jeszcze niezrozumiałego. Saroth był dowódcą „Oddziału Śmierci”. Statek, który przyleciał był ich kwaterą główną. To właśnie stamtąd Saroth dowodził swoimi ludźmi porozmieszczanymi w różnych punktach miasta .W tych miejscach, gdzie ewentualnie mógłbyś przebywać . Nadeszła noc. Sam wiesz najlepiej, co się wtedy stało .Ty uniknąłeś śmierci i zdołałeś dostać się do Konfederacji, zaś Saroth został sam. W jakiś sposób udało mu się jednak dotrzeć do Imperium. Przybył tam z zamiarem przeprowadzenia Dalgirów na Veck, to jest Strumień skolonizowany przez nich trzysta lat później. Po klęsce jaką odnieśli jego ranni alianci podczas ataku na Cywilizację X, Saroth bez trudu uzyskał pomoc, aby wypełnić swą, zasadniczą misję — zabić ciebie . Jednak ty znajdowałeś się już w Akademii . Od tego czasu Saroth nie mógł dostać cię w żaden sposób. A jednak, mimo wszystko, umiał sobie poradzić. Założył na placówkę zajmującą się badaniami najnowszej zdobyczy techniki - silników teleportacyjnych. Zamierzał posłużyć się, nimi w ataku na Akademię . Niestety dla niego coś nie wypaliło i jeden z próbnych statków dostał się pod ostrzał naszych baterii pilnujących Bramy na Sejfie Jeden, zanim zorientował się, gdzie jest .To mogła być zwykła pomyłka pilota , lub drobna niedokładność urządzeń sterujących W każdym razie rajd zamiast doprowadzić do zagłady Akademii, a razem z nią i ciebie stał się katalizatorem dzięki któremu Talador wszedł w końcu w posiadanie silników teleportacyjnych .

Gwizdnąłem cicho.

— Uparty osioł, nieprawdaż ?

Dal skinął głową

— Po klęsce na Fyalsornie — kontynuował — Saroth doszedł do wniosku, że osobiście musi zająć się zlikwidowaniem ciebie. Wykorzystując służby specjalne Dalgirów „przemycił się” do naszej Kwatery Głównej Straży Czasu. Jak na ironię, to właśnie ja, nie widząc efektów twojej pracy, odwołałem cię z Księżyca. Zresztą sam ten pomysł wyszedł od któregoś z ludzi Sarotha .

Potrząsnąłem głową.

- To jest dla mnie niejasne .Saroth miał mnóstwo okazji, aby mnie zabić .Dlaczego tego nie zrobił? Przecież po tym, jak Felire wskazała nam drogę na Sylisin nie powinienem go już interesować .

— Mylisz się, Duncan.

— Ale Jouniel powiedziała...

— Jouniej też się myli A co do tego, dlaczego Saroth nie zabił cię, zanim wyruszyliśmy z Jafty, ani nie skorzystał z tysięcy nadarżających się po temu sposobności podczas waszego pobytu na Silisynie. mogę snuć tylko domysły. Być może Saroth zaczął dostrzegać beznadziejność wysiłków ? Poza tym z pewnością znieubił swą pracę i nabrał sympatii ku tobie...

- Co ?! Wybrał bardzo zabawny sposób, aby mi to przekazać .

- Ja nie żartuję, Duncan. Kiedy majaczył, pobraliśmy od niego zapiski stanów emocjonalnych. Z każdym dniem mieliśmy mniej białych plam jego pamięci i coraz więcej danych. Z obłąkańczych fantazji Sarotha wyłoniła się pewna tajemnicza postać, będąca katalizatorem i sprawcą wielu wydarzeń .To ty, Duncan, jesteś tą osobą .

— Ale, dlaczego?

- Tego nie wie nikt .Niestety nie mamy dostatecznej ilości materiału , aby to zrozumieć. Jesteśmy tylko pewni jednej rzeczy: głównym bohaterem tej sztuki byłeś ty.

Rozmawiałem o tym z Dalem, ponad dwadzieścia cztery godziny temu, jednak do tej pory nie potrafiłem opanować nachodzących mnie ma wspomnienie jego słów dreszczy. Prawda była taka, że w najmniejszym stopniu nie czułem się katalizatorem, ani tym bardziej sprawcą wszystkich minionych wydarzeń. Ale Z drugiej strony patrząc jak się powinien czuć wielki człowiek ? Czy Napoleon, George Washington lub Albert Einstein naprawdę czuli jakąś różnicę między sobą a „normalnymi” ludźmi ? A jeżeli moja rola podobna jest do tej jaką odegrali swego czasu Dżyngis Chan albo Adolf Hitler ?

Już na samą myśl o tym dostałem gęsiej skórki. Ale jeśli człowiekowi dać wystarczająco dużo czasu, przekona sam siebie o wszystkim. Po chwili minął mi atak strachu i zacząłem widzieć swoje życie w bardziej optymistycznych barwach. A dlaczego nie? Większość przepięknych kobiet z kilku Wszechświatów chciałoby mnie poślubić – prawda ?

Będę miał jeszcze dużo, dużo czasu, żeby to wszystko przemyśleć.A więc cóż, zajmę się tym później. Życie jest zbyt krótkie, by martwić się rzeczami nad którymi nie mamy najmniejszej kontroli. Człowiek, jakiego obawiał się Hral Sartoh nie był mną. Co prawda, może kiedyś jeszcze do tego dojdzie , ale to dopiero kwestia przyszłości.

Kto wie, co przyniesie przyszłość ?

Jeśli spojrzeć z tej jej perspektywy , kto nie chciałby jej znać ?

Chwilowo całą moją przyszłością na parę następnych lat będzie bez wątpienia Felire. Po ślubie chciałbym pokazać je Europo-Amerykę. Być może gdzieś po drodze zatrzymamy się, żeby zobaczyć Hala Bensona mojego starego gospodarza. Na myśl o „Zwariowanym Halu” uśmiechnąłem się. Wspominałem go po raz pierwszy od pięciu lat. Kiedyś drwiłem sobie z jego dziwacznych idei UFO, czy cywilizacji rozsianych wśród gwiazd. Kto by wierzył w takie bzdury?

Kto by uwierzył w Transtempor ?

Zastanowiłem się co mógłby zrobić Hal gdybym opowiedział mu o wszystkich wydarzeniach, jakie zaszły od tamtej nocy, gdy Klub Tropicieli UFO urządził sobie spotkanie w naszym domu? Prawdopodobnie poczerwieniałby ze złości i wygonił mnie, mówiąc, bym nie robił z niego wariata. A zresztą, jeśli chodzi o Hala Benzyna, to niczego nie można być pewnym. Być może ten prowincjonalny głupek zaczął budować własny statek transtempolarny? Być może to właśnie on ujrzalby prawdę, której inni nie dostrzegają ?

W końcu Europo-Ameryka odkryje kiedyś istnienie Konfederacji i Transtemporu. Być może któregoś dnia nad światem zapanuje tajemnicza Cywilizacja X, której członkowie - dwunogie, uzbrojone w zęby dinozaury z wielkimi, rozwiniętymi mózgowcami i delikatnymi rączkami obejmą rządy .

W „rozkładzie jazdy” Dala figuruje wyznaczona na mniej więcej za rok data, gdy wyruszy tropem obcej cywilizacji. Dal wspomniał mi mimochodem, że zarezerwował dla mnie jedno miejsce, oczywiście w charakterze „łowcy królików”. Z nadchodzącego roku interesuje mnie w tej chwili tylko miodowy miesiąc, ale kto wie, może zrobię jeszcze coś innego? Z tego wszystkiego jedna tylko rzecz nie podlega wątpliwości i jest ewidentnie pewna niczym bulwiasty nos mego przyjaciela ze Straży Czasu. Przedstawiciele tajemniczej Cywilizacji X są zbyt niebezpieczni by stać się naszymi wrogami. Obcy czy ludzie, zwierzęta czy bestie powinni być przyjaciółmi Taladoru, jeśli nie chcemy wplątać się w kolejną tysiącletnią wojnę .

Na szczęście Taladorończycy mają teraz nieco więcej atutów, dzięki którym mogę pozyskiwać sobie przyjaciół niż parę lat temu. Ostatnia pięciolatka, a w szczególności roman z Europo-Amerykańskim programem kosmicznym, Sylinem i jego silnikami teleportacyjnymi nauczyły nas większej tolerancji do ludzi idących inną drogą niż my. Sądzę, że ta lekcja była ważniejsza nawet od odkrycia makrostruktury Transtemporu.

Oczywiście rozwój ludzkości nie może obejść się bez wkraczania w ślepe zaułki i pokonywania różnorodnych przeszkód. Do pewnej pory zauważyłem w Parlamencie tendencję do wchłaniania innych kultur, teraz jest już inaczej . Jeżeli mamy unormować swoje stosunki z obcymi formami życia, to dlaczego nie próbować tego samego z Imperium Dalgirów ? Nigdzie nie jest powiedziane, że Cromangończycy muszą się zawsze kojarzyć z mordem i grabieżą. Przykładem tego jest choćby Azoioran.

Znów zacząłem zastanawiać się ziać swoim „przeznaczeniem”. Być może fatum zechce, bym kiedyś położył kres Wielkiej Wojnie transtempolarniej ? W końcu dość miło jest myśleć o czymś takim. Jednym z głównych powodów, dla których wstąpiłem do Straży Czasu, była chęć ocalenia Europo—Ameryki przed niezamierzoną grabieżą przez obydwie walczące strony. Czyż najlepszym sposobem urzeczywistnienia tej idei nie jest zakończenie wojny? I pewny jestem jednego: nie zmarnowałem swego życia. A gdy już znajdziemy Cywilizację X, co dalej ? Możliwości jest nieskończenie wiele, tak jak nieskończona jest liczba Wszechświatów Alternatywnych i nieskończona ilość gwiazd w każdym z nich.

To jest więcej niż NIESKOŃCZONOŚĆ, to jest największa ze wszystkich nieskończoności. Pośród nieskończonych przestrzeni Transtemporu muszą być też muszą też być cywilizacje podróżujące do gwiazd.

Do nas należy tylko jedno — musimy je odnaleźć!

I gdy znajdziemy już Cywilizację X być może, znajdziemy także ich !

-koniec-